



AGNIESZKA BRÜCKNER

ZEMSTA

Zemsta Castillo #2

CASTILLO



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

**AGNIESZKA BRÜCKNER**

# **ZEMSTA CASTILLO**

**ZEMSTA CASTILLO #2**

**OŚWIĘCIM 2022**

Copyright ©  
Agnieszka Brückner  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sara Szulc

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-126-9

# SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Epilog

Podziękowania

Przypisy.

*Mojej Najlepszej Przyjaciółce – Dorocie.*

*Dziękuję za Twoje wsparcie i za to, że oszalałaś na punkcie tej dwójki, choć jeszcze do niedawna nie czytałaś takich książek.*



# Prolog

## Ivo

*Dziesięć lat temu...*

– Masz zamiar to tak zostawić?! – wrzeszczę z oburzeniem. – To nie do pomyślenia!

– Nie do pomyślenia jest twój ton w stosunku do ojca – cedzi zimno, nie podnosząc wzroku znad papierów.

Jego obojętność i postawa sprawiają, że moja krew zaczyna wrzeć. Z głośnym warkotem zrzucam wszystko z jego biurka, zmuszając tym samym, by na mnie spojrział.

– Oni zabili moją matkę! – syczę z nienawiścią. – Skrzywdzili Laurę! A ty chowasz głowę w piasek?!

Twarz ojca robi się czerwona ze złości, ale wcale się tym nie przejmuję. Wręcz przeciwnie, mam nadzieję, że rzuci się na mnie z pięściami, bym bez wyrzutów sumienia mógł mu wpierdolić za jego obecne zachowanie. Niestety, drań chyba wie, co chodzi mi po głowie, bo wstaje z miejsca i odchodzi w stronę okna.

– Dobrze wiem, co zrobili – cedzi, zaciskając dłonie w pięści. Nawet na mnie nie spogląda, tylko wpatruje się w krajobraz za szybą. – Do końca życia sobie tego nie wybaczę, ale czasu nie cofnę...

– Ale możesz je pomścić! Kurwa, jesteś donem! Masz pod sobą setki ludzi! Zachowujesz się jak tchórz!

Obraca się w moją stronę z mordem w oczach, a mój wewnętrzny demon już się cieszy na nadchodzącą bójkę.

– Lepiej uważaj, jak się do mnie odzywasz, albo pożałujesz – warczy, celując we mnie palcem.

– Co mi zrobisz?! Dasz mi szlaban?! – drwię. – Skoro sam nie chcesz szukać tych skurwysynów, to ja to zrobię! Zemszczę się za to, co zrobili mojej matce i siostrze! Każdy z osobna będzie cierpieć katusze za to, że w ogóle pojawili się w Katanii!

– Nic nie zrobisz – zarządza surowo. – Nie będziesz szukać winnych tamtych wydarzeń, a skupisz się na naszych biznesach.

– Po moim, kurwa, trupie – syczę, zaciskając dłonie w pięści. – Może i ty się boisz, ale ja...

Ojciec rusza w moją stronę z taką determinacją, że przez chwilę czuję na karku dreszcz strachu. Marco Castillo to potężny mężczyzna, który swoimi wielkimi łapami już niejednokrotnie złamał czyiś kark. I choć wiem, że mnie nie zabije, to mam skrytą nadzieję, że przynajmniej przywali mi w mordę, bym z czystym sumieniem mógł mu oddać i wyładować w ten sposób złość spowodowaną jego biernością.

– Zapominasz, że to ja tu jestem szefem, a nie ty, dzieciaku – warczy, przyciskając mnie do ściany. – Spełniasz moje polecenia bez żadnego marudzenia albo spotka cię kara, tak, jak każdego innego żołnierza – grozi. – A ja zabraniam ci ponownie poruszać ten temat, rozumiesz?! – syczy surowo.

– Kiedyś cię zabraknie i to ja przejmę stery – cedzę przez zęby, wiedząc, że ojciec ma nade mną przewagę. Nie tyle fizyczną, co mentalną – w końcu to on jest szefem, a ja jak na razie jego przyszłym następcą. – I przysięgam ci tu i teraz, że wtedy rozgrzebię tę sprawę i nic mnie nie powstrzyma – obiecuję groźnym tonem. – Choćbyś zatarł wszystkie ślady popiołem piekielnym, ja i tak zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby winni tej zbrodni ponieśli konsekwencje.

– Synu... – warczy wściekły, ale strącam jego ramiona i ruszam do drzwi, nie chcąc dłużej przebywać w jego towarzystwie.

– Może i ty potrafisz się od tego odciąć, ale ja nigdy nie będę mógł spojrzeć siostrze w oczy, wiedząc, że gdzieś tam po ulicach chodzą ludzie, którzy odebrali jej dzieciństwo – syczę na odchodnym. – Dopóki starczy mi sił, będę szukać, kopać i tropić, aby w końcu móc jej powiedzieć, że została pomszczona.

Z ręką na klamce odwracam się w jego stronę. Spogląda na mnie zboląłym wzrokiem, ale mam gdzieś jego uczucia. Wiem, że kochał matkę, ale jak widać niewystarczająco, by znaleźć swoje jaja i się zemścić.

– W przeciwieństwie do ciebie, ja nigdy nie pozwolę na to, by osoba odpowiedzialna za cierpienia kobiety, którą w przyszłości pokocham, chodziła swobodnie po tym świecie – oznajmiam chłodno. – Każdy, kto kiedykolwiek zagrozi lub skrzywdzi moich bliskich, poniesie surową i bolesną karę, a także będzie przykładem dla następnych, by dwa razy się zastanowili, zanim postanowią wystąpić przeciwko naszej rodzinie – cedzę. – Udowodnię, że Castillo nie zapomina i nie wybacza. Pokażę, że Castillo zawsze się mści.

# Rozdział 1

## Eva

W milczeniu schodzę z Ivo do podziemi rezydencji. Podczas drogi powrotnej nie rozmawialiśmy wiele – ja musiałam przetrwać wyjazd dzieciaków, a on to uszanował.

Przechodzimy krętymi korytarzami, aż w końcu docieramy do właściwego pomieszczenia. Przed drzwiami stoi dwóch ludzi, a, ku mojemu zdziwieniu, kolejnych dwóch zauważam kilka metrów dalej.

– Zostawiłeś przy życiu dwójkę? – pytam, nie kryjąc zdumienia.

– Tak – potwierdza. – Trzeci wszystko wyśpiewał, więc zostawiłem tych, by móc to z tobą skonsultować – wyznaje. – Nie chcę sam podejmować decyzji w ich sprawie, bo znasz lepiej Valentiego i jego ludzi – zauważa. – Poza tym przyszli tu po ciebie, a nie po mnie – dodaje.

Kiwam głową na znak zrozumienia, po czym razem wchodzimy do środka. Moim oczom ukazuje się dość mocno poturbowany mężczyzna przywiązany do krzesła.

– Ottawio – witam go zimno.

Podrywa głowę, dopiero teraz rejestrując naszą obecność w pomieszczeniu.

– Eva... – szepcze z trudem.

Podchodzę do stolika w rogu pokoju, biorę z niego butelkę wody, a następnie odkręcam ją i zbliżam do ust zamachowca. Pije łapczywie, jakby przeszedł całą pustynię.

– Podobno Valenti zlecił wam moje zabójstwo... – mówię, wyrzucając pusty pojemnik do pobliskiego śmietnika.

– Wiesz, że nic ci nie powiem... – syczy, zaciskając wściekle zęby.

– Nie? – powtarzam rozbawiona. – Nie dalej jak w nocy byłeś skłonny opowiedzieć wszystko, byleby nie trafić w moje ręce – przypominam z drwiną.

Pochyliam się nad nim, by móc zaobserwować każdą, nawet najdrobniejszą, reakcję. Rozszerzenie źrenic, przyspieszony oddech, nierówne tętno. Tu się będą liczyć niuanse.

– Znasz mnie – warczy. – Sprzedałbym im jakieś brednie, licząc na szybszą śmierć.

– Czyli nie chciałeś czekać na spotkanie ze mną, bo wiesz, że ja i tak, mimo twojego oporu, wszystko z ciebie wyduszę? – pytam z okrutnym uśmiechem. – Bo zrobię to – zapewniam. – Poznam. Całą. Jebaną. Prawdę – artykułuję powoli każde słowo.

– Nie uda ci się to. – Kręci rozbawiony głową.

– Och, uwierz, że się uda. Uczeń już dawno przerósł mistrza.

Bez dalszych słów odwracam się i wychodzę z pomieszczenia, a tuż za mną podąża Ivo.

– Uczeń przerósł mistrza? – pyta, jak tylko wchodzimy do windy.

– Tak – odpowiadam z westchnieniem, jednak po chwili decyduję się wyznać mu całą prawdę. – Ottawio był żołnierzem, który na rozkaz Valentiego mnie szkolił.

## Ivo

Spoglądam na nią z zaskoczeniem. Nie wiem, co właściwie powiedzieć, bo choć mam w głowie milion pytań, boję się je zadać, żeby znowu się przede mną nie zamknęła.

Próbując zapanować nad własnymi emocjami, podążam za nią do sypialni, a następnie obserwuję, jak moja uparta w swojej niezależności kobieta próbuje się przebrać. Walczy zacięcie z koszulką, więc w końcu lituję się nad nią i z lekkim rozbawieniem pomagam jej zdjąć obcisłe ubranie, a także założyć luźny sweterek.

– Opowiesz mi? – pytam, zanim zdążę wypuścić ją z objęć.

Patrzy na mnie zrezygnowana, ale ostatecznie kiwa głową. Zakłada dresowe spodnie, a następnie bez słowa kładzie się na łóżku. Punkt za to, że przynajmniej zamierza trochę odpocząć. W milczeniu kładę się obok, otulając nas kocem, a ona po chwili ostrożnie wtula się w moje ramiona, bierze głęboki wdech i zaczyna cicho swoją opowieść:

– Odsyłając mnie do Anglii, Valenti odprawił ze mną jednego ze swoich najlepszych ludzi, który miał być odpowiedzialny za moje szkolenie – wyjaśnia. – Wszyscy studenci swój czas wolny spędzali na imprezach w kampusie, a ja każdą wolną od zajęć godzinę poświęcałam na treningi.

Czuję, jak jej ciało z każdą chwilą napina się bardziej, ale nie reaguję na to i o nic nie pytam. Domyślam się, że ta opowieść nie będzie słodką bajeczką, dlatego daję jej tyle czasu, ile tylko potrzebuje.

– Najpierw były podstawy walki wręcz – kontynuuje. – Potem nauka strzelania i walki z różnoraką bronią – wylicza. – Dzień za dniem, bezlitośnie. Wstawałam o świcie, a kładłam się spać późną nocą, a wszystko po to, by stać się mistrzynią w swoim fachu.

– To Ottawio był tym mężczyzną? – pytam.

– Tak – potwierdza. – Gdy już opanowałam ten punkt na liście zadań, przyszła kolej na następny... – mówi z napięciem. – Drań zabrał mnie do jednego z najbardziej luksusowych burdeli w Londynie, gdzie miałam przejść specjalne szkolenie pod okiem wykwalifikowanych prostytutek – wyznaje. – Przecież w tym właśnie celu Valenti kazał mnie zgwałcić – dodaje kwaśno.

Nabieram głęboko powietrza, mimowolnie bojąc się tego, co za chwilę usłyszę. Eva na pewno wyczuwa moje obawy, ale na szczęście nie przerywa swojej historii.

– Mój pobyt w tamtym przybytku trwał tydzień – kontynuuje. – Siedem jebanych dni przyglądałam się, jak londyńskie dziwki spełniają fantazje swoich klientów... Matrona, bo takim mianem kazała się tytułować tamtejsza burdelmama, umieszczała najbardziej wymagających mężczyzn w specjalnych pokojach,

które wewnątrz miały weneckie lustra – wyjaśnia. – Następnie pilnowała, bym z przylegającego pomieszczenia obserwowała każdy pierdolony szczegół, tłumacząc poszczególne aspekty zaspokajania męskich pragnień, a także odkrywania ich skrytych fantazji.

– Tylko obserwowałaś? – pytam po chwili, nie mogąc się powstrzymać.

– Pierwszy tydzień miał być czysto teoretyczny – przyznaje. – Kiedy pod koniec każdego dnia miałam już dość oglądania męskich fiutów, matrona litowała się nade mną i uczyła tańczyć na rurze, by – robi wolną dłonią znak cudzysłowu – wydobyć na powierzchnię mój wrodzony seksapil. – Posyła mi wymowne spojrzenie, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Przepraszam – reflektuję się niemal natychmiast. – Po prostu nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Nie ma za co. – Uśmiecha się lekko. – Te zajęcia były tak naprawdę miłą odskocznią od scen zza lustra, które tylko na nowo przypominały mi o gwałcie...

Zaciskam nerwowo szczęki na wspomnienie skurwiela. Żałuję, że nie miałem możliwości torturować go przez kilka dni.

– Domyślam się, że po tym, co cię spotkało, to zadanie było emocjonalnie trudniejsze niż szkolenie w walce – rzucam cicho, mocniej ją obejmując.

– Masz rację, ale ja nie mogłam stamtąd uciec. Nie mogłam się w niczym – podkreśla – sprzeciwić, bo za każdym razem Ottawio przypominał mi, że to właśnie ode mnie zależy przyszłość Luisy – wyznaje. – Zmusiłam się więc do wyłączenia własnych uczuć i obserwowałam, w jakie zwierzęta zmieniają się mężczyźni w zamkniętych pokojach... Uwierz, że czasem wręcz miałam wrażenie, iż Monte był dla mnie niemal delikatny – dodaje z obrzydzeniem. – To chyba też w jakiś sposób pomogło mi się w miarę ogarnąć...

– Co było dalej? – dopytuję.

– Po teorii przyszła pora na zajęcia praktyczne – mówi cicho, a poziom mojego gniewu wzrasta. – Oczywiście mój opiekun –

zaznacza ironicznie – postanowił, że to na nim będę trenować.

Nie potrafię powstrzymać warkotu, a dłonie same zaciskają się w pięści, gdy żądza mordy przelewa się przez moje ciało. Jestem na granicy wybuchu, jednak czekam na dalszy ciąg opowieści.

– Lekcje w burdelu zaczęły się po roku treningów w walce – oznajmia ciszej, jakby wracała pamięcią do tamtych wydarzeń. – Już nie byłam wtedy płochliwą dziewczyną, która bała się własnego cienia – wyznaje. – Potrafiłam walczyć, potrafiłam zabić. Nie mogłam jednak zlikwidować Ottawio, bo Valenti zemściłby się na mojej kuzynce – dodaje. – Dlatego musiałam znaleźć sposób, by jego przydupas sam postanowił trzymać się ode mnie z daleka – tłumaczy.

– Udało ci się to?

– Tak – oświadcza, podnosząc na mnie wzrok, a na jej ustach błąka się tajemniczy uśmiech. – Podczas pierwszych zajęć praktycznych miałam mu obciągnąć – wyznaje. – Bydlak cieszył się jak dziecko na widok nowej zabawki, więc co zrobiłam? – pyta z figlarnym błyskiem w oku. – Ugryzłam go. Mocno – akcentuje.

Uśmiecha się od ucha do ucha, nie kryjąc dumy, a ja nie potrafię powstrzymać własnego śmiechu.

*Dzielna kobieta!*

– Tak, dostałam za to nauczkę, bo pobił mnie do nieprzytomności – przyznaje po chwili, a mnie rzednie mina – lecz już nigdy więcej nie próbował się do mnie dobierać – dodaje. – Tym też sposobem udało mi się opuścić resztę praktyk w burdelu – kończy, wzruszając lekko ramionami.

– Co było dalej? – pytam po chwili ciszy, chcąc wyciągnąć z niej jak najwięcej.

– Po tej akcji dojdzie do siebie zajęło mi dwa tygodnie – rzuca w końcu. – Na uczelni miałam już przerwę wakacyjną, dlatego tuż po mojej rekonwalescencji poleciliśmy do Chorwacji. Tam czekał mnie obóz wytrzymałościowy z tamtejszymi wojskowymi.

– Zapewne sama męska kadra? – zgaduję z sarkazmem.

– Oczywiście. Jedna kobieta spośród trzydziestu wielkoludów.



– Zrobili ci coś? – pytam cicho, nie kryjąc obawy.

– Próbowali – odpowiada równie cicho. – Pięciu z nich zasadziło się na mnie, kiedy wracałam spod prysznic do swojego baraku. – Zaciskam mocno szczęki, zwalczając pokusę, by już teraz iść do piwnicy i zajeść Ottawio. – Praktycznie w ostatniej chwili uratował mnie alert na nocne ćwiczenia – dodaje, uspokajając mnie. – Ale wtedy postanowiłam sobie, że to był pierwszy i ostatni raz, gdy ci postanowili mnie tknąć – wyznaje z mocą. – Ostatni raz, gdy ktokolwiek – akcentuje – postanowił mnie skrzywdzić w taki sposób – uściśla drżącym od emocji głosem. – Następnej nocy to ja zasadziłam się na nich – oznajmia po chwili z tym swoim uśmiechem.

– Co zrobiłaś? – Spoglądam na nią z ciekawością.

Obraca się tak, by móc patrzeć mi prosto w oczy, a następnie wyjaśnia:

– Musisz zrozumieć, że ja tam nie byłam żołnierzem. Przebywałam w ich obozie na innych warunkach, bo miałam osobny barak, własny zestaw broni i inne zabawki – wylicza. – Ta piątka spała w jednym pomieszczeniu – mówi, wracając do meritum opowieści. – Zakradłam się do nich pod osłoną bardzo deszczowej nocy, a następnie każdemu wstrzyknęłam środek usypiający. Konkretna dawka obliczona na podstawie wzrostu i zakładanej wagi każdego z osobna, ponieważ mieli być nieprzytomni dokładnie do szóstej rano, czyli oficjalnej pobudki – tłumaczy, pokazując, jak ogromną ma wiedzę. – Gdy już miałam pewność, że żaden się nagle nie obudzi, zaczęłam swoją zemstę.

– Czuję w kościach, że to nie było nic przyjemnego...

– Wysmarowałam ich fiuty maścią na potencję znaną w rzeczach Ottawio, a następnie każdemu z osobna zawiązałam w połowie kutasa żyłkę, blokując prawidłowy przepływ krwi. – Na jej ustach pojawia się nikiemny uśmiech.

– O kurwa... – szepczę, gdy zaczynam pojmować skutek tych działań.

– Dokładnie... – Potakuje lekko ruchem głowy. – Lekarze wojskowi w ostatniej chwili odratowali ich przyrodzenia przed

amputacją.

– To niemożliwe, że udało ci się po takiej akcji ujść z życiem – stwierdzam zdumiony.

– Od tamtej pory omijali mnie szerokim łukiem – wyznaje. – W końcu przestali widzieć kobietę, której zamarzyło się wojsko, a dojrzeli płatnego mordercę na usługach mafii... – Urywa na chwilę, jakby nie była pewna, czy powinna kontynuować opowieść. Ostatecznie jednak mówi dalej: – Później dowiedziałam się, że ich atak był ustawiony przez Ottawio – oznajmia z jawną złością. – Chciał mnie ukarać za akcję z burdelu, a także sprawdzić, czy sobie poradzę. I poradziłam – dodaje z drapieżnym uśmiechem. – Nie tak, jak oczekiwał, ale i tak nie mógł wyjść z podziwu.

– Skurwiel jebany! – grzmie przez zęby. – Spędziłaś tam całe wakacje po pierwszym roku studiów?

– Spędziłam całe wakacje na szkoleniu, ale tylko sześć tygodni z wojskowymi w Chorwacji – wyjaśnia. – Potem przenieśliśmy się do Bułgarii na obóz snajperski.

– A co dalej?

– Później wróciłam na studia i do treningów z walki, a w międzyczasie zaczęłam się szkolić w torturach.

– Jak długo trwały te szkolenia?

– Przez cały drugi rok studiów. Najpierw obserwowałam, potem sama je wykonywałam – wyznaje. – Ottawio wkręcił mnie do jakiejś grupy przestępczej, która współpracowała z Valentim w Anglii. To oni zadbali o to, bym poznała wszystkie tajniki tortur i również sprowadzali biedaków, na których trenowałam... Mieli nawet lekarzy, którzy specjalnie uczyli mnie anatomii, tak, abym wiedziała, które miejsca są najboleśniej, a które od razu zadają śmierć... – dodaje. – Nauczyli mnie wszystkiego, co warto wiedzieć w tym zawodzie – stwierdza.

Mój umysł zalewa fala współczucia. Sam byłem szkolony do zabijania ludzi, ale nie potrafię sobie wyobrazić, by ojciec zmusił do tego Laurę... Dlatego nie rozumiem, jak Valenti mógł skazać na taki los własną córkę.

Z rozmyślań wyrywa mnie jej cichy szept.

– A gdy opanowałam do perfekcji wydobywanie z jeńców informacji, przyszedł czas, gdy sama byłam torturowana...

Zasysam głośno powietrze.

*I co jeszcze?!*

– Żeby cię uodpornić? – upewniam się.

W moich żyłach płyną czysta furia i współczucie na myśl o jej cierpieniu, nieustannej walce oraz samotności, na którą była skazana od wczesnych lat.

– Żebym się zahartowała – przyznaje. – Na wypadek, gdybym kiedyś dała ciała i została schwytana.

– Kto cię torturował? – pytam, choć podświadomie znam odpowiedź na to pytanie.

– Ottawio – mówi cicho, potwierdzając moje domysły. – Dlatego wiem, że nie puści łatwo pary z gęby... – Wzdycha głośno, ale już po chwili podnosi na mnie surowe spojrzenie. – Jednak jest coś, co go złamie... – Jej usta rozciągają się w okrutnym uśmiechu. – Chcesz po raz kolejny pomóc mi w zemście?

– Naprawdę musisz o to pytać? – Unoszę znacząco brew.

– No to słuchaj...

# Rozdział 2

## Eva

Równo o dwudziestej schodzimy ponownie do piwnicy, gdzie ludzie Castillo już czekają na kolejny pokaz moich umiejętności. Wśród nich zauważam uśmiechniętego Angelo.

– Od kogo zaczynamy? – pyta, skupiając na mnie całą uwagę.

Jak widać, dzisiaj sam chce się szkolić pod moim okiem.

– Od Mario – odpowiadam, a następnie odwracam się do stolika pod ścianą.

Chcę złapać za mebel i przysunąć go bliżej, jednak ubiega mnie Valerio. Gdy on ciągnie stół na środek pomieszczenia, drugi z żołnierzy stawia obok mnie krzesło. Spoglądam na nich nieco zaskoczona ich zachowaniem. Po chwili pojawia się kolejny mężczyzna, który trzyma w ręce moją torbę z narzędziami do tortur.

– Wam się to naprawdę spodobało, prawda? – pytam, doznając olśnienia.

Moje usta wyginają się w drapieźnym uśmiechu, gdy z zadowoleniem potakują głowami. Nie mam jednak szansy pociągnąć tematu, bo do pomieszczenia wchodzi dwójka żołnierzy z naszą przyszłą ofiarą.

– Mario! Jak miło cię widzieć! – witam mężczyznę z fałszywym entuzjazmem.

– Ty suko... – warczy przez zęby. Próbuje mnie dosięgnąć, lecz uniemożliwiają mu to związane ręce i prowadzący go ludzie. – Odwróciłaś się od szefa! Złamałaś omertę! Uciekłaś!

Nie odpowiadam na jego zarzuty, a jedynie czekam, aż ludzie Castillo przygotują go do rozmowy. Już wcześniej poinstruowałam

ich, że ma być w samych gatkach i rozciągnięty pod sufitem w literę X.

– Może wyjaśnijmy sobie kilka kwestii – zaczynam, gdy ten jest już gotowy do zabawy. – Po pierwsze, ja nie uciekłam i nie odwróciłam się od Valentiego. Mieliśmy umowę, która była określona czasowo, a teraz dobiegła końca – cedzę. – Po drugie – zbliżam się do niego, by spojrzeć mu prosto w oczy – ja nie składałam omerty. – Moje usta wykrzywiają się w grymasie. – Nie składałam żadnych przysięg, nie przechodziłam żadnych rytuałów – wyliczam. – Jestem Krukiem na rozkazach Francesco. A raczej byłam – poprawiam się. – Teraz jestem wolna i mogę robić, co chcę, z kim chcę, a także gdzie chcę, więc wasza vendetta jest nieuzasadniona.

– Valenti powiedział nam, że uciekłaś i stanęłaś przeciwko Rodzinie – warczy.

– Gdybym uciekła, to nigdy byście mnie nie znaleźli i dobrze o tym wiesz – zauważam z drwiącym uśmiechem.

Przygląda mi się ze zdumieniem, wyraźnie analizując moje słowa.

– To czemu Valenti kazał nam was zabić?

– Nas, czyli kogo? – pytam z konsternacją.

Myślałam, że tylko ja byłam celem.

– Ciebie i jego siostrę. – Wskazuje głową na Ivo.

Odwracam się natychmiast w stronę gospodarza, szukając odpowiedzi na pytanie, czemu zataił przede mną ten ważny fakt, jednak jego twarz to pokerowa maska bez żadnej skazy.

– Dlaczego Laura była na waszej liście? – pytam Mario.

– Jako przekaz dla Castillo – wyznaje z rezygnacją. – Wiesz, jak kończą ci, co stają przeciwko szefowi...

– Jakże ten bydlak ma jeszcze plany?

– Nic nie wiem. – Kręci głową.

– Zaraz się przekonamy, czy mówisz prawdę...

Odwracam się do Angelo.

– Chciałeś się zabawić, to proszę – oznajmiam z cynicznym uśmiechem. – Zaczynij od igieł.

\*\*\*

Dwie godziny później wiem już, że Valenti zrezygnował ze współpracy z Rosjanami, ale za to zacieśnił więzi z Hiszpanami, wysyłając do tamtejszych burdeli świeży towar, na który składały się porwane kobiety. Na dodatek bydlak zaczął handlować dziewczycami.

*Chory pojeb.*

Niestety, stan Mario jest tak zły, że nic więcej z niego nie wyciągniemy, dlatego biorę gnata i posyłam mu kulkę między oczy.

– Posprzątać tu i przyprowadzić drugiego – oznajmiam chłodno.

Odwracam się w stronę Ivo. Podchodzi do mnie w dwóch szybkich krokach, a następnie odzywa się tak cicho, bym tylko ją go słyszała:

– Jesteś zmęczona – zauważa. – Mogliśmy zostawić Ottawio na jutro.

– Nie, musimy się dowiedzieć, co planuje Francesco – protestuję. – Czemu zataiłeś przede mną sprawę z Laurą? – pytam oskarżycielskim tonem.

– Bo chciałem uniknąć twojego gadania, że sprawiasz zagrożenie i nie powinnaś tu mieszkać – odpowiada bez chwili namysłu.

– Przynajmniej jesteś szczery – zauważam kwaśno.

– Poznałem cię już na tyle, że wiem, iż po takiej informacji uciekłabyś w podskokach, zostawiając po sobie jedynie list – mówi, puszczając do mnie oczko.

– To nie jest zabawne – syczę. – Widzisz, że sprowadzam na was niebezpieczeństwo. Może ty się potrafisz obronić, ale twoja siostra już nie – warczę cicho w odpowiedzi.

– Moja siostra ma mnie, armię ochroniarzy i ciebie, więc nic jej nie będzie – stwierdza poważnym tonem. – Nie pozwolimy na to, a dalsza dyskusja na ten temat jest bez sensu – dodaje stanowczo.

Nie mam możliwości nadal się z nim kłócić, bo do pomieszczenia wciągają Ottawio, którego przestrelone i pogruchotane kolana uniemożliwiają swobodne poruszanie. Z tego też powodu mężczyźni wrzucają go na postawiony w międzyczasie pośrodku pomieszczenia podłużny metalowy stół i unieruchamiają drania sznurem.

– Ottawio, wiem, że jesteś twardym zawodnikiem, dlatego mam dla ciebie pewien pakiet motywacyjny... – zaczynam, a następnie kiwam głową na Valerio.

Po chwili wprowadza do pomieszczenia dwudziestokilkuletnią kobietę.

– Veronica! – wrzeszczy mój były oprawca z wyraźnym przerażeniem. – Wypuść moją żonę!

– A dlaczego miałabym to zrobić? – pytam głosem wypranym z emocji. – Sam mnie uczyłeś, że w tym świecie wszystkie chwytaki są dozwolone.

– Błagam, wypuście mnie! – płacze przeraźliwie dziewczyna.

Podchodzę do niej, łapię za długie włosy i ciągnę przed stół, na którym leży jej mąż.

– Napatrz się, bo przed tobą epicki pokaz – mówię do niego fałszywie słodkim głosem. – Zaczniemy zabawę od twojej młodej żonki. – Uśmiecham się drapieźnie, po czym pcham ją w stronę podstawionego krzesła. – Nie przejmuj się krwią na podłodze, słonko. Niedługo wymieszasz się z twoją – uprzedzam zimno, gdy ta pada na zabrudzony beton. W mojej ręce pozostaje kilka pasm doczepianych kudłów. – Fuj... Taka sztuczna... – zauważam z obrzydzeniem. – I ty się na takie coś rzuciłeś? – zwracam się do jej męża z jawnym niedowierzaniem.

– Zostaw ją! – wrzeszczy wściekle. – Ona jest w ciąży, kurwo!

– Doprawdy? – Unoszę wyzywająco brew, jednocześnie wyciągając spluwę zza paska. Oboje patrzą na mnie

z przerażeniem. – Moja Luisa również stała się niewinną ofiarą, więc dlaczego miałabym teraz oszczędzić twojego bachora? – pytam beznamiętnie, odbezpieczając broń.

– Zostaw ją! Powiem ci wszystko!

– Jesteś pewien? – rzucam z powątpiewaniem.

Wymierzam kobiecie solidny cios w szczękę. Spada z krzesła, jednak na mój znak żołnierze Ivo ponownie sadzają ją na miejscu. Z jej rozciętej wargi spływa krew.

– Powiedziałem, żebyś ją zostawiła! Co chcesz wiedzieć?!

– Jakie są plany Valentiego względem Castillo? – pytam spokojnym głosem.

– Względem niego nie ma żadnych planów. To ciebie chce – wytyka.

Spoglądam na jego twarz, szukając dowodów na to, że kłamie, ale skurwysyn jest szczery.

– Dobrze wiesz, jaką mieliśmy umowę – syczę wściekła.

Ze złością wbijam mu nóż w udo i przekręcam ostrze, rozszarpując mięśnie.

– Wiem! – krzyczy. – Ale on nie myślał, że ta mała umrze przed nim! Przecież ją chronił, by zapewnić sobie twoje usługi do własnej jebanej śmierci!

– Jak widać za słabo ją chronił, skoro Monte ją dopadł – cedzę przez zęby, wbijając ostrze w drugie udo.

– Monte dopadł ją przez ciebie, a nie przez niego – warczy, mierząc mnie zimnym spojrzeniem. – I dobrze o tym wiesz – uściśla ze złośliwym uśmiechem. Trafił bydlak w czuły punkt i oboje jesteśmy tego świadomi. – Trzeba było być grzeczną dziewczynką i nie skakać za wysoko w tym męskim świecie – drwi. – Trzeba było nawet rozłożyć przed nim nogi, jeśli tego oczekiwał... – cedzi. – Ale nie, ty wolałaś go postrzelić i upokorzyć przed wszystkimi dookoła, jakbyś go nie znała! – Śmieje się w głos. – Jakbyś nie wiedziała, że będzie szukać zemsty – syczy wyraźnie zadowolony.



Podnoszę dłoń, w której trzymam spluwę, a następnie strzelam do jego żony. Kobieta wrzeszczy na całe gardło, gdy kula przeszywa jej ramię.

– Zastanów się dobrze, czy chcesz mnie teraz obrażać, Ottawio – oznajmiam chłodno.

Spogląda z przerażeniem to na mnie, to na Veronicę.

– Ja już nie mam słabych punktów, za to ty jak najbardziej.

– Valenti nie spocznie, dopóki cię nie dorwie – mówi wściekle.  
– Albo wrócisz i będziesz dla niego pracować, albo będzie wysyłał za tobą ludzi. Zabije cię, a także wszystkich dookoła... – wylicza. – Jesteś pewna, że nie masz już żadnych słabych punktów? Będziesz spać spokojnie ze świadomością, że z twojego powodu zginęły kolejne osoby?

– Uwierz mi, Ottawio, że ten stary drań nie dopadnie już nikogo, na kim mi zależy... A wiesz, skąd mam tę pewność? – pytam, nachylając się nad nim. – Bo pierwsza go zajebię.

Na moje słowa wybucha szyderczym śmiechem, a ja, nie myśląc wiele, oddaję ponowny strzał w stronę kobiety na krześle. Jej wrzask natychmiast sprowadza mężczyznę do parteru.

– Na razie przestrzeliłam jej oba ramiona – zauważam sucho. – Ale w jej ciele jest jeszcze wiele niepodziurawionych kończyn... – dodaję z okrutnym uśmiechem. – Co z jego synami?

– Dowiedzieli się o waszej umowie, ale Diego i tak jest wściekły, że odstrzeliłaś mu kompana do dziwek – syczy. – Dante za to nie ukrywa radości. Zapowiedział, że nie bierze udziału w żadnej vendecie, a jak cię spotka, to ci nawet podziękuje.

– Doprawdy?

– Tak – warczy. – Kategorycznie oznajmił, że nie zamierza ścigać własnej siostry. Według niego wyświadczyłaś światu przysługę, zabijając takie ścierwo... – Krzywi się na własne słowa. – Wiedziałem, że z tym młodszym będą same problemy. Jest całkowitym przeciwieństwem ojca i nie zdziwię się, jeśli Valenti sam się go pozbędzie – stwierdza.

– Dobra, reszty dowiem się, wchodząc w zapis z kamer i twarde dyski komputerów. Przejdźmy do punktu głównego dzisiejszej imprezy...

Odwracam się do jego żony i bez mrugnięcia okiem opróżniam magazynek, zamieniając jej ciało w sito.

– Veronica! Coś ty, kurwo, narobiła?! – wrzeszczy jej mąż.

– Spokojnie. Zrobiłam to, co sam byś zrobił, gdybyś nie był związany – odpowiadam swobodnym tonem. – Twoja żona wcale nie była w ciąży – informuję. – Sprawdziłam tę bajkę od razu, jak tylko ją tu sprowadziliśmy – uściślam. – Udawała, by naciągnąć cię na ślub... – Patrzę na niego złośliwie, delektując się miną czystego zdumienia na jego twarzy. – Będąc w czwartym miesiącu, musiałyby już mieć jakiś mały brzuszeczek, nie sądzisz? – kpię.

Nie odpowiada na moje pytanie, tylko patrzy tępo w ciało nieżyjącej kobiety.

– Poza tym ludzie Castillo schwytali ją w momencie, gdy zabawiała się w waszej sypialni z dwoma kutasami – wyznaję z udawanym oburzeniem. – I nie, nie mam na myśli dwóch wibratorów – dodaję konspiracyjnym szeptem. – Od samego początku robiła z ciebie rogowca... – stwierdzam. – Nie musisz mi dziękować. – Macham beztrzesko dłonią, a następnie podchodzę do Ivo.

– Ty chora suko! – drze się za mną w prawdziwej furii. – Wykorzystałaś ją!

– Sam mnie tego nauczyłeś, nie pamiętasz? – Spoglądam na niego z drwiną. – A uprzedzałam, że uczeń przerósł mistrza... – Odwracam się przodem do Castillo. – Jest twój – oznajmiam beznamietnie, po czym po raz ostatni zwracam się do mężczyzny na stole. – Życzyłabym ci szybkiej śmierci, ale wcale nie chcę, by była ona szybka czy bezbolesna. Co ważniejsze – dodaję z okrutnym uśmiechem – mam stuprocentową pewność, że będziesz zdychać długo i to w największych męczarniach.

Z wyraźnym zadowoleniem wychodzę z piwnicy. Dla mnie temat Ottawio jest zamknięty, a teraz nadeszła pora, by i mój mściciel miał swoje pięć minut zabawy.



# Rozdział 3

## Ivo

Z niemałą fascynacją obserwuję, jak Eva opuszcza piwnicę. Jej precyzja w zadawaniu bólu i władcza postawa podczas tortur to jebane mistrzostwo świata.

Skrycie muszę przyznać, że zazdroszczę jej trochę tego szkolenia, jakie przeszła. Ojciec po śmierci matki zmienił swoje podejście do interesów i skupił się na pokojowych stosunkach, dlatego nie naciskał na intensywność moich treningów. Cały czas powtarzał, że lepiej rozwiązywać problemy dyplomatycznie niż przez agresję, z czym się jednak nie zgadzałem. W ostateczności swoje techniki doskonaliłem nie pod okiem rodziciela, a jego najlepszego przyjaciela, który niestety zmarł kilka lat przed ojcem. Na szczęście teraz mam przy swoim boku Evę i wiem, że obserwowanie jej w akcji szybko poprawi umiejętności zarówno moje, jak i naszych żołnierzy.

Kiwam na całe zgromadzenie, dając znak, że przedstawienie skończone. Mężczyźni posłusznie wychodzą z pomieszczenia, zostawiając mnie i Angelo wraz z Ottawio, który nadal tęnym wzrokiem wpatruje się w zwłoki kobiety na podłodze.

– Nie wiem, czy współczuć mu tego, że został wdowcem, czy jednak skupić się na tym, że od samego początku był rogaczem – mówię do Angelo, nie spuszczając wzroku z naszego jeńca.

– Jak się nad tym zastanowić, to chyba trzeba mu współczuć tego drugiego – stwierdza po namyśle. – No bo przyznaj, jak małego musi mieć fiuta, skoro laska musiała szukać uciech przy dwóch innych kutasach? – wytyka z udawanym współczuciem.

– No nie? – przyznaję mu rację. – Choć tu może nie chodzić o rozmiar, a o umiejętności – zauważam. – No wiesz, co z tego, że ma sprzęt, skoro nie potrafi z niego korzystać.

Przyjaciel wybucha głośnym śmiechem.

– To co, zakład, co było powodem zdrady tej małej kurewki? – pyta, wyciągając dłoń.

– O ile? – pytam z aroganckim uśmiechem.

– Pięć? – rzuca.

– Niech będzie – przytakuje. Następnie sprawnym ruchem wyciągam zza paska nóż i rozcinam ostatni fragment odzieży na ciele Ottawio. – No dobra, straciłem pięć kafli – przyznaję z grymasem. – Tu potrzebny jest mikroskop.

Mężczyzna na stole wydaje z siebie groźny warkot, który wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Pierdolone skurwysyny! – syczy wściekle. – Z samego piekła będę oglądać, jak Valenti was dojeżdża! Bo on wam, kurwa, nie podaruje! Nie odpuści tej suce!

Wyciągam z kieszeni chusteczkę i wciskam ją w otwartą paszczę mężczyzny.

– Chyba już dość się nagadałeś – stwierdzam beznamiętnie.

– Od czego zaczniesz? – pyta Angelo, stając u mojego boku.

Zastanawiam się chwilę nad scenariuszem.

– Najpierw igły – decyduję. – Potem wyrwiemy mu paznokcie, a na koniec połamiemy palce i dłonie.

Mój zastępca bez słowa sprzeciwu odwraca się do sprzętu rozłożonego na stoliku obok i podaje mi zestaw igieł.

– Pomóc ci? – pyta z nutką nadziei w głosie.

– Zajmij się drugą ręką – zarządzam. – Nie mam ochoty spędzić z nim tutaj całej nocy.

\*\*\*

Czterdzieści minut później z zadowoleniem obserwuję, jak Angelo za pomocą obcinaczki do cygar pozbawia Ottawio piątego palca.

– Wystarczy, nie może się za szybko wykrwawić – oznajmiam chłodno.

Przyjaciel spogląda na zegar na ścianie.

– Jeśli dalej będziemy iść w tym tempie, to zdechnie w ciągu najbliższej godziny – zauważa. – A miał umierać długo i boleśnie – przypomina słowa Ewy.

– Wiesz, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną – przyznaję z grymasem. – Skupmy się na tym, żeby było boleśnie – decyduję. – Podaj mi palnik, to przyhamujemy trochę krwawienie.

Już po chwili piwnicę wypełnia stłumiony krzyk naszego jeńca, gdy przypalam kikuty na jego dłoni. Po skończonym zadaniu odkładam sprzęt i przyglądam się twarzy mężczyzny.

– Obcęgi – zarządzam, a Angelo posłusznie podaje mi narzędzie. – Teraz zajmiemy się twoim uśmiechem...

\*\*\*

Kolejną godzinę później Ottawio jest półprzytomny z bólu. Udało nam się powrywać większość jego zębów, a także pogruchotać łomem wszystkie kości stóp, nóg i żeber.

– Wiesz, już w chwili, gdy Eva opowiadała mi o latach swoich treningów pod twoim okiem, w głowie układałem scenariusze twojej śmierci – wyznaję, okrążając wolno stół. – Po tym, co jej zafundowałeś, zasługujesz na wszystko, co najboleśniejsze, i jak widzisz, staram się sprostać temu zadaniu – stwierdzam z okrutnym uśmiechem. – Twoje kości zostały połamane tak, jak ty łamałeś jej – zauważam. – Chciałeś ją tknąć, więc pozbawiłem cię palców – dodaję. Po chwili nachylam się nad nim z wyrazem zimnego wyrachowania na twarzy. – Chciałeś, by została zgwałcona przez pięciu żołnierzy... A pamiętasz, jak sobie wtedy poradziła? – pytam, a on ostatkiem sił kręci głową. – Zabawiła się z ich fiutami – przypominam. – I teraz sam poznasz ten ból, jednak ja go trochę zmodyfikuję.

Odwracam się do naszej szafki z zabawkami, a następnie wyciągam z niej żyłkę, zestaw spinek do kabli, a także sznur.

– Co planujesz? – pyta mnie po chwili zastępca.

– Pomóż mi przesunąć stół pod ten hak. – Wskazuję głową na sufit.

Rzuca mi zaciekawione spojrzenie, ale bez protestów pomaga mi w małym przemeblowaniu. Następnie przygląda się, jak przypinam poszczególne spinki, a w końcu przerzucam koniec sznura przez zwisający hak.

– Chcesz go... – zaczyna ze zdumieniem, ale wchodzę mu w słowo:

– Powiesić za jaja – potwierdzam.

Na jego ustach pojawia się uśmiech, który tak dobrze znam.

– Może powinienem zawołać z powrotem żołnierzy? – sugeruje.  
– No wiesz, tak często grozisz im tą karą... Chyba powinni zobaczyć, że nigdy nie rzucasz słów na wiatr – proponuje rozbawiony.

– Nagraj dla nich filmik telefonem – zarządzam, uśmiechając się pod nosem. – Kolejny zakład o to, jak długo ten mikroskopijny ptaszek utrzyma swojego właściciela? – pytam.

– Zakłady ci dzisiaj nie idą – przypomina, ale chętnie wyciąga dłoń. – Przy jego wzroście i zakładanej wadze nie daję mu więcej niż minutę.

Przyglądam się przez chwilę mężczyźnie, oceniając swoje szanse.

– Kolejne pięć kafli – oznajmiam, pieczętując zakład. – Zrób mi tę przysługę i wytrzymaj sześćdziesiąt jeden sekund – mobilizuję przerażonego Ottawio.

Angelo z telefonem w dłoni daje mi znak, a ja napinam mięśnie i z całych sił ciągnę za sznur, delektując się potwornym krzykiem, którego nie jest w stanie stłumić nawet chusteczka w ustach więźnia.

– Był chuj i nie ma chuja – rzuca swobodnie mój przyjaciel, gdy w pomieszczeniu zapada nagła cisza.

Spoglądam na tryskającą ciecz.

– Przejechałem kolejne pięć kafli – stwierdzam z niesmakiem.

– Dobijasz go? – pyta, podając mi splotkę.

Kręcę głową.

– Szkoda kuli. Niech tak zdycha.

\*\*\*

Gdy wracam do sypialni, jest grubo po drugiej w nocy, więc zakładam, że Eva od dawna śpi. Wchodzę cicho do pokoju, lecz już w progu zauważam, że moja zielonooka bogini siedzi w łóżku z laptopem na kolanach.

– Co robisz o tak późnej porze? – pytam ciekaw.

– Sprawdzam Valentich. – Spogląda na mnie znad monitora. – Jak się udała twoja zabawa?

– Wyśmienicie. Czuję się trochę lepiej z wiedzą, że mogłem go ukarać za to, przez co kazał ci przejść. – Podchodzę do niej, a następnie składam na jej ustach delikatny pocałunek. – Pójdę się szybko wykąpać, a ty też powinnaś się już położyć – oznajmiam, zabierając z jej kolan sprzęt.

– Muszę się dowiedzieć jak najwięcej – protestuje. – Chcę być przygotowana na jego kolejny...

– Musisz wziąć pod uwagę, że do tej pory mogłaś zebrać same fałszywe informacje – wchodzę jej w słowo. – Pamiętaj, że on zna twoje umiejętności i tu wszystko może okazać się pułapką – zauważam.

– Masz rację – mówi zrezygnowana. – Chciałam włamać się do monitoringu w jego rezydencji, ale drań musiał go w całości wymienić, a także zmienić zabezpieczenia – wyznaje. – Potrzebuję więcej czasu, żeby na nowo się przez nie przebić.

– Widzisz, on nie próżnuje. Wie, jak działasz, więc jest świadom tego, jak podejdziesz do tej wojny – wytykam z lekkim uśmiechem. – Zdziwiłbym się, gdyby dane, które do tej pory udało ci się przejrzeć, były prawdziwe, ponieważ na pewno przewidział, że będziesz go prześwieślać.

Spogląda na mnie bezradnie.

– Muszę na nowo przemyśleć plan działania – oznajmiam w końcu.



– Zajmiemy się tym z rana. A teraz połóż się i spróbuj zasnąć. Ja idę pod prysznic – mówię, po czym kradnę jej całusa.

\*\*\*

Pół godziny później wracam do sypialni i mimowolnie uśmiecham się na widok Evy w mojej pościeli.

– Co cię tak cieszy? – pyta cicho.

– Podoba mi się ten obrazek: ty w tym łóżku, czekająca na mnie – wyjaśniam, kładąc się obok niej. – Chciałbym go oglądać do końca życia – stwierdzam swobodnym tonem, posyłając jej przy tym szelmowski uśmiech.

– Jesteś szalony. – Kręci głową, ale kąciki jej ust drgają w lekkim uśmiechu.

– Jak twoja rana? – pytam, gdy na jej twarzy pojawia się grymas.

– W porządku. Tabletki przeciwbólowe twojego lekarza robią dobrą robotę. Boli, ale znośnie.

– Możesz mi obiecać, że jutrzejszy dzień spędzisz w łóżku, odpoczywając? – pytam i patrzę na nią surowo.

– Nie – oznajmia twardo. – Muszę dorwać Valentiego – dodaje po chwili.

– Nie pojedziesz przecież do Palermo, by się z nim skonfrontować – wytykam. – A co z informacjami, które już na niego masz? – rzucam zniechęconie. – Sama mówiłaś, że masz zbiór jego grzechów, które udupią go przed Komisją, a nawet policją, jeśli nie da ci spokoju po twoim odejściu – przypominam.

– Mam całą teczkę, lecz jest schowana w skrytce bankowej w Palermo... – wyznaje. – Niebezpiecznie było trzymać ją w domu, a z wiadomych przyczyn nie mogę się teraz pojawić w mieście... – wyjaśnia z kwaśną miną.

– No to jutro zaczniesz poszukiwania nowych brudów na tego bydlaka, jednak z tego łóżka, używając laptopa – zarządzam. – A gdy sytuacja na to pozwoli, zdobędziemy tamtą teczkę z banku

– mówię stanowczo. – Masz się zregenerować i odpocząć, jasne? – warczę stanowczo.

– Tylko matka troszczyła się o mnie tak, jak ty w tej chwili... – zauważa cicho, spoglądając na mnie spod rzęs. – Dziękuję ci... – dodaje szeptem, a następnie składa na moich ustach delikatny pocałunek.

Jej wargi są miękkie, pełne i tak kuszące, że najchętniej zatraciłbym się w tej pieśczoce, jednak cały czas pamiętam o ranie w jej boku, która uniemożliwia nam jakiegokolwiek figle.

*Żadnego seksu. Żadnego seksu. Nie możemy...*, powtarzam w myślach, szukając w sobie siły do walki z pokusą.

– Pora spać – zarządzam surowo, kończąc pocałunek.

Kobieta jęczy głośno, wyraźnie zawiedziona.

– Ja nie chcę spać... – mruczy cicho, ciągnąc moją głowę bliżej.

*Panie, miej mnie w swojej opiece albo moje postanowienie szlag trafi.*

– To nie podlega dyskusji – cedzę przez zęby, walcząc z własnymi żądzami. – To był długi i męczący dzień, a ty musisz się zregenerować.

Eva posyła mi ostatnie błagalne spojrzenie, ale ja zamykam powieki i układam wygodniej poduszkę pod głową, żeby nie ulec diablidy. Już po chwili czuję, jak wtula się ostrożnie w moje ciało, co napawa mnie pewnym rodzajem spokoju.

– Kocham cię – mruczy sennie, a ja zamieram, bo to wyznanie z jej ust nadal jest dla mnie przyjemną nowością.

– A ja kocham ciebie – odpowiadam, całując ją w czubek głowy.

*I zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś była bezpieczna i szczęśliwa.*

# Rozdział 4

## Eva

Tak, jak obiecałam Ivo, dzisiejszy dzień planuję w większej części spędzić w łóżku, jednak mam przy sobie cały sprzęt, który już od godziny pomaga mi w prześwietlaniu pseudoojca. W zasadzie jest to dla mnie bez różnicy, czy pracuję z łóżka, zza biurka, czy nawet z leżaka w ogrodzie, a skoro on ma być spokojniejszy...

Rozlega się ciche, wręcz niepewne pukanie do drzwi, a ja uśmiecham się pod nosem.

– Wejdz, Laura!

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – pyta, wsuwając głowę w szparę w drzwiach.

– Twój brat nie puka, kiedy tu wchodzi, bo to jego sypialnia, służba puka głośniejsze, a żołnierzy Ivo zawsze najpierw rozpoznaję po ciężkich krokach na korytarzu – wyjaśniam.

Kiwa głową, przyjmując moje tłumaczenie, po czym stawiając tacę na stoliku nocnym, mówi:

– Przyniosłam herbatę i przekąski.

– Dziękuję – szepczę z wdzięcznością.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zdążyłam zgłodnieć.

– Co robisz? – pyta.

Przysiada obok mnie na łóżku i podaje kubek z gorącym napojem.

– Próbuję na nowo włamać się do systemów Valentich – wyznaję zgodnie z prawdą.

Dziewczyna spogląda to na mnie, to na monitor.

– Ale jak? – dopytuje.

– Ale co? – rzucam z uśmiechem, podejmując naszą starą grę.

Laura mnie nie zawodzi i po sekundzie uśmiecha się od ucha do ucha.

– No dobra – burczy, przewracając oczami. – Jak ty to robisz? – pyta. – Jak to się dzieje, że z tego komputera, czy chociażby trzymając w dłoni ten magiczny tablet, jesteś w stanie zebrać te wszystkie informacje, jakie posiadasz?

– Serio chcesz wiedzieć? – pytam, zaskoczona jej zainteresowaniem.

– Tylko jeśli zechcesz mi zdradzić swoją tajemnicę – odpowiada z powagą.

Oddaję jej swój kubek, zamykam laptop, a następnie przesuвам się na łóżku, robiąc jej więcej miejsca. Po chwili odbieram od niej swoją herbatę, a ona sama bez wahania wsuwa się pod koc, łapie za swój napój i spogląda na mnie z wyczekiwaniem.

– Wszyscy myślą, że szpiegowanie innych jest skomplikowane, a jednak nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że codziennie jesteśmy inwigilowani za sprawą różnych aplikacji w telefonach czy przeglądanych w internecie stron – zaczynam wyjaśniać. – To, jaką aktywność przejawiamy w sieci, określa, jakimi reklamami zasypie nas przeglądarka, prawda? – upewniam się, czy nadażą, a ona posłusznie potakuje głową. – I ja działałam podobnie.

– Podesyłasz im reklamy? – pyta z konsternacją.

– Podesyłam im wirusy, które infekują ich telefony – koryguję. – Z Valentim jest najprościej, bo przecież pracowałam dla niego przez kilka lat, a tym samym byłam jedną z osób odpowiedzialnych za zabezpieczenia posiadłości i systemu. Od samego początku wiedziałam, że w końcu nadejdzie dzień mojej zemsty, więc sukcesywnie wprowadzałam do systemów starannie ukryte pliki – wyznaję. – Czy to system monitoringu, czy alarmy, czy programy antywirusowe w komputerach, a nawet aplikacje w telefonach żołnierzy. Powoli, małymi kroczkami oplatałam ich swoją szpiegowską siecią. Podobnie było z donami, których miałam dla niego szpiegować. Francesco sam wysyłał im ukryte

w wiadomościach wirusy, które później pomagały mi w zdobywaniu konkretnych danych.

– Na bieżąco wiedziałaś o wszystkim, co się dzieje dookoła? – dopytuje ze zdumieniem.

– Nie. – Kręcę głową. – Nigdy nie miałam czasu na to, żeby śledzić każdy ruch Valentiego i jego szajki, ale zostawiałam sobie możliwość poznania ich kroków, gdybym nagle miała taką potrzebę. Rozumiesz? – pytam, a ona niepewnie potakuje. – Chodzi o to, że gdybym niespodziewanie chciała poznać ich aktualne plany, to w każdej chwili mogłam aktywować któryś z wprowadzonych wcześniej wirusów, a on uzyskałby dla mnie konkretne dane.

W końcu na twarzy Laury pojawia się pełne zrozumienie, a ona sama zadaje pytanie:

– I teraz właśnie aktywujesz te wirusy w rezydencji w Palermo?

– Niezupełnie, bo w ostatnich dniach Valenti się postarał, a jego informatycy stworzyli nowy system zabezpieczeń.

– Więc jak chcesz zebrać potrzebne informacje? – docieka zaintrygowana.

– Poprzez telefony żołnierzy i aplikacje, które swego czasu wprowadzałam w ich sprzęt.

– Chwila, chcesz mi powiedzieć, że wszyscy tamtejsi żołnierze mają w swoich komórkach jakieś twoje aplikacje i Francesco na to pozwala, choć jesteście w stanie wojny? – upewnia się. – Przecież nawet ja bym na to nie pozwoliła, wiedząc, jakie masz moce.

– Och, uwierz, że ten stary drań nie jest głupi i skonfiskował telefony żołnierzy z rezydencji, a także zastąpił je nowymi – oznajmiam z tajemniczym uśmiechem.

– Więc gdzie jest haczyk? – pyta po chwili namysłu.

– A w tym, że jego żołnierze nie ograniczają się jedynie do tych w rezydencji – rzucam i czekam, aż załapie.

– Czyli dojdiesz do niego przez telefony pozostałych? – pyta po chwili.

– Może i Valenti jest mądry, ale jest też skąpy. O tyle, o ile swoim najbliższym ludziom zakupi nowe komórki, tak na tych rozsypanych po prowincji będzie mieć wyjebane.

– Ale jak taki koleś, który na przykład pilnuje dealerów przy dokach, może ci pomóc w złamaniu nowych zabezpieczeń rezydencji?

– Wystarczy, że wyśle link z wirusem do pozostałych – podrzucam.

Widzę, że nie rozumie, więc postanawiam jej to pokazać. Otwieram ponownie laptop i włączam konkretne okienko.

– Spójrz na ten numer – mówię, wskazując palcem ciąg liczb we włączonym programie. – Należy do jednego z takich właśnie mężczyzn, jak wspomniałaś. Nic nieznaczący młody żołnierz najniższej rangi – wyjaśniam. – W tym momencie wyślę mu link z wirusem i założę się z tobą tu i teraz o dziesięć tysięcy euro, że do wieczora nasz słodki Lorenzo pomoże mi w zainfekowaniu telefonów należących do przynajmniej osiemdziesięciu procent żołnierzy Valentiego.

– Skąd ta pewność? – pyta z powątpiewaniem.

– Bo nie dość, że wiadomość sama będzie się wysyłać do numerów z jego książki telefonicznej, to wirus weźre się w jego telefon i na bieżąco będzie zbierać informacje o otrzymywanych i wysyłanych wiadomościach, wykonywanych połączeniach i lokalizacji.

– Co takiego chcesz mu wysłać w tym linku?

– Lorenzo ma szesnaście lat, więc podeślę mu to, co w tym wieku najbardziej kręci chłopców – oświadczam zdawkowo i zaczynam wprowadzać dane do komputera.

Po chwili Laura ma okazję zobaczyć, jak na numer chłopaka wysyłam link do jednego z filmów pornograficznych z informacją, że przez najbliższą dobę ma darmowy dostęp do całego katalogu premium danego portalu.

– Bo nic tak nie zawróci facetowi w głowie, jak widok nagiej kobiety – kwituje ze śmiechem. – No dobrze, ale jestem pewna, że

nie wszyscy żołnierze, którzy dostaną ten link, w niego wejdą. Niektórzy na pewno domyślą się, że to wirus, a inni zamiast oglądać, wolą sami przeżyć przygodę, idąc na przykład do burdelu – zauważa mądrze.

– Tak, ale w tym przypadku wystarczy, że link znajdzie się w skrzynce odbiorczej, a wirus już się aktywuje.

– A antywirus? – pyta niemal natychmiast. – On nie wykrywa złośliwego oprogramowania?

– Nie w przypadku moich wirusów – mówię z tajemniczym uśmiechem.

– A w czym niby są one lepsze od innych? – rzuca z uniesioną brwią.

– A w tym, że te wirusy są pisane przez te same osoby, które tworzą popularne antywirusy – mówię konspiracyjnym szeptem, po czym upijam łyk herbaty.

Spogląda na mnie z takim zaskoczeniem, że parskam śmiechem.

– Nie tworzysz ich sama? – upewnia się po chwili.

– Nie mam czasu ani cierpliwości do takich pierdół – wyznaję, kręcąc głową. – Tak, potrafię to robić, ale jest to dla mnie zbyt pracochłonne. Z tego powodu dogadałam się z grupą pewnych uzdolnionych informatyków, którzy za dobrą opłatą piszą dla mnie i tylko dla mnie – zaznaczam – wirusy, których nie wykryją programy antywirusowe, jakie na co dzień tworzą dla swoich pracodawców.

– To jest genialne – zauważa z podziwem.

– Zdradzę ci moją największą tajemnicę, ale nie możesz jej powiedzieć nawet swojemu bratu, bo przestanie mnie doceniać – szepczę z diabelskim uśmiechem, a ona z wręcz dziecinnym zapałem potakuje ruchem głowy. – Wszyscy myślą, że Kruk jest wszechmocny i wszechwiedzący, a tu wszystko sprowadza się do forsy i siatki ludzi, która dla mnie pracuje – wyznaję. – Większość roboty odwała za mnie grupa zaprzyjaźnionych hakerów

z prawdziwego zdarzenia, a ja potrzebuję jedynie tabletu albo laptopa i dobrego internetu.

Puszczam do niej oczko i czekam na jej reakcję. Nie zawodzi mnie, bo po pełnej napięcia chwili wybucha szczerym chichotem.

– Jesteś szefową swojej zorganizowanej grupy przestępczej – stwierdza z uśmiechem.

*W sumie można to tak ująć.*

– No dobra, a co z innymi ludźmi? W ich telefonach nie masz żadnych aplikacji – zauważa po chwili.

– Dlatego takie zadania zajmują mi więcej czasu – przyznaję. – Wysyłam e-maile, SMS-y, dzwonię na wszystkie numery dookoła, żeby dostać się jak najbliżej celu. Wirusy na telefonach i laptopach pozwalają mi również na włączanie kamerek i aparatów, które pokazują mi obraz na żywo z danego momentu lub robią zdjęcia, rozeznając mnie w otoczeniu, a właściciel urzędnika nawet nie ma o tym pojęcia – wyznaję.

– Czyli hakerzy pomagają ci tylko w kwestii tworzenia wirusów i programów, ale resztę roboty odwalasz już sama? – upewnia się, a ja przytakuję. – I w ten sposób możesz dowiedzieć się wszystkiego o wszystkich? – rzuca w zamyśleniu, więc spoglądam na nią zaciekawiona.

– Czego potrzebujesz? – pytam, przyglądając się jej jeszcze uważniej.

Jej ciało się napina, a ona sama zerka na mnie niepewnie.

– Jeszcze za wcześnie – mówi z bladym uśmiechem. – Ale obiecuję, że za jakiś czas...

Łapię ją za dłoń w pocieszającym geście.

– Poczekam.



# Rozdział 5

## Ivo

Korzystam z tego, że Eva odpoczywa w sypialni, a sam postanawiam skontaktować się z De Niro. Muszę omówić z nim ostatnie wydarzenia, bo tylko jego wsparcie może mi zagwarantować bezpieczne zlikwidowanie dona prowincji Palermo.

– Ivo, skoro do mnie dzwonicz, to znaczy, że coś się wydarzyło  
– słyszę jego cichy głos.

– Valenti wysłał czterech ludzi, którzy mieli za zadanie zlikwidować moją kobietę i siostrę.

– Kurwa! – syczy wściekły. – Ten chuj na ogół nie działa dookoła, więc dlaczego nagle przerzucił się na bezbronne kobiety?  
– zastanawia się na głos.

– Pewnie dlatego, że wcale nie są bezbronne, a jedna z nich to jego nieślubna córka, która postanowiła od niego odejść i porzucić rolę Kruka – zrzucam na niego bombę.

W słuchawce nastaje długa chwila ciszy, a ja mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

*Niby Mędrzec, a jednak taki niedoinformowany...*

– Jestem chyba za stary, bo usłyszałem w jednym zdaniu: Valenti, córka i Kruk... – wzdycha z konsternacją.

– Nie, przyjacielu, dobrze słyszałeś, lecz to długa historia – zaznaczam. – Obawiam się jednak, a tak właściwie to jestem pewien, że ten stary drań nie spocznie, dopóki jej nie dopadnie, dlatego muszę go dopaść pierwszy – warczę. – I potrzebuję do tego twojej pomocy.

– To nie jest rozmowa na telefon – stwierdza stanowczo. – Przylecę śmigłowcem, więc spodziewaj się mnie w swojej

rezydencji za jakąś godzinę – dodaje, po czym kończy połączenie.

Spoglądam na ekran komórki zaskoczony jego decyzją o wizycie. Po chwili stwierdzam, że mężczyzna ma rację. Ta rozmowa nie jest na telefon, bo nie mam żadnej gwarancji, że Antonio nie jest na podsłuchu i to założonym przez samego Valentiego.

\*\*\*

Wprowadzam mojego gościa do gabinetu w absolutnej ciszy, jednak jak tylko zamykam za nami drzwi, odzywa się surowym, wręcz zniecierpliwionym tonem:

– Opowiedz mi o tej dziewczynie.

Nie podoba mi się jego ton, ale dla dobra sprawy postanawiam go zignorować. Antonio jest mi potrzebny i lepiej nie szukać na siłę konfliktów. Przewracam w myślach oczami. Ojciec byłby ze mnie w tym momencie dumny z powodu tak dyplomatycznego podejścia do sprawy.

– Valenti ma nieślubną córkę, o której nikt nie wie, taki jego mały sekret – wyznaję z grymasem. – Gdy skończyła osiemnaście lat, zmusił ją do odbycia szkolenia, przez które stała się cichym zabójcą na jego usługach. Ponadto szpiegowała dla niego klientów i innych donów, a także odwalala każdą robotę, jaką jej zlecił... Jest znana jako Kruk – dodaję po chwili, delektując się jego zdumioną miną.

– Kruk? – powtarza cicho, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał. – Ten – podkreśla – Kruk? – dopytuje, a ja potwierdzam skinieniem głowy. Wciąga głęboko powietrze. – Ale w naszym świecie nie angażuje się kobiet w brudne interesy – zauważa po chwili. – A już na pewno nie własne córki.

– On nigdy nie był dla niej ojcem – warczę, a w moim ciele na nowo rodzi się gniew. – Nikt nie ma o niej pojęcia, bo stary jej oficjalnie nie uznał – wyjaśniam. – Zmusił ją szantażem, by zaczęła dla niego pracować, a tak się nie zachowuje żaden – akcentuję – rodzic.

– Jakim szantażem? – pyta zaintrygowany.

– Valenti wykorzystał kuzynkę Evy, by trzymać córkę w szachu. Zawarli między sobą umowę: ona będzie dla niego pracować, a on zapewni małej ochronę. Umowa z określoną datą ważności – podkreślam. – Tylko śmierć miała moc, by zerwać ten pakt.

– Francesco żyje, twoja kobieta też, więc zakładam, że coś się stało tej małej... – stwierdza z grymasem.

– Dziewczynka przed kilkoma dniami została zamordowana przez jednego z przydupasów Francesco – wyjaśniam przez zaciśnięte zęby. – Ten kutas szukał zemsty na Evie, a skoro ona była dla niego nietykalna, wziął na celownik bezbronne dziecko.

– Co za psychopata! – warczy groźnie mój rozmówca. – My nie zabijamy dzieci! Mamy swój Kodeks!

– Oni go nie przestrzegają. – Kręcę głową, wyraźnie zniesmaczony. – Eva zaraz po tym zdarzeniu przyjechała tutaj, a także powiadomiła ojca, że ich umowa dobiegła końca, jednak ten popierdoleniec nie chce się ugiąć. – Zaciskam dłonie w pięści, gdy po raz kolejny wyobrażam sobie, jak mogła skończyć się ta napaść, gdyby nie szósty zmysł mojego Duszka. – Nasłał na nas czterech ludzi, którzy napadli nocą rezydencję z zamiarem zabicia jej i mojej siostry.

– Sprawa jest skomplikowana, bo ona jest członkiem Rodziny – mówi z grymasem. – Uciekła od własnego szefa...

– Eva nie została wcielona do mafii – prostuję. – Nie składała żadnej przysięgi. Miała po prostu słowną umowę z tym draniem.

Spogląda na mnie, analizując sytuację.

– No dobrze, to sprawa nie jest tak poważna, ale to nie znaczy, że jest łatwiej – mówi po chwili. – Skoro nikt o niej nie wie, to w oczach innych nie jest nikim innym, jak zwykłą kobietą z ulicy. Nie możemy rozpocząć wojny z Valentim z powodu pierwszej lepszej baby – wytyka.

– Ona nie jest pierwszą lepszą panną znaną na ulicy! – warczę przez zęby.

– Wiem o tym – odpowiada spokojnie, niezrażony moim wybuchem. – Ale ci, którzy nie znają jej historii, tak właśnie będą

to odbierać.

– Co zatem sugerujesz?

– Trzeba ją włączyć do którejś Rodziny. Potrzebne jej nowe, silne nazwisko – zaznacza. – Stając się, na przykład, panią Castillo, będzie w pewnym stopniu nietykalna, bo według Kodeksu rodzina jest nietykalna – stwierdza z wymownym uśmiechem.

– Żartujesz? – cedzę. – Taka nietykalna, że chcieli zabić Laureę – syczę. – Ten cwel w dupie ma Kodeks!

– On może tak, ale reszta już nie – przypomina. – Pomimo tego, co powiedzieli wam jego ludzie, nie możemy go ruszyć, bo ona w oczach pozostałych donów jest nikim – stwierdza. – No chyba że zamachowcom udało się dorwać twoją siostrę – dodaje po chwili.

– Nie. Zdążyliśmy ją ukryć – wyznaję z grymasem.

– Nikt oficjalnie nie wie, że jesteś z kimś w związku – zauważa. – Francesco może się wykpić tym, że tropi ją z jakichś przyczyn, a atak na twoją rezydencję również może wytłumaczyć głupotą własnych żołnierzy, którzy ślepo wykonywali zadania... – Wzrusza ramionami. – Do tej pory tak łatwo sobie z nami pogrywał... – Zawiesza znacząco głos, a ja zastanawiam się nad jego słowami.

Tu nie wystarczy jedynie ogłosić wszem wobec, że Eva należy do mnie. Trzeba ją oficjalnie naznaczyć, najlepiej moim nazwiskiem.

*Nie tak to sobie wyobrażałem.*

– A co dalej? – pytam przez zęby. – Jak go dopaść, zanim on to zrobi z nią?

– Mam już pewien pomysł, ale najpierw muszę ją poznać... – oznajmia z tajemniczym uśmiechem.

Spoglądam na zegarek – dochodzi pora obiadu.

– Zrobimy to przy wspólnym posiłku.

**Eva**

Wraz z Laurą schodzę do jadalni, gdzie, ku mojemu zaskoczeniu, Ivo siedzi w towarzystwie szefa sąsiedniej Messyny.

– Pozwólcie, że przedstawię wam mojego przyjaciela. – Wstaje, by dokonać prezentacji. – Oto Antonio De Niro. – Wskazuje dobrze znanego mi mężczyznę. – Antonio – zwraca się do swojego gościa – moją siostrę już znasz. – De Niro wita się z Laurą skinieniem głowy. – A to właśnie jest Eva – dodaje, obejmując mnie w pasie.

Spoglądam na nich obu z lekką konsternacją. Jak na dłoni widać, że o mnie rozmawiali. Ciekawe tylko, o czym konkretnie.

– Domyślam się, że ta wizyta to nie zwykłe sąsiedzkie pogaduszki – rzucam beznamiętnym głosem.

Skupiam wzrok na ukochanym, szukając jakichkolwiek odpowiedzi, jednak przerywa nam cichy śmiech jego kompana. Zwracam na niego uwagę.

– Don De Niro, mogę wiedzieć, co pana tak bawi? – Unoszę zaciękawioną brew.

– Po prostu teraz już wiem, dlaczego Castillo tak bardzo walczy o twoje bezpieczeństwo. – Uśmiecha się znacząco.

– Rozumiem, że już wymyśliliście plan, który ma spacyfikować Valentiego? – oznajmiam bez ogródek, zajmując swoje miejsce.

– Pracujemy nad tym – odpowiada zwięźle Ivo, wymieniając z mężczyzną ukradkowe spojrzenia.

– Trudno mi uwierzyć, że to piękne i delikatne ciało skrywa w sobie siłę, a także umiejętności Kruka – wytyka niespodziewanie nasz gość, łapiąc sztucę w dłonie.

Siedząca tuż obok mnie Laura zaczyna się cicho śmiać. Wymieniam z nią rozbawione spojrzenia, a następnie przepłukuję usta wodą i odzywam się znudzonym głosem:

– Antonio De Niro, lat sześćdziesiąt. Ojciec dwóch synów i jednej córki – wyliczam. – Szczęśliwy i oddany dziadek pięciorga wnucząt. Interesy opierają się na handlu bronią i na prostytutce. Swój towar sprowadzacie z Izraela, a sprzedajecie go na zachodnią Europę, głównie na Niemcy i Holandię. – Posyłam mu wymowne

spojrzenie. – Messyna pod pana rządami ściśle kieruje się regułami wytyczonymi przez Kodeks. Jest on dla pana niczym Biblia dla wierzących i też z tego powodu został pan wyznaczony na Mędrca – oznajmiam beznamiętnym tonem. – Ostatnio był pan zmuszony zacieśnić stosunki z turecką mafią w Niemczech, bo przez przypadek wszedł pan na ich teren – wyznaje z grymasem. – Radziłabym jednak uważać na ich lidera, ponieważ Mahmut Imac już nieraz udowodnił, że z nikim się nie liczy, zatem wystarczy jeden mały błąd, a zostanie pan bez towaru i kasy – dodaję z porozumiewawczym uśmiechem.

Zdumienie na jego twarzy sprawia, że dzień staje się lepszy.

*Szach mat, staruszk!*

Tak, mam wiedzę, którą na bieżąco aktualizuję. Może i są osoby pomagające mi w jakimś stopniu w zdobywaniu informacji, ale to ja muszę zdecydować, co jest istotne, a co nie, a następnie wszystko zapamiętać, żeby w każdej chwili móc tę znajomość właściwie wykorzystać, jak teraz.

Spoglądam na Ivo, który uśmiecha się szeroko. Nie wiem, co kombinuje ze swoim sąsiadem, ale na pewno się tego dowiem, jak tylko ten drugi opuści posiadłość.

– I właśnie upewniłem się w tym, że mój plan awaryjny jest genialny – oznajmia w końcu Antonio z dziwnym błyskiem w oku.  
– Po obiedzie opowiem wam o jego szczegółach.

\*\*\*

Przechodzimy do gabinetu, by wysłuchać planu naszego gościa, który notabene wydaje się podekscytowany jak prawiczek na pierwsze bzykanie. Nie wiem, czy to dobrze, że Ivo tak bardzo na nim polega w kwestii Valentiego.

– Znasz wszystkich donów na wylot, tak? – pyta mnie starszy mężczyzna.

– Skoro wie pan, że jestem Krukiem, to Ivo zapewne wspomniał panu również o moich zadaniach względem byłego szefa.

Patrzę z naganą na Castillo. Powinien skonsultować się ze mną wcześniej, jeśli zamierzał opowiedzieć o wszystkim De Niro.

– Zaczniemy od tego, byś mówiła do mnie po imieniu. Ja również będę się tak do ciebie zwracać. – Uśmiecha się przyjacielsko. – Tak, gospodarz opowiedział mi to i owo, i teraz moje pytanie. Czy ty zostałeś wcielona w szeregi Rodziny z Palermo?

– Nie, moja lojalność opierała się jedynie na gwarancji bezpieczeństwa kuzynki.

– Czy wasza umowa dawała ci jakąś pewność, że gdy przyjdzie pora, Valenti na pewno odpuści? – dopytuje.

– Nie sporządzaliśmy na piśmie warunków naszej współpracy, jeśli o to właśnie pytasz – oznajmiam kwaśno. – Jednak mam na niego całą teczkę brudów sprzed lat, które mogą go pogrążyć zarówno w oczach donów, jak i policji. Jest ona pilnie strzeżona w jednym z banków w Palermo, ale z wiadomych przyczyn, nie mogę jej teraz stamtąd wyciągnąć – oznajmiam sucho. – Poza tym obawiam się, że informacje, jakie na niego mam, mogą nie wystarczyć, skoro drań ma poparcie połowy rodzin na wyspie.

– Nie! – warczy kategorycznie. – Załatwimy to między sobą – zarządza twardo. – Żadnej policji, układów z prokuraturą czy czegokolwiek równie hańbiącego! – Mierzy nas oboje surowym spojrzeniem. – Rozumiem, że chcecie się go pozbyć, ale nie pozwolę, by to pociągnęło na dno innych szefów – oznajmia stanowczo. – To wasza wojna, a Valenti bez trudu pogrążyłby nas wszystkich, byleby wyłgać się od odpowiedzialności. Nie ma na to mojej zgody!

W milczeniu potakuję ruchem głowy, przyznając mu rację. Francesco łapałby się każdej możliwości i bez wątpienia wsypałby wszystkich, by samemu uniknąć kary. Nie mogę wpakować w kłopoty Ivo ani pozostałych donów. Zresztą to ostatecznie skończyłoby się moją śmiercią, bo jak nic wydaliby na mnie zlecenie za zdradę i nawet moje umiejętności kamuflażu nie uchroniłyby mnie przed ich gniewem. Prędzej czy później, ale ktoś by mnie dopadł, a ja nie wyobrażam sobie życia, gdzie cały czas muszę spoglądać za siebie.

*A więc tą teczką mogę sobie co najwyżej wytrzeć cztery litery.*

De Niro zaczyna przechadzać się po gabinecie, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– Czyli masz sporą wiedzę na temat wszystkich sycylijskich donów? – ponawia pytanie.

– Może nie wiem wszystkiego, ale to tylko dlatego, że dotychczas nie miałam potrzeby kopać tak głęboko – wyznaję. – Jednak zapewniam, że nic się przede mną nie ukryje – oznajmiam z pewnością w głosie. – Mam umiejętności, które pozwalają mi poznać każdy sekret, a wszystko zależy od czasu, jaki mam przeznaczony na dane zadanie – dodaję.

– Czy możesz jakoś udowodnić swoją tożsamość jako Kruka?

– Wystarczy ci filmik z tortur? – pyta Ivo. – O co ci teraz chodzi? – warczy zniecierpliwiony.

– Mam sposób by stała się nietykalna – oznajmia po chwili namysłu. – To, co wam zaraz zaproponuję, sprawi, że sytuacja w Komisji zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni, a Valenti pozostanie sam.

Postawa mojego ukochanego natychmiast się zmienia. Prostuje się w fotelu, a na jego ustach wykwita niebezpieczny uśmiech.

– Zamieniam się w słuch...



# Rozdział 6

## Eva

Od ataku na posiadłość minął już ponad tydzień. Wysłaliśmy do Palermo szczątki zamachowców z informacją, że w ten sam sposób skończy reszta jego żołnierzy, jeśli tylko zbliżą się do Katanii. Francesco naszą wiadomość pozostawił bez odpowiedzi, więc podejrzewam, że pracuje nad kolejnym ruchem.

Siedzę na tarasie w towarzystwie Valerio, Orazio, a także nowego szefa ochrony, którym po ostatnim zamachu stał się Ignazio, i razem omawiamy nowy system zabezpieczeń, jaki opracowałam dla rezydencji.

– Kurierzy przywieźli dzisiaj kamery termowizyjne – oznajmiam. – Trzeba je zamontować w tych punktach. – Pokazuję im miejsca na planie posiadłości. – Dodatkowo tu, tu, tu i tu – wskazuję palcem kolejne miejsca – zostaną ukryte fotokomórki, które będą reagować na ciepło ciała dorosłego człowieka. Dzięki temu unikniemy sytuacji, gdy światła będą się włączać na ruch zwierzęcia.

Mężczyźni kiwają głowami w zrozumieniu, a Valerio posłusznie wszystko notuje. Niech się uczy. Jest bystry i po prostu wiem, że daleko zajdzie – potrzeba mu tylko dobrego przewodnika.

– Poza tym zamówiłam dla was w Kanadzie nowe garnitury. Są kuloodporne – uściślam. – Jeszcze w tym tygodniu zjawią się w rezydencji krawcy, którzy zbiorą z was miary, więc dopilnujcie, żeby każdy, kto pracuje bezpośrednio przy ochronie i posiadłości został zmierzony.

Patrzę na mnie z rozdziawionym gębami.

– Coś nie tak? – pytam spokojnie.

– Garnitury kuloodporne? – pyta Valerio.

Przewracam oczami.

– Tak. Pewna firma w Kanadzie wynalazła takie cuda. Są one uszyte z wykorzystaniem specjalnych nanorurek węglowych, przez co chronią przed postrzałami i ranami nożem, a w dodatku nie są cięższe od normalnych garniturów – wyjaśniam spokojnie.  
– Poczytajcie sobie o tym w internecie. Każdy z żołnierzy dostanie cztery komplety takiego uniformu i po siedem koszul, zarówno białych, jak i czarnych – precyzuję.

Orazio gwizdże z uznaniem.

– Szef musi nam dać podwyżkę, bo one kosztują fortunę... – mówi, spoglądając w telefon.

*Zapewne znalazł już informacje na temat nowych strojów.*

– Nie martwcie się tym, bo wszystko zostało już opłacone – oznajmiam, nie patrząc na nich, bo całą uwagę skupiam na danych z zamontowanego alarmu. – Dodatkowo musimy umieścić na murach czujki alarmowe, które będą dawać sygnał za każdym razem, gdy ktoś za bardzo zbliży się do ogrodzenia – zarządzam.

– Pani Casco... – mówi ostrożnie Orazio, co zmusza mnie do przeniesienia na niego wzroku. – Jeden taki garnitur kosztuje prawie dwadzieścia tysięcy euro. Pani chce, by każdy z nas miał ich cztery – zauważa. – Wspomniała pani, że każdy żołnierz ma być wymierzony przez krawca, ale jest nas tutaj ponad trzydziestu...

– Dokładnie trzydziestu trzech mężczyzn pracuje przy ochronie i bezpośrednio przy donie – przerywam mu beznamietnym tonem. – W całej zaś prowincji szeregi Castillo zasila trzystu osiemdziesięciu dziewięciu ludzi – uściślam. – Wiem dokładnie, ilu was jest – oznajmiam, patrząc mu w oczy. – I jeśli powiedziałam, że wszystko zostało już opłacone, to znaczy, że tak jest, więc nie myśl o tym więcej, tylko daj się zmierzyć, a potem noś ten uniform, by przeżyć jak najdłużej, jasne? – Rzucam mu twarde spojrzenie.

– Tak jest, przepraszam – odpowiada skruszony.

– Nie przepraszaj, po prostu skup się na ważniejszych rzeczach, takich jak czujki alarmowe przy ogrodzeniu. – Unoszę znacząco

brew.

Kiwa głową na zgodę, a następnie ponownie wracamy do tematu zabezpieczeń.

\*\*\*

– Doszły mnie słuchy o spodziewanej wizycie krawców w rezydencji – słyszę głos Ivo.

Siedzę właśnie w jego gabinecie i przeglądam zapisy z kamer w siedzibie Valentich, gdyż w końcu udało mi się złamać ich nowe zabezpieczenia.

– Były to bardziej skargi czy może głosy pełne podekscytowania? – pytam, nie podnosząc wzroku znad monitora.

Ivo zachodzi mnie od tyłu i składa na mojej szyi czuły pocałunek.

– Te głosy były raczej zdumione, a może też zaskoczone. Możesz mi opowiedzieć coś więcej na ten temat? – szepcze mi do ucha.

W końcu na niego spoglądam.

– Powiedzmy, że poszłam na zakupy, nie wychodząc z domu – oznajmiam z lekkim uśmiechem. – Zamówiłam im nowe uniformy. Kuloodporne – zaznaczam. – Ty również zostaniesz zmierzony przez krawca – dodaję.

– Doprawdy? – Unosi brew, wyraźnie zaskoczony. – A co cię skłoniło do takich kroków?

– Nadchodząca wojna z Valentim – wyznaję. – Nie chcę, by zginęły przeze mnie kolejne niewinne osoby...

– Eva, nie możesz non stop tego tak odbierać – oznajmia cicho, masując moje plecy.

– Mogę i będę – syczę. – Włamałam się do ich kamer. – Próbuję zmienić tor naszej rozmowy, wskazując na komputer.

– Widzę, ale nie skończyliśmy jeszcze poprzedniego tematu. – Przysiada na biurku i przygląda mi się uważnie. – Wspomnieli, że

już wszystko zostało opłacone.

Przewracam oczami. Znowu wracamy do kwestii pieniędzy?

– No i co w związku z tym? – Wzdycham, masując skronie. – Jeśli tak bardzo pragną sami za siebie zapłacić, to niech zrobią zrzutkę i wpłacą pieniądze na jakiś sierociniec – warczę, wyrzucając ręce w powietrze.

*I podobno wszyscy lubią otrzymywać prezenty! Dobry żart!*

– Nie o to mi chodzi. – Sam również przewraca oczami. – Podoba mi się twój pomysł z ich dodatkową ochroną, więc zapłacę za te garnitury.

– Nie ma takiej potrzeby. Wbrew temu, co oni myślą, wcale nie kosztowały tyle, ile podaje cennik firmy.

– Wynegocjowałaś jakiś rabat? – pyta z uniesioną brwią.

– Powiedzmy – mówię wymijająco, a na moich ustach pojawia się tajemniczy uśmiech.

Nikt nie musi wiedzieć, że swój „rabat” uzyskałam dzięki własnej wiedzy. Obaj właściciele firmy mają swoje za uszami – jeden regularnie korzysta z usług luksusowych prostytutek, choć ma żonę powiązaną z rodziną królewską. Drugi zaś zawarł przed dwoma miesiącami związek małżeński, ale na boku ma młodego kochanka. Gdyby te informacje ujrzały światło dzienne, akcje ich firmy spadłyby na łeb na szyję.

Ivo obserwuje mnie przez chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, jednak w końcu przenosi wzrok na monitor.

– Dowiedziałaś się czegoś nowego? – zagaduje po chwili.

– Tylko tyle, że przylecieli Hiszpanie, którzy osobiście przywieźli świeżą porcję dziewic do burdeli. – Krzywię się, wypowiadając te słowa.

– No dobrze, to koniec pracy na dzisiaj – zarządza, zamykając mojego laptopa. – Zabieram cię na kolację i masz godzinę, żeby się wyszykować. – Puszczam do mnie oczko.

– A dokąd idziemy? – Chcę wiedzieć. – Jakiś konkretny strój?

– Ma być elegancko – oznajmia z tajemniczym uśmiechem, po czym opuszcza gabinet.

*Też mi wymóg!*

Przebiegam w myślach przez skompletowaną w ostatnich dniach garderobę, a na moich ustach pojawia się szczerzy uśmiech.

*Coś się da zrobić...*

## Ivo

Wprowadzam Evę na mój jacht, a następnie daję załodze znak, że możemy ruszać w nasz mały rejs po wodach Morza Jońskiego. To właśnie tu spędzimy dzisiejszy wieczór – na wodzie, z daleka od jakichkolwiek niebezpieczeństw.

– Wiesz, że już nie muszę się ukrywać przed światem? – dochodzi mnie jej ciche pytanie. Spoglądam na nią, nie rozumiejąc, do czego zmierza. – Nie jestem już duchem. Mogę się pokazywać w twoim towarzystwie – wyjaśnia cicho.

– Myślisz, że właśnie dlatego wziąłem cię na jacht, zamiast do restauracji w mieście? – pytam zdumiony. – Bo nadal chcę ukrywać nasz związek przed resztą ludzi?

– Właściwie to sama nie wiem – wyznaje po chwili, wyraźnie zmieszana. – Przepraszam. Ostatnio trochę za dużo się wydarzyło...

– Hej, skarbie... – Łapię ją za dłoń. – Nie przepraszaj. Wiem, że oboje mamy ostatnimi czasy wiele na głowie... – Uśmiecham się do niej ciepło, a ona po chwili odwzajemnia gest. – Wziąłem cię na jacht, a nie do centrum, bo tu jest bezpieczniej – oświadczam. – Nie potrzebujemy tyle ochrony, bo na wodzie trudniej byłoby komuś się na nas zasadzić – tłumaczę. – A ja chciałem mieć dzisiaj jak najwięcej prywatności – dodaję swobodnym tonem.

– Doprawdy? – pyta, a na jej ustach pojawia się figlarny uśmiech. – A cóż takiego planujesz?

– Dowiesz się w swoim czasie – rzucam tajemniczo. – A teraz proszę, częstuj się. – Wskazuję na nasze talerze. – Zapewniam, że będzie ci smakować. – Puszczam do niej oczko.

– Sprowadziłeś do Katanii swoją kucharkę z Toskanii? – pyta żartem.

– Niestety, kobieta nie chce się przeprowadzić... – Kręcę niezadowolony głową. – Ale przynajmniej mam pewność, że oboje będziemy chętnie wracać do tamtej rezydencji, jeśli nie dla własnego odpoczynku, to dla wspaniałego jedzenia – stwierdzam z szelmowskim uśmiechem.

– Masz całkowitą rację! – Śmieje się w głos, po czym oboje zabieramy się za jedzenie.

\*\*\*

Po skończonej kolacji, która upłynęła nam na miłej konwersacji o wszystkim i o niczym, zabieram Evę na kanapy na górnym pokładzie. Piękna, ciepła i gwiazdzista noc idealnie komponuje się z moim planem.

– Dziękuję za ten miły wieczór. – Patrzy na mnie ciepło, a następnie składa czuły pocałunek na moim policzku. – To tak właściwie moja pierwsza w życiu randka.

Spoglądam na nią totalnie zaskoczony.

– Z nikim wcześniej nie randkowałeś?

– Och – kręci lekko głową – chodziłam na randki z mężczyznami, których miałam poobserwować lub zabić – przyznaje. Następnie bierze mały łyk wina i przymyka oczy. – Ale to moja pierwsza prawdziwa – akcentuje – randka. Bez udawania, że jestem zainteresowana moim towarzyszem. Bez fałszywego entuzjazmu. Bez planów, gdzieś tam z tyłu głowy, jaki powinien być mój następny ruch, by szybciej osiągnąć zamierzony cel... – wylicza z bladym uśmiechem.

– Czy media opisywały każde zabójstwo Kruka? – pytam ciekaw. – Czy zawsze pozwalałaś odnaleźć ciała, oznaczone twoim piórem?

– Nie. Pozwalałam mediom na rozpowszechnianie informacji tylko o wpływowych ludziach – wyjaśnia. – Miała to być przestroga dla następnych bossów i biznesmenów, którzy zamierzali podjąć się współpracy z Valentim, bo każdy, kto z nim

wchodził w interesy, został poinformowany, że Kruk jest na usługach Francesca – dodaje.

– Oficjalnie na koncie Kruka jest dwadzieścia ofiar, ile osób jest na nieoficjalnej liście? Liczysz to?

– Już nie – oznajmia cicho. – Z początku liczyłam każdą osobę, jednak gdy podczas jednej akcji musiałam zabić dziesięciu członków jakiegoś małego raczkującego gangu, przestałam to robić.

– Kiedy to było?

– Rok temu. Nie byłam jedynym egzekutorem Valentiego, ale byłam najbardziej skuteczna – tłumaczy. – Byłam wysyłana przeważnie do trudnych zadań. Większość mojej pracy polegała na szpiegowaniu i zdobywaniu informacji... Tylko wtedy, gdy inni nie dawali rady albo sprawa wyglądała na zbyt skomplikowaną, wysyłano mnie, bo tylko ja przeszłam taką masę różnorodnych szkoleń.

– Jakie było najgorsze zadanie, jakie zlecił ci ten kutas? – dopytuję, chcąc wykorzystać moment, gdy jest skłonna do zwierzeń.

Zastanawia się przez dłuższą chwilę, a ja walczę z pytaniem, czy ona właśnie robi w głowie ranking wszystkich zadań.

– Nie potrafię tego określić – oznajmia w końcu. – Każde na swój sposób było okropne – stwierdza. – Nigdy nie odczuwałam frajdy z zabijania ludzi. Początkowo brzydziłam się sama sobą – wyznaje. – Dopiero później zaczęłam to inaczej postrzegać... Wmawiałam sobie, że przecież tak naprawdę likwiduję tylko złych ludzi i nigdy nie zabiłam kogoś całkowicie niewinnego. – Spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem. – Każda moja ofiara zasługiwała na śmierć za swoje wcześniejsze czyny... – Urywa na moment. – Najgorsze jednak były chyba te zadania, gdzie musiałam zdobyć informacje przez łóżko – oświadcza po chwili. – A było ich trochę, bo to w końcu właśnie tam mężczyźni czują się najbardziej skorzy do rozmowy – kwituje z sarkazmem.

Zgrzytam zębami na samą myśl o mojej Evie w ramionach innego mężczyzny. Mimowolnie ogarnia mnie wściekłość, a ona

musi to wyczuwać, bo odwraca głowę i spogląda mi w oczy z wahaniem.

– Obiecałeś, że nie będziesz mnie oceniać po dawnych zadaniach... – przypomina.

– Nie oceniam cię – zapewniam pospiesznie. – Ale nie będę ukrywać, że drażni mnie myśl o tobie z innymi mężczyznami.

Krzywię się, słysząc, jak dziwnie zabrzmiały te słowa.

*Zajebicie, stary! Ona przechodziła piekło, a ty masz w głowie tylko to, że nie jest nieskalaną dziewicą! No idiota!*

Ku mojej uldze, Eva wybucha ciepłym śmiechem.

– Zazdrośnik – stwierdza, kładąc dłoń na moim udzie. – W ciągu ostatnich pięciu lat był tylko jeden mężczyzna, z którym poszłam do łóżka z własnej i nieprzymuszonej woli – wyjawia. – Któremu oddałam się, bo sama tego chciałam – precyzuje. – I byłeś nim ty – dodaje ciszej.

Otwieram szerzej oczy.

– Ty z nikim...?

– Z nikim. – Kręci głową. – Po gwałcie nie potrafiłam się przełamać – mówi cicho, spoglądając w gwiazdy. – Seks był dla mnie tylko zadaniem. Dla dobra Luisy nauczyłam się wyłączać emocje, a następnie odgrywałam rolę niczym najlepsza aktorka w teatrze. Odcinałam się od tego, co czuję, a skupiałam na tym, co mam osiągnąć... – Odwraca głowę w moją stronę, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech. – Nie wiem jakim cudem, ale tylko tobie udało się sprawić, że sama chciałam się oddać mężczyźnie i na dodatek czerpałam z tego maksimum przyjemności...

Wciągam głośno powietrze.

*Jeśli to nie jest jakiś znak, że jesteśmy dla siebie stworzeni, to ja już nie wiem, co bardziej to udowodni.*

Odwracam się w jej stronę, po czym składam na jej ustach mocny, zaborczy pocałunek. Bez chwili wahania oddaje go z pełną namiętnością, więc wsuwam rękę pod jej nogi, a następnie wciągam ją sobie na kolana, przytulając mocno do swojego ciała.



– Wiesz, że cię kocham? – pytam, gdy odrywam usta od pocałunku.

– Wiem – odpowiada czule. – I ja też cię kocham...

– Zostań moją żoną – szepczę, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

– Co?!

# Rozdział 7

## Eva

– Co?! – ucieka z moich ust, zanim zdążę się powstrzymać.

Castillo patrzy na mnie z dziwnym błyskiem w oku. Zdecydowanie nie spodziewał się takiej reakcji.

*Tak samo jak ja oświadczyłam.*

– Zostań moją żoną – powtarza.

– Ivo, spójrz, jakie są ze mną problemy... – mówię z niedowierzaniem. – Jaki bagaż ze sobą niosę! Nie jestem odpowiednią kandydatką na żonę – stwierdzam kategorycznie.

Próbuję zejść mu z kolan, lecz on jedynie zacieśnia uchwyt. Przytrzymuje mnie stanowczo za biodra, subtelnie omijając gojącą się ranę na moim boku.

– Jesteś idealną kandydatką na żonę – oznajmia ze spokojem. – Ja kocham cię, ty kochasz mnie, a ślub to kolejny krok w związku zakochanych ludzi – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

– Ale ten związek trwa bardzo krótko – wytykam.

– W naszym świecie są pary, które znają się krócej niż my, a jednak się pobierają, na dodatek robią to dla korzyści majątkowych – zauważa. – Nas chociaż łączy prawdziwe i szczerze uczucie – kontrargumentuje.

Z tym nie mogę się kłócić. Dobrze wiem, jak wyglądają aranżowane małżeństwa, a dziewczyny niejednokrotnie są oddawane mężczyznom, którzy mogliby być ich ojcami, a to wszystko po to, by zacieśnić współpracę, a także wzbogacić się na wspólnych interesach.

– Ivo, czy twoje oświadczenia mają jakiś związek z pomysłem De Niro? – pytam po chwili namysłu.

– Nie, choć on sam również wspominał, że małżeństwo dałoby ci pewną ochronę – odpowiada szczerze. – Jednak oboje dobrze wiemy, że status mojej żony nie ochroni cię przed Valentim, gdyż dla niego rodzina nie jest świętością, co niejednokrotnie już udowodnił – dodaje z grymasem.

– Więc dlaczego? – pytam z konsternacją.

– Bo cię kocham – odpowiada z mocą. – Jesteśmy dla siebie stworzeni, Eva. Nie widzisz tego? Chcę spędzić z tobą resztę swoich dni – oznajmia z przekonaniem. – Doczekać się gromadki radosnych i szczęśliwych dzieci... – Patrzy na mnie czule. – Chcę cię uszczęśliwiać każdego dnia i widzieć ten cudowny blask w twoich zielonych oczach, który masz tuż po przebudzeniu. Chcę się móc chwalić przed wszystkimi tak cudowną i silną żoną. Chcę się z tobą dzielić tym, co mam – wylicza. – Chcę, byś pomogła mi prowadzić interesy... Byś była moją donną... – Ostatnie słowa wręcz szepcze.

– Nie masz dla mnie pierścionka – wytykam, jak ta ostatnia idiotka.

Uśmiecha się arogancko, a następnie sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki. Po chwili moim oczom ukazuje się małe czarne pudełeczko, a w nim piękny złoty pierścionek z owalnym szmaragdem, kolorem zbliżonym do moich tęczywek.

– Piękny kolor – szepczę zafascynowana.

– Tak, trochę jubilerowi zajęło znalezienie kamienia, który był w stanie mnie usatysfakcjonować – przyznaje rozbawiony.

– I pewnie w ciągu ostatnich dni biedak nie spał, bo wiedział, że od tego zadania zależy jego życie? – zgaduję.

– Tak właściwie, to złożyłem zamówienie na dzień przed tym, jak cię odwiedziłem w Palermo – przyznaje cicho. – Już wtedy wiedziałem, że jesteś moja i cię nie wypuszczę...

Pomimo tego, że jestem zaskoczona jego słowami, nie potrafię oderwać wzroku od pierścionka. Ślub? Małżeństwo? Marzyłam o tym jako nastolatka. Co noc śniłam o księciu z bajki, który zabierze mnie z rezydencji i uwolni od wrogiego spojrzenia ojca. Jednak Valenti dość brutalnie sprowadził mnie na ziemię, gdy

postanowił zrobić ze mnie Kruka. Wtedy związek pełen miłości nie wchodził w rachubę, ale teraz? Sytuacja na pewno nie jest bezpieczniejsza...

Podnoszę wzrok na twarz ukochanego. Wpatruje się we mnie intensywnie, czekając na moją decyzję. Nie pogania, nie naciska, po prostu daje mi to wszystko przemyśleć i na swój pokręcony sposób przeanalizować.

– Poproś jeszcze raz, ale tym razem porządnie.

Przykładam dłoń do ust, zaskoczona słowami, które właśnie opuściły moje wargi. Jak widać głupie serce przekupiło długi język, ignorując argumenty rozumu.

Ivo uśmiecha się szeroko, niezrażony moim żądaniem.

– Jeśli oczekujesz, że przed tobą klęknię, to muszę cię rozczarować – mówi niskim głosem, od którego przechodzą mnie przyjemne dreszcze. – Ja przed nikim – akcentuje – nie klękam.

Rozbawiona unoszę jedną brew.

*Och mój drogi... Moją życiową misją będzie nauczyć cię klękać przed swoją kobietą.*

Ze słodkim uśmiechem przysuwam usta do jego ucha, a następnie szepczę uwodzicielskim tonem:

– Mam kilka wizji tego, co mógłbyś robić, klęcząc przede mną, i jestem pewna, że wcale byś przy tym nie protestował... – Nabiera głęboko powietrza, rozumiejąc aluzję. – Słyszałam, że mężowie lubią klękać przed swoimi żonami, tak samo jak lubią, gdy one klękają przed nimi... – Zawieszam znacząco głos, jednak po chwili dodaję już mniej uwodzicielskim tonem: – Poza tym pamiętaj, że jestem Krukiem i jeśli zechcę, będziesz się wręcz czołgać u moich stóp – zauważam lekkim tonem. – Dlatego pomyśl, czy nie lepiej już teraz wpisać mnie na listę wyjątków od zasady: „przed nikim nie klękać”.

Odsuwam się od niego, posyłając mu przy tym wymowne spojrzenie. Widzę, że przez chwilę bije się z własnymi myślami, jednak w końcu sadza mnie na miejscu obok, a sam wstaje i poprawia marynarkę. Nagle klęka na jedno kolano, posyła mi

seksowny uśmiech, wyciąga pierścionek z pudełka i pyta pewnym głosem:

– Skarbie, czy uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i zostaniesz moją żoną?

Uśmiecham się szeroko.

*Pojętny uczeń.*

– Tak – odpowiadam na wydechu.

Ivo wsuwa mi pierścionek na palec, a następnie porywa w swoje silne ramiona. Wpadam z impetem w jego objęcia i bez protestów daję się zanieść do kabiny pod pokładem.

## Ivo

Wnoszę Evę do głównej kabiny, a następnie stawiam ją ostrożnie na nogi przed ogromnym łóżkiem, dając sobie chwilę, by w ciszy móc podziwiać jej piękno. Założyła dziś długą, ciemnozieloną suknię bez rękawów, która pięknie podkreśla kolor jej tęczówek. Włosy spięła w luźny, niski kok, a na twarzy ma delikatny makijaż. Wygląda obłędnie.

*Oto moja przyszła żona.*

Podnoszę wzrok i skupiam go na jej hipnotyzujących oczach. Diablica ma rację – już od dawna jest wyjątkiem od każdej z wyznawanych przeze mnie reguł i oboje świetnie zdajemy sobie z tego sprawę.

Nigdy nie pozwoliłbym sobie zakochać się w córce wroga. W osobie, która miała mnie szpiegować. W kobiecie, która swoimi umiejętnościami mogłaby poprowadzić mnie na samo dno. Jako don powinienem zawrzeć małżeństwo, mogące wzmocnić moją Rodzinę, a nie narażające ją na niebezpieczeństwo wojny z innymi prowincjami.

*A jednak dla tej kobiety sprzedałbym duszę samemu diabłu.*

Odrzucam od siebie wszelkie myśli, a następnie pochylam głowę i składam na jej ustach delikatny pocałunek. Muskam jej wargi swoimi, drażniąc się z nią w ten sposób i pokazując, kto z nas ma większą władzę.

*A przynajmniej w sypialni.*

Zniecierpliwienie Ewy w końcu daje o sobie znać, bo przyciąga moją głowę bliżej, po czym wsuwa swój namiętny język do moich ust. Uwielbiam jej smak. Mój własny afrodyzjak.

Wodzę dłońmi wzdłuż jej pleców, kierując się ku jędrnym pośladkom. Masuję je przez chwilę, delektując się ich kształtem, jednak w końcu wracam wyżej, szukając zapięcia sukienki. Wolnym ruchem sunę zamkiem w dół, a następnie uwalniam jej boskie ciało z ciasnego materiału. Po chwili Eva robi krok w tył i pozwala, by suknia opadła do jej stóp.

Nabieram powietrza na widok przede mną. Idealne ciało ubrane jedynie w czarną, koronkową bieliznę i wysokie szpilki. Mój wzrok przyciąga mały opatrunek na jej prawym boku – dowód na to, że grozi jej niebezpieczeństwo, a ja zrobię wszystko, by ją ochronić.

Zbliżam się do niej i ponownie pożeram jej usta w gorącym pocałunku. Nasze języki tańczą ze sobą, a w tym samym czasie dłonie Ewy suną po moich ramionach, zdejmując marynarkę i rozpinając guziki koszuli.

Gdy oboje jesteśmy już nadzy, biorę ją na ręce i układam pośrodku ogromnego materaca, a sam nachylam się nad nią, po czym zaczynam obsypywać jej dekolt mokrymi pocałunkami.

– Jesteś taka piękna – mruczę wprost w jej delikatną skórę. – Moja bogini...

– Ivo... – jęczy cicho, gdy biorę do ust jej pierś. – Potrzebuję cię...

Zsuwam dłoń do złączenia jej ud, a następnie przesuвам palcem po jej kobiecości.

– Jesteś już taka gotowa, skarbie... – warczę, wsuwając w nią dwa palce.

Pod wpływem tej pieśczości jej ciało wygina się w łuk, a ona sama wzdycha seksownie. Patrę na nią z uwielbieniem.

I pomyśleć, że jestem pierwszym, przy którym Eva daje się ponieść prawdziwej przyjemności... Pierwszym i jedynym, bo to

pewne jak sam skurwysyn, że nigdy nie pozwolę jej ode mnie odejść. Moją pierś rozpiera samcza duma.

Pochylam się nad nią, rozsuwając ostrożnie jej nogi. Nadal musimy uważać na ranę pod opatrunkiem.

– Kocham cię – wyznaję, wsuwając się w jej gorące wnętrze.

– Kocham cię – odpowiada z cichym westchnieniem.

– A już niedługo zostaniesz moją żoną – mówię na wydechu, poruszając się w niej wolnym tempem. – Będziesz panią Castillo – warczę. – Będziesz moja – dodaję pomiędzy kolejnymi ruchami.

– Już jestem twoja – odpowiada, patrząc w moje oczy.

*I tu się zgadzamy.*

# Rozdział 8

## Ivo

Kołysani przez spokojne fale leżymy wtuleni w siebie, wsłuchując się we własne miarowe oddechy.

– Kiedy chcesz wziąć ślub? – słyszę jej ciche pytanie.

– Ja? Jak najszybciej – przyznaję. – Ale ty też masz tutaj prawo głosu. – Całuję ją w czubek głowy. – Kiedy ty chcesz stać się panią Castillo?

– Jest mi to obojętne, ale... – podnosi na mnie spojrzenie – chciałabym najpierw zająć się pochówkiem Luisy – wyznaje cicho. – Muszę się dostać do Corleone i zabrać urnę z jej prochami.

– Sama nie możesz tam pojechać – zauważam. – Wiesz o tym równie dobrze, co ja.

– Tak. Ale nie możemy też wysłać twoich ludzi – kontrargumentuje ze spokojem. – Nikt się nie spodziewał, że wyślemy kogoś do Palermo po Veronicę, dlatego bez większych obaw mogliśmy sobie pozwolić na wizytę w mieszkaniu Ottawio. Za to jestem pewna, że Domenico jest obserwowany przez żołnierzy Valentiego i tylko czekają, aż ktoś się u niego zjawi.

Zastanawiam się, jak rozwiązać tę sytuację.

– Może twój znajomy mógłby podjechać z urną do jakiegoś miasteczka leżącego na terenach Enny? – sugeruję.

– Nie wiem... – Wzdycha głośno. – Nie chcę go narażać na niepotrzebne ryzyko – wyznaje. – Muszę się z nim jakoś skontaktować.

– To by była najlepsza opcja – stwierdzam. – Tam moglibyśmy na niego czekać bez obaw, że Valenti nas zaatakuje, bo Alteo już nie współpracuje z sąsiadem... – dodaję. – Jak tylko skontaktujesz



się z tym lekarzem, ja powiadomię Dazio, że pojawimy się w okolicy, żeby nie odebrał tego w zły sposób.

– Jakie macie stosunki? – pyta, podnosząc na mnie wzrok.

– Nie najgorsze... – stwierdzam wymijająco. – Nie jest taki jak ojciec – wyznaję. – Wydaje się, że jest jego całkowitym przeciwieństwem, co jest dość zaskakujące.

– Wbrew pozorom w nadchodzącej linii rządzących jest więcej szefów, którzy będą próbować się odciąć od dotychczasowych działań swoich poprzedników – stwierdza. – Tak, wiem, nie wszyscy, czego najlepszym przykładem jest Diego – dodaje z grymasem. – Jednak właśnie nadchodzi szansa na wprowadzenie kluczowych zmian do Cosa Nostry, bo jeśli większość głów postanowi trzymać się Kodeksu, to ta mniejszość nie będzie mieć innego wyjścia, jak tylko się dostosować...

Ma rację. Jeśli znaczna większość twardo będzie podtrzymywać zasady narzucane przez Kodeks, to możemy przywrócić właściwy ład i porządek na wyspie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że musimy zrobić duże wesele? – pytam po chwili.

– Musimy czy ty chcesz mieć duże wesele? – Uśmiecha się znacząco.

– I to, i to – przyznaję rozbawiony. – Wszyscy muszą się dowiedzieć, że wchodzisz do rodziny Castillo i jako moja żona jesteś nietykalna – wyznaję. – No, a na marginesie, już nie mogę się doczekać chwili, gdy będę mógł się pochwalić przed całym światem taką piękną małżonką – dodaję z szelmowskim uśmiechem.

Rozbawiona kręci głową.

– Obserwowałam tyle rodzin przez ostatnie lata, ale żadna z nich nie była nawet w jednej setnej taka, jak wy... – szepcze w wyraźnym w niedowierzaniu.

– Co masz na myśli? – rzucam ciekaw, o czym konkretnie mówi.

– Spójrz na siebie. Prowadzisz swoich ludzi silną ręką, nie boisz się walczyć i zabijać, ale jednocześnie jesteś sprawiedliwym

szefem, który każdego żołnierza traktuje z właściwym szacunkiem. Nietrudno zauważyć, że ich lojalność wobec ciebie nie bierze się ze strachu, a z respektu i podziwu – oznajmia. – Oczywiście, boją się twojej furii i bez mrugnięcia okiem spełniają każde polecenie – dodaje – ale oni sami są gotowi oddać własne życie, byleby ciebie uratować.

– I to mnie wyróżnia na tle innych? – zauważam z lekkim rozbawieniem.

– Jeszcze nie skończyłam – karci mnie wzrokiem – ale tak, to jeden z punktów, który cię wyróżnia. Wszyscy inni bazują na strachu, a żołnierze są zwykłym mięsem armatnim. Jeśli któryś zostanie zabity, nikt nie przejmuje się jego rodziną – oznajmia cicho. – A ty po ostatnim ataku na rezydencję założyłeś specjalne konta rodzinom poległych, by nadal mogli żyć w dostatku i nie musieli martwić się o przyszłość.

– Skąd...?

Patrzę na nią z konsternacją. Sam jej na pewno o tym nie wspominałem.

– Mam oczy i uszy, Ivo – wchodzi mi w słowo, wyraźnie rozbawiona. – Dla żołnierzy stajesz się wymagającym szefem, ale w murach domu jesteś czułym i kochającym mężczyzną, dla którego rodzina jest świętością – wylicza dalej. – Troszczysz się o siostrę, walczysz o mnie i moje bezpieczeństwo, nie boisz się wyznawania uczuć... – mówi cicho. – Większość mężczyzn w naszym świecie znęca się nad swoimi kobietami fizycznie i psychicznie. Mają tabuny dziwek w burdelach i kilka kochanek rozlokowanych w apartamentach, a w domu żonę, która ma służyć za klacz rozplodową i broń Boże, by spróbowała kiedyś zaprotestować... – kończy ze złością.

*Ona naprawdę zna zwyczaje wszystkich donów na wyspie i nie tylko.*

Nie odzywam się ani słowem, tylko patrzę na nią zaintrygowany, a Eva kontynuuje:

– Nie babrasz się w brudnych interesach, takich jak handel żywym towarem czy porwania na zlecenie. A Valenti? Nie dość, że

porywa kobiety i umieszcza je w swoich burdelach, to jeszcze sprzedaje je do innych państw – syczy wściekle. – Na dodatek ta akcja z dziewczynami i handel dziećmi...

– Handel dziećmi?! – warczę zdumiony.

– To udało mi się dzisiaj wywęszyć w ich komputerach – wyznaje. – Wywozi dzieci z Rosji i Ukrainy, a następnie przerzuca je do Hiszpanii. – W jej głosie słyszeć czystą pogardę.

– Kurwa... – cedzę przez zęby. *Jak nisko upadł ten bydlak?* – Zabicie samego Francesco nie załatwi problemu – zauważam. – Trzeba jeszcze zlikwidować Diego. Dobrze wiesz, że będzie kontynuować interesy ojca.

– A co z Dantem? – słyszę jej szept.

*Czyżby martwiła się o młodszego z braci?*

Spoglądam na nią, próbując odgadnąć jej uczucia względem mężczyzny.

– Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja. – W mojej głowie rozbrzmiewają słowa Ottawio na temat najmłodszego Valentiego i jego stosunku wobec Ewy. – On wydaje się z nich wszystkich najbardziej normalny – przyznaję. – Jest nadzieja, że jeśli przejmie stery, to coś w Palermo zmieni się na lepsze.

– Oby, bo mam dość tego gówna... – Wzdycha głośno. – A likwidacja całej trójki tylko wprowadzi niepotrzebny chaos i walkę o tereny – zauważa sennym głosem.

Ma rację. Jeśli prowincja nie będzie mieć silnego przywódcy, sąsiedni szefowie mogą chcieć walczyć między sobą o wpływy na pozostawionych przez Valentiego terenach. W końcu nie od dzisiaj wiadomo, że Palermo, tak jak zresztą Katania, to najbardziej dochodowa prowincja. Restauracje, hotele i kluby gwarantują stały przepływ narkotyków, a to tylko kilka pozytywów wiążących się z prężnie działającą turystyką w regionie. Może dojść do sytuacji, gdzie De Niro, jako Mędrzec, zmusi Ewę do przejęcia władzy po ojcu, by w ten sposób zachować harmonię i porządek na wyspie. I choć sam chętnie przygarnąłbym tamtejszą prowincję pod swoje skrzydła, to wiem, że moja kobieta nie chce mieć nic wspólnego z rodzinnym miejscem.

Spoglądam na narzeczoną, której głęboki oddech świadczy o spokojnym śnie. Przysiągłem, że będzie przy mnie szczęśliwa i bezpieczna. Że pomszczę jej krzywdy, nie dokładając nowych. Jeśli pozostawienie Dantego przy życiu sprawi, że ona sama nie będzie musiała przejąć mafijnej spuścizny, to jestem skłonny spojrzeć na ten pomysł przychylniejszym okiem, choć według mnie koleś nie zasłużył na litość i powinien podzielić los brata oraz ojca.

Bo nie podaruję Francesco tego, przez jakie piekło przeprowadził swoją córkę. Będę torturować bydlaka przez wiele dni, by zaznał choć odrobiny tego bólu i cierpienia, jakie przeszła Eva, a Diego Valenti na pewno podzieli los ojca.

# Rozdział 9

## Eva

Tak jak podejrzewałam, Domenico stale ma na ogonie ludzi Valentich i jego wyjazd w kierunku sąsiedniej prowincji byłby zbyt oczywisty.

Opracowanie i dopięcie planu na ostatni guzik zajęło nam ponad trzy tygodnie, ale ostatecznie ustaliliśmy, że mój znajomy spotka się z ludźmi Castillo w Lercara Friddi. Jest tam ośrodek zdrowia, w którym czasem prowadzi zastępstwa za znajomego lekarza, a co najważniejsze, w sąsiedztwie jest lądowisko dla helikopterów. Jeden z żołnierzy Ivo będzie odgrywał rolę pacjenta i podczas wizyty otrzyma od mojego znajomego urnę z prochami Luisy. Następnie, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z założeniem, wylecą helikopterem z miasta i przylecą wprost do Villarosa.

– Jesteś bardzo spięta – zauważa Ivo.

Siedzimy na tylnej kanapie samochodu i jesteśmy w drodze na cmentarz, na którym za niespełna dwie godziny spocznie moja mała kruszynka.

– Jestem wściekła – poprawiam go. – Jestem wręcz wkurwiona, bo nie mogę normalnie pochować dziecka, które przez ostatnie lata traktowałam jak swoje – syczę, spoglądając za okno. – Wszystko musi być skrupulatnie przemyślane, a same prochy wręcz przemycone w plecaku. To tak nie powinno wyglądać, Ivo. – Posyłam mu zbolące spojrzenie. – Maria i Victor powinni móc bezpiecznie w tym uczestniczyć. To wszystko nie powinno być tak wielkim sekretem...

Odwracam ponownie spojrzenie, walcząc z własnymi emocjami.

– Jeszcze trochę, skarbie. – Łapie mnie delikatnie za dłoń. – Jeszcze trochę i Valenti zniknie z powierzchni ziemi – zapewnia z mocą.

Pozostawiam jego słowa bez komentarza. Oboje dobrze wiemy, że plan pozbycia się Francesco nie jest ani łatwy, ani szybki w realizacji.

– Czy są jakieś wieści z Lercara? – pytam Valerio, który siedzi obok kierowcy. – Czy Matteo spotkał się już z Domenico?

– Tak, wszystko przebiegło bez problemów – oznajmia, spoglądając na mnie przez ramię. – Nasi ludzie są już w powietrzu, w drodze do Villarosa.

*Dzięki ci Boże! Niepotrzebne nam kolejne ofiary...*

Spoglądam w telefon.

– Dobrze. Valerio, dostałam właśnie e-mail z Kanady – oznajmiam, czytając pobieżnie wiadomość. – Garnitury zostały wysłane na Sycylię prywatnym samolotem, który wylądował na lotnisku w Katanii około godziny dwudziestej. Powiadom ludzi, by ktoś odebrał tę przesyłkę – nakazuję.

– Czy one są jakoś opisane, który jest dla kogo? – pyta, pisząc coś na swoim telefonie.

Zapewne informuje kogoś z rezydencji.

– Tak – przytakuje. – Są pakowane w imienne pokrowce. Od jutra macie je nosić. – Odwracam się do Ivo. – To się tyczy również ciebie.

– Czyżby? – Unosi jedną brew, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

– Tak – przytakuje. – Dopóki trwa wojna z Valentim, nie pozwolę, aby ktokolwiek narażał się bardziej niż to konieczne. Nie chcę żadnych więcej ofiar z mojego powodu – mówię stanowczo.

Przewraca oczami na mój upór, lecz już nic więcej nie mówi. I dobrze, bo nie wygra ze mną w tej kwestii.

*Nikt więcej przeze mnie nie zginie.*

\*\*\*

Stoimy we czwórce na małym cmentarzu – tylko ja, ksiądz, pracownik zakładu pogrzebowego i Ivo. Ten ostatni nie chciał

zostawić mnie samej, upierając się przy tym, że rodzina wspiera się w trudnych chwilach.

Walcząc z emocjami, patrzę, jak urna z prochami mojego dzieciątka składana jest do grobu jej rodziców. Walczę nie tylko ze łzami, ale i furią. Czystą i niepohamowaną chęcią zemsty za to, co spotkało każdego z osobna, bo oni wszyscy powinni żyć.

Ciotka z wujem zginęli, ponieważ jeden wpływowego mężczyzna czuł się na tyle bezkarny, iż postanowił prowadzić samochód, będąc na haju, a następnie uciekł z miejsca zdarzenia. Prawda jest taka, że gdyby od razu wezwano pomoc, to istniałyby duże szanse na to, że przynajmniej ciotka wyszłaby z tego cało... A Luisa? Jej śmierć była całkowicie bezsensowna i spowodowana chorobą potrzebą podreperowania własnego ego. Zamordowano małe, niewinne dziecko mające przed sobą całe życie...

Nerwowym ruchem ścieram spływającą po policzku łzę.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho Ivo.

– Tak – odpowiadam zwięźle, a następnie kładę przy grobie wiązanek różowych róż – ulubionych kwiatów mojej księżniczki.

– Pani Casco, proszę przyjąć moje kondolencje – mówi ksiądz, łapiąc mnie za dłoń. – Wiem, ile pani poświęciła dla tej małej wojowniczkii.

– I co z tego, ojcze, skoro ona i tak zginęła? – pytam cicho. – Pomimo moich starań jej już nie ma...

Znamy się z ojcem Feliksem od lat. Udzielał pogrzebu mojemu wujostwu, a teraz również kuzynce, więc wie wszystko na temat mnie i naszej rodziny.

– Tak, jej śmierć jest tragedią – przyznaje. – Jednak ty w końcu odzyskałaś swoje życie. Odzyskałaś wolność – zaznacza. – A ona jest z rodzicami i patrzy na ciebie gdzieś z góry... – Ścisną mocniej moją dłoń. – Moja droga, nie opłakuj ich, lecz skup się wreszcie na sobie, a przede wszystkim na upragnionym szczęściu... – Uśmiecha się ciepło. – To jest ten moment, w którym możesz postawić w swoim życiu grubą i wyraźną linię, odcinając się od tego, co było – stwierdza. – Gdzie możesz zapomnieć o ojcu i skupić się na przyszłości... – Spoglądam na niego z oburzeniem.

– Nie patrz tak na mnie, dziecko. *Pax melior est quam iustissimum bellum*<sup>1</sup> – szepcze.

– Chyba się ojcu pomyliły sentencje – syczę zimno, spoglądając na grób. – *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*<sup>2</sup> lepiej tu pasuje.

*I to ja będę tym mścicielem.*

*Francesco zapłaci mi za to, co spotkało Luisę, a poza tym tylko śmierć tego skurwiela uwolni mnie od niego raz na zawsze. Albo on, albo ja.*

## Ivo

Wychodzimy z cmentarza w całkowitej ciszy. Ku mojemu zaskoczeniu zauważam, że po drugiej stronie uliczki czeka na nas nikt inny, jak Dazio Alteo z kilkorgiem ludzi. Rozglądam się po moich żołnierzach i z zadowoleniem stwierdzam, że w każdej chwili są gotowi wyciągnąć swoje spluwy i stanąć w naszej obronie.

– Wybaczcie, że was nachodzę w takim momencie, lecz dowiedziałem się, że jesteście w okolicy i osobiście chciałem to sprawdzić – mówi spokojnie młody don.

– Uprzedzałem cię, że się tu pojawimy – oznajmiam, wyciągając dłoń na powitanie.

– Tak, ale nie powiedziałaś kiedy i w jakim celu, więc chciałem to sprawdzić. Sam rozumiesz. – Uśmiecha się znacząco. – My się jeszcze nie znamy – zwraca się do Evy. – Jestem Dazio Alteo.

– Eva Casco – przedstawia się spokojnym głosem.

Gdybym jej nie znał, pomyślałbym, że jest otwarta i przyjacielska, jednak wiem, że w rzeczywistości jest skupiona, a także skrycie obserwuje uważnie całe otoczenie.

Wyciąga do Dazio dłoń na powitanie, a ten natychmiast ją ujmuje i z czarującym uśmiechem całuje jej wierzch. To jego maślane spojrzenie zaczyna mnie wkurwiać.

– Jak się domyślam, dotarło do ciebie zaproszenie na nasz ślub? – pytam, by skupić jego uwagę na sobie, a nie na mojej kobiecie.



– Tak, dziękuję, jestem zaszczycony – oznajmia, przynosząc na mnie wzrok. – Ciekawi mnie jednak, skąd taki pośpiech? – docieka z uśmiechem. – Nikt nawet nie wiedział, że myślisz o ożenku, a tu niespodzianka, bo ślub już za miesiąc.

– Mogę zapewnić, że nie jest on związany z niespodziewaną ciążą – oznajmia Eva z pewną dozą irytacji, której nie da się nie zauważyć.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

– Nie miałem tego na myśli – tłumaczy się pospiesznie Alteo. – Proszę wybaczyć, jeśli panią uraziłem, po prostu byłem ciekaw, dlaczego Castillo tak długo ukrywał przed światem swoje zamiary.

– Nie chciałem, by ktoś mi zwinął sprzed nosa taką piękność – stwierdzam lekkim tonem.

Obejmuję Evę w pasie, dając tym samym mężczyźnie jasny sygnał, by nie zapuszczał się za daleko w moje rejony.

– Może macie czas na sąsiedzkie odwiedziny? – pyta znienacka. – Rozumiem, że zaproszenie może nie w porę – wskazuje głową na cmentarz – ale skoro tu już jesteście, to może warto się lepiej poznać i zacieśnić sąsiedzkie stosunki?

Patrzę na Evę, bo to do niej należy decyzja. Ten dzień jest dla niej wystarczająco trudny i nie mam zamiaru zmuszać jej do czegokolwiek, na co nie ma sił lub chęci.

– W sumie i tak musielibyśmy gdzieś zatrzymać się na obiad – mówi po chwili. – Można go zjeść wspólnie, jednak mam pewien warunek. – Spogląda na Alteo – Musi nas pan zabrać do naprawdę dobrego lokalu, bo mam ogromną ochotę na cannolo<sup>3</sup>.

Patrzymy na nią zaskoczeni, lecz Dazio szybko bierze się w garść.

– Oczywiście. Proszę, jedźcie za nami. Zabiorę was do naszej najlepszej restauracji, która słynie z tych deserów.

\*\*\*

– Naprawdę masz ochotę na słodkości czy chciałaś w delikatny sposób ostrzec go, by nie próbował nas brać do swojej rezydencji?

– pytam Evę, jak tylko wsiadamy do samochodu.

– I to, i to – odpowiada zmęczonym głosem – Niegrzecznie byłoby odmówić wizyty u niego w domu, gdyby to tam chciał nas zaprosić, a dopóki nie poznamy go bliżej, takie odwiedziny nie są dla nas bezpieczne – zauważa. – Poza tym jestem tylko kobietą. – Wzrusza lekko ramionami, odwracając wzrok. – W trudnych chwilach mój humor najlepiej poprawiają jedynie łąkocie – wyjaśnia ciszej.

– Muszę to zapamiętać na przyszłość – stwierdzam, ściskając mocno jej dłoń. – A teraz ruszajmy, by dowiedzieć się więcej o naszym sąsiedzie.

\*\*\*

– Doszły mnie słuchy, że nie ugiąłeś się przed Valentim i nie zamierzasz z nim kręcić interesów. Czy to prawda? – pytam naszego gospodarza.

Dazio rzuca mi zaskoczone spojrzenie. Po chwili spogląda na Evę, jakby nie był pewien, czy może przy niej mówić o interesach.

– Moja przyszła żona zna świat mafii od podszewki – tłumaczę.

– Ach tak – zaczyna po chwili. – No więc dobrze słyszałeś. Może i ten stary bydlak jest potężny i ma dużą władzę, jednak nie podoba mi się to, co i z kim robi – wyjaśnia. – Dlatego, w przeciwieństwie do mojego ojca, ja nie zamierzam wchodzić z nim w spółki.

– I Valenti tak łatwo na to przystał? Nie kwestionował twojej decyzji na podstawie umów zawartych ze starym donem? – dopytuję.

– Oczywiście, że próbował mnie szantażować grzechami ojca – uśmiecha się złośliwie – lecz nie trafił na idiotę. Jak tylko przejąłem stery, odciąłem się od tych interesów, które są wbrew Kodeksowi – oznajmia stanowczo. – I tak jestem obserwowany przez resztę Komisji – stwierdza z grymasem. – Nie potrzebuję jeszcze wchodzić z nimi w konflikty przez łamanie naszych podstawowych reguł. – Odchyła się w krzesło, zakładając ramiona na piersi. – Poza tym rozmawiałem ostatnio z Rafaele Benetto. Ten również odlicza dni, aż jego ojciec przegra z rakiem i wyda

ostatnie tchnienie, a on sam przejmie stery nad Caltanissettą – wyznaje. – Też ma dość tego, jak Valenti wykorzystuje obecnego dona do własnych celów. Swoją drogą to genialne – wytyka z drwiną. – Trzymać w szachu swoich sąsiadów, by na każde skinienie mieć ich wsparcie i zasoby do własnych chorych celów.

– Sam widzisz, że sojusz Valentiego powoli się sypie. Wraz ze śmiercią twojego ojca stracił Ennę – zauważam. – Teraz mówisz, że niedługo straci kolejną prowincję. Zostaną mu tylko dwie, a i tu nie ma pewności, że spadkobiercy tytułu nie odwrócą się plecami.

– Luciano będą wierni – stwierdza Eva. – Mają za dużo wspólnych interesów, by im się to opłacało.

– Skąd o tym wiesz? – pyta podejrzliwie Alteo.

– Och i tak mi nie uwierzysz – odpowiada z tajemniczym uśmiechem. – Jak już wspomniał Ivo, znam ten świat od podszewki.

– Człowieku, gdzie ty ją znalazłeś? – Dazio kieruje to pytanie do mnie, wyraźnie zauroczony moją narzeczoną.

– Powiedzmy, że był to szczęśliwy zbieg okoliczności... – oznajmiam wymijająco.

– No dobrze, a teraz może przejdźmy do tematu, który powinien cię bardziej zainteresować... – Mężczyzna uśmiecha się do mnie znacząco. – Chciałbym zaproponować ci wspólny interes.

– Doprawdy? – pytam zaskoczony. – A czego miałyby dotyczyć?

– Diamentów – pada zwięzła odpowiedź. – Zaintrygowany?

Opieram łokcie na stole, skupiając na nim całą uwagę.

– To może być ciekawe...

# Rozdział 10

## Eva

– Denerwujesz się? – słyszę pytanie Laury, gdy fryzjerka wpina ostatnie ozdoby w moją fryzurę.

– Tak, ale nie z powodu ślubu. – Uśmiecham się do niej w lustrze. Po chwili styliści opuszczają pomieszczenie, a my zostajemy same. – Denerwuję się, bo gościmy tu dzisiaj ponad dwieście osób, a przez to będziemy łatwym celem dla potencjalnych zamachowców.

– Myślisz, że Valenti zorganizuje atak na przyjęciu weselnym? – szepcze przerażona.

– Wiesz, jak jest... – Wzruszam lekko ramionami, nie chcąc wzbudzać w niej paniki. – To dla niego idealna okazja, bo za jednym zamachem może się pozbyć mnie i Ivo, nie mówiąc o donach, którzy z nim nie współpracują – wyznaję szczerze.

Razem z Ivo ustaliłam, że na ślub zaprosimy wszystkich sycylijskich donów z wyjątkiem Valentiego. Tak, jest to wyraźnie wyrządzony mu afront, jednak Komisja dobrze wie o zamachach, jakie ten przedsięwziął wcześniej na Castillo. Może i nie można mu tego jednoznacznie udowodnić, ale wszyscy są świadomi, że to on stoi za wybuchem w restauracji, zatem hipokryzją byłoby zapraszać go na ślub i przyjęcie.

– Myślisz, że pojawi się osobiście czy wyręczy się kimś z gości? – pyta po chwili niepewnym głosem.

– Żaden don nie da się zmusić do tego, by do nas strzelać na naszym własnym terenie – oznajmiam ze spokojem. – To by było ich samobójstwo, więc jeśli ma zaatakować, to zrobi to za pomocą swoich ludzi lub wynajętego zabójcy.

– Trzeba było zrobić wesele w tajemnicy – stwierdza zrezygnowana.

Podchodzę do niej, łapię za dłonie i ściskam mocno, jednocześnie spoglądając w jej oczy.

– Nie martw się na zapas – mówię cicho. – Dobrze wiesz, że Ivo jako szef Katanii nie może się przed nikim chować. To by sugerowało, że jest słaby lub boi się konfrontacji – przypominam.  
– Cały dzień będzie przy tobie Angelo – zapewniam ze spokojem.  
– Jest dziś twoim towarzyszem, ale przede wszystkim ochroniarzem i masz go słuchać w każdej kwestii, zrozumiałaś? – Posyłam jej twarde spojrzenie.

Laura jest inna niż ja. Jest bezbronna. Nie uległa czy delikatna, bo ta kobieta pod maską skrywa olbrzymie pokłady siły – tyle w ostatnich tygodniach zdążyłam już z niej wyczytać. Jednak nigdy nie była w samym centrum tak niebezpiecznych porachunków. I choć od niedawna Ivo szkoli ją w sztuce samoobrony, a także w strzelaniu, to nadal jest zbyt łatwym celem dla osób, które będą szukać naszych słabych punktów.

*Nie pozwolę, by stała się przypadkową ofiarą na drodze mojego pseudoojca.*

– Tak. – Przewraca oczami. – Choć nie rozumiem, czemu akurat on. Wolałabym każdego innego.

– Co jest między wami? – pytam bez ogródek.

– Nic. Zwyczajne przepychanki słowne – zapewnia szybko.

*Za szybko.*

– Jeśli masz zamiar mnie okłamywać, to naucz się to robić bardziej wiarygodnie. A teraz gadaj – naciskam.

– Nic między nami nie ma... – odpowiada spokojnym głosem.

– Ale coś było – dociekam.

– Jedna noc. Nic więcej – uściśla.

– Lecicie na siebie – stwierdzam.

– To nie tak – wyznaje zrezygnowana. – Oboje byliśmy trochę wstawieni i nas poniosło, to wszystko. – Wzrusza ramionami. – Po tym zdarzeniu żadne z nas nie liczyło na więcej. Udajemy, że tamta noc w ogóle nie miała miejsca – stwierdza nonszalancko. –

I nie mów o tym mojemu bratu, bo zabije nas oboje – dodaje pospiesznie.

– Nie powiem, masz moje słowo, ale wiesz, że jeśli będziesz potrzebowała w czymś pomocy, to możesz na mnie liczyć, prawda? – pytam z delikatnym uśmiechem. – Nawet jeśli trzeba będzie skopać komuś tyłek – uściślam szeptem.

Patrzy na mnie nie tylko zaskoczona, ale również rozbawiona.

– Mogę liczyć na twoją pomoc?

– Sama powiedziałaś, że tak funkcjonuje rodzina – przypominam. – Tak funkcjonują przyjaciółki – szepczę z delikatnym uśmiechem. – Przyjęliście mnie pod swój dach, otoczyliście opieką i miłością, jakiej nigdy nie zaznałam. Może i jeszcze nie oswoiłam się z tym na dobre, ale chcę, byś wiedziała, że doceniam wszystko, co dla mnie robicie – wyznaję szczerze. – Jesteście dla mnie ważni i zrobię, co w mojej mocy, by odwdziżyć się za to, co od was dostałam.

– Czyli za co? – pyta z konsternacją. – Dysponujesz własnymi pieniędzmi, a mieszkasz tu tylko dlatego, bo Ivo nie pozwolił ci się wyprowadzić – wylicza z uśmiechem. – Nie wiem więc za...

– Daliście mi dom – wyjaśniam cicho, wchodząc jej w słowo.

Laura uśmiecha się szczerze na moje słowa. Po chwili, bez żadnego ostrzeżenia, obejmuje mnie z całych sił, a ja czuję przyjemne ciepło bijące z tego gestu.

– Dobrze, dość tych czułości, bo rozmażę sobie makijaż – mówi w końcu. – Pójdę sprawdzić, jak się miewa mój brat.

– Upewnij się, czy włożył właściwy garnitur! – wołam, nim zdąży zamknąć drzwi.

Odwracam się do wielkiego lustra i podziwiam swoje odbicie. Muszę nieskromnie przyznać, że wyglądam oszałamiająco. Łapię w dłoń telefon, po czym robię kilka zdjęć, by wysłać jakieś bliźniakom. W końcu obiecałam im to podczas naszej ostatniej wideorozmowy.

Wchodzę w galerię, a następnie przesuwam palcem po ekranie, chcąc wybrać ujęcie z najśmieszniejszą miną, gdy moim oczom

ukazuje się fotografia sprzed kilku miesięcy. Kadr, który powoduje, że moje oczy natychmiast wypełniają się łzami. Jedyne zdjęcie, którego nie usunęłam wcześniej z telefonu, bo poprawiało mi humor podczas gorszych chwil.

Wpatruję się w roześmianą twarz Luisy, jak na tle zielonego parku pstryka nam selfie. Jak cieszy się na myśl, że zaraz zabiorę ją i jej rodzeństwo do ZOO. Z czułością rozciągam grafikę na cały ekran, skupiając się na mojej dziewczynce.

Przykładam dłoń do ust, walcząc z cichym szlochem. Nie mogę się teraz rozkleić, nie tuż przed ceremonią. Nie, gdy muszę się skupić na nadchodzącym ataku.

*Że też właśnie ta fotografia musiała być ostatnią w mojej galerii...*

Biorę kilka głębokich wdechów, a jednocześnie w pośpiechu wybieram na chybił trafił jedno z dzisiejszych ujęć i wysyłam na telefon Victora z pozdrowieniami dla dzieciaków. Następnie biorę pozostawione na stoliku kosmetyki i zaczynam poprawiać rozmazany makijaż.

*Jeszcze trochę i pomszczę twoją śmierć, słoneczko. A zemsta najlepiej smakuje na zimno...*

## Ivo

– Twoja przyszła żona twierdzi, że dziś podczas wesela będzie rozpierducha – mówi Laura wprost od drzwi.

– Wiesz, że powinnaś zapukać, zanim tu wejdiesz? – upewniam się, zapinając mankiety koszuli. – Tak właściwie, to co tu robisz?

– Mam się upewnić, że włożyłeś właściwy mundur wyjściowy – oznajmia, puszczając do mnie oczko.

Przewracam oczami. Obsesja Evy na punkcie naszego bezpieczeństwa przechodzi na niebezpieczny poziom paranoi, jednak rozumiem jej obawy i nie mam zamiaru się z nią o to kłócić, w dodatku w dniu naszego ślubu.

– Tak, trzyczęściowy garnitur i koszula zatrzymają każdy pocisk wymierzony w moje ciało.

- A co z głową? – pyta po chwili.
- Miejmy nadzieję, że tam nikt nie będzie celować. – Uśmiecham się znacząco.
- Wariat! – fuka na mnie. – Ona naprawdę obstawia, że coś się dzisiaj wydarzy... – wyznaje niepewnym głosem.
- Wiem – odpowiadam zwięźle.

*Nie będę przyznawać na głos, że sam się czegoś spodziewam.*

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi, a już po chwili do środka wchodzi Angelo. Jego poważna mina świadczy o tym, że coś się stało.

- Mamy problem.
- Jaki problem? – pytam natychmiast.
- Tak, jak kazaliście, każdy prezent jest dwukrotnie prześwietlany. Raz przy bramie, a drugi już w rezydencji. Kurier właśnie przywiózł kolejne pudło, ale jego zawartość to na pewno nie prezent ślubny.
- Pokaż mi – warczę przez zęby, wychodząc na korytarz.

Po chwili dochodzimy do skrzydła ochrony, gdzie trafiają wszystkie pakunki do ponownego sprawdzenia.

- Co jest w środku? – pytam Orazio.
  - Niech szef sam spojrzy...
- Odsuwa się od niewielkiego pudełka, robiąc dla mnie miejsce. Zaglądam do środka, a moim oczom ukazuje się martwy kruk. Nie trzeba być geniuszem, by zrozumieć aluzję.

- Wszyscy ludzie mają być zvarci i gotowi – zarządzam. – Oczy i uszy szeroko otwarte. Jest was tu dzisiaj ponad setka, więc jeśli coś się komuś stanie, to osobiście was zabiję – cedzę przez zęby.
- Szefie, przyjechał właśnie Don De Niro i koniecznie chce z panem zamienić dwa słowa. – W drzwiach pojawia się Valerio.
- Pozbądźcie się tego – kiwam na pudło – i ani słowa Evie lub Laurze – syczę.



Wychodzę z pokoju, po czym zmierzam do głównego holu, gdzie czeka na mnie Antonio.

– Ivo, przyjacielu, świetnie wyglądasz! – woła na powitanie.

– Dziękuję ci. Podobno chciałeś ze mną pilnie porozmawiać?

Mężczyzna rozgląda się dookoła, upewniając się, że jesteśmy sami.

– Kilometr stąd w samochodach czeka trzydziestu moich ludzi, by pomóc w ochronie waszego przyjęcia – mówi cicho. – Czuję, że coś się dzisiaj wydarzy i wołałbym, byście oboje wyszli z tego cało. Sam też chciałbym pozostać przy życiu. – Unosi znacząco brew.

Przyglądam mu się uważnie. Czy on sugeruje, że nie potrafię zorganizować ochrony na własnym weselu? Jednak jego niewinna mina wskazuje bardziej na to, że to raczej próba okazania troski niż wbicia sugestywnej szpili.

– Co prawda mam w posiadłości stu trzydziestu ochroniarzy, ale jeśli to ma zapewnić nam wszystkim bezpieczeństwo, chętnie przyjmę twoje wsparcie... – Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram numer. – Przyjdź do holu, natychmiast.

Po chwili podchodzi do nas Ignazio.

– Szefie?

– Don De Niro przywiózł ze sobą wsparcie – oznajmiam. – Trzydziestu ludzi czeka poza posiadłością, by pomóc w ochronie przyjęcia. Wpuść ich tylną bramą, by nie zrobić niepotrzebnego zamieszania – zarządzam. – Przegrupuj naszych, niech skupią się na obserwowaniu terenów dookoła, a żołnierze z Messyny niech patrolują z naszymi ogród i namiot.

– Tak jest. Gdzie ich spotkam? – zwraca się do mężczyzny.

– Tu masz numer ich dowódcy. – Podaje mu kartkę z ciągiem cyfr. – Zadzwoń i wytłumacz mu, od której strony mają podjechać. Wiedzą, że mają słuchać waszych instrukcji.

– Dziękuję. Zaraz się tym zajmę.

– Mam nadzieję, że tylko dmuchamy na zimne – wyznaję cicho.

– Obaj dobrze wiemy, że tak nie jest. – Klepie mnie po plecach, a ja w duchu muszę przyznać mu rację.

*Coś się odpiardoli, tylko nie mam pojęcia co.*

\*\*\*

Stoję w namiocie, w którym ksiądz za chwilę udzieli nam ślubu, i czekam na Evę, która lada moment powinna się tu pojawić.

Rozglądam się zniecierpliwiony dookoła i przyłapuję duchownego na karcącym spojrzeniu. Posyłam mu moją wersję karcącego spojrzenia, a ten od razu spuszcza wzrok. Mężczyzna już złazł mi za skórę, więc lepiej dla niego, aby nie testował bardziej mojej cierpliwości.

Trochę się namęczyłem, by przekonać kaznodzieję, aby ceremonia ślubna odbyła się w naszym ogrodzie, a nie w świątyni. Argument, iż Bóg jest wszędzie, a nie tylko w kościele nie bardzo do niego przemawiał, więc musiałem użyć innych metod zachęcających go do zmiany zdania. Wystarczyło jednak trochę groźby na początek, a potem okazały się skuteczne. Wzrost datka na kościół – na złagodzenie nastrojów, i oto jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Nikt nie musi wiedzieć, że po prostu nie mogliśmy sobie pozwolić na uroczystość w świątyni. Będąc u siebie, jesteśmy w stanie przewidzieć i zapobiec ewentualnemu atakowi na wesele, a w mieście byłoby to całkowicie niemożliwe.

Rozlega się cicha muzyka, więc odwracam spojrzenie w stronę wejścia do namiotu. Moim oczom ukazuje się Laura, która pełni dziś rolę drużny Evy. Idzie dumnie w moim kierunku, posyłając mi tajemniczy uśmiech.

Zaglądam za jej ramię i w końcu dostrzegam moją przyszłą małżonkę. Cała na biało, a zamiast tradycyjnego welonu we włosy ma wpięte jakieś ozdoby. Sunie z gracją w moją stronę, uśmiechając się delikatnie, a mnie zapiera dech w piersi. Wygląda niczym anioł.

*A może raczej anioł zemsty.*

Wyciągam do niej dłoń i czekam. Kobieta ściska ją mocno, spoglądając na mnie z wahaniem.

– Jesteś tego pewien? – pyta szeptem, zanim zdążymy podejść razem do księdza.

– Tego, czy chcę cię poślubić? – upewniam się, a ona nieznacznie potwierdza kiwnięciem głową. – Bardziej się nie da – oznajmiam z lekkim uśmiechem.

Obserwuje mnie jeszcze przez chwilę, ale w końcu jej usta również rozciągają się w bladym uśmiechu. Razem odwracamy się w stronę duchownego, dając mu znak, że może zaczynać.

– Moi drodzy...

\*\*\*

– A teraz złożcie swoje podpisy pod dokumentami i możecie rozpocząć przyjęcie weselne jako państwo Castillo – ogłasza z uśmiechem ksiądz, zapraszając nas gestem, byśmy podeszli do jego prowizorycznego ołtarza.

Podpisujemy się we wskazanych przez niego miejscach, a to samo robią Angelo i Laura, jako nasi świadkowie.

– *Baciale!* *Baciale!* – zaczynają skandować goście.

*Wreszcie się obudzili!*

Z ogromną radością biorę świeżo poślubioną małżonkę w objęcia, a następnie składam na jej ustach mocny, namiętny pocałunek. Słyszę gwizdy i oklaski zebranych, jednak mam to w dupie – niech wszyscy się dowiedzą, że Eva jest moja i zajebię każdego, który się do niej za bardzo zbliży.

– Wystarczy już tych samczych pokazów – szepcze mi w usta, unosząc w rozbawieniu jedną brew.

– Pani Castillo, psuje pani nastrój – fukam na nią, jednak posłusznie stawiam ją na nogi.

– Pozwólcie, że pierwszy złożę wam gratulacje! – Podchodzi do nas De Niro. – Szczęścia, miłości, a także spokojnych dni w zdrowiu i dostatku! – Ścisła nas serdecznie z przyjacielskim uśmiechem na twarzy.

Tuż za nim ustawia się reszta naszych weselnych gości. Przyjmujemy życzenia i gratulacje od wszystkich bez wyjątku,

a następnie wychodzimy z namiotu, by przejść do drugiego i dużo większego, w którym odbędzie się przyjęcie weselne. Nim jednak udaje nam się do niego dojść, rozlega się znajomy huk wystrzału, a Eva upada.

# Rozdział 11

## Ivo

– Ivo, uspokój się! Na pewno dopadną tego strzelca. Mamy ogrom nowej technologii i taki system zabezpieczeń, że po prostu muszą go dorwać – słyszę opanowany głos zza drzwi. – Zamachowiec mógł celować tylko z jednego miejsca, jeśli zamierzał oddać strzał w momencie opuszczania namiotu, więc twoi ludzie na pewno go już złapali.

– Nie uspokajaj mnie! – warczę wściekle. – Oni mieli dopilnować, żeby potencjalny zamachowiec nie mógł – podkreślam – w żaden sposób zaatakować! Mieli go złapać, zanim – akcentuję – oddałby strzał! Mamy tutaj dzisiaj stu sześćdziesięciu ochroniarzy, a ciebie i tak, kurwa, postrzelono! – wrzeszczę na granicy furii.

– Ale przecież żyję – odpowiada lekkim tonem, wychodząc z łazienki. – Co prawda suknia jest do wyrzucenia, ale gorset pod nią zatrzymał pocisk. Skończy się jedynie na bolesnym siniaku – dodaje z uśmiechem.

Na moje żądanie wraz z garniturami z Kanady przyszło również kilka zestawów kobiecej bielizny, a dokładniej halki pod suknie i gorsety. Wszystko po to, by Laura i Eva również miały swoje bezpieczne zbroje.

*I, kurwa, dobrze, że o tym pomyślałem, bo to byłoby najkrótsze małżeństwo w dziejach całej Sycylii!*

– Szczęście w nieszczęściu, że ten bydlak strzelał w serce, a nie w głowę, bo jej nie miałaś chronionej – syczę, próbując zapanować nad gniewem.

– Podejrzewałam, że jeśli dojdzie do zamachu, to właśnie tam będą celować – oznajmia ze stoickim wyrazem twarzy. – Francesco zawsze lubił akcentować symbolikę różnych wydarzeń.

– Wzrusza ramionami, zakładając kaburę z bronią pod sweterek, a drugą, z nożami, przypina do spodni. – Goście zostali ewakuowani?

– Tak – potwierdzam. – W rezydencji zostali jedynie członkowie Komisji... Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – Obejmuję ją w pasie, chcąc poczuć jej ciepło. – Nic cię nie boli?

– Boli mnie pierś, lecz jestem pewna, że jako mój mąż chętnie ją później wymasujesz – szepcze z figlarnym uśmiechem.

– Eva! – warczę, bo jestem zbyt zły, by z nią teraz flirtować.

– Nic mi nie jest – zapewnia całkowicie poważnie. – Widziałeś zresztą, że kula mnie nawet nie drasnęła. Nie przebiła się przez bieliznę. Będzie tylko siniak – wyjaśnia, kładąc dłonie na moich policzkach. – Więc uspokój się i chodźmy już na dół. – Składa na moich ustach delikatny pocałunek, który stopniowo mnie rozluźnia.

– Mam nadzieję, że Ignazio ma dla nas dobre wieści, bo nie chciałbym go dzisiaj zabijać – syczę przez zęby, gdy wychodzimy z sypialni.

– Musisz mieć więcej wiary w swoich ludzi – wytyka rozbawiona.

– W naszych ludzi – poprawiam ją, przyciągając do kolejnego pocałunku. – Może i przerwano nam wesele, ale według prawa ziemskiego i boskiego jesteś już panią Castillo – zauważam. – Jesteś moją żoną – akcentuję. – Od teraz wszystko, co mam, jest również twoje – mówię między pocałunkami.

– Ekhem... – słyszę czyjeś chrząkanie, więc odwracam się w stronę korytarza. Moim oczom ukazuje się Angelo. – Nie chcę wam przeszkadzać, ale reszta szefów chce się dowiedzieć, co z Evą.

– Właśnie do nich schodzimy – oznajmia mu moja żona.

Zastępca prowadzi nas do salonu, gdzie czekają obecni na weselu członkowie Cosa Nostry.

– Eva! Nic ci nie jest?! – pyta Alteo, pochodząc bliżej.

Przystaje jednak w miejscu na widok mojego mroźnego spojrzenia. Kutas chyba zapomina, że ona jest już mężatką.

– Mojej żonie nic się nie stało – odpowiadam spokojnie, podkreślając jej obecny status cywilny.

– Wybaczcie, ale nie rozumiem... – zaczyna Don Manillo z Ragusy. – Widziałem, co się stało. Strzał był oddany prosto w serce... Więc jak? – pyta z konsternacją.

– Powiem tylko, że byliśmy przygotowani na ewentualny atak podczas wesela – odpowiada spokojnie Eva.

– Spodziewaliście się zamachu? – dopytuje zdumiony.

– Tak – potwierdzam. – Dobrze wiecie, że jest jedna rodzina, która już od jakiegoś czasu ma ze mną problem – odpowiadam, mierząc twardym spojrzeniem każdego z osobna. – Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że to wesele było idealną okazją do próby wymierzenia kolejnego ciosu.

– Sugerujesz, że to Valenti kazał zabić twoją świeżo poślubioną żonę? – pyta niskim głosem Montenero z Syrakusy.

– My tego nie sugerujemy – odpowiada Eva, patrząc twardo na starszego mężczyznę. – My to wiemy.

## Eva

Spoglądam na nich wszystkich bez żadnego strachu i w myślach zastanawiam się, ile im wyznać. Albo raczej, jak dozować informacje, bo to, że już niedługo dowiedzą się o mnie wszystkiego, jest nieuniknione, jeśli brać pod uwagę plan De Niro.

– To niedorzeczne, że oskarżacie Valentich o zamach na weselu! – warczy stary Benetto.

– Don Benetto, może zatem opowie pan wszystkim tu zebrany, dlaczego czuje się pan w obowiązku bronić Francesco Valentiego? – pytam z drapieżnym uśmiechem. – Na pewno wszyscy chętnie posłuchają o tym, co ten stary bydlak na pana ma.

– Jak śmiesz! – wrzeszczy mężczyzna, robiąc krok w moją stronę.

Ivo natychmiast staje przede mną w obronnym geście, jednak łapię go za dłoń, powstrzymując tym samym przed zaatakowaniem starca.

– Jesteś tylko kobietą i nie masz prawa się tak do mnie odzywać! Castillo, lepiej utemperuj swoją żonkę albo ja to zrobię – zwraca się do mojego męża.

*Męża! Cholera, minie trochę czasu, zanim się przestawię...*

– Spróbuj ją tknąć, a osobiście cię zajebię – Ivo grzmi przez zęby, ledwo hamując złość.

W tym momencie do salonu wbiega Valerio.

– Mają go – mówi na wydechu. – Właśnie umieścili go w piwnicy.

Uśmiecham się znacząco do ukochanego.

– Widzisz, mówiłam, że musisz bardziej w nich wierzyć – zauważam cicho.

– Zaraz usłyszymy całą prawdę – zwraca się do zebranych mężczyzn. – Zapraszam na przesłuchanie.

\*\*\*

Nie mija dziesięć minut, gdy zbieramy się wszyscy w podziemiach rezydencji. Zamachowiec już na nas czeka – przywiązany do krzesła i przerażony tym, że udało nam się go dorwać.

Castillo robi krok w jego stronę, jednak powstrzymuje go ręka De Niro.

– Pozwól małżonce – rzuca cicho, unosząc znacząco brew.

Po chwili wahania kiwa głową na zgodę, więc wychodzę z cienia, biorę krzesło spod ściany i ustawiam je naprzeciwko naszego jeńca, a po pomieszczeniu roznosi się szmer zdumienia. Oprócz członków Komisji są tu również ich „przyboczni”, jak zwykłam na nich mawiać, czyli następcy lub ich obecni zastępcy. W przeciwieństwie do znajdującej się tu garstki naszych żołnierzy tamci mężczyźni nie wiedzą, że jestem Krukiem.

*Będą mieć za chwilę dość zaskakujące przedstawienie.*



Siadam okrakiem na krześle, a następnie przyglądam się mężczyźnie. Rozpoznaję go bez trudu, choć ten uparcie trzyma głowę skierowaną ku podłodze. To jeden z czterech egzekutorów Valentiego, który zna moje alter ego. Przed rokiem otrzymał zadanie, w którym musiałam mu pomóc.

– Będzie się tak na niego gapić? – warczy Benetto spod ściany.

– Zamknij się już – syczy De Niro i w pomieszczeniu nastaje cisza.

– Wiesz, kim jestem? – pytam zamachowca spokojnym tonem.

– A powinienem? – warczy wściekle, nie podnosząc wzroku.

– No tak, przedtem byłam w białej sukni, ale musiałam ją zdjąć, bo uległa zniszczeniu. – Unoszę znacząco brew, czekając, aż na mnie spojrzy.

Natychmiast podrywa głowę i przygląda mi się uważnie.

– To niemożliwe – szepcze zdumiony. – Trafiłem cię w serce... Wiem, że nie spudłowałem.

– Nie spudłowałeś – przyznaję. – Ale żeby strzał w serce okazał się śmiertelny, najpierw musiałabym je mieć... – mówię konspiracyjnym szeptem. – Trzeba było celować w głowę. – Stukam się opuszką palca w skroń. – Większa pewność, że padłabym trupem.

Mężczyzna nabiera głęboko powietrza, przerażony swoim błędem.

– Spokojnie – oznajmiam cicho jak do wystraszonego dziecka.

– Panika w tym momencie ci nie pomoże – zauważam z drwiną.

– Nic mi nie pomoże – syczy. – I tak zaraz umrę. Miałem cię zlikwidować i uciec, a tymczasem ty żyjesz, a ja dałem się złapać...

– Masz rację – przyznaję. – Nic i nikt ci nie pomoże, a ty zginiesz za zniszczenie naszego wesela, ale tylko od ciebie zależy, czy będzie to szybka i czysta śmierć, czy długa, bolesna i nad wyraz krwawa egzekucja... – Urywam na moment, dając mu czas, by zastanowił się nad moją propozycją. – Kto kazał ci mnie zabić?

– Wiesz kto. – Kręci głową, unikając mojego wzroku.

– Ja wiem, ale oni – kiwam głową na publikę – już nie. – Rozgląda się po pomieszczeniu, a ja kontynuuję: – To twoje ostatnie chwile, więc bez sensu jest zgrywać teraz twarziela.

Mężczyzna łapie ze mną kontakt wzrokowy, po czym oznajmia:

– Nasłał mnie Diego Valenti – oświadcza głośno i wyraźnie, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Diego... – Jestem zaskoczona, jednak nie daję tego po sobie poznać. – A dlaczego?

– Nie wiem wszystkiego, bo nie jesteśmy od zadawania pytań, a od wykonywania roboty – warczy zrezygnowany, spuszcza wzrok. – Przyszedł i powiedział, że jest zadanie. Że mamy wśród swoich zdrajcę, który na dodatek uciekł. Że trzeba go zlikwidować... – Podnosi na mnie spojrzenie. – Dał mi w kopercie twoje zdjęcie i potrzebne namiary, a także zasugerował atak podczas wesela, bo wtedy będziesz najbardziej bezbronna... Na dodatek kazał celować w głowę...

– Dlaczego więc strzelałeś w serce? – pytam zaciekawiona.

Na ustach mężczyzny pojawia się cień uśmiechu.

– Zawsze mi się podobałaś – wyznaje. – Nie mogłem się przełamać, by oszpecić tę piękną buźkę.

Słyszę ciche warknięcie za swoimi plecami i muszę walczyć z cisnącym się na usta uśmiechem.

*Tryb zazdrosnego męża został aktywowany.*

– Co jeszcze zakładał plan Valentich? – pytam, by wrócić na właściwe tory naszej rozmowy.

– Nic więcej nie wiem. Przysięgam...

Odwracam się do zebranych mężczyzn.

– Chcecie wiedzieć coś jeszcze?

Mężczyźni spoglądają po sobie, kręcąc głowami.

Kiwam na Valerio, który natychmiast rozkłada na stoliku obok moją torbę z zabawkami do tortur.

– Powiedziałaś, że jeśli powiem wszystko, to zginę szybką śmiercią – słyszę zrezygnowany jęk mężczyzny.

– Faktycznie...

Odwracam się do niego, sięgam pod sweter i posyłam mu czysty strzał między oczy.

Po sali roznosi się głośny szmer, ale nie patrzę na nikogo. Wyciągam pióro kruka z przegrody, podaję je Valerio i wydaję rozkazy.

– Popytaj wśród ludzi i znajdź któregoś z chirurgicznymi aspiracjami – zarządzam. – Macie wyciąć serce naszego zamachowca, a potem zapakować wraz z piórem do jakiegoś szczelnego pudła i wysłać do Palermo. Reszta ciała do utylizacji – dodaję.

Następnie podnoszę spojrzenie na członków Komisji i oznajmiam beznamiętnym tonem:

– Mówiłam, że to sprawka Valentich.

# Rozdział 12

## Ivo

Duma. Cholerna samcza duma – to właśnie czuję, gdy widzę twarze towarzyszących nam mężczyzn. Jedni patrzą na nią z przerażeniem, inni z fascynacją, jeszcze inni z czystym zdumieniem.

– Jesteś Krukiem – skrzeczy Luciano.

– Tak – potwierdza Eva ze stoickim spokojem.

Bez żadnego skrępowania chowa broń do kabury, ignorując zdezorientowane spojrzenia pozostałych.

– To dlatego Valenti twierdzi, że go zdradziłaś! – warczy starzec. – Bo pracujesz, a raczej pracowałaś dla niego! Ma rację, skoro wydał na ciebie wyrok! Zdrajców się zabija!

– Moja żona go nie zdradziła! – krzyczę w odpowiedzi, robiąc krok w jego stronę. – Mieli umowę określoną czasowo, która niedawno dobiegła końca!

– Uspokójcie się! – wrzeszczy De Niro. – Najlepiej, jeśli pani Castillo sama opowie nam swoją historię – zarządza, posyłając reszcie surowe spojrzenie.

– Nie tylko swoich sąsiadów Valenti trzyma w szachu – odzywa się spokojnym głosem moja ukochana. – Na mnie też miał haka. Zmusił mnie do odbycia kilkuletniego szkolenia, by stać się Krukiem na każde jego skinienie. Nie składałam żadnych przysięg, nie zostałam wcielona do mafii – wyjaśnia. – Ja po prostu pracowałam dla tego bydlaka i wykonywałam zadania, jakie mi powierzał. W zamian za moje, nazwijmy to, „usługi” – mówi z przekąsem – Valenti miał chronić pewną bliską mi osobę – wyznaje. – Nasza umowa zakładała, że będę mu dopóty wierna i posłuszna, dopóki któreś z naszej trójki nie zginie, a kilka miesięcy temu zginęła osoba, za której bezpieczeństwo drań był

odpowiedzialny – oznajmia z chłodem w głosie. – Tym samym nasza współpraca dobiegła końca – stwierdza. – Stałam się wolna, więc wyprowadziłam się z Palermo i zamieszkałam w Katanii, jednak Francesco się na to nie zgodził. Zapowiedział, że albo do niego wrócę i nadal będę dla niego pracować, albo będzie próbował mnie zabić, nie patrząc na to, ilu niewinnych ludzi dookoła zginie przy okazji – warczy wściekle.

Obserwuję reakcję zebranych. Szok, zdumienie, złość.

– Jak widzicie, vendetta Valentich jest nieuzasadniona – syczę. – Próbują dopaść kogoś, kto należy do mnie – cedzę. – Starają się zabić moją żonę. Moją rodzinę – podkreślam. – A rodzina, według naszego Kodeksu, jest nietykalna – przypominam.

– Wspomniała pani przed chwilą, że Valenti trzyma w szachu swoich sąsiadów – odzywa się Montero. – Zechce pani nam wszystkim wytłumaczyć, co miała na myśli?

– Mój ojciec był szantażowany przez Valentiego i dlatego skakał wokół niego jak tresowany piesek – odzywa się nagle Dazio. Sprawia wrażenie, jakby chciał się komuś przypodobać, tylko nie mam pojęcia, czy szefom, czy może jednak mojej żonie. – Nie wiem, co Valenti na niego miał, ale wraz z jego śmiercią i przejęciem przeze mnie obowiązków sojusz między Enną i Palermo się zakończył – oznajmia z chłodem. – Francesco próbował namówić mnie do dalszej współpracy, jednak kategorycznie odmówiłem i wycofałem się ze wszystkich wspólnych interesów.

– O jakich interesach mowa? – dopytuje niestrudzenie Montero.

– Mój ojciec wraz z Don Benetto sprowadzali dla Valentiego kobiety do burdeli. Porywali je z Turcji i Tunezji – odpowiada bez zawahania.

– Benetto, ustosunkuj się – syczy De Niro.

– Cóż mam wam powiedzieć?! – warczy zły. – Moje interesy to moja sprawa! Nic wam do tego, z kim i jakie biznesy kręcę! Caltanissetta jest moja!

– Mam dość tej szopki – odzywa się Di Maria. – Ja również nie będę się wam spowiadać. Jeśli będę chciał, to będę robić interesy z Valentim. Agrigento to moja prowincja i nikomu nic nie muszę tłumaczyć.

– Luciano? – De Niro kieruje swoje spojrzenie na dona Trapani.

– O nie, moi drodzy... – Uśmiecha się złowieszczo. – Nic wam nie powiem. Rozumiem, że wesele dobiegło końca i pora wracać do domów.

– Jeszcze chwila! – zwracam się do nich, zanim zdążą opuścić piwnicę. – Słyszeliście, co powiedział ten mężczyzna. – Kiwam głową na zwłoki na krześle. – To Valenti wydał zlecenie zabójstwa mojej żony. Chcę go zatem dopaść! I potrzebuje na to waszej zgody. – Patrzę na wszystkich twardo, dając jasno do zrozumienia, że się nie ugnę.

Może i jestem od nich dużo młodszy i należę do Komisji zaledwie od kilku miesięcy, ale dranie muszą zobaczyć, że nie dam się traktować jak popychadło. W moich żyłach płynie krew Castillo, a my przed nikim się nie uginamy i zawsze osiągamy to, czego chcemy.

*A ja chcę rozerwać Valentich na strzępy.*

W pomieszczeniu nastaje pełna napięcia cisza.

– Zamachowiec powiedział, że działał na zlecenie Diego Valentiego – odzywa się w końcu Benetto. – Dlatego masz moją zgodę na dorwanie właśnie jego.

– Ja również zgadzam się tylko na syna – słyszę Luciano.

– I ja – mówi Di Maria.

Spoglądam na resztę mężczyzn, którzy jedynie bezradnie kiwają głowami.

– Zaczynaj zemstę od syna – słyszę cichy głos De Niro.

Przytakuję na zgodę.

*Po nitce do kłębka...*

Koniec końców dopadnę też tę starą kanałą, a nawet lepiej, gdy najpierw sam odczuje straty na tej wojnie.

\*\*\*

Wraz z Antonio obserwuję, jak pozostali szefowie opuszczają moją rezydencję. W popłochu, jeden za drugim wyjeżdżają poza posesję, nie oglądając się za siebie.

*No tak, zafundowaliśmy im dzień pełen atrakcji.*

– Twoja małżonka dała dzisiaj niezły popis – zauważa De Niro, jakby myślał o tym samym, co ja.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

– Tak, jedną z jej największych zdolności jest wprawianie pozostałych w szok i przerażenie.

Mężczyzna wybucha cichym śmiechem.

– Coraz bardziej upewniam się w swoim planie... Kurwa, myślę nawet, że on jest wręcz genialny!

Teraz to ja parskam śmiechem.

– Pamiętaj, że ona jest kobietą. Silną i niebezpieczną, ale kobietą – przypominam. – Twój pomysł jest szalony i naprawdę nie wiem, czy wszystko uda się tak, jak to przewidujesz.

De Niro klepie mnie po plecach w przyjacielskim geście.

– Tak mało wiesz o płci pięknej, Ivo... W zemście i miłości kobieta jest większym barbarzyńcą niż mężczyzna – stwierdza z tajemniczym uśmiechem. – Oni już słyszeli o niej, jako o Kruku, a teraz na własne oczy zobaczą, jak ta piękna i z pozoru niewinna kobieta wraz z tobą mści się na Valentim – mówi, zacierając radośnie ręce. – Zróbcie z tego spektakularny pokaz, a nikt, kto ceni sobie życie, nie odważy się podważyć w przyszłości jej autorytetu.

Zastanawiam się nad jego słowami i ostatecznie muszę przyznać mu rację. Teraz, gdy pozostali szefowie poznali nie tylko tożsamość, ale przede wszystkim płć tajemniczego i bezlitosnego Kruka, nikt nie odważy się potraktować Evy jak zwykłej, nic

niewartej kobiety. Nawet stary Benetto spotulniał, gdy wyszło na jaw, że moja „żonka” to tak naprawdę niebezpieczny zabójca.

Spoglądam ponownie na starszego mężczyznę.

– Zwracam honor. Twój plan faktycznie może się okazać genialny.

\*\*\*

Antonio wraz ze swoją świtą właśnie opuścili posiadłość, więc korzystam z tego, że Eva jest już w naszej sypialni i zamykam się z Angelo w gabinecie.

– Zadzwoń do naszych w Palermo – nakazuję. – Valenti na pewno już dostał cynk od swoich piesków i tym samym wie, że na jego latorośl padł wyrok. Niech mają ich na oku.

– Myślisz, że stary odda syna bez walki? – pyta z powątpiewaniem.

– Gdyby chodziło o Dantego, to pewnie by tak było, ale Diego to inna bajka... Na pewno wyśle pierwородnego za granicę, żeby go przed nami ukryć.

– To nie jest żadne rozwiązanie – zauważa sucho mój przyjaciel. – Życie na banicji to hańba, szczególnie dla takiej rodziny.

Moje usta wykrzywają się w grymasie.

– Zapewne będą liczyć na to, że ta sytuacja nie potrwa długo. Młody wróci, jak ja i Eva będziemy martwi, a w międzyczasie poszuka sojuszy.

– A nie lepiej wynająć jakiegoś płatnego zabójcę, który wyeliminowałby całą trójkę? – sugeruje po chwili.

– Nie. – Kręcę kategorycznie głową. – Po pierwsze, nie możemy zabić wszystkich, bo to ściągnie na mnie całą jebaną Komisję. A po drugie i najważniejsze – zaznaczam – chcę ich torturować za to, co zrobili Evie. Samo zabicie nie wystarczy... Muszą cierpieć tak, jak ona przez ostatnie lata.

Przyjaciel kiwa głową w zrozumieniu, lecz już nic nie mówi. Daję mu znak, że może odejść i sam również wstaję z miejsca, nie



chcąc tracić więcej czasu na Valentich.

*W końcu to moja noc poślubna i nadeszła pora, by odnaleźć małżonkę.*

# Rozdział 13

## Eva

Leżę w wannie, relaksując się po wydarzeniach dzisiejszego dnia, gdy drzwi łazienki stają otworem, a moim oczom ukazuje się mąż.

– Wszyscy już pojechali? – pytam.

– Tak. Jako ostatni posiadłość opuścił De Niro. Alteo za to chciał się z tobą osobiście pożegnać, jednak powiedziałem, że potrzebujesz odpoczynku – oznajmia dziwnym tonem.

– Błagam, tylko nie mów, że jesteś zazdrosny. – Przewracam oczami.

– Idiota cały czas robi do ciebie maślane oczy! – warczy przez zaciśnięte zęby.

– Może i robić maślane ciasteczka, a i tak na niego nie polecę – odpowiadam spokojnie. – Zauważ, że to ty jesteś moim mężem i to nie ze względu na ochronę zgodziłam się ciebie poślubić – przypominam.

Przymykam oczy, a następnie zanurzam się głębiej w wannie, dając mu tym samym znak, że dalsza rozmowa na ten temat jest bez sensu.

– Jestem zły, że nie mieliśmy nawet wspólnego tańca jako mąż i żona – mówi po chwili ciszy.

– Sam stwierdziłeś, że jesteśmy wyjątkową parą, inną niż wszystkie – przypominam jego słowa sprzed kilku tygodni. – Nie mogliśmy mieć normalnego ślubu – stwierdzam swobodnym tonem. – On też musiał być spektakularny – puszczam do niego oczko. – Ale może pocieszy cię fakt, że jest dość sporo zdjęć z samej ceremonii, więc w przyszłości będziemy mogli opowiadać naszym dzieciom, że ślub przynajmniej zaczął się normalnie – dodaję ze śmiechem.

Spogląda na mnie zdumiony, a następnie bez słowa przysiada na brzegu wanny i pochyla się w moją stronę.

– To pierwszy raz, gdy wspomniałaś o naszych dzieciach – zauważa cicho, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Cieszy mnie wiadomość, że przynajmniej bierzesz pod uwagę ich obecność w przyszłości.

– Dobrze wiesz, że uwielbiam dzieci i chciałabym je kiedyś mieć... – odpowiadam szeptem. – Wiadomo, że nie w najbliższym czasie, bo musimy się lepiej poznać i zakończyć sprawę z Valentim, ale kiedyś...

Uśmiecha się ciepło.

– Zgadza się z tobą w stu procentach.

Nachyla się, a następnie składa na moich ustach czuły pocałunek.

– Może do mnie dołączysz? – mruczę wprost w jego wargi.

– Czekałem na to zaproszenie – rzuca, ściągając w pośpiechu koszulę.

Po chwili jest już całkowicie nagi, a jego kutas stoi na baczność. Mimowolnie oblizuję usta na ten widok.

– Nie rób tak – warczy gardłowo, wchodząc do wody. – Nie patrz na mnie takim wygłodniałym wzrokiem, bo nie weźmiemy wspólnej kąpieli.

– W dupie mam wspólną kąpiel – oświadczam bez namysłu, pochylając się w jego kierunku.

Całuję go mocno i głęboko, nie patrząc na to, że gwałtowna zmiana pozycji powoduje, iż woda przelewa się przez krawędź wanny. Nic się nie liczy – tylko on, ja i pożądanie, które rozpala nasze zmysły. Przylegam do niego całym ciałem, ocierając się mokrymi piersiami o jego wyrzeźbiony tors, a z moich ust ucieka cichy jęk przyjemności.

– Jesteś taka seksowna, skarbie – wyznaje, sunąc rękoma po skórze moich pleców.

Jęcę mu prosto w usta, gdy jego dłonie zaczynają sunąć niżej i niżej, a moje ciało ogarnia niepohamowana żądza. Kutas cudownie ociera się o moją kobiecość, palec nieprzyzwoicie drażni miejsce między pośladkami, a to wszystko sprawia, że mimowolnie zaczynam kręcić biodrami, szukając jeszcze większych doznań.

– Ivo – wzdycham głośno, gdy bierze do ust spragnioną pieśczęt pierś. – Potrzebuję cię...

– Przecież jestem tutaj – mruczy seksownie, a po moich plecach przebiega przyjemny dreszcz, gdy ostrożnie zanurza opuszek palca w ciaśniejszej szparce.

– Nie igraj ze mną – dyszę wprost w jego wargi. – Zniszczono nasze wesele, ale chociaż niech noc poślubna będzie według planu – szepczę kusząco.

Jego oczy rozbłyskają i zanim zdążę choćby mrugnąć, zabiera dłoń, a następnie sięga po ręcznik. Jęcę sfrustrowana, jednak mężczyzna nie zwraca na mnie uwagi. Ostrożnie wychodzi z wody, po czym wyciąga do mnie dłoń.

– Chodź – ponagla mnie. – Wanna nie jest zbyt wygodna. – Puszczą do mnie oczko, a na jego ustach pojawia się seksowny uśmiech.

Pospiesznie wychodzę, a także daję się otrzeć mężowi z pozostałej piany i wilgoci. Po chwili Ivo bierze mnie w ramiona, zanoszą do sypialni i kładzie pośrodku dużego łóżka, przyglądając się mojemu ciału z czystym uwielbieniem.

– Jesteś moją kusicielką – mówi cicho, nachylając się nade mną. – Moją i tylko moją – szepcze zaborczym tonem, obsypując moje spragnione pieśczęt ciało słodkimi pocałunkami.

– Ivo, nie znęcaj się nade mną – błagam głośno. Przyciągam go bliżej, a następnie robię sprawny obrót, by już po chwili patrzeć na niego z góry. – Mamy całą noc na twoje zabawy, dlatego teraz odłóż na bok dalszą grę wstępną i po prostu mnie przeleć – proszę, przygryzając skórę na jego szyi.

– Masz rację – szepcze z wyraźnym napięciem w głosie.

Siada na materacu, a następnie opiera się wygodnie o zagłówek łóżka. Po chwili oplata swoje biodra moimi nogami i jednym mocnym pchnięciem zanurza się we mnie całą swoją długością.

– Och! – jęczę głośno, odrzucając głowę do tyłu.

*To jest to, czego teraz potrzebuję.*

– Tak, maleńka, krzycz – warczy gardłowo, przygryzając moją szyję. – Niech wszyscy w rezydencji wiedzą, jaką przyjemność dają własnej żonie.

Nasze ruchy są szybkie, wręcz desperackie. Pierwotne żądze biorą nad nami górę, ale żadne z nas się tym nie przejmuje. Nie liczy się nic, prócz tego, że jesteśmy tu i teraz.

*Że jesteśmy żywi...*

Po chwili mąż obejmuje mnie mocniej w pasie i ponownie wsuwa palec między moje pośladki.

– Taaak! – dyszę z rozkoszy, wypinając piersi ku jego zachłannym ustom.

Stymulacja obu dziurek, a także sprawny język na mojej piersi wywołują u mnie tak intensywne doznania, że czuję pierwsze oznaki nadchodzącego orgazmu. Przyspieszam ruchy bioder, gnając ku spełnieniu, aż w końcu jęczę głośno, gdy – niczym tsunami – przechodzi przeze mnie fala błogiej przyjemności.

Nie czekając, aż mój orgazm minie, Ivo kładzie mnie na materacu, a sam klęka przede mną z wyrazem samczego samozadowolenia na twarzy. Zarzuca sobie moje nogi na ramiona, a następnie wsuwa się ostrożnie w drugą dziurkę. Mimowolnie jęczę z przyjemności, gdy miednica mężczyzny ociera się o moją nabrzmiałą kobiecość.

– O tak, żono – warczy, akcentując ostatnie słowo. – Nim nastanie świt, przelecę cię w każdy możliwy sposób... – zapewnia. – A jutro zacznę od nowa... I od nowa... – mówi między pchnięciami. – Bo jesteś moja i tylko moja...

Zaczyna przygryzać delikatnie skórę na piersiach, a ta stymulacja sprawia, że ostatecznie po raz kolejny zbliżam się do krawędzi.

– Tak, skarbie, poddaj się – nakazuje, zwiększając nacisk na moją lechtaczkę.

Nie pozostaje mi nic innego, niż spełnić jego rozkaz. Rozpadam się ponownie, czując, jak sam zalewa mój brzuch spermą.

– Uwielbiam seks z tobą... – wyznaję cicho, łapiąc oddech. – Jest taki...

– Wyjątkowy? – wchodzi mi w słowo. Spogląda na mnie z czułym uśmiechem, a ja potwierdzam skinieniem głowy. – Wiem, o czym mówisz, bo mam tak samo – stwierdza cicho.

Podaje mi chusteczki, bym doprowadziła się do porządku, a po chwili kładzie się obok i przyciąga do swojego rozgrzanego ciała.

– Kocham cię – szepczę cicho.

Przyznawanie się na głos do swoich uczuć nadal jest dla mnie trudne. Wcześniej nie mogłam pozwolić sobie na tak silne przywiązanie i emocje, bo to wiązało się jedynie z niebezpieczeństwem oraz cierpieniem. Nawyki z ostatnich lat nie miną jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki, ale dzisiejszy epizod ze snajperem dał mi do myślenia. Nie chcę, by Ivo kiedykolwiek wątpił w moje uczucia. Będę dla niego idealną żoną i partnerką. Będę okazywać mu swoją miłość oraz oddanie bez obaw o to, że sprowadzi to na niego jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

*W końcu gorzej być nie może...*

– A ja ciebie – zapewnia, zamykając mnie w objęciach. – I będę ci to udowadniać każdego dnia naszego nadchodzącego wspólnego życia.

Gdy mój umysł balansuje na granicy jawy i snu, nachodzi mnie jedna myśl. Tak długo, jak Valenti żyje, nasza przyszłość jest niepewna. Znam drania na wylot i nie podlega żadnej wątpliwości, że on nie odpuści. Dopóki Francesco ma jakiegokolwiek wpływy, będziemy czuć jego oddech na karku i nikt, kto jest nam bliski, nie będzie w stu procentach bezpieczny. Laura, bliźniaki...

Moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz na myśl o tym, że któreś z naszych dzieci mogłoby zostać skrzywdzone jak Luisa.

Choć na macierzyństwo jest zdecydowanie za wcześnie, to nie zmienia faktu, że nie sprowadzę na ten świat dziecka, dopóki nie będzie tu wystarczająco bezpiecznie.

*Muszę jak najszybciej zabić ojca i zamknąć za sobą ten rozdział.*

# Rozdział 14

## Eva

Budzą mnie delikatne pocałunki na plecach. Z uśmiechem zaglądam przez ramię, by zobaczyć nikczemny uśmiech Ivo.

– Która godzina? – mruczę sennie, poddając się przyjemności.

– Dochodzi ósma – mówi z ustami przy mojej skórze. – Wstawaj, nudzi mi się bez ciebie.

– Muszę ci chyba przypomnieć, że niewiele spaliśmy tej nocy – wytykam rozbawiona. – Normalny człowiek potrzebuje snu.

– Ale my nie jesteśmy normalni – zauważa, wywołując tym mój śmiech.

Chcę się przewrócić na plecy, ale dociska mnie swoim ciałem do łóżka, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Spoglądam na niego pytającym spojrzeniem.

– Leż tak – nakazuje.

Już po chwili sunie dłonią od moich żeber w dół pleców, kierując się ku pośladkom, a moje ciało budzi się pod jego dotykiem. Jęczę w poduszkę, gdy zaczyna masować moją kobiecość, wywołując przyjemne dreszcze.

– Ivo... – dyszę, czując, jak jego palce wsuwają się w moje wnętrze.

– Tak, kochanie? – szepcze mi do ucha. – Chcesz czegoś ode mnie? – mruczy seksownym głosem.

Zgina lekko palce, a następnie bez uprzedzenia zaczyna mnie nimi mocno posuwać. Mimowolnie podnoszę biodra, wychodząc mu na spotkanie.

– Zawsze jesteś taka chętna i gotowa – oznajmia z zadowoleniem. – Oglądanie cię w takim stanie nigdy mi się nie



znudzi – zapewnia z mocą, wsuwając kciuk między moje pośladki.

I tyle wystarczy, by już po chwili moje ciało zalała fala spełnienia.

*Przysięgam, kurwa, że pod zamkniętymi powiekami widzę gwiazdy.*

Nim zdążę się zorientować w sytuacji, mąż rozsuwa moje nogi, zmienia pozycję i wsuwa się we mnie swoim gotowym do akcji kutasem.

– Mmm... – mruczę z zadowoleniem, czując na sobie jego ciężar.

– Zawsze, kiedy jestem w tobie, czuję się tak, jakbym trafił do pierdolonego raję – szepcze w mój kark. – Jeszcze z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą i to jest wręcz uzależniające uczucie – dodaje. – Nigdy nie będę mieć dość seksu z tobą – wyznaje niskim głosem.

– To dobrze – jęczę gardłowo, odpowiadając na jego mocne, choć powolne ruchy. – Bo jeśli tylko przyłapię cię na tym, że spoglądasz z pożądaniem na inną kobietę, to zrobię z ciebie kolejny materiał do ćwiczeń dla twoich żołnierzy – grozę, spoglądając na niego przez ramię.

Składa na moich ustach mocny, zaborczy pocałunek, który rozpala mnie do granic wytrzymałości.

– Podoba mi się twoja zazdrosna strona – mówi z aroganckim uśmiechem. – I teraz to są nasi – akcentuje – żołnierze. – Przyspiesza tempo, a z moich ust ucieka cichy jęk. – Proszę o tym nie zapominać, pani Castillo.

Ruchy Ivo stają się mocniejsze, pchnięcia głębsze i nie mija długa chwila, jak oboje wybuchamy w spełnieniu.

\*\*\*

– Ciekawe, czy Valenti dostał już naszą przesyłkę – zastanawiam się na głos, leżąc jakiś czas później w jego objęciach.

– Założę się o grube miliony, że nie tylko dostał paczkę, ale również zna każdy szczegół z minionego wesela, przesłuchania

w piwnicy, a także wydania wyroku na Diego – syczy. – Jego syn na pewno jest już w jednej z kryjówek – dodaje z grymasem.

– Wątpię. – Podnoszę na niego wzrok. – Znam wszystkie rodzinne posiadłości. W niektórych nawet pomieszkiwałam, gdy znajdowały się w pobliżu jakiegoś celu – wyznaję. – Diego nie ukryłby się w miejscu, na którego temat mam szczegółową wiedzę i do którego znam kody dostępu – zauważam.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami, jednak w końcu przytakuje.

– Masz rację. To jednak nie zawęży obszaru poszukiwań i ta gnida może być wszędzie.

– Daj mi kilka dni. – Posyłam mu lekki uśmiech. – Na pewno go znajdę.

Parska śmiechem na moje słowa.

– Czasami zapominam, jak niebezpieczna i uzdolniona jesteś...  
– Kręci rozbawiony głową. – Nie można się dziwić twojemu ojcu, że nie chciał wypuścić z rąk takiej skarbnicy wiedzy.

Tężeję na jego słowa.

– On nie jest moim ojcem – warczę cicho. – Jestem sierotą, bez jakiegokolwiek rodziny – cedzę.

– Wybacz. – Natychmiast się reflektuje. Milczy przez dłuższą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. – O twoich stosunkach z Valentim już mi opowiadałaś, ale nigdy nie wspominałaś o jego synach... Jak oni cię traktowali?

Jestem zaskoczona jego pytaniem, dlatego zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Jako dzieci nie spędzaliśmy ze sobą czasu – wyznaję. – Miałam pokój w części dla służby, dlatego nawet się nie widywaliśmy. Zresztą nie życzyła sobie też tego pani Valenti – dodaje, krzywiąc się na wspomnienie kobiety. – Jej śmierć tego nie zmieniła.

– Czemu ona tak właściwie zmarła? – pyta z konsternacją. – Nigdy nie miałem okazji jej poznać.

– Nie wytrzymała życia z Francesco – mówię wymijająco, jednak po jego spojrzeniu wiem, że chce usłyszeć więcej. – Gdy jej mąż przestał się kryć z kochankami, ta się załamała i to nie dlatego, że bydlaka kochała – wyjaśniam cicho. – Nie potrafiła po prostu znieść takiej obelgi. Najpierw moje pojawienie się w rezydencji, potem sprowadzane do domu prostytutki i kochanki... Patricia Valenti była dumną kobietą. Wolała popełnić samobójstwo, połykając całą fiolkę tabletek nasennych, niżeli żyć w takiej hańbie.

– I tak po prostu zostawiła synów? – szepcze zdumiony.

– Jak widać nie byli dla niej tacy ważni... – odpowiadam równie cicho. – Dorastali, utwierdzani przez ojca w przeświadczeniu, że kobieta w ich świecie nic nie znaczy. I o tyle, o ile Diego przyjął tę zasadę bez problemu, tak Dante wyraźnie się z nią nie zgadzał.

– Młodszy Valenti jest zupełnie inny niż ojciec i jego starszy brat – zauważa.

– Wydaje się, że ma kręgosłup moralny – stwierdzam. – Dante spędził za granicą więcej czasu niż Diego. Jako drugi w kolejce do przejęcia władzy nie musiał być stale przy ojcu, żeby uczyć się prowadzenia interesów. Wykorzystał swój status i uciekł z Sycylii pod pretekstem pięcioletnich studiów – wyjaśniam. – Kiedy wrócił, był już dorosłym mężczyzną, który miał własne zdanie. Nie dał ojcu sobą tak manipulować, jak jego starszy brat, otwarcie sprzeciwiał się niektórym decyzjom Francesco i nie przyłączył się do obleśnego duetu Diego i Monte. Podczas gdy ta dwójka szwendała się po burdelach, on wybierał bardziej cywilizowane sposoby spędzania wolnego czasu. Poza tym... – Urywam, by zastanowić się nad własnymi słowami.

– Poza tym, co? – ponagła mnie.

– Dante nigdy nie traktował mnie z niechęcią, a wręcz przeciwnie – dopowiadam. – Zawsze odzywał się do mnie z szacunkiem należnym kobiecie, a także bywało, gdy oficjalnie stawał w mojej obronie, kiedy Diego z Monte starali się pokazać swoją wyższość – wyjaśniam.

Mąż przez chwilę analizuje moje słowa.

– Czyli, jeśli w niczym nie podpadnie, to możemy...

– Możemy zostawić go przy życiu – wchodzę mu w słowo, domyślając się, do czego zmierza. – Będzie lepszym donem niż pozostała dwójka.

Zaciska nerwowo szczęki.

– Nie podoba mi się myśl, że choć jeden z nich przeżyje, ale to mogłoby pomóc uniknąć wojny o tereny Palermo – warczy pod nosem.

Chcę coś odpowiedzieć, ale ubiega mnie dzwonek jego komórki. Ivo spogląda na ekran, po czym pospiesznie odbiera połączenie.

– Powiedz, że masz dla mnie z rana dobre wieści – syczy cicho do telefonu.

Na jego twarzy pojawia się grymas, więc domyślam się, że nie są to nowiny, jakie chciał usłyszeć. Rozłącza się bez słowa, a następnie przenosi na mnie wściekłe spojrzenie.

– Miałem rację. Diego Valenti zapadł się pod ziemię – oznajmia. – Uciekł z rezydencji, zanim nasi szpiedzy zdążyli się zakraść na tyle blisko, by go poobserwować.

– Zapewne któryś z sąsiadów poinformował go o wszystkim, jak tylko opuścił posiadłość – stwierdzam.

– Kurwa! – syczy.

– Spokojnie, dorwiemy go – zapewniam spokojnym głosem. – Daj mi kilka dni. Znajdę drania, a wtedy będzie pora na naszą zemstę – dodaję z pewnością.

Na jego ustach pojawia się tak dobrze mi znany arogancki uśmiezek.

– Obyś tylko nie zatraciła się za bardzo w poszukiwaniach, bo jako świeżo poślubiony mąż nie zgodzę się na obsesję swojej żony na punkcie innego mężczyzny.

Wybucham śmiechem na jego słowa.

– Bez obaw, drogi mężu. Mam podzielną uwagę. – Puszczam mu oczko, a następnie zwlekam się z łóżka. – Chodźmy coś zjeść.

Trzeba zebrać siły, a potem zająć się pracą.

# Rozdział 15

## Ivo

Tuż po śniadaniu wyjeżdżam z Evą do centrum, by dopilnować wszelkich formalności związanych z włączeniem jej do Rodziny. Normalnie mógłbym to zlecić prawnikowi, ale prawda jest taka, że chcę dać ukochanej w naszym związku choćby namiastkę normalności.

Jak przykładni obywatele złożyliśmy już wniosek o nowe dokumenty dla mojej żony, uwzględniając nowe nazwisko. Ponadto dałem jej upoważnienie do wszystkich kont w Banku Centralnym, gdzie mam większość rachunków krajowych, a także osobiście przedstawiłem ją komendantowi głównemu policji, by w razie potrzeby bez zawahania służył pomocą mojej małżonce. Resztą papierologii, jak dostęp do zagranicznych kont czy upoważnienia do zarządzania naszymi legalnymi biznesami, załatwi nasz prawnik.

Parkujemy właśnie na podjeździe przed rezydencją, gdzie czeka już na nas cała zwołana przeze mnie wcześniej armia pełniących tu straż żołnierzy. Eva spogląda na mnie zaskoczona, lecz nic nie mówi. Spokojnie opuszczam samochód, po czym dołączam do niej po drugiej stronie, gdzie jeden z towarzyszących nam ochroniarzy już zdążył otworzyć jej drzwi. Łapię ją za dłoń, a następnie zwracam się donośnym głosem do zebranych mężczyzn:

– Nie muszę wam mówić, że Evie należy się szacunek godny pani Castillo. – Mierzę wszystkich surowym spojrzeniem. – Mieszka w rezydencji nie od dziś i dobrze wiecie, że ona sama nie pozwoli się ignorować.

Na twarzach naszych żołnierzy pojawiają się lekkie uśmiechy, które jednoznacznie wskazują, że pojęli aluzję.

– Do tej pory była tutaj jako moja partnerka. Od wczoraj jest moją żoną. A od dzisiaj staje się oficjalnie również waszą szefową – ogłaszam wszem wobec.

Czuję, jak ukochana ściska mi dłoń, by zwrócić na siebie uwagę, ale ignoruję ją. Nie przedyskutowałem z nią wcześniej jej nowej pozycji, bo podejrzewałem, że będzie protestować. Już się nauczyłem, że czasami trzeba ją po prostu postawić przed faktem dokonanym.

– Dla ścisłości wyjaśnię wam, z czym się wiąże ten status – zwracam się nadal do zebranych mężczyzn. – Eva rządzi wraz ze mną, a jej głos jest na równi z moim. Staje się donną – akcentuję. – Gdy mnie nie ma, jej słowo jest świętością i bez wahania spełniacie każdy wydany przez nią rozkaz. Zresztą...

Spoglądam na małżonkę z wymownym uśmiechem.

– Już się przekonaliście, że to niebezpieczna kobieta, która ma głowę na karku, a nawet z pozoru absurdalna decyzja zawsze okazuje się trafna, więc nie ma sensu z nią dyskutować.

Na ustach kobiety wykwita tajemniczy uśmiech.

– Ktoś ma jakieś pytania? – Spoglądam ponownie na całe zgromadzenie.

– Kogo mamy słuchać, gdy państwa rozkazy będą całkowicie rozbieżne? – pyta niepewnie Valerio. – Co w sytuacji, gdy nie będziecie się w czymś zgadzać?

Obracam się w kierunku Ewy. Przyznam, że nie wziąłem takiego wariantu pod uwagę.

*Cóż, gdybyśmy w jakimś temacie nie doszli do porozumienia, to nadal ja pozostaję szefem głównym, prawda?*

Nim zdążę wypowiedzieć swoją myśl na głos, odzywa się moja żona:

– Wtedy okaże się, kogo, a raczej czyjej furii boicie się bardziej: mojej czy Don Castillo – odpowiada z drapieżnym uśmiechem. – Bo to pewne, jak jasna cholera, że żadne z nas nie puści płazem zignorowania wydanego przez siebie rozkazu.

Przenoszę wzrok na mężczyzn i walczę ze sobą, by utrzymać na twarzy powagę. Mogę wręcz usłyszeć ich modlitwy kierowane w tym momencie do Boga.

Tak, lepiej dla nich, byśmy byli całkowicie zgodni.

## Eva

Przez ostatnią godzinę prowadziłam wideorozmowę z bliźniakami. Szczeka boli mnie od ciągłego uśmiechu, jednak nie potrafiłam przestać się szczerzyć, widząc radość na ich twarzach. Wbrew moim wcześniejszym obawom szybko zaaklimatyzowały się w nowym miejscu, a w szkole również nie mają problemów. Wszystko zatem zmierza w dobrą stronę.

Korzystam z tego, że siedzę przy laptopie, i postanawiam wysłać kilka e-maili do starych znajomych. Może któryś z nich zauważy gdzieś Diego, co ułatwi nam jego poszukiwania.

*Prędzej czy później, ale skubany wpadnie w nasze ręce i zapłaci za to, że zniszczył nasz ślub.*

Parskam cicho pod nosem, rozbawiona własnymi myślami. Nigdy bym nie podejrzewała, że przyjdzie taki dzień, gdy będę wściekła o to, że moje wesele nie przebiegło perfekcyjnie jak w bajce. Zresztą odkąd wkroczyłam w dorosłość, nie zakładałam, że kiedykolwiek wyjdę za mąż! A tu proszę, nie dość, że ścigam przyrodniego brata, to na dodatek jestem wkurwiona nie o to, że zlecił zamach, ale o to, że musiał wybrać akurat ten dzień.

*Ivo ma na mnie zdecydowanie zły wpływ...*

Kończę pisać pierwszego e-maila, gdy rozbrzmiewa sygnał przychodzącego połączenia video. Zaskoczona spoglądam na imię rozmówcy, nie do końca wiedząc, czy chcę odebrać. To nie tak, że wcześniej nie omawiałam nadchodzących zadań z Valentim za pomocą kamerki, ale to były wyjątkowe sytuacje, na przykład, gdy prosto z jednej akcji miałam lecieć na drugą i nie miałam możliwości pojawić się w rezydencji.

Narzucam na twarz beznamietną maskę i akceptuję połączenie, ciekawa, czego chce ten stary cap.



– Eva – wita mnie, wyraźnie zaskoczony. – Obstawiałem, że nie odbierzesz.

– Byłam ciekawa, jakimi bajkami mnie dzisiaj uraczysz – odpowiadam znudzonym tonem.

– Zmieniłaś zdanie i wracasz do Palermo? – pyta z lekkim uśmiechem. – Mam dla ciebie nowe zadanie.

W moich żyłach rodzi się złość, ale nie damę tego po sobie poznać.

– Wybacz, ale mój mąż nie będzie zadowolony, jeśli tuż po ślubie opuszczę go na kilka dni.

– Mąż... – syczy przez zęby.

– Tak, wasz plan zamachu podczas wesela spalił na panewce – wytykam. – Chcesz czegoś konkretnego? – Posyłam mu przeszywające spojrzenie. – Może chciałbyś podzielić się ze mną nowym adresem Diego? – pytam z drwiącym uśmieszkiem. – To pozwoliłoby mi skupić się bardziej na miesiącu miodowym, a nie polowaniu na twoich zidiociałych pachółków.

– Masz zamiar ścigać własnego brata? – Brzmi na oburzonego. – To...

– Diego nie jest moim bratem! – wchodzę mu w słowo. – Poza tym to on pierwszy zorganizował atak na moje życie! Zniszczył moje przyjęcie weselne! – syczę. – Bydlak zapłaci mi za to zawiązką.

– Co cię opętało? – rzuca dziwnym tonem. – Jesteś Krukiem! Mordercą i szpiegiem na moich usługach! – wrzeszczy. – Powinnaś być lojalna wobec swojego ojca, bo to ja cię wyszkoliłem na tak silną kobietę! – Robi się czerwony na twarzy, a ja próbuję się nie zaśmiać na ten widok. – Małżeństwo? A może jeszcze dzieci i pieluchy? – docieka z obrzydzeniem. – To nie dla ciebie! Ty się nie nadajesz do tej roli! Ty...

– Skończ chrzanić – mówię ze stoickim spokojem. – Jeszcze ci żyłka w dupie pęknie od tych nerwów. – Spoglądam w kamerkę swoim najzimniejszym spojrzeniem. – Gównu o mnie wiesz, więc skończ myśleć, że masz jakieś prawa do mojej osoby... Masz rację,

jestem Krukiem, mordercą i szpiegiem, ale na pewno już nie na twoich usługach – warczę. – Moja lojalność jest skierowana ku mężowi i nowej rodzinie, więc bądź pewien, że dorwę Diego, a potem przyjdzie pora na ciebie... – Na jego twarzy pojawia się czyste zdumienie. – Zapłacisz mi za każdą krzywdę, jaką przez ciebie wycierpiałam – syczę cicho. – Będziesz żałować, że nie zabiłeś mnie zaraz po śmierci matki. Zemszczę się tak, jak mnie szkoliłeś, a więc w najokrutniejszy możliwy sposób – zapewniam groźnie.

Zaciska nerwowo szczęki, a ja delectuję się tą chwilą. To pierwszy raz, gdy jawnie mu grozę. Gdy bez ogródek zapowiadam zemstę za piekło, jakie mi zgotował.

– Nie odnajdziesz Diego – stwierdza beznamiętnie. – Jednak skoro nie masz zamiaru się poddać, to niech tak będzie. Przeżyje lepszy... – oznajmia chłodno. – Lecz wiedz, że nie mam zamiaru przejmować się tym, ile osób będę zmuszony zabić na drodze po twoją głowę – uprzedza. – Postaram się, by te ostatnie tygodnie twojego życia były bolesne i krwawe. Zabiję każdego, na kim ci zależy – ostrzega. – Tym sposobem twój upadek będzie bardziej spektakularny.

Nim zdążę coś odpowiedzieć, zrywa połączenie, a moim oczom ukazuje się czarny ekran.

*Trzeba znaleźć sposób, by pozbyć się tego ścierwa, nawet bez zgody Komisji...*

Tymczasem muszę się ostro zabrać za odnalezienie Diego. Niech Valenti przed swoją śmiercią zobaczy, jak jego wielkie imperium upada na samo dno.

# Rozdział 16

## Ivo

Z niechęcią muszę przyznać, że Diego zapadł się pod ziemię. Nikt go nie widział, nikt nie ma pojęcia, gdzie może być, przepadł jak kamień w wodę. Tak, to było do przewidzenia, ale nie denerwuję się, bo wiem, że Eva go odnajdzie. Prędzej czy później, ale odwdzięczę mu się za próbę zrobienia ze mnie wdowca.

– Jest na Ibizie! – woła od progu moja żona. Pospiesznie wchodzi w głąb gabinetu, a następnie stawia swój laptop na biurku. – Złapał go monitoring miejski w pobliżu jednego z hoteli.

Spoglądam na monitor. Eva przybliży fragment wyświetlanego zdjęcia i moim oczom faktycznie ukazuje się Diego Valenti – uśmiechnięty, zadowolony, zrelaksowany niczym na rajskich wakacjach.

– Nie wygląda, jakby się ukrywał – zauważam cierpko.

– Bo pewnie się nie spodziewa, że go tam znajdziemy, a już na pewno nie po tygodniu od ucieczki – mówi z uśmiechem pełnym zadowolenia.

– Jak ci się to udało? – pytam zdumiony.

*Kurwa, nie pomyślałbym, żeby szukać na Ibizie!*

– Już ci mówiłam, że Valenti nie wyśle syna do żadnej z własnych posiadłości, więc swoje poszukiwania zaczęłam od pobliskich wysp. No wiesz, takie miejsca, gdzie niby jest bezpieczny, bo jest z dala od nas, ale jednocześnie niezbyt daleko od domu i w dodatku mógłby nawiązywać nowe kontakty biznesowe – wyjaśnia. – A skoro ostatnio nawiązali większą współpracę z Hiszpanami...

– Sprytne – zauważam z uznaniem. – Wiesz, w jakim hotelu się zatrzymał?

– Jeszcze nie. W samym mieście jest prawie dwieście hoteli, dlatego muszę przejrzeć dokładniej kamery miejskiego monitoringu, by zawęzić obszar poszukiwań do choćby jednej ulicy. – Sfrustrowana przewraca oczami.

– Dobrze, szukaj, a ja w tym czasie wyślę już tam naszych ludzi. Sprowadzą go do nas, jak tylko go namierzysz.

– Myślałam, że będziesz wolał sam po niego lecieć i załatwić sprawę na miejscu – wyznaje zaskoczona.

– Bo chciałbym tak zrobić – przyznaję. – Jednak nie zostawię was samych, gdy sytuacja z Francesco jest taka niepewna. Niby nie wykonał żadnego ruchu, ale obawiam się, że i tak nie zrezygnował ze swoich planów – warczę pod nosem.

– Na pewno coś knuje, lecz nie sądzę, by odważył się na atak tak szybko – stwierdza po namyśle. – Wie, że jest obserwowany przez resztę donów, dlatego zapewne przyczai się na jakiś czas, licząc na to, że uśpi tym naszą czujność.

– Możesz mieć rację – odpowiadam po chwili. – Mogę zatem zostawić interesy pod twoją opieką i lecieć na Ibizę?

– Oczywiście. – Składa na moich ustach czuły pocałunek. – Przypilnuję twojego imperium.

– Naszego imperium – poprawiam ją, a następnie ciągnę na swoje kolana.

– To nie pora na amory, mężu. – Śmieje się wprost w moje usta. Uwielbiam ten dźwięk. – Muszę znaleźć jego dokładniejszą lokalizację, byś nie spędził na wyspie więcej czasu, niż to konieczne.

– Zawsze jest właściwa pora na amory, żono. – Puszczam do niej oczko, ponownie ją całując.

– Ivo – jęczy, gdy skubię jej szyję. – Zachowuj się.

– To nie moja wina, że tak na mnie działasz. Powinniśmy być właśnie w podróży poślubnej, spędzając cały czas na seksie, a nie ścigać Valentich – stwierdzam na swoją obronę.

– Masz rację, dlatego im szybciej się ich pozbędziemy, tym szybciej będziemy się mogli skupić na własnych przyjemnościach – mówi spokojnie, odsuwając się ode mnie. – Idę do biblioteki szukać dalej.

– Czemu nie chcesz dzielić ze mną gabinetu, tylko wolisz pracować z biblioteki? – pytam z grymasem.

– Bo jeśli zamknę się z tobą w jednym pomieszczeniu, żadne z nas nie skupi się na swojej pracy – odpowiada z wymownym uśmiechem.

Eva wychodzi, a ja wyciągam komórkę i wybieram numer.

– Ty, Ignazio, Valerio i Orazio do mnie.

Po chwili drzwi się otwierają, a do pomieszczenia wchodzi Angelo wraz z resztą wezwanych przeze mnie żołnierzy.

– Młody Valenti jest na Ibizie. Powiadom pilota, by odrzutowiec był gotów do startu – zwracam się do Angelo. – Orazio, lecisz ze mną. Do tego zbierz dziesięciu ludzi, którzy będą nam towarzyszyć – zarządzam. – Angelo, Ignazio i Valerio zostają w Katanii. Macie chronić kobiety. Zbierzcie więcej osób do pomocy przy pilnowaniu posiadłości, bo ma być niezdobytą twierdzą.

– Nie chcesz, żebym poleciał z tobą? – pyta Angelo.

– Nie. Dziś do portu przyplynie pierwsza dostawa diamentów – wyznaję. – Odbierzesz towar, sprawdzisz jakość kamieni, a następnie schowasz je w sejfie. Jutro z rana skontaktuje się z tobą Alteo i powie, gdzie masz się z nim spotkać. Weźmiesz ze sobą cały towar, a następnie podzielicie go równo między siebie – informuję. – Zabierz ze sobą odpowiednią liczbę ludzi. – Rzucam mu twarde spojrzenie. – To mój pierwszy biznes z Dazio i choć nie wygląda na takiego, który chciałby z nami wojny, to trzeba być przygotowanym na wszystko.

– Co zrobić z naszą częścią kamieni?

– Przekażesz je Evie, a ona schowa je do głównego sejfu w rezydencji.

– Jak długo szefa nie będzie? – pyta Valerio.

– Liczę na to, że wrócę gdzieś w okolicach jutrzejszego południa. Moja żona właśnie stara się ustalić hotel, w którym zatrzymał się ten złamas – oznajmiam. – Podczas mojej nieobecności ona dowodzi. Macie nie tylko wypełniać jej rozkazy, ale również pilnować, by włos jej nie spadł z głowy. Tak samo mojej siostrze, jasne? – pytam twardo.

– Jak słońce.

W tym momencie drzwi gabinetu ponownie stają otworem, a do pomieszczenia wchodzi Eva. Na jej ustach gości uśmiech pełen samozadowolenia.

– Masz go – stwierdzam zdumiony, zanim ta zdąży się odezwać. Podchodzi bliżej i bez słowa kładzie mi na biurku kartkę.

*Alare Beach Hotel, La Rioja, nazwisko Vienti, apartament 3003.*

Uśmiecham się pod nosem.

*Ta kobieta jest...*

– Jesteś niesamowita – mówię na głos. – Myślałem, że dłużej ci to zajmie – przyznaję szczerze.

– No cóż... – Wzrusza ramionami. – Mam swoje sposoby.

– Angelo, niech pilot będzie gotowy za dwie godziny. Resztę już omówiliśmy.

Mężczyźni posłusznie opuszczają gabinet, a ja biorę żonę w objęcia.

– Nadal ci amory w głowie? – szepcze rozbawiona.

– Mam godzinę, by się tobą nacieszyć przed wyjazdem i zamierzam wykorzystać ten czas co do minuty – szepczę jej do ucha, a następnie przerzucam ją sobie przez ramię i pospiesznie zabieram do naszej sypialni.

– Ivo! – jęczy sfrustrowana swoją pozycją.

Klepie mnie w tyłek, gdy wchodzę z nią po schodach.

– Cicho! – fukam na nią, oddając klapsa. – Obowiązkiem żony jest właściwe pożegnanie i powitanie męża przy jego wyjazdach.

– Oszalałeś! – woła ze śmiechem, gdy rzucam ją na materac.

– Na twoim punkcie – przyznaję jej rację.

Zamykam jej usta pocałunkiem, kończąc tę dyskusję.

*Przepadłem dla tej kobiety i wcale nie żałuję.*

\*\*\*

Dochodzi szesnasta, gdy lądujemy na Ibizie i od razu przepakowujemy się do wynajętych samochodów. Pilot samolotu ma zadbać o to, by maszyna była w każdej chwili gotowa do odlotu.

– Czy wiemy, gdzie on teraz jest? – pytam Orazio.

– Tak. Według hotelowych kamer jest przy basenie w otoczeniu kilku dziewczyn.

– Dobrze. Jak tylko dojedziemy na miejsce, rozdzielamy się – zarządzam, spoglądając na wszystkich w samochodzie. – Ja wraz z trzema żołnierzami będziemy na niego czekać w jego apartamencie. Ty załatwisz, by ktoś z obsługi hotelowej wezwał go do jego pokoju pod jakimś pretekstem – zwracam się ponownie do Orazio. – Zapłać, ile trzeba. Reszta niech się rozproszy w strategicznych miejscach, takich jak główny hol, windy i korytarz na piętrze. – Mierzę ich twardym spojrzeniem. – Macie dopilnować, by bydlak nie uciekł i żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Zabije go szef w hotelu?

– Tak. Daniele – zwracam się do informatyka, który przyleciał z nami – zajmij się kamerami. Żadnego śladu na nagraniach, żadnego dowodu, że tam byliśmy – nakazuję. – Najlepiej zapętl je na moment przed naszym wejściem do budynku – dodaję po namyśle.

– Przyjąłem.

– I macie się nie rzucać w oczy! – warczę. – Jak któryś nawali, skończy jak Valenti.

Spoglądam przez okno na rzeszę turystów, a w moich żyłach rodzi się tak dobrze mi znana żądza krwi.

Jeszcze chwila i nakarmię mojego wewnętrznego potwora  
świeżą porcją gorącej krwi Diego Valentiego.



# Rozdział 17

## Eva

Siedzę w gabinecie Ivo, szukając kolejnych brudów Francesca, gdy rozlega się ciche pukanie.

– Proszę – wołam z lekkim uśmiechem, bo doskonale wiem, kto stoi po drugiej stronie drzwi.

– Kiedy mój brat wróci? – pyta Laura.

– Wyleciał pół godziny temu, a ty już tęsknisz? – zauważam szczerze rozbawiona, na co ona przewraca oczami.

– Nie. Zastanawiam się tylko, jak długo będziemy uwięzione w rezydencji, bo, jak mniemam, mamy szlaban? – pyta z uniesioną brwią.

– Nic nie wiem na ten temat – mówię zgodnie z prawdą. – A chcesz gdzieś wyjść?

– A chcesz siedzieć w domu? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Dzisiaj jest premiera nowej kolekcji Versace w centrum... – Przerywa, przybierając błagalną minę.

– I rozumiem, że koniecznie chciałybyś się tam pojawić? – Spoglądam na nią wymownie.

– Każdy ma jakiś sposób na poprawę humoru. Twoim są słodycze, moim zakupy. – Wzrusza ramionami.

– A co się stało, że potrzebujesz poprawić sobie humor? – pytam podejrzliwie.

– Jutro jest rocznica śmierci naszej matki... – wyznaje cicho.

Patrzę na nią zaskoczona.

– Przepraszam, nie wiedziałam... – przyznaję cicho. – Nigdy nie szukałam informacji na temat pani Castillo, bo nie było mi to

potrzebne. Z Ivo też nie było jeszcze okazji poruszyć tego tematu... Opowiesz mi o niej? – proszę, wskazując wygodną kanapę.

Przymyka oczy, jednak już po chwili kiwa ledwo zauważalnie głową na znak zgody i zajmuje miejsce. Bez zwłoki przysiadam obok i czekam.

– Moja matka była cudowną, ciepłą osobą. Kochała nas nad życie, a myśmy ją wręcz ubóstwiali. Ojciec za nią po prostu szalał.

– Chorowała, skoro zmarła?

– Nie... Została zabita... – Urywa na moment, a ja patrzę na nią zaskoczona. Podnosi wzrok, by spojrzeć mi prosto w oczy. – Wrogowie ojca zabili ją na moich oczach.

Prostuję się, nie kryjąc zaskoczenia. Nie słyszałam nigdy historii rodziny Castillo. W dzieciństwie nie dochodziły do mnie takie informacje, a gdy już byłam dorosła... Cóż, moje zadanie dotyczyło jedynie wybadania planów Ivo pod kątem prowadzonych przez niego interesów. Nie zagłębiałam się w przeszłość, bo to nie było mi wtedy potrzebne.

*Teraz tego żałuję.*

– Opowiedz mi o tym – proszę cicho.

Laura ponownie przymyka oczy, a ja domyślam się, że zbiera siły, by opowiedzieć. Ta historia na pewno nie jest dla niej łatwa – przecież jako dziecko widziała śmierć ukochanej matki...

*Czyżbym właśnie miała poznać koszmary z przeszłości mojej szwagierki?*

– Dziesięć lat temu byłam z mamą w parku w centrum miasta. Bardzo długo ją namawiałam, żeby mnie tam zabrała. – Posyła mi smutne spojrzenie. – Nieraz przejeżdżaliśmy obok niego samochodem i zawsze widziałam tam gromadkę wesoło bawiących się dzieci, a ja tak bardzo tęskniłam za rówieśnikami. Ivo miał już wtedy dwadzieścia lat i choć poświęcał mi zawsze dużo uwagi, a ja byłam jego księżniczką, to nie mógł mi zastąpić towarzystwa innych dzieci – wyznaje. – Tym bardziej w tamtym

czasie, bo przebywał za granicą na studiach... Matka w końcu skapitulowała i wraz z garstką ochroniarzy udaliśmy się do parku.

Spogląda na swoje dłonie, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech. Po chwili kontynuuje:

– Byłam zachwycona tym, co się tam działo. Masa dzieci w różnym wieku. Nikt nie zwracał uwagi na to, czyją jestem córką, nikt się nie bał. Byłam tam tylko kolejnym dzieckiem i to było najlepsze popołudnie mojego życia, ale... – Urywa, a uśmiech zostaje zastąpiony grymasem smutku.

– Co się stało? – pytam cicho.

– W pewnym momencie podeszła do mnie matka, a następnie z nerwowym uśmiechem zaczęła tłumaczyć, że musimy już wracać do domu. A ja nie chciałam... – Spogląda w moją twarz szklistym wzrokiem. – Zaczęłam się z nią kłócić, że musimy tam jeszcze zostać, ale ona nie chciała mnie słuchać, więc zaczęłam biec w głąb parku, uciekając zarówno jej, jak i ochronie.

Po policzku Laury spływa pierwsza łza, jednak ściera ją nerwowym ruchem.

– Po chwili mnie dogoniła, lecz było już za późno. Otoczyli nas jacyś uzbrojeni ludzie, którzy od razu zastrzelili towarzyszących nam ochroniarzy, a nas dwie siłą wciągnęli do samochodu i wywieźli.

– Kto to był? – Nie potrafię powstrzymać pytania.

– Jak się później okazało, byli to ludzie, którym *papà* nadepnął na odcisk... – mówi cicho. – Ojciec wszedł na ich teren, chcąc się wzbogacić, a także poszerzyć wpływy. Niestety nie przewidział, jakie mogą się z tym wiązać konsekwencje... – Przerywa na chwilę. – Zgwałcili mamę, nagrywając wszystko kamerą – wyznaje szeptem. – Gdy już z nią skończyli, zabili ją, po czym wzięli się za mnie...

– Co?!

– To też nagrali... – Kręci zrezygnowana głową. – A potem odesłali mnie z nagraniem i ciałem matki do ojca.

– Chryste, Laura... – Biorę ją w objęcia i przytulam mocno. – Powiedz mi, że ci skurwiele zapłacili za to, co zrobili.

– Nie wiem, musisz zapytać o to Ivo. – Wzrusza ramionami, unikając mojego wzroku. – Od tamtej pory ojciec się zmienił – oznajmia półgłosem po chwili milczenia. – Załamał się faktem, że przez jego chciwość mnie i matkę spotkała kara. Zmienił politykę swoich interesów, zaczął być rozważniejszy i skupił się na poszerzaniu legalnych biznesów... Nie chciał, by historia się kiedyś powtórzyła.

– Więc to jest powodem twojego dotychczasowego stylu życia? Te wydarzenia popchnęły cię w alkohol, imprezy i narkotyki? – pytam szeptem.

– Tak – wyznaje zawstydzona. – Jako nastolatka szukałam zapomnienia od swoich koszmarów. Ojciec czuł się tak winny, że nie potrafił mi niczego zabronić, a to z kolei powodowało kłótnie między nim a Ivo... Nawet nie wiem, czy mój brat wie wszystko o tamtych zdarzeniach – dodaje z grymasem. – Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam...

Zastanawiam się nad jej historią. Obie przeszłyśmy w życiu własne koszmary.

– No dobrze, skoro teraz poznałam powód twojego złego humoru, to myślę, że możemy go poprawić zakupami. – Puszczam do niej oczko, a ona odwdzięcza się bladym, ale co najważniejsze szczerym uśmiechem.

– Uwielbiam cię, siostro! Za ile mam być gotowa? – pyta, zrywając się z miejsca.

– Za pół godziny w holu.

\*\*\*

Godzinę później jesteśmy już w centrum i przeglądamy nową kolekcję ulubionego projektanta Laury.

– Musisz ją przymierzyć! – oświadcza stanowczo, wyciągając do mnie długą, koronkową czerwoną suknię wieczorową. – Mój brat padnie, jak cię w niej zobaczy! – świergocze radośnie.

– Mam wystarczająco sukienek – stwierdzam, przewracając oczami.

– Nie dyskutuj, tylko idź z nią do przymierzalni! – fuka.

Kręcę rozbawiona głową, jednak posłusznie zmierzam z sukienką do kabiny na tyłach butik.

– I jak? – słyszę jej pytanie.

– Sama zobacz.

Otwieram drzwi, a następnie wychodzę przed duże lustro. Laura gwizdże w uznaniu.

– O kurwa... Wyglądasz jak mokry sen każdego faceta...

– Nie mów tak przy Ivo, bo nie pozwoli mi nigdzie samej wychodzić – rzucam żartobliwie.

Przyglądam się swojemu odbiciu w tafli lustra i stwierdzam, że Laura ma rację. Ta suknia jest piękna.

– Dobrze, bierzemy ją! – zarządza, a ja mimowolnie się uśmiecham.

Nagle rozlega się dzwonek mojej komórki, więc sięgam do torebki po telefon. Na ekranie widnieje nieznany numer.

– Słucham? – mówię do słuchawki.

– Eva! Musicie się mieć na baczności – słyszę głos po drugiej stronie.

– Dante? – syczę zła.

– Posłuchaj! – przerywa mi pospiesznie. – Słyszałem właśnie, jak ojciec z Luciano rozmawiali w jego gabinecie. Dzisiejszej nocy dwudziestu najlepszych łowców z Trapanii ma zrobić atak na waszą rezydencję.

– Luciano wysłała na nas swoich ludzi? – pytam.

*O co tu chodzi?!*

– Jego interesy najwyraźniej też ucierpiały – wyjawia lekko zdyszany. – Wściekł się, jak ojciec zapowiedział, że na razie musi

odpuścić – wyznaje cicho. – Oznajmił, że weźmie sprawy w swoje ręce.

– Dlaczego ty mi to wszystko mówisz? – pytam podejrzliwie.

Nie obstawiam zasadzki. Głos Dantego jest zbyt desperacki, by był spowodowany fałszywą troską. Jego ostrzeżenie jest prawdziwe, jednak nie rozumiem, dlaczego w ogóle informuje mnie o planach ataku.

– Bo jesteś moją siostrą i nie pozwolę im cię bardziej skrzywdzić – odpowiada z mocą. – Nawet jeśli sam przez to zginę, to w końcu zachowam się jak na starszego brata przystało! – warczy cicho. – Uważaj na siebie! – dodaje i się rozłącza.

Patrzę przez chwilę na ekran telefonu, ale szybko biorę się w garść. Wybieram numer, jednocześnie wolną ręką próbując zdjąć z siebie suknię. Na szczęście Laura widzi, co się dzieje i mi pomaga.

– Valerio, słuchaj uważnie! – warczę. – W nocy ma dojść do ataku na rezydencję. Zbierz ludzi, musimy zaplanować, jak przyjmiemy naszych gości.

– A co z szefem?! – dopytuje.

– Zaraz do niego zadzwonię – uspokajam go. – Zostawię Laurę w bezpiecznym mieszkaniu w centrum wraz z dwoma ochroniarzami – zarządzam. – Zadzwon do nich, wiem, że są pod butikiem. Sama zaraz wrócę do rezydencji!

Rozłączam się i w pośpiechu kończę zakładać resztę garderoby. Bez słowa wychodzimy z przebieralni, a następnie pędzimy do zaparkowanego samochodu, gdzie już czekają nasi ludzie.

– Pani Castillo, czekamy na dyspozycje.

– Zabierzcie Laurę do bezpiecznego mieszkania i nie opuszczajcie go, dopóki nie będzie czysto!

– Eva... – słyszę cichy protest szwagierki.

– Rób, co mówię, Laura! Tu chodzi o życie nas wszystkich!

Patrzę na nią twardo, a ta po chwili kiwa głową na zgodę.

– A co z szefową? – pyta mnie jeden z nich.

– Wracam do rezydencji.

Nie czekając na protesty z ich strony, wsiadam do samochodu. Próbuję się połączyć z Angelo, jednak jego telefon jest poza zasięgiem. Spoglądam na zegarek.

*No tak, pewnie jest w porcie i czeka na dostawę.*

Wybieram numer męża, ale on również jest poza zasięgiem. Wciskam więc gaz do dechy i czym prędzej jadę do domu.

# Rozdział 18

## Ivo

Po kilku minutach jazdy z lotniska dojeżdżamy pod właściwy adres, a następnie, nie zwracając na nikogo uwagi, przechodzimy do realizacji wyznaczonych zadań.

Wsiadam do windy, która natychmiast zabiera mnie na najwyższe piętro hotelu. Następnie odnajduję właściwy apartament, przykładam kartę, którą dostałem przed wylotem od żony i już po sekundzie drzwi pokoju stają otworem. Wchodzimy do środka, gdzie bez słowa rozsiadam się w jednym z foteli, a moi ludzie w tym czasie biorą się za przeszukiwanie wszystkich pomieszczeń.

– Bezpiecznie – melduje jeden z nich. – Znaleźliśmy trzy sploty, trochę amunicji, dwa noże i dwa telefony komórkowe. Dodatkowo w jego walizce jest kilogram kokainy.

– Telefony bierzemy ze sobą – zarządzam. – Sprawdzimy w domu, co na nich ma i z kim się kontaktował. Zajmijcie się teraz napełnianiem wanny.

Mężczyźni od razu znikają w łazience, wyciągając po drodze z turystycznych plecaków woreczki z krystalicznym białym proszkiem.

*Uwielbiam takie zabawy.*

Po dziesięciu minutach drzwi apartamentu ponownie stają otworem, a do środka pewnym krokiem wchodzi młody Valenti. Przystaje zaskoczony na mój widok, jednak zanim zdąży sięgnąć do broni, zza jego pleców wyłania się Orazio i przykładá mu splotę do głowy.

– Nie tak szybko – mówi, zabierając gnata spod jego koszulki.



– Diego! Cóż za spotkanie! – witam go z fałszywą radością. – Ktoś mógłby pomyśleć, że się przede mną ukrywasz, skoro wisi nad tobą wyrok śmierci, lecz ty po prostu imprezujesz sobie na Ibizie.

– Castillo – pluje w moją stronę. – Ta suka cię na mnie nasłała?

– Rozumiem, że mówisz teraz o swojej siostrze, a mojej żonie. – Podchodzę do niego powolnym krokiem. – Obraż ją jeszcze raz, a będę centymetr po centymetrze obcinać twój język.

– Wiesz, że on nie spocznie, dopóki ta wiedźma do niego nie wróci? – Śmieje się do mnie. – Oszalał na jej punkcie! Albo będzie nadal z nim pracować, albo on ją zabije. Nie ma innej opcji! – wyznaje. – Drań nie pozwoli, by ktoś inny korzystał z jej szpiegowskich umiejętności.

– Mogłeś sam zabić ojca, przejąć po nim stery i wszyscy żylibyśmy długo, spokojnie i szczęśliwie, ale ty postanowiłeś iść w jego parszywe ślady – syczę.

– Jakbym miał jakieś inne wyjście! – Jego twarz wykrzywia się w kwaśnym grymasie. – Mój brat oficjalnie nie zgadza się z panującą polityką i już dawno jest na jego liście do odstrzału. Na razie ojca powstrzymuje jedynie wyrok na moją osobę. Gdybym i ja stanął przeciwko Francesco, mnie też by się pozbył!

– Nie zabiłby obu synów, bo ktoś musi po nim przejąć biznes! – warczę zły.

Wkurwiony jego bredniami robię zamach i łamię mu nos, w wyniku czego Diego ląduje na podłodze z głośnym łoskotem.

– Gównu wiesz! – wrzeszczy, ścierając krew. – On od dawna widzi na swoim miejscu Evę, a nie nas! – wyrzuca z wściekłością. – Myślałem, że jeśli ona odejdzie... Jeśli ta mała zginie, a Eva będzie wolna, to on w końcu odpuści i zacznie doceniać swoich synów! – prycha. – Jednak ta cała akcja z tym dzieciakiem tylko pogorszyła sytuację!

Zaciskam nerwowo obie dłonie w pięści, próbując pohamować własną furję.

*Kurwa pierdolona jego mać!*

– Chcesz mi powiedzieć – cedzę wolno przez zęby – że wiedziałeś o jej układzie z Francesco?! Wiedziałeś o jej kuzynce i nasłałeś na nią Monte?!

– Nie nasłałem, a zasugerowałem, że Eva na pewno ma jakiś słaby punkt, bo przecież jest kobietą, a one zawsze jakieś mają. – Wzrusza ramionami nieprzejęty moim wkurwieniem. – Podsunałem idiotcie pomysł, by ją śledził, a reszta stała się sama. I na pewno nie wyszło tak, jak zakładałem – prycha w złości.

– Przez ciebie zginęło niewinne dziecko – warczę, ciągnąc go do pozycji stojącej. – Trzeba się było pozbyć starego, a nie zaczynać od Evy! – syczę, napawając się jego rosnącym przerażeniem.

Chce coś odpowiedzieć, ale ubiega go inny głos:

– Szefie, wanna gotowa – odzywa się zza moich pleców jeden z żołnierzy.

Biorę kolejny zamach i po raz kolejny posyłam Valentiego na podłogę.

– Orazio, przywiąż go do krzesła i zaknebluj.

Mężczyzna posłusznie wypełnia moje rozkazy.

– Lorenzo, pomóż mu z ubraniami. Ma być nagi – zwracam się do kolejnego z ludzi.

Po chwili Diego jest gotowy do dalszej części mojego planu.

– Teraz się trochę zabawimy, a potem zafunduję ci specjalną kąpiel – obwieszczam złowieszczym tonem.

Wyciągam z kabury niewielki nóż, a następnie zaczynam nacinać jego skórę co kilka centymetrów. Krew spływa wolnymi strużkami, radując tym moje oczy, a Valenti wierzga i krzyczy przez knebel przy każdym nacięciu. Najchętniej zerwałbym taśmę z jego ust i delectował się jego głośnym zawodzeniem, ale niestety muszę wziąć pod uwagę fakt, że jesteśmy w hotelu pełnym turystów.

*Poużywam sobie bardziej na jego ojcu.*

– Chciałeś zabić moją żonę – oświadczam mu do ucha tuż przed jego obcięciem. – Zniszczyłeś moje wesele! – rzucam przez zęby,

zbliżając ostrze do jego oka. – Zapłacisz teraz za swoją głupotę.

\*\*\*

Półtorej godziny później tylko sznur utrzymuje Diego w pozycji siedzącej.

– Do łazienki z nim – rozkazuję, pakując do woreczka ostatni z wybitych przed chwilą zębów Valentiego.

Bez pośpiechu wchodzimy do luksusowego pomieszczenia, a na widok wanny w mężczyźnie budzą się resztki sił, jednak nie ma najmniejszych szans na ucieczkę, bo moi ludzie mocno go trzymają. Z miną niewiniątka wrzucam do środka gotowe do użycia grzałki o wielkiej mocy, których zadaniem jest doprowadzić znajdującą się w wannie substancję do właściwej temperatury, a następnie pochylam się w stronę mojej ofiary i głosem, jakim zawsze opisuję ostatnie chwile swoim jeńcom, zaczynam opowiadać, co dla niego przygotowałem.

– Będziesz cierpieć jak Eva, gdy na rozkaz waszego ojca została zgwałcona przez Monte... Gdy została zmuszona do wejścia w rolę Kruka – syczę. – Gdy nie miała nikogo, kto by ją obronił – wyliczam. – Gdy musiała spełniać każde zadanie, jakie zlecił jej ten stary drań, choć miała obok dwóch braci, którzy mogli ją ochronić przed takim losem – warczę przez zęby. – Widzisz tę wannę? – pytam, wskazując głową na róg pomieszczenia. – Jest wypełniona sodą kaustyczną, która w połączeniu z wodą tworzy ług sodowy, a więc bardzo silną substancję żrącą. Będziesz zdychał w męczarniach – mówię ze stoickim spokojem, a mój głos jest zimny jak lód. – Ja zaś sobie poobserwuję, jak ta substancja cię zżera, a gdy jutro obsługa hotelu znajdzie twoje ciało, będzie ono niemożliwe do zidentyfikowania.

Daję swoim ludziom znak, po czym podchodzi do nas dwóch ubranych w specjalne kombinezony, które mają ich ochronić przed przypadkowym kontaktem z chemikaliami. Sam dla bezpieczeństwa robię krok do tyłu, jednak Diego tak bardzo szamocze się i zapiera, że po chwili wracam pod wannę, a następnie walę go kolbą w łeb, by stracił chwilowo orientację.

– Teraz go wsadźcie – nakazuję.

Po kilku sekundach ciało skurwiela jest już zanurzone w wodzie po samą szyję, a on sam ponownie wrzeszczy przez zaklejone usta. Dłońmi bez palców próbuje wydostać się z gorącej cieczy, jednak jej temperatura, tworzące się żrące oparzenia, a także rany po torturach sprawiają, że mężczyzna w zawrotnym tempie opada z sił.

Kiwam głową i po chwili żołnierze wciskają pod wodę głowę Valentiego, zmuszając go, do zachłyśnięcia się roztworem przez odklejającą się taśmę.

– Do zobaczenia w piekle – oznajmiam, zanim zdąży zdechnąć.

Jak tylko bydlak umiera, odwracam się do swoich ludzi.

– Posprzątajcie pokój. Wszystkie palce i inne odcięte skrawki wrzucie do wanny, a później całość szczelnie zaklejcie folią. Zamaskujcie jakiegokolwiek ślady krwi – dodaję. – Na drzwiach wywiesić plakietkę, żeby nie przeszkadzać. Zanim ktoś go znajdzie, substancja zrobi swoje.

Z uśmiechem na ustach wychodzę z pomieszczenia, jednak dobry nastrój przerywa mi telefon od żony.

– Jak twój dzień? – pyta z napięciem w głosie.

– Zapewne lepszy niż twój – pytam przez zaciśnięte zęby. – Co się dzieje?

– Czekają nas odwiedziny...

# Rozdział 19

## Ivo

Zostawiam na Ibizie trzech ludzi, którzy mają doprowadzić sprawy z Valentim do końca, a sam z resztą niezwłocznie wracam do Katanii. W głowie cały czas słyszę słowa żony: planowany atak, ekipa specjalna, Luciano i Valenti. Kurwa!

Zajebię tych starych drani i nikt mnie nie powstrzyma!

\*\*\*

Jak huragan wpadam do rezydencji, a wzrokiem natychmiast szukam Ewy.

– W gabinecie – oznajmia stojący na straży w holu Nicola.

Bez słowa ruszam we wskazanym kierunku, by już po chwili znaleźć się w centrum dowodzenia.

– Macie być wszyscy uzbrojeni po zęby – zarządza moja żona. – Kamizelki, hełmy i wyposażenie niczym pierdolony S.W.A.T.<sup>5</sup>! – warczy. – Ignazio, sprowadź ludzi, a ty, Angelo, dopilnuj, żeby zajęli właściwe pozycje. – Podnosi wzrok i dopiero teraz mnie zauważa. – Już wróciłeś?

– Spieszyłem się – wyznaję. – Przecież to nieładnie szwendać się po świecie, gdy oczekujemy tak ważnych gości – dodaję.

Eva przewraca oczami, ale nie komentuje mojego żartu. Mężczyźni pospiesznie zostawiają nas samych, zapewne oddelegowani do konkretnych zadań, a ja skupiam się na ukochanej.

– Skąd wiesz o ataku?

– Dante do mnie zadzwonił – przyznaje z niechęcią.

– Dante?! I ty mu wierzysz?!

– Musisz zrozumieć, że w ciągu ostatnich lat poznałam ich na wylot. Dobrze wiem, jak się zachowują w sytuacji zagrożenia i rozpoznaję charakterystyczne nawet najmniejsze oznaki kręactwa, a on był szczery – dodaje. – Ostrzegł mnie przed atakiem Valentiego i Luciano.

– Czyli teraz Francesco się nam nie wymknie! – Zacieram radośnie ręce. – Dopadniemy go!

– Nie liczyłabym na to. – Sprowadza mnie do parteru. – Zauważ, że ma przylecieć oddział Luciano, a nie Valentiego.

– Czyli nadal wyręcza się sługusami? – warczę, a ona przytakuje ruchem głowy.

– Ale nie martw się, mam już opracowaną strategię – zapewnia ze stoickim spokojem. – Kwestia tylko wprowadzenia jej w życie.

– Jaką? – dopytuję, biorąc ją w objęcia.

– Nie popsuję ci niespodzianki – oznajmia z figlarnym uśmiechem. – Jednak obiecuję, że efekt będzie spektakularny... Jak Diego?

– Biesiaduje z samym diabłem – zapewniam. – A teraz wprowadź mnie w plan odparcia ataku, bo jak dobrze zrozumiałem, podejmiemy gości z wielką pompą? – Rzucam jej wymowne spojrzenie.

– Oczywiście – przytakuje ze słodkim uśmiechem. – Staję na głowie, by sprawdzić się w roli gospodyni, a tym samym na długo pozostać w pamięci zainteresowanych.

Uśmiecham się na słowa żony, a następnie składam na jej ustach mocny pocałunek.

– No to powiedz, co zaplanowałaś.

## Eva

Wydawać by się mogło, że oczekując ataku, wszyscy powinniśmy drzeć w napięciu, tymczasem atmosfera w rezydencji jest swobodna, żeby nie powiedzieć: żartobliwa. Mimo wszystko sprowadziliśmy też do posiadłości doktorka. Lepiej, żeby był w pobliżu – tak na wszelki wypadek.

Uprzedziłam naszych żołnierzy, że spodziewamy się naprawdę dobrze wyszkolonej grupy, jednak oni zbyli mnie machnięciem ręki, twierdząc, że nie miałam okazji widzieć ich w prawdziwej akcji. I tu akurat mają rację. Choć poprzedni zamach był przeprowadzony całkowicie zniemacka, to bez większego problemu namierzyli zbirów i złapali ich żywcem – no a przynajmniej większość z nich. Jednak tamto wydarzenie można porównać do zabawy w piaskownicy w odniesieniu do tego, co może się wydarzyć dzisiaj.

Siedzę w pokoju ochrony z tabletem w dłoni i laptopem na kolanach, przeglądając poszczególne kamery rozmieszczone dookoła posesji. Tak, jak się spodziewałam, stare punkty naszego monitoringu wyłączają się jeden po drugim, pokazując obraz podstawiony przez skrywających się za płotem zamachowców, jednak nie reagują na to działanie. Jeśli zdradzimy się za szybko, mogą uciec, a nie na tym nam zależy. W ciszy i skupieniu przeglądam zapis z nowych urządzeń zamontowanych na drzewach i ogrodzeniu kilka tygodni temu. Na szczęście o tym sprzęcie intruzi nie mają pojęcia, więc to on daje nam rzeczywisty podgląd na całą sytuację.

– Zaraz pięciu przeskoczy przez ogrodzenie od strony południowej – mówię do mikroportu połączonego ze słuchawkami w uszach naszych żołnierzy oraz mojego męża. – Kolejna piątka zbliża się od strony wschodniej, a trzech od zachodniej – oznajmiam. – Bądźcie na stanowiskach.

Rozglądam się w poszukiwaniu reszty intruzów, ale nigdzie ich nie dostrzegam.

– Widzisz resztę? – pytam Daniele.

– Trzech przy bramie, ale nasi właśnie ich zdjęli – informuje mnie, nie odrywając wzroku od swojego monitora. – Nie widzę reszty.

*A więc siedmiu gdzieś jeszcze się czai.*

– Jak sytuacja z dachu? – pytam cicho Ignazio.

– Widzimy wszystko bardzo dobrze – słyszę jego cichy głos. – Jesteśmy gotowi do oddania strzału.

– Na trzy, dwa, jeden... – liczę, po czym jednym przyciskiem włączam wszystkie światła w ogrodzie, demaskując napastników.

Naszych uszu dobiega znajoma salwa strzałów, a ja mimowolnie drzę o życie Ivo, który skrywa się w ogrodzie. Prosiłam go, żeby został na Ibizie i pozwolił mi się tym zająć, ale zdecydowanie odmówił. Mnie samą przydzielił do nawigowania sprzed kamer, argumentując swoją decyzję tym, że najlepiej znam system, który kazałam zamontować, i lepiej się sprawdzę, dyrygując nimi wszystkimi.

*Dobry bajer połową sukcesu.*

Prawda jest taka, że obawia się o moje życie tak samo jak ja o jego. Był stanowczy w swoim rozkazie, a ja uległam, nie chcąc się z nim kłócić przed jego ludźmi. Może i mianował mnie donną, a mój głos jest na równi z jego, ale tak naprawdę to on jest tu szefem i to jego zdanie jest najważniejsze. Nawet ja nie zamierzam go podważać, a już na pewno nie przy świadkach.

Ze stopniową ulgą słyszę informacje o kolejnych pojmanych lub poległych, cały czas szukając wzrokiem pozostałych intruzów. Nigdzie ich jednak nie dostrzegam.

*A może przyleciała tylko trzynastka, a nie dwudziestka?*

– Północno-wschodni róg! – krzyczy nagle Daniele. – Wyłączyli jedną czujkę i wskazują właśnie na teren posesji.

– Idziemy w tamtym kierunku! – słyszę komendę Ivo, a następnie na kolejnych kamerach widzę, jak wraz z grupą ludzi przemieszcza się we właściwą stronę.

– Jest ich tylko pięciu – zauważam. – Gdzie pozostała dwójka?!

Łapię gnata w rękę i wybiegam z pokoju ochrony. Mam złe przeczucie i wiem, po prostu wiem, że coś się odpiardoli. Co siłą w nogach pędzę korytarzami rezydencji, a następnie wypadam przez drzwi do właściwej części ogrodu. Stojąc w cieniu, nasłuchuję, pozwalając moim instynktom na wczucie się w otoczenie.

– Natychmiast rozświetl tereny przy altanie – zarządzam cicho i już po sekundzie Daniele spełnia moje polecenie.



I pojawiają się. Dwóch zamaskowanych intruzów, którzy zza ogrodowej altany celują do grupy mojego męża. Podnoszę karabinek i oddaję salwę strzałów na równi z pozostałymi. Z zadowoleniem obserwuję, jak kolejno padają, ciesząc się w duchu, że posłuchałam intuicji i tutaj przybiegłam.

– Przeprowadźcie lekarza! – dochodzi mnie krzyk, więc biegnę w stronę ekipy Ivo. – Szybko!

Po kilku sekundach dobiegam do nich, tylko po to, by zobaczyć, z jakim skupieniem na twarzach starają się zatamować krwawiącą ranę na ciele swojego szefa.

– Co się dzieje?! – pytam, klękając przy nieprzytomnym ciele ukochanego.

– Chyba tętnica udowa – mówi z napięciem Angelo, uciskając nogę. – Gdzie ten lekarz?!

– Już idzie! – krzyczy ktoś w oddali, a ja spoglądam na krew ściekającą po szyi Ivo.

Moje ciało ogarnia wszechmocny paraliż. Nie mogę się odezwać ani wykonać jakiegokolwiek ruchu. Przed oczami stają mi małe ciałko Luisy, podziurawione i martwe.

*Nie przeżyję, jeśli teraz stracę męża...*

– Zróbcie mi miejsce! – krzyczy doktorek, odpychając mnie nerwowo, a to pozwala mi wziąć się w garść. – Opaska uciskowa, szybko! – nakazuje i ktoś podaje mu bandaż z torby. – Co z jego szyją? – dopytuje, robiąc prowizoryczny opatrunek.

– Draśnięcie – oznajmia Angelo.

– Czemu jest nieprzytomny? – pytam, szukając kolejnych dziur na jego ciele.

– Upadł prosto na ten kamień – mówi ktoś z pozostałych. – Może to dlatego...

Delikatnie macam tył głowy tuż pod hełmem i natychmiast wyczuwam ciepłą ciecz.

– Krwawi – oznajmiam, starając się trzymać nerwy na wodzy. – To jakiś uraz głowy.

– Trzeba go jak najszybciej zabrać do szpitala! – zarządza lekarz. – Podstawcie auto! Szybko!

# Rozdział 20

## Eva

Siedzę przed blokiem operacyjnym w towarzystwie Angelo i Laury, w napięciu czekając na wieści od lekarzy. W duchu jednak jestem wściekła na siebie, że w ogóle zadzwoniłam do Ivo i powiadomiłam go o spodziewanym zamachu. Lepiej by było, gdyby został na Ibizie i nie wychodził na pierwszy plan.

Nagle drzwi stają otworem, a na korytarz wychodzi nasz doktorek z resztą swojej załogi.

- Co z moim mężem?! – pytam, skacząc na równe nogi.
- Wszystko w porządku, wyliże się z tego – mówi uspokajająco.
- Gorzej wyglądało, niż w rzeczywistości było – stwierdza z lekkim uśmiechem.
- A rana głowy? – dopytuję.
- Lekki uraz, nic co mogłoby zagrozić jego życiu.

Z ulgą opadam na krzesło, dziękując niebiosom za szczęśliwy koniec tej sprawy, choć tak naprawdę daleko do końca. Trzeba rozprawić się z zamachowcami i zleceńodawcami tego ataku.

- Muszę go zobaczyć – oświadczam stanowczo.
- To nie jest właści...
- Ja nie pytam o pozwolenie – rzucam zimno. – Muszę – powtarzam z mocą – go zobaczyć.

Staruszek wzdycha głośno, ale ostatecznie kiwa głową.

– Ale tylko na pięć minut. Pielęgniarka za kilka minut zaprowadzi panią do właściwej sali.

Odwracam się do pozostałej dwójki.

– Laura, zostaniesz z Ivo w szpitalu. Będziesz do mnie dzwonić z każdą informacją – zarządzam. – Angelo, sprowadź ochronę. Szpital ma być jebaną twierdzą!

– A ty? – pyta mnie cicho szwagierka.

– Ja pojedę do rezydencji na przesłuchanie.

A potem muszę złożyć komuś wizytę...

\*\*\*

Spoglądam na nieprzytomnego ukochanego, błagając go w myślach o wybaczenie. Bo to, że tu leży, to moja wina – to ja sprowadziłam na niego niebezpieczeństwo.

W ciszy siadam na krześle obok jego łóżka i łapię za bezwładną dłoń.

– Przepraszam, kochany – szepczę. – To moja wina... To ja powinnam tu leżeć, a nie ty.

Do sali wchodzi pielęgniarka, a ja pospiesznie ocieram spływającą po policzku łzę.

– Wiadomo, kiedy się obudzi? – pytam, nie odrywając wzroku od pacjenta na łóżku.

W pomieszczeniu nastaje cisza, więc podnoszę głowę i zauważam, że kobieta wpatruje się w mojego męża. Ze złością zaciskam zęby.

– Zadałam pytanie – powtarzam nieco głośniej.

– Słucham? – Otrząsa się, jakby wyrwana z transu.

– Pytałam, kiedy się obudzi – powtarzam z uprzejmą miną.

*Tylko spokojnie, tylko spokojnie... Zazdrość do ciebie nie pasuje...*

– Obudzi się w swoim czasie – informuje, ruszając do biurka. – Organizm musi się zregenerować – dodaje lekceważąco. – Pani zresztą powinna już stąd wyjść, bo tu nie ma odwiedzin.

Powoli wstaję z miejsca i ruszam do drzwi, za którymi stoją Angelo i Laura, jednak zamiast wyjść, zasłaniam żaluzję, a następnie ruszam do krzesła tej wiedźmy.

– Mówiłam, że ma pani...

Łapię ją za kudły i mocnym szarpnięciem przyciskam jej paskudną mordę do blatu biurka.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo nie przywykłam do pracy z idiotami, a co za tym idzie, nie lubię się powtarzać – syczę zimno w jej stronę.

Kobieta próbuje się wyrwać z mojego uchwytu, ale ja tylko mocniej dociskam ją do mebla.

– Nie pozwolę się tak traktować, więc bądź grzeczniejsza albo będę musiała nauczyć cię szacunku do innych – oznajmiam ze spokojem. – Poza tym spójrz tak jeszcze raz na mojego męża, a osobiście wydłubię ci oczy i zrobię sobie z nich jebane kolczyki – cedzę, ciągnąc ją do pozycji siedzącej. – Rozumiemy się?

– Zawołam zaraz ochronę! – jęczy, drapiąc mnie po dłoni.

Wyciągam spod sweterka nóż i przykładam go do jej szyi, tuż obok pulsującej tętnicy.

– Tak zrób – podpuszczam. – Poskarż się, że zaatakowała cię Eva Castillo.

– C-c-castillo? – duka przerażona.

– Tak – potwierdzam z okrutnym uśmiechem. – Ta sama od finansowania tego szpitala i ta sama, która jednym pstryknięciem palca może cię zwolnić i wysłać na misję humanitarną do Afryki.

Przesuwam ostrze noża po jej szyi tylko po to, by ostatecznie obciąć jeden kosmyk jej rudych włosów. Rzucam go jej na biurko z wyzywającą miną.

– Jeszcze raz mi podpadnij, a zacznę obcinać części twojego ciała, jasne?

Kobieta nerwowo potakuje ruchem głowy, a ja odwracam się w stronę łóżka i składam na czole męża delikatny pocałunek.

– Niedługo wrócę – obiecuję. – Zostawiam cię w dobrych rękach – dodaję nieco głośniejszym głosem, posyłając pielęgniarkę ostrzegawcze spojrzenie.

Następnie wychodzę na korytarz i wraz z Angelo opuszczam szpital.

- Co najpierw?
- Przesłuchanie – zarządzam zimno.
- A potem?

Przyglądam mu się przez chwilę, oceniając jego zdolności.

- Potem może wezmę cię na wycieczkę.

\*\*\*

Wchodzimy do piwnicy, gdzie tuż pod ścianą siedzi dziesięciu pojmanych żywcem zamachowców. Tyle nam wystarczy do przesłuchania.

- Dajcie pierwszego – rozkazuję beznamiętnie, sięgając jednocześnie do przygotowanej dla mnie wcześniej torby.

Mężczyźni natychmiast spełniają moje polecenie, przywiązując do krzesła pierwszego z najemników Luciano. Jak tylko jest gotowy, biorę swój ulubiony nóż i bez słowa zaczynam nacinać jego skórę w każdym newralgicznym miejscu na jego ciele. Skurwysyn nagradza mnie głośnymi krzykami, ale nie reaguję na to. Skupiam się na swoim zadaniu, tak jak zostałam do tego wyszkolona. Normalnie mogłabym wykorzystać ten moment na szkolenie żołnierzy Ivo, jednak dziś nie mam na to czasu. Im szybciej dowiem się szczegółów tej akcji, tym prędzej będę mogła zaplanować odwet.

- Nie przesłuchasz go? – słyszę zza pleców ciche pytanie Angelo.

Odwracam się i posyłam mu mordercze spojrzenie, a ten natychmiast się wycofuje. Jak widać, jeszcze nie pojął, że przedsmak tortur bardziej zachęca do szczerzej spowiedzi, niż jednoczesne przesłuchanie i torturowanie.

Ponownie skupiam się na mężczyźnie przede mną i z zadowoleniem stwierdzam, że jest cały pokryty krwią. Odkładam nóż i łapię za palnik, który odpalam z cichym sykiem.

*Pora zatamować krwawienie.*

\*\*\*

Piętnaście minut później rozsiadam się na krześle naprzeciw jęczącego z bólu gnojka i obserwuję jego cierpienie.

– Uwierz mi, że to, co czujesz, to nic w porównaniu z tym, co cię czeka za chwilę – mówię znudzonym głosem. – No chyba że sam wyśpiwasz mi wszystko, co chcę wiedzieć.

– Czyli co? – syczy wściekle.

– Kto was nasłał? – pytam, choć znam odpowiedź.

Bez trudu zauważyłam tatuaż klanu Luciano na jego nadgarstku. Tatuaż, którego nie omieszkałam pociąć i przypalić.

– Wiesz kto, więc po co pytasz? – cedzi w odpowiedzi.

Zniesmaczona kręcę głową.

– W jakim celu? – rzucam, ignorując jego ton.

– Takim jak zawsze – odpowiada z trudem. – Zabić i wrócić.

– Och, jaka szkoda, że polegliście – oznajmiam prześmiewczym tonem. – A podobno jesteście jego specgrupą – kwituję z drwiną.

Wstaję z krzesła, wyciągam spluwę i oddaję strzał między jego oczy, a następnie bez słowa ruszam do drzwi.

– A co z resztą?! – krzyczy za mną Angelo.

Odwracam się przez ramię.

– Możecie poćwiczyć swoje umiejętności – rzucam z tajemniczym uśmiechem. – Macie tyle czasu, ile potrzebujecie.

Nie poświęcając im więcej uwagi, ruszam do biblioteki, a następnie włączam tablet, który w międzyczasie Daniele zdążył przynieść z pokoju ochrony. Bez większego trudu włamuję się do systemu Luciano, po czym zapoznaję się z ich zabezpieczeniami, jednocześnie w głowie planując swoją słodką zemstę.

*Skoro drań sam wypowiedział nam wojnę, to niegrzecznie byłoby nie przyjąć zaproszenia do tej zabawy.*

Z uśmiechem na ustach zmieniam kolejne szyfry, by móc jutrzejszej nocy złożyć Ugo niezapowiedzianą wizytę. W końcu

wszyscy lubią niespodzianki, prawda? A ta na pewno będzie niezapomniana...



# Rozdział 21

## Ivo

Budzę się w nieznanym mi miejscu, ale i bez pytań wiem, gdzie się znajduję.

*Pierdolony szpital.*

Z cichym sykiem obracam obolałą głowę i zauważam śpiącą na krześle obok siostrę.

– Panie Castillo... – Przy moim boku pojawia się pielęgniarka. – Jak się pan czuje? – pyta niepewnie.

*Zapewne równie chujowo, jak każdy na moim miejscu.*

Postanawiam jednak odpuścić sobie sarkazm i grzecznie odpowiedzieć:

– Boli mnie głowa, ale poza tym jest znośnie.

Mój głos wyrywa Laurę z drzemki.

– Ivo! – piszczy z ulgą. – Ale napędziłeś nam stracha!

– To ja pójdę po lekarza – wtrąca się cicho pielęgniarka i znika.

– A tej co? – pytam, odprowadzając kobietę wzrokiem.

– Powiedzmy, że poznała bliżej twoją żonę – mówi wymijająco.

– Jak się czujesz?

– Bywało lepiej... Zaraz, o co chodzi z Evą? Gdzie ona jest?

– Pojechała do domu ogarnąć sprawy. Właśnie, muszę do niej zadzwonić!

Wyciąga komórkę i wybiera numer, ale łapię ją za dłoń.

– Ja.

Siostra uśmiecha się znacząco, lecz natychmiast przykładła telefon do mojego ucha. Żona odbiera po czwartym sygnale.

– Laura, wszystko w porządku?! – dochodzi mnie jej zdyszany głos. – Byłam pod prysznicem...

– Stroisz się dla mnie? – rzucam do słuchawki, rozbawiony troską, jaka bije z jej głosu.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– No wiesz, mężowie lubią, gdy żony dbają o swój wygląd – oświadcza nonszalancko, ale nawet ja wyczuwam ulgę w jej głosie.

– Jeszcze bardziej lubią budzić się w towarzystwie swojej kobiety – zauważam. – A przy mnie siedzi siostra – wytykam, a ta mała smarkula pokazuje mi język.

– Ktoś musi dbać o interesy, skoro ty postanowiłeś zrobić sobie urlop – stwierdza, wywołując mój uśmiech.

– Panie Castillo, witamy ponownie w świecie żywych! – W drzwiach sali pojawia się nasz doktorek.

– Niedługo do ciebie przyjadę – słyszę w telefonie zapewnienie Ewy.

– Czekam – oznajmiam na wydechu, po czym daję znak siostrze, żeby zabrała telefon. – Panie doktorze, co ja tu tak właściwie robię? – pytam lekko zirytowany.

Staruszek zna moje zdanie na temat szpitala i wie, że nie cierpię tego miejsca.

– Zaraz odpowiem na wszystkie pytania, ale najpierw sprawdzimy parametry – zarządza i kiwa na resztę personelu. – Zaczynajmy.

\*\*\*

– A więc widzi pan, że operacja i klinika były konieczne – oznajmia pół godziny później.

– Rozumiem, że mogę dzisiaj iść do domu? – pytam z wymownym spojrzeniem.

Mężczyzna kręci głową.

– Niestety, musi pan tu zostać kilka dni. W każdej chwili może dojść do jakichś powikłań, dlatego trzeba mieć pana pod stałą

obserwacją.

– Będę pod pana obserwacją – przypominam sucho. – Ma pan przecież swój stały pokój w rezydencji, więc wprowadzicie się z małżonką na kilka dni, żeby mógł mnie pan doglądać – zarządzam.

Doktorek kręci sfrustrowany głową, ale ostatecznie kapituluje.

– Zobaczę, co...

– Co mnie ominęło? – przerywa mu melodyjny głos mojej żony.

– O, pani Castillo! – woła z ulgą. – Pani mąż chce dzisiaj opuścić szpital!

*Skarżypyta.*

Przewracając oczami, napotykam spojrzenie żony. Jej wzrok jest surowy, a mina zacięta.

– Porozmawiam z nim – obiecuje lekarzowi. – Znam go jednak wystarczająco, by wiedzieć, że co najwyżej uda mi się przesunąć ten fakt o jeden dzień, dlatego proszę sobie zamienić grafik w szpitalu – oznajmia, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego.

Uśmiecham się pod nosem, widząc, jak staruszek zrezygnowany opuszcza moją salę.

– Gdzie Laura? – pyta, rozglądając się dookoła.

– Poszła coś zjeść – mówię, wyciągając do niej dłoń. – Chodź tu.

Bez wahania podchodzi do mojego łóżka, a następnie pochyla się i składa na moich ustach mocny, aczkolwiek czuły pocałunek.

– Wystraszyłeś mnie wczoraj – przyznaje z zamkniętymi oczami.

Sztywnieję na jej słowa.

– Spójrz na mnie – żądam cicho, a ona spełnia mój rozkaz. – Ten postrzał to nic groźnego, a lekarz ci to potwierdzi – zapewniam. – Nic mi nie jest i chcę dzisiaj wrócić do domu.

– Jutro – decyduje. – Chcę, żebyś był jeszcze jedną noc pod ich obserwacją i jeśli wszystko będzie w porządku, wrócisz do rezydencji, dobrze?

– Eva, nic mi nie jest – syczę sfrustrowany.

– Proszę... – szepcze, patrząc na mnie błagalnie. – Dla mojego spokoju...

Kapituluję skinieniem głowy. Wiem, że ta sytuacja nie jest dla niej łatwa, bo boi się o moje życie. Na pewno już obwinia się o to, co się wydarzyło. Nikomu bym nie ustąpił, ale ona zawsze jest i będzie wyjątkiem od każdej reguły.

– Co tam w domu? – pytam, by zmienić temat.

Uśmiecha się z ulgą, a następnie rozsiada się wygodniej na krześle.

– Sytuacja pod kontrolą.

– Przesłuchałaś jeńców? – dopytuję.

– Jednego – przyznaje.

– Tylko jeden został przy życiu? – pytam zdumiony, bo przysięgłbym, że było ich więcej.

– Nie, po prostu resztą zajęli się nasi żołnierze – mówi z tajemniczym uśmiechem.

– Kolejne szkolenie? – zgaduję.

– Tym razem dałam im wolną rękę, ale muszę przyznać, że są pojętnymi uczniami – wyznaje z wymowną miną.

Nie muszę znać szczegółów. Dobrze wiem, że nasi ludzie oszaleli na punkcie swojej donny i zrobią wszystko, by zyskać w jej oczach.

– A co z Luciano?

– Tym też się już zajęłam – odpowiada wymijająco.

Czekam na dalsze słowa, ale te nie następują.

– Mam cię tak ciągnąć za język? – warczę.

– Szpital nie jest właściwym miejscem na takie rozmowy – przypomina cicho. – Dowiesz się wszystkiego, jak wrócisz do domu.

Zaciskam dłonie w pięści, ale nim zdążę się odezwać i zaprotestować, do sali wchodzi Laura.

– Co tam, gołąbeczki? – świergocze radośnie.

\*\*\*

Godzinę później moja żona wstaje z miejsca i zwraca się do mojej siostry:

– Muszę coś załatwić, więc zajmij czymś brata – prosi, uśmiechając się delikatnie.

– Nie zostaniesz dłużej? – pytam przez zęby.

Nie cierpię, gdy ma przede mną tajemnice, a w tej chwili ewidentnie coś kręci.

– Muszę doprowadzić kilka spraw do końca, a ty się nie martw, tylko wypoczywaj – mówi lekko, a następnie całuje mnie na pożegnanie. – Zaufaj mi – mruczy cicho. – O nic więcej nie proszę.

Nie czekając na moją odpowiedź, żegna się z Laurą i wychodzi, a ja rzucam siostrze surowe spojrzenie.

– Gdzie mój telefon?

– W rezydencji – odpowiada spokojnie.

– Daj mi twój – żądam, wyciągając dłoń po jej komórkę.

– Masz odpoczywać – przypomina.

– Jak tylko się dowiem, co knuje moja żona.

– Nie martw się, nic jej się nie stanie – oznajmia, machając ręką. – Wrócą cali i zdrowi.

– Wrócą? Skąd i z kim?!

Laura robi skruszoną minę, jakby zauważyła swoją gafę.

– Gadaj – ponaglę ją cichym warknięciem.

– Razem z Angelo jedzie do Trapanii – mówi na wydechu.

– Po co, do diabła?!

Siostra unosi wymownie brew.

– Kurwa mać! – syczę wściekle. – Wezwij doktorka, wracam do domu!

– A-a-ale...

– Laura, nie dyskutuj! – syczę. – Nie pozwolę jej jechać samej w paszczę lwa! Oni mogą na nią czekać! I w dodatku bierze tylko Angelo! – Przewracam oczami.

– Uspokój się – stwierdza z powagą, łapiąc mnie za dłoń. – Ona wie, co robi – wyjaśnia szeptem. – Poza mną i Angelo nikt nie wie o jej zamiarach, a w sumie ja też o tym nie wiem. Po prostu Angelo wyjawiał mi pokrótce plan, żebym była spokojniejsza i miała cię na oku.

Nerwowym ruchem sięgam do przycisku przywołującego pielęgniarkę, a siostra posyła mi zbolące spojrzenie. Nie pozwolę, by Eva jechała do Trapanii. To jest zbyt niebezpieczne, tym bardziej że Luciano na pewno spodziewa się odwetu.

– Proszę wezwać lekarza – żądam stanowczo, jak tylko pielęgniarka pojawia się w sali.

– Ivo, proszę, zostań tę noc w szpitalu... – błaga cicho Laura, jak tylko znowu zostajemy sami.

– Muszę zatrzymać żonę, zanim wpakuje się w pułapkę – syczę wściekle.

– Ale oni już pojechali – wyznaje. – Mieli jechać prosto ze szpitala.

– Telefon – żądam, a ta podaje mi sprzęt bez słowa sprzeciwu.

Pamiętając, że Eva wycisza komórkę przed każdą akcją, wybieram z pamięci numer przyjaciela.

– Laura? – słyszę jego głos. – Coś się stało?

– Powieszę cię za jaja, jeśli Evie spadnie włos z głowy – cedzę zimno. – A wiesz, czym ta tortura się skończy – dodaję groźnie.

– Będzie bezpieczna, przysięgam – zapewnia cicho. – Mam ci ją dać?

Choć bardzo chciałbym na nią nawrzeszczyć, wiem, że kłótnia nie pomoże jej skupić się na zadaniu.

– Nie, pogadam z nią sobie w domu – cedzę. – Z tobą zresztą też.

Kończę połączenie w tym samym momencie, gdy do sali wchodzi doktorek.

– Panie Castillo?

– Wychodzę – oznajmiam twardo. – Proszę wszystko załatwić.

# Rozdział 22

## Eva

Parkujemy kradziony samochód w bezpiecznej odległości od rezydencji Luciano, a następnie w ciszy obserwujemy okazałą posiadłość. Jak na złość w Trapanii szaleje nocna burza. Normalnie takie warunki atmosferyczne pomagają w zakradaniu się i likwidowaniu wrogów, jednak dzisiaj jest mi to nie na rękę, bo musimy szczególnie uważać, by nie zostawić po sobie mokrych śladów, które zdradziłyby udział osób trzecich w dzisiejszej egzekucji.

Wyciągam tablet z plecaka, a następnie ustawiam brak dostawy prądu do rezydencji. Tu akurat winę łatwo da się zrzucić na pogodę, więc dwudziestosekundowa awaria oświetlenia nie zwróci szczególnej uwagi ochrony. Następnie daję Angelo znak i bez słowa zbliżamy się do wysokiego ogrodzenia. Spoglądam na zegarek, w ciszy odliczając sekundy do właściwego momentu.

– Teraz – szepczę i po chwili oboje wskakujemy na wysoki płot.

Zręcznie omijamy wyłączone chwilowo alarmy i pod osłoną ciemności podbiegamy bliżej rezydencji.

– Co jest, kurwa?! – słyszę w oddali krzyk jednego z mężczyzn.

– To przez tę jebaną burzę! – krzyczy drugi. – Już włączyłem zapasowy generator.

Faktycznie, tak jak przewidziałam, już po chwili na posesji wraca oświetlenie, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Wymieniam z zastępcą męża nieme spojrzenia. Nawet w deszczu potrafię zauważyć podziw w jego oczach.

Daję sygnał palcem i już po chwili bezszelestnie podbiegamy pod główny budynek, dokładnie pod sypialnię Ugo Luciano. Już od dawna znam plany całej posiadłości i nie wiem, czy to ze starości, czy na wypadek nagłej ewakuacji, ale on jako jedyny ma sypialnię



na parterze. Na dodatek sypia sam, bo jego żona posiada swój pokój na górze, a syn zajmuje inne skrzydło.

*Lepiej dla nas.*

Angelo obserwuje otoczenie, a ja sprawdzam zapis z kamer w rezydencji. Po upewnieniu się, że mężczyzna jest już u siebie, wyciągam podręczną kamerkę termowizyjną i sprawdzam jego położenie.

– Nie ma go – stwierdzam cicho.

– Wieczorna toaleta? – odrzuca mój towarzysz.

Kiwam głową, a następnie wykorzystuję okazję, by dostać się do środka. Chwila majsterkowania przy zamku i drzwi tarasowe stają przed nami otworem. Ku mojej uldze podłoga jest wyłożona ciemnym dywanem, który bez problemu ukryje nasze mokre ślady.

Trzymając się wcześniejszego planu, zajmujemy właściwe pozycje w pomieszczeniu i czekamy na naszego gospodarza. Nie boję się, że ktoś nas tu nakryje, bo Luciano sam kiedyś opowiadał Valentiemu, jak był zmuszony wygłuszyć swoją sypialnię, by krzyki maltretowanych przez niego dziwek nie roznosiły się po całym domu. Teraz, za sprawą jego masochistycznych upodobań, nikt nie usłyszy jego ewentualnego wrzasku czy wzywania pomocy. Nie chcąc ukrywać swojej obecności, opieram się wygodnie o ścianę przy oknie, a mój kompan wtapia się w ciemną wnękę, gotów do ataku z zaskoczenia.

Po dziesięciu minutach drzwi łazienki stają otworem, a do sypialni wchodzi nagi starzec. Zbiera mi się na wymioty, gdy widzę jego opasły brzuch i pomarszczonego fiuta, ale udaje mi się zwalczyć swoje odruchy. Mężczyzna bez pośpiechu podchodzi do łóżka i zaświeca nocną lampkę. Już ma się położyć, gdy dostrzega moją sylwetkę.

– Co do chu...

– Ani słowa – szepcze Angelo, przykładając tłumik do skroni kanalii.

Z ogromną satysfakcją obserwuję rosnące na twarzy Ugo przerażenie. On wie, po co przyszliśmy. Wie też, że nic go nie uratuje.

– W czym mogę pomóc? – pyta, unosząc ręce w poddańczym geście.

– Ugo, Ugo, Ugo... – zaczynam, ruszając się spod ściany. – Wyobraź sobie, że twoja specgrupa zaatakowała wczoraj naszą rezydencję... – Cmokam niezadowolona. – Nie muszę chyba dodawać, że polegli, prawda? – Spoglądam na niego z okrutnym uśmiechem. – Nasi ludzie przywitali ich tak, jak na to zasłużyli, a więc nożem i ołowiem.

– Bezużyteczni idioci... – syczy starzec. – Wiedziałem, że ponieśli klęskę, bo się nie zameldowali po wykonanej akcji. Nie spodziewałem się jednak, że się tu pojawisz – dodaje z grymasem. – A przynajmniej nie tak szybko. Liczyłem, że może zostaniecie chociaż ranni, co da mi więcej czasu, ale jak widać nawet moi najlepsi ludzie nie potrafią wykonać porządnie zadania – warczy cicho.

– Jak to mówią, jaki pan, taki kram – wytyka rozbawiony Angelo.

– I tak zginiesz – oznajmia Ugo, patrząc mi w oczy. – Nie wierzę w to, że Valenti się podda. Nie po tym, jak po kolei traci sojuszników. Nie, gdy jego interesy lecą na łeb na szyję.

– To już nie jest twoje zmartwienie – oznajmiam ze stoickim spokojem. Następnie wyciągam z plecaka strzykawkę. – Za chwilę zostaniesz tylko przykrym wspomnieniem.

Na mój znak Angelo krępuje jego ruchy, a następnie przygważdża do ściany, by nie wierzgał we wszystkie strony.

– Rano, jak cię znajdą, mogą chcieć zrobić ci sekcję zwłok i nie chciałabym, by odkryli jakiegokolwiek dowody na to... – Macham dłonią na nasze trio, tłumacząc wszystko swobodnym tonem. – Przecież jedna z zasad Kodeksu głosi, że nie wolno zabić innego dona bez zgody reszty Komisji... – Uśmiecham się drapieżnie. – Przy konflikcie z Francesco twoje zabójstwo mogłoby wprowadzić

za dużo chaosu, dlatego wstrzyknę ci w żyłę zwykłe powietrze, co spowoduje atak serca.

Uśmiecham się szeroko, a on ponownie zaczyna się wrywać, jednak jest za stary i za słaby, by mieć jakieś szanse. Angelo trzyma go stanowczo w takich miejscach, by nie narobić mu niepotrzebnych siniaków, które niechcący mogłyby zdradzić nasz udział w dzisiejszym zgonie.

Klękam przed mężczyzną, ściągam zębami zawleczkę, nabieram powietrza do dużej strzykawki, po czym wbijam czubek igły w żyłę w zgięciu kolana. Nie mija wiele czasu, a Ugo pada na podłogę, trzymając się za serce i wciągając łapczywie powietrze.

– Teraz będzie to wyglądać na zawał – stwierdzam spokojnie, przyglądając się, jak skurwielił wydaje ostatnie tchnienia. – Mam nadzieję, że twój syn zdecyduje mądrzej podchodzić do interesów, a także rozsądniej będzie wybierać sobie wrogów – mówię, zanim zdąży zamknąć oczy na wieczność.

Razem z moim pomocnikiem układamy bezwładne ciało na łóżku i przykrywamy je kołdrą. W końcu nie ma nic lepszego niż spokojna śmierć podczas snu.

Następnie wyciągam tablet i ponownie ustawiam wyłączenie zasilania w rezydencji.

– Droga wolna – stwierdzam cicho. – Pora się zmywać.

Po dziesięciu minutach znajdujemy się znowu przy samochodzie.

– Nikt nie odkryje, że mu pomogliśmy? – dopytuje siedzący obok mnie mężczyzna.

– Okaze się jutro – mówię, spoglądając w zapisy z kamer i przywracając poprzednie zabezpieczenia. – Teraz wciśnij gaz do dechy i ruszaj do domu.

\*\*\*

Dochodzi piąta nad ranem, gdy zmęczona, ale zadowolona wchodzę do sypialni. Nim jednak zrobię dwa kroki, w pomieszczeniu rozbłyśka ciepły blask lampki nocnej.

– Jak ci się udała wycieczka, skarbie? – pyta mnie sucho mąż.

– Ivo... Dlaczego nie jesteś w szpitalu?! – pytam, ruszając w jego stronę. – Twoja noga...

– Nic mi nie jest – syczy cicho. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o swoim planie?!

– Bo i tak nie mógłbyś mi pomóc – odpowiadam twardo. – Wręcz zabroniłbyś mi tam jechać! – syczę.

– No brawo, Sherlocku! To było wejście w paszczę lwa!

Uśmiecham się z zadowoleniem.

– Nie doceniasz mnie i moich możliwości.

– To ty nie doceniasz przeciwnika! – warczy, ale już mniej groźnie niż przed chwilą. – Mogli na ciebie czekać!

– Upewniłam się, że jest bezpiecznie i na dodatek wzięłam twojego giermka – zauważam, kładąc się obok niego na materacu.

– Zachowałam wszystkie środki ostrożności – dodaję z uśmiechem.

– Szlag mnie trafia na myśl, że jestem przykuty do łóżka, a ty w tym czasie narażasz swoje życie – cedzi cicho, przyciągając mnie bliżej swojego ciała.

– Pamiętaj, że jestem Krukiem – przypominam szeptem. – Zawsze z całą starannością przygotowuję się do swoich zadań i nie poszłabym tam, gdybym miała choć cień wątpliwości, czy to dla mnie bezpieczne.

Ivo chyba mi wierzy, bo jego ciało się rozluźnia, a on sam składa na moim czole lekki pocałunek.

– Idę się wykapać i zaraz wrócę – obiecuję. – Śpij już.

Otulam go kołdrą i ruszam do łazienki, a w głowie odhaczam Luciano z listy do odstrzału. Następnym punktem jest Valenti.

# Rozdział 23

## Ivo

Eva wraz z grupą żołnierzy pojechała na kontrolę laboratoriów, a ja, ku niezadowoleniu lekarza, pilnuję biznesów z za swojego biurka.

– Szefie! – Do gabinetu wbiega Valerio. – Musi szef to zobaczyć!

Wychodzę z pomieszczenia i kuśtykam za nim na podjazd.

– Co ty tu, kurwa, robisz?! – wrzeszczę, sięgając po gnata.

Spoglądam na mężczyznę i jego dwóch ochroniarzy, nie do końca pewny, czy zamroczony lekami umysł nie płąta mi figła.

– Uspokój się i porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie – odzywa się ze stoickim spokojem, niezrażony moją furią. – Najlepiej w cztery oczy.

– Jedyne, co mogę z tobą zrobić, Francesco, to zabrać do piwnicy i pokazać, jakie zaplanowałem dla ciebie tortury!

Starzec uśmiecha się lekko pod nosem, co totalnie wyprowadza mnie z równowagi.

– Nadal zastanawiam się, jak wy się z Evą dopasowaliście... Ona taka opanowana, a ty w gorącej wodzie kąpany...

Patrząc mu prosto w oczy, oddaję precyzyjny strzał w jego nogę. Krzywi się, gdy kula muska bok jego uda, jednak z jego ust nie ucieka nawet najcichszy jęk.

– To był strzał ostrzegawczy – uprzedzam. – Następny trafi w twoją głowę.

Ochroniarze Valentiego natychmiast ruszają z miejsc, by chronić swojego szefa, jednak moi żołnierze powstrzymują ich bez najmniejszego problemu.

– Jeśli już sobie ulżyłeś, to może w końcu porozmawiamy? – mówi przez zęby.

– Nie wiem, co tu robisz, ale to się dobrze składa, bo ekipa właśnie uprzątnęła piwnicę po resztkach ludzi Luciano, a ja z chęcią przygarnę nową zabawkę...

– Muszę ci chyba przypomnieć, że nie masz zgody na moją egzekucję – oznajmia z beczelnym uśmiechem. – Jeśli dziś nie wrócę do domu, wszyscy będą wiedzieć, że to twoja sprawka... – syczy z zadowoleniem. – Więc zabierz mnie do gabinetu i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Zastanawiam się chwilę nad jego postawą. Czego on tu szuka? Przyjechał upewnić się, czy ich plan wypalił?

– Rozbroić go – nakazuję i już po chwili moi ochroniarze sprawdzają go pod kątem jakiegokolwiek broni.

– Nie mam nic przy sobie – wzdycha rozbawiony. – Przyjechałem w pokojowych – zaznacza – zamiarach.

– Za mną – warczę, a następnie ruszam do gabinetu.

Nie oglądam się przez ramię, bo wiem, że kilku mężczyzn podąża za nami i pilnuje mojego bezpieczeństwa. Po chwili znajdujemy się w zamkniętym pomieszczeniu, a ja zza biurka celuję do Valentiego.

– Gadaj.

– Opuść tę broń, bo rozboli cię ręka – mówi ze śmiechem, siadając powoli na krześle naprzeciwko biurka. – Już mówiłem, że nie możesz mnie zabić.

– Przedwczoraj moja rezydencja została zaatakowana, a ja wiem, że jesteś za to współodpowiedzialny – stwierdzam z aroganckim uśmieszkiem. – Dziś sam pojawiłeś się w Katanii, w moim domu – podkreślam – jakbyś chciał mi się podać na tacy – dodaję. – Nie będzie dla mnie żadnym problemem zwalić na ciebie całą tę jatkę, a potem przyznać przed Komisją, że zabiłem cię, by pomścić straty.

– Zapominasz, że to nie moi ludzie zaatakowali Katanie, a Luciano – wytyka.

– Komisja wie, że współpracujecie. Jestem pewny, że Luciano wymyśli dobrą bajkę, żeby ocalić dupsko – kwitując, nie dając po sobie poznać, że wiem o śmierci drania.

Twarz mężczyzny tężeje, tak samo jak postawa.

– Nie udowodnisz mi, że mam z tym atakiem coś wspólnego, bo w końcu jaki ojciec chciałby śmierci własnego dziecka? – rzuca ironicznie.

Zaciskam szczęki, słysząc o jego ojcostwie.

*Eva już dawno by mu przyjebała...*

– Mów, po co przywlokłeś tu swoje dupsko, albo wypierdalaj, zanim oddam kolejny, tym razem śmiertelny strzał.

– Chcę ci pomóc dopaść Luciano – oznajmia bez chwili zastanowienia.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem.

*To mi się śni. Jak nic, kurwa, mam jakiś chory sen i za chwilę obudzę się w łóżku albo lepiej – w szpitalu!*

Spoglądam na jego poważną twarz, a mój śmiech zamiera.

– Od jak dawna cierpisz na schizofrenię? – pytam spokojnie.

– Skończ pierdolić bez sensu! – warczy. – Chcę...

– Ty i twoja rodzinka zorganizowaliście już kilka ataków na mnie i moją żonę – przerywam mu zimno. – Dopiero co byłem na Ibizie, żeby dopaść twojego pierwotnego – wyznaję z okrutnym uśmiechem, po czym wyciągam z szuflady biurka woreczek z powyrywanyimi zębami Diego i rzucam go na blat. – Poznajesz? Niedługo przyjdzie pora na ciebie i twojego młodszego syna... Powoli, małymi kroczkami, ale wyślę was na audiencję do samego diabła – syczę. – A to wszystko będzie poprzedzone długimi godzinami tortur za krzywdy Ewy.

– Wiem, że Diego jest martwy i właśnie dlatego chcę zakończyć nasz spór – oznajmia beznamiętnym głosem. – Muszę się skupić na drugim synu i wprowadzeniu go w interesy, a nie na próbie odzyskania córki. Są rzeczy ważne i ważniejsze...

– Odzyskaniu córki?! Czy ty siebie słyszysz?! Szantażem i groźbą chcesz „odzyskać córkę”?!

Mężczyzna mierzy mnie zimnym, surowym spojrzeniem.

– Znam Evę dłużej niż ty. To ja wyniosłem ją na szczyt – oznajmia z mocą. – Kiedyś była nikim. Płochliwa szara mysz, która bała się własnego cienia – wylicza. – Z obrzydzeniem obserwowałem, jak sprząta rezydencję wraz ze służbą. Jak uległa jest wobec innych. Jak nie potrafi walczyć o swoje dziedzictwo... – Nachyla się w moją stronę, a jego usta wykrzywiają się w okrutnym uśmiechu. – To ja sprawiłem, że teraz jest silna i bezlitosna. Że potrafi walczyć jak lwica. Że nikogo się nie boi. Że przed nikim się nie kłania – wyznaje z samozadowoleniem. – Możesz potępiać moje sposoby rodzicielskie, ale to właśnie te działania sprawiły, że Eva jest dzisiaj tym, kim jest. Jest donną – kończy z dumą.

– Zafundowałeś jej gwałt, a potem szkolenie i teraz śmiesz nazywać siebie troskliwym ojcem?!

– Miałeś kiedyś złamaną kość? – pyta, niewzruszony moim oburzeniem. – Z nimi już tak jest, że jeśli się je złamie w młodości, to one się zrastają, a samo miejsce uszkodzenia robi się silniejsze. Z ludźmi jest podobnie – stwierdza. – Wszystkie przeciwności budują nasz charakter i uodparniają na zło tego świata...

Patrząc na niego oniemiały. On naprawdę oszalał.

– To Ugo Luciano jest odpowiedzialny za atak. – Wraca niespodziewanie do tematu. – Nie posłuchał mnie i zagrał po swojemu, wysyłając tu swoich ludzi. Nikt o tym nie wie poza mną i tobą. – Posyła mi wymowny uśmiech. – Możesz pozbyć się Ugo i liczyć na moje milczenie – zapewnia ze śmiertelną powagą, a ja mam ochotę parsknąć śmiechem. – Radzę ci zająć się tym po cichu i nie mieszać w to Komisji, gdyż to ostatecznie obróci pozostałych szefów przeciwko wam – zauważa. – W końcu, czym innym jest mieć problem z teściem, a czym innym eliminować po kolei wszystkich donów Sycylii – dodaje z drwiącym uśmieszkiem, wstając z krzesła.



Chcę coś powiedzieć, ale przerywa mi dźwięk telefonu. Wiedząc, co zaraz usłyszę, odbieram telefon i daję na głośnik, by Valenti mógł przysłuchiwać się tej rozmowie.

– De Niro, w czym mogę pomóc? – pytam przyjacielskim tonem.

– Castillo, dzwonię cię poinformować, że Ugo Luciano dzisiejszej nocy zmarł...

Spoglądam na Francesco, który niemal natychmiast odwraca się w moim kierunku.

– Nie żyje? – odgrywam rolę zdumionego. – Jak to się stało?

– Umarł we śnie, prawdopodobnie na zawał. Dobrze wiemy, że nie prowadził zdrowego stylu życia – kwituje.

– Pogrzeb? – rzucam do telefonu, ale nie zrywam kontaktu wzrokowego z Valentim.

– W sobotę.

– Dziękuję za informację, przyjacielu. Odezwę się później.

Uśmiechając się pod nosem, kończę połączenie i przyglądam się szanownemu teściowi. On również mierzy mnie bacznym spojrzeniem.

– Widzę, że już podjęliście właściwe kroki... – zauważa sucho.

Żałuję, że nie ma tu Ewy, która bez problemu odczytałaby jego emocje.

– Cóż mogę powiedzieć... Castillo nie wybacza, Castillo się mści.

Zirytowany kręci głową, a następnie kuśtykając na jednej nodze, rusza w kierunku drzwi.

– Wiesz, że to nie jest koniec? – pytam beznamiętnie. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że i tak cię zabiję?

– Tak – mówi bez namysłu. – Pewnie kiedyś ci się to uda.

– Kiedyś? – ironizuję, modląc się w duchu, by już teraz mnie sprowokował do oddania strzału.

Mężczyzna chyba wie, o czym myślę, bo posyła mi arogancki uśmiech.

– Wycofuję się z tej wojny – oznajmia głośno i wyraźnie. – Trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić i ja to właśnie robię – stwierdza z grymasem. – Eva nie wróci do Palermo, a ja już nie będę naciskać, bo wiem, że moja córka jest silna i niepokonana. Teraz pora, bym wyszkolił Dantego na jej podobieństwo, a jak tylko osiągnę ten cel, sam do ciebie przyjdę, byś mógł spełnić swoje brudne fantazje – dodaje.

Bez pożegnania opuszcza mój gabinet, odprowadzany przez stojących za drzwiami żołnierzy.

– Szefie? – zagaduje cicho Valerio.

– Wypuścić ich i dopilnować, by znaleźli się poza naszym terenem. Mają mieć ogon do samej granicy prowincji.

– Tak jest.

Chłopak znika za drzwiami, a z bocznych drzwi wyłania się Angelo.

– Wierzysz mi?

– Ile usłyszałeś?

– Praktycznie całość – wyznaje. – Co zamierzasz zrobić?

Zastanawiam się chwilę nad sytuacją.

– To, co planuję od dawna. – Posyłam mu chytry uśmiezek. – Pomogę mojej żonie go zabić.

Sięgam po telefon komórkowy i wybieram numer, który już od dłuższego czasu mam zapisany w pamięci urządzenia.

– Słucham? – odzywa się beznamiętny, lecz dobrze mi znany głos.

– Mam dla ciebie pewną propozycję – zaczynam spokojnie. – Można by rzec, że to twoja życiowa szansa. Wchodzisz w to?

Na linii nastaje cisza.

– To jakaś pułapka? – szepcze podejrzliwie.

– Bynajmniej. Obaj tylko na tym zyskamy, gwarantuję.

Słyszę, jak mój rozmówca przemieszcza się, a już po chwili odzywa się pewniejszym głosem:

– Czy to ma związek z twoją żoną?

– Tak.

– No to wchodzę w ciemno.

# Rozdział 24

## Eva

Właśnie przeglądam na laptopie wszystko, co w ciągu ostatniego tygodnia udało mi się zebrać na młodego Luciano – obecnego dona prowincji Trapanii. Jak głosi oficjalna wieść, jego ojciec odszedł z tego świata we śnie, a ponieważ nie prowadził zdrowego trybu życia, jego rodzina nie uznała za konieczne szukać przyczyn owego zgonu. Wręcz z radością i ulgą przyjęli informację o śmierci głowy rodu.

*Trudno im się dziwić.*

Zmęczona szpiegowaniem mężczyzny postanawiam włączyć tablet i sprawdzić, czy czekają tam na mnie jakieś konkretne informacje odnośnie do mojego tajnego projektu. Dokładnie trzy dni temu do drzwi biblioteki zapukała Laura i już pierwszy rzut oka na jej minę wystarczył, bym wiedziała, z czym do mnie przyszła. I wcale się nie myliłam.

Kręcę głową, by odgonić wspomnienia i skupiam się na programie. Talpa<sup>6</sup>, bo tak nazwałam tę aplikację, to jeden z moich pierwszych programów tropiących udoskonalany wraz z biegiem lat. Jego zadaniem jest wyszukiwanie zdjęć, dokumentów i jakichkolwiek powiązań między wprowadzonymi hasłami. Jeśli ktoś ma ze sobą coś wspólnego, ja to odkryję – nawet jeśli te powiązania są ukryte pod pięćdziesięcioma fikcyjnymi firmami.

W napięciu czekam, aż program wypakuje do konkretnego folderu wszelkie informacje na temat śmierci mojej teściowej i interesów teścia sprzed dekady, skupiając się szczególnie na transakcjach spoza Sycylii. Jeszcze nie rozmawiałam o tym z Ivo, a Laura również postanowiła milczeć. Obiecałam sobie, że poruszę z nim ten temat, jak tylko uda mi się zebrać jakieś konkretne dane.

*Wygląda na to, że nie muszę dłużej zwlekać.*

W napięciu przeglądam poszczególne pliki. Nie ma tego wiele, ale wystarczająco, by mieć punkt zaczepienia. W szeregach Castillo nadal jest grupa starszych żołnierzy, którzy służyli w tamtych latach. Kilku jest już na emeryturze, jednak ciągle wiąże ich obowiązek pomocy, gdy tego zażądamy...

Pora porozmawiać z Ivo. Bez jego wiedzy i zgody nie mogę nikogo przesłuchiwać, a już na pewno nie w tak delikatnej sprawie.

## Ivo

Jest późny wieczór, gdy kładę się do łóżka tuż obok czekającej na mnie żony. Udało nam się zataić przed pozostałymi szefami informację o ataku na naszą rezydencję, a także o postrzeleniu i mojej rekonwalescencji. Gdyby sprawa wyszła na jaw, De Niro i pozostali szefowie Cosa Nostry nie poprzestaliby na kiwnięciu głowami, a zaczęliby drążyć temat, zadając masę pytań – kto? Dlaczego? Jak? W jakim celu? Wszystko sprowadziłoby się do Luciano, a to rzuciłoby cień podejrzeń na jego nagłą śmierć. Nikt nie jest taki głupi, by nie połączyć kropek.

Obecnie większość mojego czasu pochłania obserwacja Valentiego. Skurwysyn jak na złość siedzi potulnie na dupie i zajmuje się własnymi interesami. Żadnego spiskowania, knucia czy opracowywania kolejnego ataku.

*To i tak go nie ochroni.*

Biorę Evę w objęcia, delektując się tym uczuciem.

– Stęskniłem się za tobą – mruczę w jej szyję.

– Doprawdy? – pyta rozbawiona, ale grzecznie odchyła głowę, dając mi lepszy dostęp. – Przecież cały dzień byłam w domu – zauważa.

– I cały dzień nie potrafiłem się skupić na niczym innym, jak na tym twoim seksownym tyłeczku uwięzionym w obcisłych spodniach.

– Nie przesadzasz? – szepcze, gdy przygryzam skórę na jej obojczyku. – Twoje szwy na nodze nie pozwalają na...

– To ty przesadzasz – wchodzę jej w słowo. – Nic mi nie będzie i oboje dobrze o tym wiemy – stwierdzam, zsuwając ramiączko jej koszulki.

Eva jęczy cicho, gdy moje usta zamykają się na jej sterczącym sutku. Po chwili jednak wykonuje zwinny obrót, w którego efekcie to ja leżę na plecach, a ona siedzi na moim podbrzuszu. Napieram na nią sterczącym kutasem, dając jej sygnał do działania.

– Taki niecierpliwy – mruczy figlarnie, przesuwając językiem po moim uchu.

– To ty od kilku dni nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć – wytykam sfrustrowany.

– To wszystko dla twojego dobra – stwierdza z uśmiechem. – Poza tym oczekiwanie zwiększa doznania – dodaje uwodzicielskim tonem.

Na dźwięk jej słów po moim ciele przechodzi przyjemny dreszcz, a ona tymczasem przechodzi swoimi pocałunkami niżej, nie omijając żadnego wrażliwego punktu. W końcu czuję, jak jej zwinne palce wsuwają się pod gumkę mojej bielizny, więc podnoszę biodra, by pomóc jej w pozbyciu się zbędnej bariery.

– Taki gotowy... – szepcze rozkosznie, zbliżając swoje usta do sterczącego na baczność fiuta. – Zobaczmy, jak długo wytrzymasz.

Układa się wygodniej, a następnie przesuwa językiem po jądrach. Z mojego gardła ucieka cichy jęk przyjemności, którego nie mam zamiaru przed nią ukrywać. Zresztą to byłoby całkowicie bez sensu, bo moja kusicielka dobrze wie, jaką władzę ma nade mną i moim ciałem.

Dłoń Ewy zaciska się delikatnie na podstawie członka, a ja w napięciu czekam na kolejny jej ruch. Diablica niespiesznym ruchem sunie mokrym czubkiem języka od jąder po żołądź, a następnie wraca tą samą drogą, wywołując tym moją frustrację.

– Nie baw się ze mną – syczę, wbijając palce w pościel.

– Bądź grzeczny albo będę musiała cię związać – grozi seksownym głosem, a ja zaciskam zęby. – Przecież jesteś fanem długiej gry wstępnej – wypomina z rozbawieniem.

Tak, lubię doprowadzać swoją żonę do granic wytrzymałości, ale jestem zbyt niecierpliwym człowiekiem, by godzić się na taką zamianę ról. Wtedy to ja mam władzę i to ja decyduję o następnym kroku, teraz zaś jestem zdany na jej łaskę. Jestem świadom tego, że mógłbym to przerwać i powrócić do roli dominującego kochanka, ale skrycie wiem, że ostatecznie nie będę żałować, jeśli dzisiaj to ona będzie rządzić.

Ponownie rozluźniam ciało i czekam na kolejny ruch ukochanej. Spod półprzymkniętych powiek obserwuję mały uśmiech zwycięstwa na jej ustach i już wiem, że to właściwa decyzja. Eva ponownie pochyła się nad moim fiutem, a następnie po raz kolejny przesuwając językiem od podstawy po sam czubek, jednak teraz, ku mojej uldze, zamiast się wycofać, otwiera usta i zamyka je na główce. Głośny pomruk przyjemności opuszcza moje gardło na to nieziemskie uczucie ciepła i rozkoszy.

Otwieram oczy i wpatruję się w swoją żonę z czystym uwielbieniem. Jej głowa w wolnym tempie porusza się w tę i w tę, a dłoń delikatnie masuje jądra, potęgując doznania. Ukradkowe spojrzenia, które rzuca mi co jakiś czas, tylko bardziej mnie nakręcają, zbliżając nieuchronnie do finiszu.

Nagle Eva wypuszcza mnie ze swoich ust i skupia się na jądrach. Mam dość tej tortury. Siadam gwałtownie, łapię ją za kark i przyciągam jej usta do swoich.

– Poddaję się – warczę między pocałunkami. – Jesteś nieziemską, a twoje usta to prawdziwe niebo, ale nie wytrzymam dłużej. Muszę cię poczuć.

Zdumiona moją gwałtownością daje się przyciągnąć bliżej, a ja, nie tracąc czasu, wciągam ją na swoje uda i nakierowuję fiuta wprost na jej wejście. Krzywię się, gdy przez własną nieostrożność jej noga zahacza o moją ranę, ale w tej chwili mam to gdzieś, bo liczy się tylko moja seksowna żona.

– Ivo, uważaj – napomina mnie, ale zamykam jej usta namiętnym pocałunkiem.

Nie czekając na jej kolejne protesty, opuszczam ją na podrygującego kutasa i z głośnym warkotem witam jej gorące i wilgotne wnętrze.

– To jest jego dom – szepczę w jej usta. – Jego prywatne niebo, więc nigdy więcej nie odmawiaj mu wizyty w tym miejscu – warczę, regulując tempo naszych ruchów.

Żona oplata mnie mocniej nogami, pozwalając mi wbić się jeszcze głębiej.

– Jeśli takie będzie moje życzenie, to będziesz czekać tygodniami na dostanie się do tego raju – syczy, patrząc mi w oczy.

– I nie boisz się, że będę szukać zaspokojenia w ramionach innej? – podpuszczam ją, ciekaw jej reakcji.

Łapie mnie mocno za włosy i odchyła głowę do tyłu, a następnie mierzy surowym spojrzeniem.

– Spróbuj tknąć inną kobietę, a to będzie ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobisz, jasne?

Uśmiecham się, zadowolony z jej odpowiedzi.

*Moja słodka zazdrośnica.*

Nie komentuję jej słów, a jedynie przesuwam dłoń z jej karku do policzka i palcem wskazującym zaczynam obrysowywać jej słodkie usta.

– Zmocz go, skarbie – nakazuję niskim głosem.

Bez chwili wahania bierze palec do ust i funduje mi małe fellatio, jeszcze bardziej pobudzając moje zmysły.

– Wystarczy – warczę przez zęby, a następnie obiema dłońmi łapię za jej pośladki i ponawiam nasze ruchy.

Jak tylko Eva na nowo wchodzi w rytm, przesuwam dłoń i palec, który jeszcze przed chwilą znajdował się w jej seksownych ustach, po czym zaczynam napierać na jej drugą dziurkę. Kobieta odrzuca



głowę do tyłu i jęczy cicho, a ja napawam się widokiem mojej amazonki.

– No dalej, skarbie, ujeżdżaj mnie – nalegam, zamykając usta na jej piersi.

Dobrze wiem, jak ten cały pakiet stymulacyjny działa na moją żonę, dlatego teraz, bez żadnego skrępowania, obserwuję, jak goni za spełnieniem. Jej ruchy przyspieszają i stają się mniej skoordynowane, aż w końcu napina się z cichym jękiem. Sam również wykonuję dwa ostatnie pchnięcia, a po chwili zalewam ją nasieniem.

Zgrzani i zdyszani opadamy na materac, jednak nie wypuszczam Evy z objęć.

– Pobrudzimy całe łóżko – mówi słabo, jednak nie wykonuje żadnego ruchu, by się ze mnie stoczyć.

– Mam to w dupie. Służba jutro zmieni pościel.

Podnosi na mnie rozbawione spojrzenie.

– Widzę, że nawet pokiereszowany nie oddasz mi pałeczki w łóżku – stwierdza ze swobodą.

– Traktuję cię na równi na każdej płaszczyźnie, ale w sypialni nie ustąpię – przyznaję z uśmiechem.

– Z tym mogę żyć – oznajmia, wtulając się bardziej w moje ciało, nie kontynuując już tematu.

Jeszcze do niedawna seks dla Evy był złem koniecznym. Czymś, czego nie chciała robić, ale do czego była zmuszona, byleby uzyskać właściwe informacje lub osiągnąć zamierzony cel. Musiała być w tym perfekcyjna, grać pierwsze skrzypce i uwodzić mężczyzn niczym rasowa prostytutka, jednak to już czas przeszły. W naszym małżeństwie przyjemność mojej żony jest na pierwszym miejscu, a nasz seks nigdy nie będzie bronią w walce z tym drugim. Ze mną nie musi grać w żadne gierki, a jedyne, co musi, to odczuwać całą gamę przyjemności, jaką pragnę jej ofiarować.

\*\*\*

– Chcę z tobą o czymś porozmawiać... – oznajmia cicho jakiś czas później, spoglądając na mnie niepewnym wzrokiem.

Jej zachowanie jest na tyle nietypowe, że natychmiast wzbudza to moją czujność.

– Co się dzieje?

– Chodzi o Laurę.

Mimowolnie rozluźniam się, słysząc imię siostry.

– Co znowu zmaistrowała? – pytam z uśmiechem.

Mina Evy jest poważna, co ponownie wzbudza moje podejrzenia.

– Czy ty wiesz, co wydarzyło się dziesięć lat temu? Co jej się wtedy przydarzyło – uściśla cicho, a ja sztywnieję.

– Opowiedziała ci? – wzdycham głośno.

– Tak – przyznaje. – Jednak wspomniała, że nie jest pewna, czy wiesz o wszystkim, czy może znasz okrojoną wersję... – szepcze, rysując paznokciem kółka na moim torsie.

– Porwanie i gwałt przez kilku dorosłych mężczyzn oraz egzekucja matki na jej oczach? – mówię na wydechu.

– Dopadliście ich?

– Nie. – Zaciskam zęby. – Ojciec nigdy nie wyjawiał, kto jest za to odpowiedzialny, a mnie wtedy nie było nawet na wyspie, gdyż brałem udział w półrocznej wymianie studenckiej w Stanach – wyznaję. – Sam przeorganizował interesy tak, by więcej nie wejść tamtym w drogę, a także zmienił sposób zarabiania pieniędzy. Kategorycznie zabronił mi grzebać w tej sprawie, a ja musiałem się podporządkować.

Wracam wspomnieniami do mojej kłótni z ojcem, która miała miejsce kilka dni po pogrzebie matki. Jasno wtedy wyraził swoje zdanie odnośnie do szukania winnych i dążenia do zemsty. Nie posłuchałem go wtedy i zacząłem kopać na własną rękę, ale ojciec spełnił swoją groźbę i spuścił mi łomot, a także odesłał na kolejny semestr studiów za granicą. Przysięgłem sobie wtedy, że wrócę do sprawy, jak tylko przejmę władzę, ale prawda jest taka, że do tej

pory bardziej zajmowały mnie problemy Evy niż wydarzenia z przeszłości. Nie, żebym nie chciał dorwać tamtych zwyrodnialców, ale wiem, że odszukanie ich będzie długą i żmudną robotą, która pochłonie mnie bez reszty. Najpierw domknę sprawy z oprawcami żony, a potem skupię się na odszukaniu mądź odpowiedzialnych za katusze siostry.

– Chciałbyś dokonać zemsty za jej krzywdy? – pyta, wrywając mnie z rozmyślań, a ja spoglądam na nią zaskoczony.

*Czy ona właśnie proponuje swoją pomoc?*

– Przysięgałem, że nigdy nie wykorzystam twoich zdolności do własnych celów... – przypominam z ciężkim westchnieniem.

– Przestań, jesteśmy rodziną – fuka na mnie, a na jej ustach pojawia się cień uśmiechu. – Ja chcę ci pomagać na każdej płaszczyźnie – wyznaje. – Pytanie tylko, czy ty chcesz mojej pomocy. Czy chcesz doprowadzić tamtą sprawę do końca?

Spoglądam w jej pełne determinacji oczy.

Czy chcę? Ja o tym wręcz marzę. Marzę o śmierci tamtych kutasów i każdego z osobna, kto miał choćby minimalny wkład w cierpienie mojej matki i siostry. Od dziesięciu lat układam sobie w głowie cały jebany scenariusz tortur, jakimi poczęstuję tych skurwysynów. Nie wiem jednak, czy to mądrze wykorzystywać do tego zdolności mojej żony. Nie jest jej obowiązkiem, żeby dokonać zemsty za krzywdę Laury. To na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za doprowadzenie tej sprawy do końca. Jednak jej oferta jest zbyt kusząca... Wiedza i znajomości mojej małżonki mogą wskazać winnych tej tragedii dużo szybciej niż w przypadku, gdy sam będę rozgrzebywać ten bolesny temat.

– Chcę – odpowiadam na wydechu, choć wiem, że Eva i bez tych słów zna moją odpowiedź.

– To dobrze, bo już coś znalazłam.

# Rozdział 25

## Ivo

Spoglądam na kalendarz na biurku i z zaskoczeniem zauważam, że już za dwa tygodnie Boże Narodzenie, a tym samym moje pierwsze święta z żoną.

Ku mojemu zdumieniu Francesco faktycznie się wycofał. Nie było ani jednego ataku czy groźby skierowanej w naszą stronę. Jakby wraz ze śmiercią Luciano i Diego stracił zapał do walki. Czy wierzę w to, że odpuścił? Oczywiście, że nie. Mam skurczybyka cały czas pod obserwacją, choć on sam nie ma o tym bladego pojęcia, i jako pierwszy dowiem się, gdy zacznie coś kręcić. Poza tym ten stary drań nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że od kilku tygodni sam sukcesywnie owija sznur na swojej szyi. Jeszcze trochę, a będziemy mieć swoją chwilę zemsty i to za oficjalną zgodą Komisji.

*Lepiej być nie może.*

Po wstępnym opracowaniu z Evą planu likwidacji Valentiego, ona skupiła się na swoim nowym zadaniu, zostawiając pilnowanie sprawy Francesco na mojej głowie. Tym samym od kilku tygodni pracuje nad kwestią śmierci mojej matki, co całkowicie pochłania jej czas i energię. Wbrew temu, co zakładaliśmy, zdobywanie szczegółowych danych nie jest takie łatwe. Ojciec postarał się, aby zatrzeć za tą tragedią wszystkie ślady, chyba w obawie, że spełnię swoje groźby i w końcu zacznę drążyć temat.

*Nigdy nie ukrywałem, że będzie inaczej.*

Wzdycham z frustracją na myśl o tym, jak niewielkie postępy poczyniliśmy w naszych poszukiwaniach. Eva, nie mogąc znaleźć nic więcej w starych dokumentach i księgach Rodziny, postanowiła porozmawiać ze starszymi żołnierzami, którzy w tamtym okresie pracowali pod komendą ojca. Ci jednak uparcie

nie chcą nic wyjawiać, zasłaniając się przysięgą daną staremu donowi. Na nic groźby i argumenty, iż teraz to ja jestem szefem, a oni, nawet będąc na emeryturze, muszą być lojalni wobec obecnej głowy Rodziny. Składali przysięgę mojemu ojcu i nie zamierzają puścić pary z gęby.

*Niech to szlag!*

Z rozmyślań wyrywa mnie żona i jej dłonie sunące po moich plecach.

– Dalej chcesz ich torturować? – pyta, prawidłowo zgadując, o czym teraz myślę.

– Chyba nie mamy innego wyboru – burczę, obracając się w jej stronę. – Potrzebne nam są te informacje.

– Chyba mam pomysł, jak poznać kilka szczegółów, nie niszcząc jednocześnie lojalności twoich żołnierzy – mówi cicho, zwracając tym moją całkowitą uwagę.

– Naszych żołnierzy – poprawiam ją automatycznie. – Co wymyśliłaś?

– Hipnozę.

W zdumieniu unoszę brwi.

– Chcesz ich zahipnotyzować, żeby wszystko wyznali? – upewniam się.

– Chcę poddać hipnozie Laurę, by poznać jej wspomnienia. – Prostuje, a ja sztywnieję. – Dziecięca trauma, sesje z psychologami i minione lata sprawiły, że wyparła lub zapomniała o szczegółach, które nam mogą pomóc namierzyć jej oprawców – wyjaśnia. – A jeśli poddamy ją hipnozie, to wszystko sobie przypomni.

– Nie – mówię stanowczo. – Nie będę jej prosić o to, żeby przechodziła ponownie przez to piekło! Skoro zapomniała, to lepiej dla niej. Nie potrzebuje nowych koszmarów!

– Ivo, ale ona nie będzie pamiętać tego, co nam powiedziała – wyjaśnia spokojnie. – Jeśli takie będzie jej życzenie, po przebudzeniu nadal będzie pamiętać tylko tyle, ile teraz.

Spoglądam na nią, zaskoczony tymi słowami.

– Skąd masz takie pojęcie o hipnozie? – pytam podejrzliwie.

Uśmiecha się tajemniczo, a ja doznaję olśnienia.

– Pomysł Francesco? – zgaduję.

Kręci głową.

– Mój, ale niestety miałam zbyt oporną głowę, by się tego nauczyć – wyznaje. – A szkoda, bo chciałam wykorzystać tę umiejętność, by kierować Valentim. – Wzrusza lekko ramionami, uśmiechając się pod nosem. – Jak widać, nie można mieć wszystkiego.

Wybucham cichym śmiechem. To cudowne, jak w ciągu tych miesięcy, gdy jesteśmy razem, zrobiła się wyluzowana i otwarta.

– Jesteś gotowy? – rzuca po chwili. – Spóźnimy się, jeśli nie wyruszymy za pięć minut.

– Tak, możemy jechać. Powiadomię tylko ludzi.

\*\*\*

Wchodzę do sali, po czym zajmuję swoje krzesło w kręgu Komisji. Dziś spotykamy się w Messynie, bo przedświąteczną naradę zwołał sam De Niro.

– Wszyscy obecni? – pyta nas gospodarz, lustrując zgromadzonych mężczyzn.

Sam robię to samo. W ostatnich miesiącach nastąpiło trochę zmian w grupie i nie składa się już ona z samych starszków. Oprócz mnie i Dazio Alteo do grona młodzików dołączył Nestore Luciano, a także Rafaele Benetto, którego ojciec zmarł przed tygodniem. Mężczyzna od miesięcy zmagał się z nowotworem, więc jego śmierć nie jest dla nikogo zaskoczeniem.

*Mam nadzieję, że z młodym Benetto będzie się łatwiej wyjaśniało sporne kwestie.*

Posyłam Francesco Valentiemu mroźne spojrzenie. Wbrew temu, co ten stary drań sobie myśli, nie zostaliśmy przyjaciółmi i choć wieprz cały czas posyła mi wymowne uśmiechy, ignoruję je,

bo nie mam zamiaru dać się sprowokować do jakiegokolwiek sprzeczki. Komisja już udowodniła, że nie pomogą mi w jego likwidacji, więc nie zamierzam dawać pozostałym szefom dowodów na to, że nadal skrycie planuję jego śmierć.

Omijam wzrokiem mężczyznę, który stoi za głową rodu Palermo. To pierwsze posiedzenie, na które Francesco wziął swojego drugiego syna, a nie, jak dotychczas, *consigliere*. Jak widać, podszedł poważnie do zadania, by wprowadzić Dantego w każdy aspekt zarządzania prowincją.

– Szanowni panowie – zaczyna Antonio. – Jak wiecie, rola Mędrca została powierzona w moje ręce nie bez przyczyny. Starzy członkowie poprzedniej Komisji uznali, że jestem wystarczająco silny i sprawiedliwy, iż bez trudu uda mi się rozstrzygać wewnętrzne spory – oznajmia. – I udawało mi się to przez ostatnie lata, jednak oto nadeszła pora, bym wskazał osobę, która mnie zastąpi – stwierdza. – Kogoś, przed kim będziecie czuć respekt, a może nawet strach. Kogoś, kto będzie was trzymać w ryzach, gdy postanowicie wychylić się poza ramy naszego świętego Kodeksu... – Urywa na moment, by rzucić wszystkim zebranym, a szczególnie Valentiemu, pełne samozadowolenia spojrzenie. – Panowie, pozwólcie, że przedstawię wam nowego Mędrca!

Antonio wskazuje na drzwi i do pomieszczenia wchodzi wytypowana przez niego osoba.

Nawiasem mówiąc, moja piękna, seksowna i cholernie niebezpieczna żona.

## Eva

Przystaję pośrodku ich śmiesznego okręgu z uniesioną głową i zimnym spojrzeniem, w ręce trzymając swoją aktówkę.

– To jakiś żart, De Niro?! – wrzeszczy Di Maria. – Od teraz mamy słuchać zwykłej kobiety?!

– Nie jestem dla was zwykłą kobietą – odpowiadam chłodno, nawet nie podnosząc głosu. – Jakbyś zapomniał, Di Maria, jestem Krukiem i wiem o was wszystko – wytykam. – A czego nie wiem,

mogę się bez trudu dowiedzieć, bo jestem jebaną skarbnicą wiedzy! – oświadczam głośniej, spoglądając twardo na wszystkich zebranych. – Myślicie, że skoro nie mam fiuta między nogami, to jestem słabsza?! – rzucam z wymownym spojrzeniem. – Jestem silniejsza od was wszystkich i bez trudu mogę to udowodnić, zatem wyzywam was! – Obracam się dookoła, lustrując ich uważnie. – Kto odważy się stanąć przeciwko Krukowi?! – pytam z drwiną, bo dobrze wiem, że nikt nie ma takich jaj.

– Ona nie jest donem! – protestuje Montenero. – Może i jest Krukiem, i ma umiejętności, ale nie zajmuje pozycji dona.

– Mędrcom nie musi być don – zauważa Antonio. – Osoba, która zajmuje to stanowisko, musi pochodzić z mafijnej rodziny. Musi być silna i budząca postrach. Pani Castillo spełnia wszystkie te wymogi – dopowiada spokojnym głosem De Niro. – Nie wpłyniecie na moją decyzję – uprzedza zgromadzonych. – Od teraz ona jest Mędrcom i wiem, że sprawiedliwie będzie wydawać swoje opinie – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Z całym szacunkiem – wtrąca spokojnie Don Manillo z Ragusy – ale, jak sam powiedziałaś, De Niro, Mędrzec musi mieć mafijne pochodzenie. Pani Castillo może i jest żoną szefa Katanii – wskazuje na mnie palcem – i może pomaga mężowi w prowadzeniu biznesów, jednak nie ma pochodzenia. Mędrcom może zostać jedynie ktoś, kto urodził się w mafijnej rodzinie, a nie do niej dołączył, nawet przez ślub... – Mężczyzna spogląda na mnie z szacunkiem. – Pani Castillo, nie twierdzę, że nie nadaje się pani do tej roli, ale dopóki nie udowodni nam pani swojego pochodzenia, nie mogę dopuścić do tego, by objęła pani stanowisko Mędrca.

Wymieniam z Ivo i Antonio szybkie spojrzenia. Żadne z nas nie przewidziało takiego obrotu spraw.

– Skoro ją wybrałem na to miejsce, musicie mi uwierzyć na słowo, że pani Castillo spełnia wszystkie wymagane warunki... – próbuje dyplomatycznie De Niro, jednak w słowo wchodzi mu nikt inny, jak pierdolony Valenti.

– Eva jest moją córką – ogłasza głośno i wyraźnie. Mimowolnie sztywnieję, słysząc to oświadczenie. – Z nieprawego łoża, ale



jednak córką – akcentuje, mierząc wszystkich szefów chłodnym spojrzeniem. – To powinno załatwić sprawę – dodaje swobodnie, opierając się wygodnie na krześle. – Córeczko, na pewno będziesz świetna w tej roli – mówi z drapieżnym uśmiechem na ustach.

Szczyć się opanowaniem, ale teraz nie wytrzymuję. Nim ktokolwiek zdąży zareagować, wyciągam zza paska gnata i strzelam w oparcie jego krzesła, tuż nad ramieniem mężczyzny.

– Mówiłam ci, żebyś mnie tak nie nazywał – syczę zimno. – Ja. Nie. Mam. Ojca – cedzę powoli i wyraźnie.

– Co tu się... – krzyczą pozostali szefowie, sięgając do swoich kabur.

– Spokojnie! – warczy De Niro, próbując załagodzić atmosferę. – Schowajcie spławy! W tej chwili! – zarządza surowo.

– Ona na naszych oczach chciała zabić Valentiego, a ty chcesz ją ustanowić Mędrce?! – warczy Di Maria.

– Gdybym chciała go zabić, to bym to zrobiła – zauważam chłodno, nie zrywając kontaktu wzrokowego z Francesco. – Uznajcie to za małą rodzinną sprzeczkę – syczę drwiąco, przenosząc spojrzenie na pozostałych szefów. – Skoro kwestia mojego pochodzenia została wyjaśniona, to może przejdziemy do kolejnego punktu spotkania? – pytam beznamiętnie.

W pomieszczeniu nastaje cisza, która jest jednoznaczną odpowiedzią, więc sięgam do aktówki, wyciągam dziewięć imiennych teczek, a następnie rozdaję każdemu tę, która jest mu przypisana.

*Tak, nawet mojemu mężowi.*

– To są wasze grzechy, o których już wiem – zwracam się do nich rzeczowym tonem. – Materiały, które udało mi się zgromadzić w ciągu jebanych siedmiu dni! – warczę. – Strach pomyśleć, co jeszcze odkryję, jak tylko dokładniej przejrzę interesy każdego z was! A nic przede mną nie ukryjecie, zapewniam! – oświadczam z mocą.

– Czyli co, teraz będziesz nas szantażować?! – warczy młody Luciano. – Będziesz się bawić w naszą Szefową?!

– Masz na myśli mityczną postać *capo di tutti capi*? – pytam, wybuchając głośnym śmiechem. – To by oznaczało, że musielibyście się ze mną dzielić częścią waszych zysków, a ja mam dość pieniędzy – wytykam. – Nie potrzebuję jeszcze waszych do szczęścia.

– Więc jak to będzie tak właściwie wyglądać? – pyta Rafaele Benetto. – To moja pierwsza Komisja i dopiero teraz się dowiaduję, że jest ktoś taki, jak Mędrzec – wyjaśnia ze spokojem.

– Jestem sędzią, adwokatem i egzekutorem w jednym – oznajmiam. – Jestem osobą, która może wam uratować życie, ale równie dobrze może je wam odebrać. Jestem stróżem naszego prawa i będę pilnować, abyście go za bardzo nie naginali, bo Cosa Nostra od wielu lat oparta jest na świętych prawach – zauważam. – Nasi przodkowie określali się mianem „ludzi honoru”, a handel dziećmi czy sprzedaż dziewictwa na aukcjach nie mają nic wspólnego z honorem! – zaznaczam z wściekłością.

– A co to ma znaczyć? – pyta De Niro, łapiąc w palce czarne krucze pióro.

Uśmiecham się drapieźnie, widząc, z jaką konsternacją reszta wpatruje się w swój bonus do papierów.

– To pierwsze, a zarazem ostatnie ostrzeżenie – mówię tonem, jakiego zawsze używam do przesłuchiwania jeńców. – Następne pióro, jakie wam podaruję, odnajdą wasi bliscy wraz z ciałem. Ciałem głowy swojego rodu – zaznaczam. – Dlatego już teraz radzę wam się dobrze zastanowić nad prowadzonymi interesami – uprzedzam z chłodem w głosie. – A dla tych, którzy wątpią w moje umiejętności lub nie słyszeli o Kruku...

Daję znak Angelo i w pomieszczeniu ciemniej lampy, a z sufitu opuszcza się ekran do projektora. Po chwili wszyscy mężczyźni oglądają zmontowany przeze mnie dziesięciominutowy filmik z tortur Monte i kilku moich wcześniejszych ofiar.

– Kurwa... – słyszę głos pełen uznania.

Rzucam twarde spojrzenie Valentiemu, który uśmiecha się tajemniczo pod nosem. W przeciwieństwie do reszty, on nie wpatruje się w ekran, a we mnie. Mam ochotę wyciągnąć nóż

i dorobić nim nowy, jeszcze szerszy uśmiech tym razem na jego szyi, jednak w zamian pokazuję mu środkowy palec.

Odwracam głowę w przeciwną stronę i spoglądam na męża, który również wpatruje się we mnie z czystą dumą. Nie wiem, z czego się tak cieszy, bo na niego również znalazłam kilka haczyków, o których musimy porozmawiać.

Zirytowana kręcę głową i przenoszę wzrok na De Niro. Po postrzale Ivo jeszcze raz postanowiłam przemyśleć jego ofertę i ostatecznie nie chciałam jej przyjąć. Przecież pragnęłam się odciąć od mafii, a nie jeszcze bardziej w nią brnąć, jednak obaj, Antonio z moim mężem, uświadomili mnie, że ta funkcja nie zabierze mi wiele czasu, a postać Kruka budzi taki respekt, że mężczyźni z samego strachu zaakceptują moją kandydaturę, a tym samym ograniczą kontakty z Valentinem.

Filmik się kończy i światła wracają do normalnego poziomu jasności.

– Zapytam ostatni raz... – rzucam z drwiącym uśmieszkiem, widząc ich przerażone po filmiku miny. – Czy ktoś ma jakieś obiekcje, co do mojej osoby? Jeśli tak, to niech wystąpi teraz lub zamilknie na wieki.

Czekam na ich ruch, lecz w sali panuje cisza jak makiem zasiał.

– Skoro tak, to uważam tę kwestię za zamkniętą. Możemy przejść do kolejnego punktu spotkania...

# Rozdział 26

## Ivo

Stoję obok żony, a Laura w tym czasie, kierowana wskazówkami starszej kobiety, kładzie się wygodnie na sofie. Po chwili staruszka przysuwa sobie krzesło bliżej kanapy i tłumaczy coś cicho mojej siostrze.

– To będzie dla niej bezpieczne? – pytam szeptem, by nie zwrócić na siebie uwagi pozostałych kobiet.

– Tak – potwierdza Eva równie cicho. – Nie będzie nic pamiętać z tego, co nam powie, ale ja nagram jej słowa, żeby nic nam nie umknęło. – Wskazuje na dyktafon w dłoni.

– Jesteśmy gotowe – odzywa się jej znajoma, więc oboje podchodzimy do kanapy.

– Będziemy tu cały czas, więc niczego nie musisz się bać – zapewniam siostrę z ciepłym uśmiechem.

Laura kiwa tylko nerwowo głową, po czym układa się wygodniej na poduszkach i wykonuje polecenia Emilii. Choć może powinienem nazywać ją „szamanką”, bo taką osobę właśnie przypomina. Na głowie ma jakiś śmieszny turban, a w uszach wielkie, okrągłe kolczyki. Mocny makijaż na twarzy bardziej straszy, niż dodaje urody, a całości dopełnia długa, szeroka, niebieska sukienka i śmieszne wisiorki na szyi.

*Skąd moja żona ją wyczarowała?!*

Moje myśli tak bardzo skupiają się na kobiecie, iż dopiero po chwili zauważam, że siostra jest już w transie, a Eva podchodzi bliżej z dyktafonem.

– Powróćmy do dnia, gdy ostatni raz byłaś z mamą w parku... – zaczyna kobieta. – Jesteś tam, Laura?

– Tak... – słyszę jej cichy głos. – Jest tu tak wiele dzieci. Wszyscy się śmieją i biegają dookoła.

Emilia spogląda na kartkę, przygotowaną wcześniej przez moją żonę. Ma tam spisane pytania i sytuacje, do których musi dążyć we wspomnieniach.

– Opowiedz mi, co mówi mama, gdy chce wracać do domu – drąży spokojnie starsza kobieta.

– Jest zdenerwowana. Przekonuje mnie, że musimy szybko wracać do rezydencji, bo tata dzwonił i na nas czeka, ale ja nie chcę, bo dopiero przyjechaliśmy... Wyrwam się jej i uciekam.

– Dokąd uciekasz, Laura? – dopytuje.

Moja siostra zaczyna ciężko dyszeć, jakby faktycznie szybko biegła.

– Przed siebie... W głąb parku... Daleko...

– Co się dzieje dalej?

Laura wciąga głęboko powietrze i zaczyna się trząść, a ja instynktownie robię krok w jej stronę. Powstrzymuje mnie jednak stanowczy gest żony, bym nie dotykał siostry.

– Spokojnie, jesteś bezpieczna... – mówi uspokajająco Emilia. – Opowiedz nam, co widzisz.

– Wpadam na jakiegoś pana, który wyskakuje zza drzewa. Łapie mnie mocno za ramię, a w drugiej ręce ma broń.

– Opisz mi, jak wygląda ten mężczyzna – zachęca kobieta.

– Wygląda, jakby był trochę starszy od mojego brata... Ma krótkie, ciemne włosy i brodę. Wysoki... A na policzku... Na policzku ma bliznę.

– Czy widzisz coś jeszcze?

– Mama... Mama podbiega. Jest przerażona. Po chwili ktoś strzela i ochroniarze... Krzyczę... Boję się!

Laura zaczyna płytko oddychać, tak jak spanikowana osoba. Serce kraje mi się na ten widok, ale nie robię żadnego gestu, by ją

pocieszyć. Nie będzie pamiętać tych wydarzeń po przebudzeniu, a teraz nic jej nie grozi.

– Już, spokojnie... To tylko wspomnienie. Nic ci nie grozi... – powtarza starsza kobieta uspokajającym tonem. – Ilu jest mężczyzn oprócz tego, który cię trzyma?

– Dwóch... Nie, trzech. Jeden podjeżdża autem, do którego nas wpychają...

– Jak wygląda to auto? Możesz je jakoś opisać?

– Czarne BMW, ale nie takie, jakie mamy w domu. To jest większe... Ma siedem miejsc w środku i czarne szyby...

– Pamiętasz rejestrację lub coś charakterystycznego?

Laura chwilę milczy, a jej głowa obraca się delikatnie w każdą stronę, jakby rozglądała się dookoła.

– Jasna skóra... Naklejka... Na szybie od strony kierowcy... Naklejka samolotu.

Wymieniam z Evą szybkie spojrzenia. Takie naklejki mają samochody z wypożyczalni przy lotnisku w Katanii.

– Dokąd was zabierają? – pada następne pytanie.

– Wyjeżdżamy z miasta... Jest tu jakiś duży ceglany magazyn w lesie... Nic nie widzę, tylko drzewa...

– Jak wyglądają pozostali mężczyźni? Przyjrzyj im się dobrze. Co widzisz?

– Ten obok ma złoty, gruby łańcuch i pasującą bransoletę. Kierowca ma drogi zegarek i... tatuaż na szyi...

– Jaki tatuaż? Co przedstawia? – naciska Emilia, wiedząc, że to jedna z ważniejszych informacji.

– Księżyc i... gwiazda. Księżyc i gwiazda tuż za uchem.

O kurwa... Wiem już wszystko i po minie Ewy widzę, że ona też już wie.

*Mój ojciec zadarł z jebanymi Turkami...*

\*\*\*

– Jest tylko jedna organizacja przestępcza, której członkowie noszą takie tatuaże – mówię, gdy już zostaję z Evą sam w gabinecie. – Pierdolony Barbas!

– To nie jest byle jaka organizacja, bo na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat sukcesywnie poszerzyli swoje wpływy na całą Turcję – uściśla, nie podnosząc wzroku znad monitora swojego laptopa. – Zaczynali od małego gangu w Izmirze, jednak brak zahamowań w rozlewie krwi i brutalność, z jaką podchodzą do interesów, sprawiły, że dość szybko podbili tamtejszy rynek i weszli głębiej w Azję i Europę.

– Ale jak ojciec mógł nadepnąć im na odcisk? – Zachodzę w głowę.

Eva w końcu na mnie spogląda, a jej mina nie wróży nic dobrego.

– Marco próbował wejść na bułgarski rynek z waszymi narkotykami – oznajmia. – Odkryłam to dzisiaj rano – wyjaśnia pospiesznie. – Jak wiesz, Bułgaria sąsiaduje z Turcją, a w tamtych latach Barbas miał już pod sobą przygraniczne tereny... Kto wie? Może bali się konkurencji? – zgaduje. – Dowiemy się tego dopiero wtedy, jak dorwiemy ich w swoje ręce.

– Sprawa się komplikuje, bo nie możemy wypowiedzieć tak po prostu wojny – zauważam cierpko. – Nie poświęcę swoich ludzi w tak nierównej walce... – warczę pod nosem.

Żona spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– A kto powiedział, że mamy wytoczyć oficjalną wojnę? – rzuca ze stoickim spokojem.

– Co masz na myśli? – pytam szeptem, łapiąc z nią kontakt wzrokowy.

Jej oczy rozbłyskają, a usta wykrzywiają się w tak dobrze mi znanym drapieżnym uśmiechu. Wstaje z miejsca i wolnym krokiem rusza w moją stronę.

– Wydajmy na niego ciche zlecenie – sugeruje konspiracyjnym tonem. – Mam znajomych w tamtej części Europy i Azji. Za konkretną kwotę na pewno z chęcią ruszą na polowanie.

Unosi wymownie brew, a ja w milczeniu analizuję jej słowa.

– Zlecenie na syna, ojca czy obu? – dopytuję, próbując ustalić w głowie właściwą stawkę.

– Proponuję zacząć od syna – mówi. – To on jest bezpośrednio odpowiedzialny za wydarzenia z przeszłości. Był tam – zaznacza. – Jeśli się okaże, że działał według rozkazu ojca, to naszym kolejnym celem na liście będzie Sulejman Sedat.

Przyciągam jej ciało do siebie i składam na jej ustach mocny pocałunek.

– Nie wiem, jak ja ci się odwdzięczę – oświadczam, wpatrując się w jej zielone tęczówki. – Jesteś niezastąpiona – wyznaję z podziwem.

– Mam kilka pomysłów – stwierdza, rzucając mi spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. – Możesz zacząć od pozbycia się naszych ubrań, bo mogą przeszkadzać w tym, co chodzi mi po głowie – dodaje kokieteryjnie.

Nie wypuszczając jej z objęć, robię kilka kroków w bok, by przekręcić zamek w drzwiach. Następnie przyciskam ją do ściany i zaczynam zdzierać z niej poszczególne części garderoby.

Po chwili nic już się nie liczy, tylko ja, moja żona, a także namiętność i pożądanie, które pochłaniają nas do cna.

## Eva

Siedzę przy komputerze, szukając wszystkich informacji na temat Barbasu, a także Sulejmana i Emira Sedatów, ale to żmudna robota. Mężczyźni ściśle strzegą swojej prywatności i nigdzie nie mogę znaleźć jakiegokolwiek zdjęcia z ich wizerunkiem. Trudno polować na człowieka, gdy nie wie się nawet, jak ten wygląda. Nie ma też oficjalnej informacji, gdzie znajduje się ich rezydencja.

Niech to szlag.

Biorę za telefon, który istnieje tylko do tajnych, szyfrowanych rozmów i postanawiam zadzwonić do starych znajomych z Bułgarii. To grupa zawodowych zabójców, którzy swego czasu



mnie trenowali, i jedni z nielicznych, z którymi nadal mam dobry, żeby nie powiedzieć przyjacielski, kontakt.

– Ivan, stary druhu, co słyhać? – witam się po rosyjsku z rozmówcą.

– Któż to sobie o mnie przypomniał! – Śmieje się do słuchawki.  
– Toż to nasza niebezpieczna Włoszka!

– Mówisz, jakbyś się stęsknił. – Również zaczynam się śmiać.

– Za tobą się nie da nie tęsknić – zauważa. – Wszyscy chętnie byśmy cię znowu zobaczyli.

– Kto wie, może niedługo? – zagaduję. – Dzwonię do ciebie, bo szukam informacji na pewien temat i może wy jesteście w stanie mi pomóc.

– Czego potrzebujesz? – pyta bez ogródek.

– Barbas i Emir Sedat z Izmiru.

– Ulala! – Zaczyna gwizdać do słuchawki. – Wybierasz sobie coraz większych przeciwników...

– Powiedzmy, że mamy stare, nierozwiązane sprawy, które pora dokończyć – mówię wymijająco. – Co o nim wiesz?

– Koleś jest potężny i niedawno przejął stery po ojcu, który zniknął z widoku. Nie wiadomo nawet, czy stary jeszcze żyje, a młody ma swoją siatkę ludzi rozsianych w Europie i Azji.

– Jakieś słabe punkty?

– Poza zwykłą turecką naturą? – Śmieje się ironicznie. – Jest pazerny na pieniądze, tak samo jego ludzie. Powiedziałbym, że jest to dość przekupny naród.

*Te informacje są akurat bardzo przydatne.*

– Masz może jakieś jego zdjęcie? Cokolwiek? Drań tak strzeże swojego wizerunku, że nic nie potrafię znaleźć.

– Jeśli ty nie potrafisz znaleźć, to znaczy, że takich zdjęć nie ma – oznajmia poważnie. – Szukasz go? – upewnia się.

– Nie. Chcę wydać na niego zlecenie – poprawiam. – Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że bez pokazania światu jego parszywej

mordy nikt go nie znajdzie.

W słuchawce nastaje chwila pełnej napięcia ciszy.

– Ile sobie za niego życzysz? – pyta po chwili.

Uśmiecham się pod nosem.

– Oferuję dziesięć milionów euro za doprowadzenie go żywego do moich stóp.

– Uuuuuuu... – mruczy w uznaniu. – Powiedziałbym, że oszalałaś, ale nawet jeśli, to za tę kwotę jestem skłonny oszaleć z tobą – stwierdza. – Kto bierze udział w łowach?

– Na razie wiesz tylko ty, ale mam zamiar zadzwonić jeszcze do kilku łowców – mówię zgodnie z prawdą.

– A więc zawody na zasadzie kto pierwszy, ten bogatszy? – upewnia się.

– Dokładnie.

– Szykuj kasę, przyjmuję tylko gotówkę – zarządza i się rozłącza.

Z uśmiechem na ustach odkładam telefon i rzucam okiem na kolejne ksywki znajomych, gdy ktoś puka do drzwi.

– Wejść! – wołam, a moim oczom ukazuje się Valerio. – Coś się stało?

Spogląda na mnie niepewnie, jednak po chwili zamyka za sobą drzwi i zmierza w moją stronę.

– Jest coś, o czym Don Castillo nie wie, a ja nie potrafię tego dłużej ukrywać.

– Dlaczego więc przychodzisz do mnie, a nie do niego? – pytam podejrzliwie.

– Bo boję się, że jak już usłyszy to, co mam do powiedzenia, to mnie zabije.

# Rozdział 27

## Ivo

W zdumieniu przyglądam się protegowanemu mojej żony, nie do końca rozumiejąc, o czym bredzi.

– Powtórz – nakazuję.

Siedzę w swoim gabinecie, a Eva przysiadła tuż obok, na blacie biurka, jakby w obawie, że będzie musiała interweniować.

*I dobrze, bo zaraz urwę gnojkwowi łeb!*

– Chyba m-ma pan siostrę – duka, spoglądając niepewnie na moją żonę.

– Tak, ma na imię Laura i obecnie planuje z kucharką świąteczne potrawy – cedzę.

Chłopak kręci głową.

– Chodzi mi o jeszcze jedną siostrę...

– Co, do chuja?! – wrzeszczę. – Gadaj normalnie albo skończ bredzić!

Valerio przełyka nerwowo ślinę, ale po chwili bierze się w garść i zaczyna nawijać jak nakręcona katarynka:

– Chodzi o to podobieństwo do panienki Laury. – Łapie się za głowę i zaczyna targać włosy. – Bo widzi pan, szefie... – zaczyna niepewnie. – Byłem pólsierotą, a właściwie to sierotą, bo ojca nigdy nie miałem, a matka była alkoholiczką, która się mną nie interesowała. Tak naprawdę to matka Victorii mnie wychowywała... – Urywa na moment, żeby zaczerpnąć powietrza. – Don Castillo spotkał mnie właśnie u nich w domu, dokładnie cztery lata temu. Tam mnie poznał, a następnie wziął tutaj, do siebie... – gada bez ładu i składu. – Dał mi dach nad głową i przyjął w szeregi...

Prostuję się w krzesło, gdy dociera do mnie, co właśnie sugeruje Valerio.

– Chcesz mi powiedzieć, że mój ojciec miał kochankę i córkę? – pytam ostrożnie, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie wiem i nie chcę sugerować, jaka to była znajomość, ale swego czasu Victoria nazywała pana ojca wujkiem... – mówi niepewnie, unosząc dłonie w obronnym geście. – Szefie, one są jak dwie krople wody, a Don Castillo, kiedy zabierał mnie z tamtego domu, sam tak jakby przyznał, że to jego córka...

– Ile lat? – syczę na granicy furii.

– Słucham?

– Ile. Ona. Ma. Lat. – cedzę wyraźnie każde słowo.

– D-dziewiętnaście – duka cicho.

Z impetem wstaję z miejsca, z chęcią zamordowania podwładnego, ale zatrzymuje mnie dłoń Ewy.

– Ty mu wierzysz?! – pytam z oburzeniem. – Mój ojciec kochał matkę nad życie! Nie tolerował zdrady! – warczę. – Na pewno nie miał kochanki!

– Valerio, wyjdź – nakazuje cicho moja żona, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego. – Nikomu ani słowa, jasne?

– Tak jest, szefowo.

Chłopak znika, a ja skupiam się na jej zielonych tęczęwkach.

– Mam adres. To mała miejscowość na naszej granicy z Caltanissettą – wyjaśnia. – Najlepiej tam jechać i to sprawdzić.

– Wierzysz mu? – upewniam się cicho.

– Sprawdziłam coś i... – Spogląda na mnie niepewnie. – Twój ojciec utworzył konto bankowe, na które co miesiąc przelewał dość sporą sumkę, a do którego dostęp miała jedna z pokojówek, która tu pracowała przed laty... – Urywa na moment, a ja wiem, że za chwilę spuści jeszcze większą bombę. – Kobieta ma córkę, ma na imię Victoria. Nosi nazwisko panięńskie matki, ale w akcie urodzenia... Skarbie, ona ma dwa akty urodzenia, a w pierwszym

jako ojciec jest wskazany Marco... – Żona rzuca mi bezradne spojrzenie. – Po tygodniu w systemie wygenerowano nowy dokument, gdzie w rubryce ojca widnieje hasło „nieznany”, ale jeśli wziąć pod uwagę całokształt...

Opadam ponownie na krzesło, nie mogąc uwierzyć w jej słowa.

Zdrada? Kochanka? Skrywana córka?

*No, kurwa, i co jeszcze?*

\*\*\*

W ciszy zmierzamy w stronę granicy z Caltanissettą, do małej miejscowości leżącej już w sąsiedniej prowincji. Uśmiecham się kwaśno pod nosem na myśl, że przynajmniej ojciec nie zdradzał matki tuż pod jej nosem.

*Wróć, przecież ona była naszą pokojówką!*

– Wszystko w porządku? – pyta cicho Eva.

Poza nami nie ma nikogo w samochodzie. Nikt nie wie, gdzie się wybraliśmy i dopóki nie dowiem się wszystkiego, nikt poza nami nie pozna tej tajemnicy.

– Tak, a z tobą? – upewniam się, łapiąc jej dłoń.

Małżonka wzdycha głośno, spoglądając przez okno.

– Nie wiem, Ivo – wyznaje szczerze. – Jestem tym już zmęczona. Nie tyle tymi wszystkimi nowościami – wyjaśnia pospiesznie – a tym stanem zawieszenia z Valentim... Skubany nie wykonał w naszą stronę żadnego ruchu. Nic, jakby totalnie nas olał – zauważa. – Zgodnie z nowymi wytycznymi Mędrca, zmienił politykę swoich interesów, a przynajmniej wszystko na to wskazuje, bo nie mogę nic na niego znaleźć... – Z jej gardła ucieka sfrustrowany jęk. – Miałam nadzieję, że się zbuntuje, że nie będzie chciał się podporządkować i da mi tym samym powód do odstrzału, a jednak...

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. Opracowaliśmy plan, ale zrobienie z niego wariata musi zająć trochę czasu – zauważam. – Inaczej nikt w to nie uwierzy... A Dante i ten twój doktorek są ze mną w stałym kontakcie – przypominam. – Jak tylko reszta

tamtejszej Rodziny zauważy niepoczytalność starego, podłożymy dowody i postawimy go przed Komisją... – Ściskam ją mocniej za dłoń. – Zrobimy z niego przykład dla reszty, aby raz na zawsze zapamiętali, że z nami się nie zadziera. Nikt więcej nie będzie nam grozić – zaznaczam z mocą. – Ani nam, ani w przyszłości naszym dzieciom.

Na wzmiankę o dzieciach sztywnieje, ale trwa to dosłownie sekundę. Wiem, że po śmierci Luisy i wyprowadzce bliźniaków temat potomstwa jest dla niej trudną kwestią, jednak nie spodziewałem się aż takiej reakcji na przywołanie wątku naszych przyszłych pociech.

– Wszystko w porządku? – pytam, gdy nic nie odpowiada.

– Tak, zamyśliłam się tylko – odpowiada pospiesznie. – Jesteś pewien, że mam być obecna przy tej rozmowie? Może lepiej, jeśli sam porozmawiasz z tą kobietą? – pyta.

– A co będziesz robić w tym czasie? – Spoglądam na nią z konsternacją.

– Pospaceruję po okolicznych sklepikach... – Wzrusza lekko ramionami. Ewidentnie próbuje coś przede mną ukryć, a ja dowiem się co. – Nie chcemy, by ta kobieta odebrała naszą wizytę jako atak – zaznacza. – Ma wszystko opowiedzieć, a nie zamknąć się w sobie.

Namyślam się chwilę. Jak zwykle jej argument trafia w punkt.

– Potrafisz czytać ludzi – zauważam, chcąc znaleźć pretekst, żeby mieć ją na oku.

Przewraca oczami, uśmiechając się pod nosem.

– Sam również posiadasz tę umiejętność, więc nie umniejszaj sobie.

No dobra, ten argument był średnio trafiony, jednak nie mam już czasu na szukanie kolejnego, bo wjeżdżamy we właściwą uliczkę.

– Będziesz w pobliżu? – upewniam się, parkując samochód pod zadbaną kamienicą.

– Tak – przytakuje. – O, poczekam w tej kawiarni! – Palcem wskazuje na niewielką kawiarenkę tuż za apteką.

Przyglądam się jej podejrzliwie, ale nic nie mówię. Skinieniem głowy zgadzam się na jej pomysł i razem wysiadamy z samochodu. Najpierw dowiem się więcej na temat kochanki ojca, potem zajmę się tajemnicami żony.

\*\*\*

Stoję przed drzwiami jednego z mieszkań i wpatruję się w nazwisko na drzwiach. W końcu stukam w drewno i czekam, a po chwili otwiera mi kobieta w średnim wieku.

– Panicz Castillo – szepcze cicho na mój widok, przykładając dłoń do ust.

– To dziwne, że pani mnie od razu rozpoznała, a ja pani nie... – zauważam cierpko.

– Co pan tu robi? – pyta z wahaniem.

– Chyba się pani domyśla. – Patrzę na nią znacząco. – Możemy porozmawiać?

# Rozdział 28

## Ivo

Siedzę na kanapie i wpatruję się intensywnie w kobietę, próbując ją sobie przypomnieć, ale nie potrafię. Czas nie był dla niej łaskawy. Ma jakieś czterdzieści, może czterdzieści pięć lat i choć na pierwszy rzut oka wygląda na zadbaną, da się zauważyć, że niegdyś drogie ubrania mają już swoje lata, a ona sama dawno przestała odwiedzać salony kosmetyczne.

A tak, przeświebliłem historię konta tej kobiety i bez trudu odkryłem, na co były przeznaczane przelewy od ojca. Przelewy, które skończyły się wraz z jego śmiercią.

– Co pana do mnie sprowadza? – przerywa niezręczne milczenie.

– Pani wie co, a raczej kto... – mówię znacząco.

Kobieta w zaskoczeniu unosi brew, a następnie pociera nerwowo dłonie.

– Nie rozumiem...

– Victoria – rzucam jedno słowo.

Otwiera zdumiona usta.

– Skąd pan o niej wie?

– Gdzie ona teraz jest? – pytam w odpowiedzi.

– W pracy. Jest kelnerką w kawiarni po drugiej stronie ulicy.

*Och, moja przebiegła żona...*

Patrzę na nią z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Czym się zajmuje?

– Powinna teraz być na studiach, ale zrezygnowała z nich, by mi pomóc. Ostatnio zdrowie już nie to, przez co zredukowali mój etat



w sklepie do jednej czwartej. Córka postanowiła poszukać pracy, żebyśmy nie biedowały.

– Ona jest moją siostrą – stwierdzam.

– Nie – zaprzecza pośpiesznie.

– Lepiej niech pani nie kłamie, bo ja bardzo łatwo mogę to sprawdzić, z czego na pewno zdaje sobie pani sprawę – warczę. – Dlaczego wcześniej o niej nie wiedziałem, skoro mój ojciec miał z wami kontakt?

– To nie tak...

– No to słucham. – Rozsiadam się wygodniej i rozpinam guzik marynarki, eksponując przypiętą do piersi kaburę. – Chcę usłyszeć całą pierdoloną prawdę – szepczę groźnie.

Kobieta przełyka ślinę, spuszczając wzrok.

– Miałam dwadzieścia lat, gdy przyjechałam do waszej rezydencji. Don Castillo od razu wpadł mi w oko, ale był zakochany w swojej żonie. Nigdy mnie nie dostrzegał, nie reagował na moje zalotne spojrzenia... – wyznaje. – Ale pewnego popołudnia pana rodzice bardzo się pokłócili. Cała rezydencja trzęsła się od ich krzyków, aż w końcu pani Castillo spakowała siebie, pana, małą Laurę i pojechaliście z wizytą do jej rodziców.

Pamiętam tamten dzień. Jak przez mgłę, ale pamiętam tę kłótnię i kilkudniowy wyjazd do winnicy dziadków.

– Uznałam to za moją szansę. Pana ojciec upijał się w gabinecie, więc poszłam do niego i go po prostu uwiodłam. Myślałam, że po tej jednej nocy zwróci na mnie uwagę, ale on rano nawet nie pamiętał, co miało miejsce... A gdy starałam się mu przypomnieć, ponownie zwrócić na siebie jego uwagę, zwolnił mnie. Wykrzyczał mi prosto w twarz, że kocha żonę, a to, co zrobił, było niewybaczalne i nigdy więcej tego nie powtórzy. Dał mi odprawę i kazał się wynosić.

– Ale pani zaszła wtedy w ciążę – domyślam się.

– Tak. Oczywiście powiadomiłam o tym pana ojca, lecz on nie miał zamiaru zostawić dla mnie dotychczasowej rodziny. Nie chciał się też przyznać przed żoną do zdrady, dlatego załatwił mi

to mieszkanie i co miesiąc przysyłał sumkę pieniędzy na utrzymanie. Tym sposobem Victoria pozostała jego małym sekretem.

– Ona go poznała... – dopowiadam, chcąc ją pogonić.

– Tak. Przedstawiał się zawsze jako wujek, ale opłacał jej szkoły, płacił na jej utrzymanie... Niczego nam nie brakowało.

– Czy ona wie, kto jest jej ojcem?

– Nie. Powiedziałam jej, że uciekł, jak zaszłam w ciążę – odpowiada cicho. – Bo poniekąd tak było – dodaje kwaśno.

Wstaję z miejsca i bez słowa zmierzam do wyjścia. Resztę informacji uzyskam od tej małej.

– Jeszcze dzisiaj Victoria zostanie zabrana do rezydencji – mówię sucho, stojąc przy drzwiach. – Pozna mnie i moją siostrę.

– A co ze mną?! – pyta oburzona. – Ja też chcę jechać! W końcu to moja córka!

Odwracam się i posyłam jej mroźne spojrzenie.

– Uwiodła pani mojego ojca, bo liczyła na życie w luksusach – warczę. – Pieniądze, które przelewał na utrzymanie córki, przeznaczala pani na własne wygody i zachcianki, zamiast inwestować w przyszłość dziecka! Jeśli Victoria chce studiować, to będzie, ale pani nie dostanie ode mnie ani grosza!

Wychodzę z mieszkania, trzaskając drzwiami. Teraz pora odszukać małżonkę.

\*\*\*

Przysiadam się do stolika żony, a ona delikatnym kiwnięciem głowy wskazuje mi kierunek. Przenoszę tam wzrok i natychmiast odnajduję młodą kobietę łudzaco przypominającą Laurę.

– Jasna cholera... – Z moich ust ucieka cichy syk.

– Prawie jak bliźniaczki – zauważa Eva. – Jak przebiegła rozmowa?

– Opowiem ci później. Teraz musimy zgarnąć ją do rezydencji.

Wstaję z miejsca, chcąc podejść do dziewczyny, ale zatrzymuje mnie dłoń ukochanej.

– Nie w ten sposób – mówi cicho. – Przyjaźni się z Valerio, więc to on nam ją przywiezie – wyjaśnia. – Teraz może sobie ubzdurać, że ją porywamy.

Rzucam siostrze ostatnie spojrzenie, przyznając żonie w duchu rację.

– Wracajmy do domu. Mamy do pogadania.

## Eva

Pędzimy autostradą, a ja uważnie słucham słów męża.

– Myślała, że jak zaciągnie ojca do łóżka, to ten zostawi dla niej rodzinę, a ona stanie się wielką panią – warczy pod nosem.

– Jakież rozczarowanie... – rzucam z ironią.

– Też tak myślę. – Posyła mi znaczące spojrzenie. – Ale jeden numererek wystarczył, by zaciążyła, a ojciec ukrywał ten fakt przed matką. Moja rodzicielka prędzej by go zastrzeliła, niż zaakceptowała owoc zdrady – rzuca z grymasem.

– Całkowicie ją rozumiem. Jeśli ty kiedykolwiek choć pomyślisz o tym, by pójść w tango z inną kobietą, wykastruję cię. – Patrzę na niego surowo. – Obetnę ci fiuta, usmażę na patelni, a następnie każę ci go zjeść – grożę ze śmiertelną powagą. – A nasi ludzie mi w tym pomogą – dodaję.

– Jesteś tego pewna? – pyta z uśmiechem.

– Oczywiście. Dobrze wiedzą, że skończą podobnie, jeśli mnie nie poprą – odpowiadam z drapieżnym wyrazem twarzy.

Mąż rozbawiony przewraca oczami.

– Ach ta męska lojalność... – mruczy pod nosem. – Jakież to szczęście, że nie widzę świata poza tobą – wyznaje, całując moją dłoń. – Podoba mi się twoja zazdrosna wersja – dodaję, szczerząc się.

– Zazdrosna? – prychem pod nosem. – To nie jest zazdrość, ja po prostu pilnuję tego, co moje – oznajmiam, przewracając

oczami.

– Co twoje? – przedrzeźnia mnie.

– Mam ci to udowodnić kajdankami i łańcuchami? – Posyłam mu wymowne spojrzenie.

Jego oczy rozbłyskają, a ja już wiem, co zaraz usłyszę.

– Kajdanki, powiadasz? – zagaduje niskim, seksownym głosem.  
– To mogłoby być nawet ciekawe...

– Wariat – kwituję ze śmiechem. – Świat dookoła się wali, a tobie tylko seks w głowie! – fukam.

– Trzeba być optymistą – stwierdza z beztroskim uśmiechem, po czym skupia uwagę na drodze.

*Optymistą! W naszym świecie? Dobrze sobie...*

\*\*\*

Wchodzę do łazienki i drżącymi rękoma wyciągam małe pudełeczko z torebki. Tyle rzeczy w życiu robiłam, a teraz odczuwam paniczny strach.

*Ogarnij się, Eva!*

Postępuję zgodnie z instrukcją na opakowaniu i czekam. Po kilku chwilach spoglądam na plastikowy patyczek na umywalce i zatykam usta dłonią.

– Jesteś w ciąży... – słyszę zza pleców zdumiony szept.

# Rozdział 29

## Eva

Obracam się przerażona w stronę drzwi. W wejściu stoi mój mąż, a jego twarz wyraża czyste zaskoczenie.

– Ivo! Czemu, do cholery, zawsze się tak skradasz?! – krzyczę, jednocześnie wrzucając patyczek do kosza.

– Gdybyś nie miała przede mną sekretów, to nie musiałbym się skradać – odpowiada niewzruszony, a następnie wchodzi do łazienki. Bez ostrzeżenia pochyla się nad śmietnikiem i wyciąga test ciążowy, jednocześnie czytając opis wyniku na opakowaniu. – Jesteś w ciąży – powtarza.

– Pewnie jest zepsuty. To niemożliwe – stwierdzam z pewnością, po czym wychodzę z pomieszczenia.

– Gdyby to nie było możliwe, wcale nie robiłabyś tego testu – zauważa, obejmując mnie od tyłu. – Porozmawiaj ze mną – nalega stanowczo.

Przełykam gulę w gardle, czując nadchodzący napad paniki. Przed oczami staje mi zakrwawione ciało Luisy, więc mimowolnie kładę dłonie na brzuchu. Mąż podąża moim śladem i przykrywa moje ręce swoimi.

– To się nie powinno stać – szepczę pełna obaw, że głos mi się załamie. – Przez te problemy z Valentim i twój postrzał opuściłam zastrzyk, dlatego naprędce zaczęłam przyjmować pigułki. Po Nowym Roku miałam zacząć ponownie zastrzyki... – wyjaśniam. – Ivo, to nie miało prawa się stać...

Odwraca mnie w swoich ramionach i patrzy na mnie z tak wielką miłością, że miękną mi kolana.

– Będzie dobrze, nie panikuj.

– A jeśli... – Dyszę ciężko. – A jeśli coś się stanie? Jeśli ktoś...

– Nie! – przerywa mi stanowczo. – Nikt wam nie zagrozi. Słyszysz? NIKT! – akcentuje. – A jeśli wolisz, będziemy ukrywać ciążę przed innymi. – Uśmiecha się uspokajająco. – Zamówimy dla ciebie całą garderobę w Kanadzie, żebyś była kuloodporna od stóp po czubek głowy. Byście byli dodatkowo chronieni – zaznacza.

Patrzę na niego, a moje ciało mimowolnie rozluźnia się pod wpływem jego zapewnień. Ivo nie pozwoli, by coś się stało naszemu dziecku. Spali świat, jeśli będzie trzeba, ale ochroni to maleństwo.

*Razem je ochronimy.*

– Boję się... – wyznaję cicho.

– Nie masz czego – uspokaja. – Ale dobrze, zrobmy tak... – Przyciąga mnie bliżej, a ciepło jego ciała koi moje nerwy. – Dzisiejszy wieczór możesz spędzić na obawach i zmartwieniach, a od jutra zaczniemy się cieszyć, zgoda? – Uśmiecha się szelmowsko, a moje usta reagują tym samym.

– Zgoda – mówię w końcu i składam na jego ustach mocny pocałunek.

## Ivo

Leżę w łóżku, tuląc do siebie śpiącą żonę, która nawet przez sen dłońmi zaborczo obejmuje swój płaski brzuch.

*Dziecko... Kurwa, ale się cieszę!*

Rozumiem strach Ewy, ale nie pozwolę, by coś się stało jej lub naszemu dziecku. Ta mała istota będzie najlepiej chronionym stworzeniem na tej planecie. Nie popełnię błędów swojego ojca i nie dopuszczę do tego, by ktoś czyhał na moją rodzinę.

Teraz, gdy moja ukochana jest w ciąży, sprawa zarówno Sedata, jak i Valentiego są dla mnie priorytetowe. Rozniosę obu w drobny mak, aby dać przykład innym. Nikt nigdy nawet nie pomyśli o tym, by stawać przeciwko nam.

Żona zaczyna cicho pojękiwać przez sen – jak co noc męczy ją koszmar. Zastanawiam się, czy znowu dotyczy Luisy, czy może sny

również zdążyły ewoluować, a ona sama śni o potencjalnej krzywdzie naszego maleństwa. Przytulam ją mocniej, po czym szepczę uspokajająco wprost do jej ucha.

– Ciii, jesteś bezpieczna... Oboje jesteście... To tylko sen...

Ku mojemu zdziwieniu, Eva się uspokaja. Ja pierdołę! Zrobię dla tej kobiety wszystko. Nie dopuszczę do tego, by ponownie cierpiała i niech mnie diabli, jeśli nie spełnię tej obietnicy.

*Pora przyspieszyć plan likwidacji Valentiego.*

\*\*\*

Budzę się, gdy pewna zielonooka bogini próbuje cichaczem wyślizgnąć się z moich objęć.

– Gdzie uciekasz? – mruczę zaspany.

– Muszę się bardziej przyłożyć do sprawy Sedata – stwierdza. – Trzeba załatwić go jak najprędzej, by móc skupić się na naszej bezpiecznej przyszłości – dopowiada spokojnie. – Podzwonię jeszcze w kilka miejsc, by dowiedzieć się, jak idą łowy.

– Która jest godzina? – Przyciągam ją do siebie ponownie.

– Szósta trzydzieści – odpowiada rozbawiona moim zachowaniem.

– No to wstaniemy za godzinę – oznajmiam, nakrywając jej ciało swoim. – Teraz zamierzam się nacieszyć żoną.

– Ivo... – Przewraca ze śmiechem oczami. – Jesteś niemożliwy.

– Nie – poprawiam ją. – Jestem po prostu do szaleństwa zakochany i mam zamiar ci to udowodniać każdego dnia. – Przygryzam delikatnie skórę na jej szyi. – Musisz o tym pamiętać, by być bardziej wyrozumiała, gdy znowu zacznę chodzić nerwowo – mówię, przesuwając usta ku jej piersiom. – Nie chcielibyśmy, byś się zezłościła, gdy zwiększę ilość ochrony... – Biorę jeden sutek do ust i zasysam go lekko. – A teraz będzie o to łatwiej, gdy będziesz owładnięta ciężowymi hormonami – dodaję między pieszczotami.

– Wszystko się zmieni – zauważa cicho.

– Tak – przyznaję jej rację, podnosząc na nią wzrok. – Ale tylko na lepsze – zapewniam z czułym uśmiechem.

Unoszę się do pozycji klęczącej i ciągnę ją za sobą. Sięgam do jej koszulki nocnej i jednym zwinnym ruchem ściągam materiał przez jej głowę, po czym popycham żonę delikatnie na materac i napawam się cudownym widokiem przede mną.

– Jesteś taka piękna – oświadczam, zanim moje usta ponownie opadają na jej piersi. – Idealna – rzucam, nie przestając jej dotykać. – I cała moja.

Przesuwam usta na brzuch, obsypując go delikatnymi pocałunkami.

– A tu rośnie mały owoc naszej miłości – zachwycam się.

Przesuwam się niżej, by już po chwili móc posmakować jej cudownego podniecenia. Przeciagam językiem od łechtaczki po samo wejście, a żona raczy mnie głośnym jękiem.

– Tak, skarbie, chcę cię słyszeć – mruczę między kolejnymi liźnięciami.

Moje starania są nagradzane kolejnymi jękami i falą soków wypływających z jej wnętrza. Poprawiam ułożenie i wsuwam w nią dwa palce, a Eva na te doznania nabiera głośno powietrza. Zaczynam posuwać ją stałym rytmem, zaginając delikatnie palce i ocierając się o jej wrażliwe ścianki, a w tym samym czasie mój język napiera mocniej na łechtaczkę i drażni ją w równym tempie, co palce. Nie mija długa chwila, gdy przez moją żonę przechodzi fala spełnienia, a ona sama wygina się w łuk, jęcząc przeciągle.

*Cholera, nigdy nie znudzi mi się ten widok.*

Nie zwlekam dłużej, tylko unoszę się nad nią i kolanami rozkładam szerzej jej nogi. Przyciąga mnie mocno do pocałunku, a ja wypełniam ją ostrożnie, delektując się uczuciem ciepła i ciasnoty. Dziś nie będzie szybko. Nie będzie mocno. Będzie powoli, z czułością i delikatnością. Zamierzam się tym delektować i będzie to mój sposób na wyznanie ukochanej uczuć.

– Kocham cię – szepcze między pocałunkami.



– A ja kocham ciebie – wyznaję, gdy Eva zaciska się ciasno na moim fiucie. – Kocham was oboje – zapewniam, dając jej spełnienie.

I nie pozwolę, żeby coś im się stało. Zlikwiduję każdego, kto będzie stwarzać dla nich zagrożenie.

# Rozdział 30

## Ivo

Wraz z Evą siedzę przy śniadaniu, gdy do jadalni wchodzi Valerio.

– Szefie, szefowo – wita się z nami – już jesteśmy.

– Wprowadź ją do salonu – nakazuję, wstając z krzesła. – Eleno – zwracam się do obecnej pokojówki – poproś do nas Laurę, jest na siłowni – uściślam.

Oboje wychodzą z pomieszczenia, a ja spoglądam na żonę. Ostatecznie uznaliśmy, że pozwolimy matce Victorii wyjawić córce całą prawdę o pochodzeniu, dlatego to właśnie dzisiaj rano, a nie wczorajszego popołudnia Valerio sprowadził dziewczynę do rezydencji.

– Ciekawe, co jej naopowiadała – mruczę pod nosem, wyciągając dłoń do żony.

– Zaraz się przekonamy...

Po chwili wchodzimy do przytulnego salonu, a moim oczom ukazuje się nieco wystraszony klon Laury.

– Victoria, pozwól, że się przedstawię. Mam na imię Ivo – wyciągam do niej dłoń – a to moja żona, Eva.

Dziewczyna obserwuje nas z dużą dozą nieufności, trzymając się kurczowo Valerio.

– To ja może zostawię was... – zaczyna chłopak, ale ta wchodzi mu w słowo.

– Ani się waż! – syczy cicho, łapiąc go za rękaw koszuli. – Przywiozłeś mnie tu, nie mówiąc, o co chodzi, a teraz znowu uciekasz!

Valerio posyła mi niepewny uśmiech, ale nie zwracam na niego uwagi.

– Zaraz, nie wiesz, dlaczego cię tu ściągnąłem?

– Nie – odpowiada z lekkim przestraczeniem. – Mama powiedziała tylko, że mam sobie dzisiaj zrobić wolne w pracy, bo muszę przyjechać do Katanii, ale nic więcej nie chciała powiedzieć, a ten gamoń – klepie swojego byłego sąsiada w ramię – też uparcie milczał, gdy go o to zapytałam.

– Znałaś mojego ojca, Marco Castillo – mówię ostrożnie, nie do końca wiedząc, jak powiedzieć jej o naszym pokrewieństwie i nie wprawiając jej przy tym w jeszcze większe przerażenie.

– Tak, wujek często odwiedzał mnie i mamę – potwierdza z lekkim uśmiechem.

– A co z twoim ojcem? – wtrąca się cicho Eva.

– Nigdy go nie poznałam – wyznaje z grymasem. – Zostawił moją mamę, gdy ta powiedziała mu o ciąży.

– Czyżby? – pytam ironicznie.

– Nie rozumiem...

W tym momencie do pokoju wchodzi Laura ubrana w strój do treningu.

– Braciszku, wzywałeś mnie? – Rozgląda się po zgromadzonych, a z jej ust ucieka głośne przekleństwo: – Ja pierdolę...

– Matko Boska... – W tej samej chwili słyszę pełen zdumienia szept Victorii.

*Tak, jak wspominałem – są prawie jak bliźniaczki.*

– Ivo, kim jest ta dziewczyna? – pyta podejrzliwie Laura, podchodząc bliżej.

– Lauro, oto Victoria. Vica, poznaj moją młodszą siostrę, Laurę.

Dziewczyny obserwują się przez chwilę w milczeniu, aż w końcu ta młodszą odzyskuje głos.

– To zdumiewające, jak jesteśmy do siebie podobne...

– Victoria, poskładaj puzzle do kupy – oznajmia spokojnym głosem Eva, przysiadając na oparciu kanapy. – Znałaś Marco

Castillo, łożył na twoje utrzymanie, nie poznałaś nigdy swojego ojca, a on regularnie was odwiedzał – wylicza swobodnie. – No i jesteś klonem jego córki... – dopowiada.

Oczy dziewczyny chcą wyjść z orbit, gdy w końcu to do niej dociera. Spogląda to na nas, to na Laurę, a jej oddech przyspiesza z każdą sekundą.

– Czy wy mi chcecie powiedzieć, że ja... że my... – szepcze.

– Oczywiście musimy zrobić badania DNA, ale patrząc na to podobieństwo... – oznajmiam.

– Muszę zadzwonić do matki – mówi stanowczo i wybiega na korytarz.

Valerio jak piesek podąża za nią.

– O co tu chodzi? – syczy Laura.

– Mamy przyrodną siostrę. Niespodzianka! – cedzę z udawanym entuzjazmem.

– Serio? I teraz ci się wzięło na jej odnalezienie? Gdy grozi nad nami widmo wojny z Turkami i nierozwiązane sprawy z Valentim? – warczy, klepiąc mnie w pierś.

– Jaka to różnica, czy uznam ją dzisiaj, czy za miesiąc? – syczę.

– Jesteście tak do siebie podobne, że nie trzeba badań, by być pewnym pokrewieństwa! – wytykam. – Teraz przynajmniej mogę mieć ją na oku i zagwarantować jej bezpieczeństwo – oświadczam zimno.

Siostra po chwili namysłu przyznaje mi cicho rację.

– Masz wobec niej jakieś plany?

– Żadnych konkretnych, poza jednym... – Patrzę na nią wymownie. – Zajmie należne jej miejsce w rodzinie.

– A co, jeśli nie będzie chciała? Weź pod uwagę, że to zmieni jej dotychczasowe życie o sto osiemdziesiąt stopni.

– Da radę, w jej żyłach płynie krew Castillo. Jest twardsza, niż myśli – zapewniam. – A ja, w przeciwieństwie do naszego ojca, nie mam zamiaru ukrywać jej przed światem.

## Eva

Laura i Victoria zamknęły się w mniejszym salonie, gdzie próbują się lepiej poznać, a my korzystamy z chwili i wchodzimy na piętro, kierując się do sanitarnego skrzydła. By zachować na razie ciążę w tajemnicy, postanowiliśmy sprowadzić zaufanego lekarza do rezydencji, by to tu wykonał mi niezbędne badania.

– Pani Castillo, nie ma powodów do niepokoju – mówi doktor, odkładając sondę USG. – Wszystko wygląda prawidłowo. Jest pani w okolicach szóstego tygodnia, a zaraz wyliczymy przewidywany termin porodu. – Posyła mi ciepły uśmiech, otwierając kartę pacjenta. – Jak się pani czuje?

– Pewnie tak jak większość ciężarnych, a więc okropnie – stwierdzam, doprowadzając się do porządku. – Mdłości, nudności i takie tam...

– Wahania nastroju, zmęczenie, zmiana smaków? – dopowiada lekarz, uśmiechając się pod nosem. – To typowe objawy dla pierwszego trymestru i jeśli jeszcze ich pani nie odnotowała, to zapewniam, że już niedługo się pojawią. Jednak proszę się nie obawiać, bo są jak najbardziej prawidłowe.

– Czy można im jakoś zaradzić? – pytam z nadzieją.

– Niektórym kobietom pomaga imbir, innym herbata miętowa... Proszę próbować wszystkiego, co zasugerują pani doświadczone matki. Na pewno któraś z metod okaże się dla pani skuteczna.

Przewracam oczami. Też mi pomocna i kompetentna porada lekarska.

Po kilkunastu minutach lekarz opuszcza pomieszczenie z próbkami krwi i moczu do badań w laboratorium, a ja wtulam się w ciało męża.

– Boję się – szepczę w jego koszulę.

– Spójrz na mnie – rozkazuje surowym głosem, a ja zaskoczona spełniam jego polecenie. – Nic wam się nie stanie – oznajmia z mocą. – Nie pozwolę na to, by nasze dziecko ucierpiało. Słyszysz mnie? – powtarza. – Nie bój się na zapas... Jeśli zajdzie taka potrzeba, wyślę cię na jakąś bezludną wyspę, bylebyście byli

bezpieczni do czasu, aż nie zabiję Sedata i nie nastanie spokój – stwierdza łagodniej, a na jego ustach pojawia się ciepły uśmiech.

– Przepraszam... Po prostu każda myśl o tym, że coś się wydarzy... Że historia się powtórzy... To wywołuje tak silną panikę... – Śmieję się, gdy dociera do mnie ironia sytuacji. – Kurwa, niewiele rzeczy może wprowadzić mnie w taki stan, naprawdę niewiele. A wystarczy, że tylko pomyślę o tym dziecku i już zaczynam się trząść ze strachu. – Kręcę zrezygnowana głową.

– Kochanie, przysięgam ci tu i teraz, że nasze dziecko zawsze będzie bezpieczne – szepcze czule. – Nie spotka go ten sam los co Luisę czy Laurę. Nie dopuścimy do tego – mówi z tak wielką pewnością, że mu wierzę. – Dlatego musimy się teraz skupić na tym, by zlikwidować wszystkich naszych wrogów i dać jasny przekaz każdemu dookoła, że mają się do nas nie zbliżać.

– Masz rację. – Biorę się w garść.

*Nikt nie skrzywdzi ani mnie, ani mojej rodziny. Pora przypomnieć wszystkim siłę Kruka.*

Naszą bańkę niszczy dzwonek mojej komórki, ale nie tej oficjalnej, a tej do zadań specjalnych. Pospiesznie sięgam do kieszeni i odbieram połączenie.

– Jest problem – słyszę znajomy głos. – Emir zapadł się pod ziemię. Doszły mnie słuchy, że ktoś mu doniósł, iż jest poszukiwany.

Zamieram, tak samo, jak przysłuchujący się tej rozmowie Ivo.

– Jak to?

– Wychodzi na to, że macie u siebie kreta, bo nikt inny nie uprzedziłby Sedata. Bądź co bądź, ludzie nadal go tropią – dodaje. – Stawka jest zbyt kusząca, by się poddać.

– Dzięki... – mówię jak automat, po czym się rozłączam.

Z przerażeniem spoglądam na męża.

– Kret? – szepczę w obawie, że głos mnie zdradzi, jednak Ivo bez problemu odczytuje moje emocje.

– Dopadniemy idiotę – zapewnia mnie z furią w oczach. – Zdrajca będzie przykładem dla reszty żołnierzy.

## Laura

*Jest ode mnie ciut niższa i ma dłuższe włosy, ale poza tym wyglądamy prawie identycznie.* To pierwsza myśl, jaka nachodzi mnie po spotkaniu Victorii.

– To takie dziwne... – stwierdza cicho, gdy siadamy same w salonie.

Ivo z Evą zniknęli na górze, dając nam czas na wzajemne poznanie.

– Co jest dziwne? – pytam równie zmieszana, co ona.

– To wszystko. – Wskazuje ręką dookoła. – Jeszcze kilka dni temu byłam zwykłą dziewczyną, pólsierotą, która zrezygnowała ze studiów, by pomóc matce. – Kręci z niedowierzaniem głową. – A tu nagle się okazuje, że jestem córką mafijnego bossa, który, nawiasem mówiąc, udawał przez całe życie mojego wujka.

– Ojciec o tobie wiedział? – pytam zdumiona.

– Chyba tak, skoro nas odwiedzał – rzuca z kwaśną miną. – Podobno też łożył na moje utrzymanie... A mama mi przez całe życie wmawiała, że Don Castillo pomógł jej z dobroci serca, gdy na służbie w rezydencji zaszła w ciążę, a mój biologiczny ojciec się nas wyparł. – Śmieje się niewesoło. – Jaka ze mnie idiotka...

– Och, uwierz mi, że gdy mój ojciec już postanowił coś ukryć, to robił wszystko tak, by na pewno nikt nie odkrył jego sekretu... To znaczy nasz ojciec – poprawiam się po chwili. – Ile tak właściwie masz lat?

– W maju skończę dwadzieścia.

Jeśli ona w maju będzie mieć dwudzieste urodziny, a ja w marcu skończę dwadzieścia jeden, to znaczy, że ojciec zdradził matkę, gdy ja miałam ledwo pięć miesięcy...

*Skurwiel. A myślałam, że kochał ją nad życie!*

\*\*\*

Następnego dnia siedzimy całą czwórką przy śniadaniu i wymieniamy się z Victorią informacjami na swój temat. Ona zadaje pytania nam, a my jej. Ot, taka miła, rodzinna pogawędka.

– Co teraz z nami będzie? – pyta nagle Vica dość niepewnym głosem. – Będziemy się odwiedzać raz w tygodniu i udawać szczęśliwą rodzinę? – dopytuje, spoglądając na Ivo.

– Nie. – Brat odstawia filiżankę z kawą i patrzy na nią przyjaznym wzrokiem.

Wczoraj siostra wyznała mi, że boi się Ivo. Wspomniałam mu o tym przed śniadaniem i najwyraźniej ten wziął sobie za punkt honoru, by zdobyć zaufanie dziewczyny.

– Nie? – powtarza zaskoczona.

– Victoria... – zaczyna, starannie dobierając słowa. – Twoje życie się teraz zmieni. Nie jestem taki jak ojciec. Nie będę ukrywać twojego istnienia przed światem – tłumaczy. – Wszyscy dowiedzą się, że mam jeszcze jedną siostrę, a ty odzyskasz to, co zabrał ci wstyd naszego *papy*.

– Czyli tak właściwie co? – docieka z konsternacją.

– Wszystko – odpowiada prosto. – Pieniądze, pozycję, ochronę, luksus... – zaczyna wyliczać.

– Ale to nie jest moje życie – mówi z obawą, rozglądając się po wszystkich przy stole. – Jestem prostą dziewczyną, która od zawsze radzi sobie sama. Która ma chorą matkę wymagającą wsparcia i opieki... Może i jestem na nią wściekła o te kłamstwa, ale to nie znaczy, że się teraz od niej mogę odwrócić i zostawić ją samej sobie.

– Matką się nie przejmuj – przerywa jej Ivo. – Jeśli faktycznie wymaga tego sytuacja, zapewnię jej lekarzy i opiekę. Stać nas na to.

– Nie potrzebuję waszych pieniędzy – oponuje z pewną dozą buntu w głosie.

– To są też twoje pieniądze – wytyka jej nasz brat.



– Vica, posłuchaj mnie uważnie – w końcu odzywa się Eva. Cały ranek jest dziwnie milcząca, ale to pewnie przez natłok wydarzeń z ostatnich dni. – Nie myśl o sferze materialnej – prosi. – Skup się na tym, że nagle odnalazłaś rodzinę, o której nie miałaś pojęcia. Daj sobie i swojemu rodzeństwu szansę na to, by się lepiej poznać i nawiązać rodzinne więzi – sugeruje. – Jeśli uznasz, że nie chcesz zamieszkać tutaj, w rezydencji, nikt cię do tego nie zmusi – zapewnia ją z przyjaznym uśmiechem.

Wymieniam z Ivo zdumione spojrzenia. Brat jasno przedstawił mi wczoraj swoje stanowisko i nasza młodsza siostra nie ma tak naprawdę żadnego wyboru. O co zatem chodzi teraz Evie?

– Nie? – upewnia się Victoria.

– Oczywiście, że nie – odpowiada jej spokojnie nasza bratowa. – Ale nie uciekaj od nich. Od nas – poprawia się. – Pozwól nam spędzić ze sobą czas. Pokazać ci, że możesz nam zaufać. Że rodzina i jej wartości są dla nas ważne – prosi. – Ani ty, ani Ivo, ani Laura nie mieliście pojęcia o tym, że Don Castillo miał kiedyś romans, który zaowocował dzieckiem. Oni – wskazuje na mnie i swojego męża – mieli siebie, lecz ty pozostałaś jedynaczką. Przyznaj się, nie chciałaś nigdy mieć rodzeństwa? – pyta ciepło.

Po minie dziewczyny widać, że Eva trafiła w punkt.

– Co zatem sugerujesz? – rzuca cicho.

– Zostań w rezydencji przez kilka dni – proponuje Ivo, włączając się do rozmowy. – Poznajmy się lepiej. Wybierz się z Laurą na zakupy, żeby niczego ci nie zabrakło, ale nie wyjeżdżaj – prosi z łagodnym uśmiechem.

Victoria zastanawia się chwilę nad tą propozycją.

– Dobrze, ale najpierw zadzwonię do mamy i ją o tym uprzedzę – mówi i zrywa się z miejsca.

Jak tylko opuszcza jadalnię, odwracam się do Evy.

– Dlaczego ją okłamałaś? Przecież dobrze wiemy, że ona nie ma żadnego wyboru, co do swojej przyszłości. Ivo powiedział to wczoraj wyraźnie.

Bratowa w odpowiedzi przewraca oczami.

– Ja to wiem, wy to wiecie, ale ona nie musi o tym wiedzieć. Przymusem tylko ją bardziej wystraszycie – wytyka. – Musimy zrobić tak, by ona sama chciała tutaj zostać, a pieniądze i luksusy jej do tego nie zachęca. To nie jest ten typ dziewczyny – zauważa.

– Czyli co mamy robić? – pytam zdezorientowana.

– Ty masz być troskliwą starszą siostrą, która cieszy się z nowego rodzeństwa, jest ciekawa swojej młodszej, dopiero co odnalezionej siostry i chce zostać jej najlepszą przyjaciółką – wyjaśnia spokojnie Ivo, puszczając do mnie oczko.

Uśmiecham się promiennie.

– Bułka z masłem, bo nie muszę tego nawet udawać.

# Rozdział 31

## Eva

Od telefonu Ivana minęło dziesięć dni pełnych napięcia. W tym czasie spędziliśmy pierwsze święta we trójkę, ponieważ Victoria, pomimo złości na matkę, nie chciała zostawiać jej w tym okresie samej.

Inaczej sprawa wyglądała z Sylwestrem, bo gdy ja z mężem byłam na przyjęciu organizowanym przez prezydenta prowincji, Victoria z Laurą, pod czujnym okiem swojego opiekuna, zrobiły sobie prywatną imprezę w rezydencji. Tylko Angelo powiedzieliśmy o tym, że mamy kreta, dlatego właśnie to on odpowiada za bezpieczeństwo dziewczyn. Od dzieciństwa łączy go z moim mężem silna braterska więź, więc nie zdziwił mnie fakt, że to jego Ivo wskazał na ochroniarza sióstr. Ufa mu bezgranicznie i wie, że prędzej piekło zamarznie, niż Angelo zawali w tej kwestii. Sam zaś zaczął więcej czasu spędzać z żołnierzami, badając ich zachowanie i szukając jakichkolwiek oznak typowych dla działań na dwa fronty.

Siedzę w bibliotece i przeglądam dane z wszystkich dostępnych mi programów, by jak najszybciej namierzyć zdrajcę. Przerobiłam aplikację, którą już kiedyś wprowadziłam w telefony żołnierzy tak, by móc śledzić ich połączenia przychodzące i wychodzące, a także odbierane i wysyłane wiadomości. Może to naruszenie ich prywatności, ale mam to gdzieś. Na szali leży życie nas wszystkich, a to skutecznie ogranicza jakiekolwiek wyrzuty sumienia.

Sytuacji nie pomaga moje pogarszające się samopoczucie. Mdłości i nudności towarzyszą mi niemal bez przerwy, a ja sama przestałam ufać swojemu ciału nawet w tak prostej czynności, jak wstawanie. Jediną osobą, która poza mną i Ivo wie o ciąży, jest Laura, a dowiedziała się o tym wczorajszego ranka zupełnie przez

przypadek, gdy nakryła mnie w łazience na dość burzliwych pogaduszkach z toaletą. Nie dała sobie wmówić, że to wirus, więc nie było wyjścia, jak tylko wtajemniczyć ją w sytuację.

– Przyniosłam ci trochę ciasteczek imbirowych – mówi cicho, zaglądając do pomieszczenia. – Niewiele zjadłaś na śniadanie, a przecież musisz coś jeść – wytyka z lekkim uśmiechem.

– Myślisz, że pomogą? – pytam niepewnie, ignorując fakt, że weszła tu bez pukania.

– Tak twierdzi wujek Google – oznajmia z łobuzerskim uśmiechem, takim samym, jaki często widuję na twarzy męża. – Sprawdźmy, czy nas nie okłamał.

Łapię w dłoń jedno ciastko i niepewnie zbliżam do nosa.

– Nie pachnie najgorzej – stwierdzam z lekką ulgą.

– To chyba dobry znak, nie? – pyta z nadzieją.

Biorę mały kęs, gotowa w każdej chwili biec do łazienki po drugiej stronie korytarza, jednak, ku mojemu zdziwieniu, organizm toleruje przekąskę.

– Da się zjeść – kwituję, puszczając do niej oczko.

– Jak wam idą poszukiwania tego Turka? – zagaduje po chwili niepewnym głosem.

– Szuka go tylu ludzi, że w końcu go dopadniemy – zapewniam ją z mocą. – O nic nie musisz się martwić. A jak dogadujesz się z Victorią? – Próbuję zmienić temat.

– Ona jest fantastyczna! – zachwyca się. – Cieszę się, że zgodziła się u nas zamieszkać na jakiś czas... Choć to przykre, że ojciec spłodził ją, gdy ja miałam zaledwie kilka miesięcy – krzywi się z odrazą. – Myślałam, że kochał matkę.

– Nigdy się nie dowiemy, jak bardzo żałował tej jednej nocy... Nawiązałyście dobry kontakt? – upewniam się.

– Tak... – Uśmiecha się promiennie. – Opowiedziałam jej o naszej rodzinie, ona opowiedziała mi o sobie... Wiesz, że chciała iść na medycynę, ale nie było ją na to stać?

– Naprawdę? – dziwię się. Biorąc pod uwagę, jakie kwoty co miesiąc przelewał im Marco, śmiem twierdzić, że powinna być ustawiona na jeszcze dobrych kilka lat. – No cóż, teraz może iść na takie studia, na jakie zapragnie – stwierdzam ze swobodą. – W końcu lekarzy w naszym świecie nigdy za wiele – dodaję konspiracyjnym szeptem.

Laura wybuchła szczerym śmiechem, a ja robię to samo.

– A gdzie Ivo? – pyta nagle. – Nie widziałam go nigdzie.

– Pojechał z Orazio do portu, a potem na spotkanie z Alteo – mówię ogólnikowo. – No wiesz, zemsta zemstą, ale interesy muszą się kręcić – uściślam, puszczając do niej oczko.

Dobry humor przerywa mi dzwonek szyfrowanej komórki. Pospiesznie łapię za urządzenie, modląc się w duchu, by to były dobre wieści.

– Tak? – pytam opanowanym głosem.

– Nasi szpiedzy donoszą, że Emir Sedat czeka na jakąś przesyłkę z Sycylii. Zakładam, że to nie regionalne smakołyki od ciebie.

Moje ciało napina się w oczekiwaniu.

– Skąd wiesz? – pytam zimno.

Skoro Turek czeka na przesyłkę, to może świadczyć o tym, że zawiązał sojusz z którymś z szefów albo zlecił kolejne zadanie swojemu szpiegowi, który ukrywa się w naszych szeregach.

Kątem oka spoglądam na szwagierkę i już domyślam się, co planuje ten bezlitosny drań.

– Umiejętności tropicielskie – odpowiada Ivan, wrywając mnie z rozmyślań. – Sami mamy kreta w jego otoczeniu, ale nadal nie potrafimy zdobyć jego zdjęcia, więc działamy trochę na oślep. Za godzinę wylatujemy do Turcji z nadzieją, że uda nam się go po cichu dorwać. Rozumiem, że mamy przywieźć go prosto do Katanii, a pieniądze już na nas czekają – zagaduje wesoło.

– Oczywiście, o ile ktoś was nie wyprzedzi – oświadczam na autopilocie. – Zostajemy w kontakcie.

Kończę połączenie i w pośpiechu wybieram numer do męża, ale ten jest poza zasięgiem.

*Pierdolone urzędnienia zagłuszające w porcie!*

– Co się dzieje? – pyta niepewnie Laura.

– Macie z Victorią piętnaście minut na spakowanie najpotrzebniejszych ubrań – mówię, wybierając numer Angelo. Na szczęście ten odbiera po pierwszym sygnale. – Do mnie – zarządzam i odkładam telefon. – Wyjeżdżacie – rzucam do szwagierki.

– Wyjeżdżamy?! Eva, co się dzieje?

– Wzywałaś. – W drzwiach pojawia się zastępca męża.

– Zabierzesz Laurę i Victorię do posiadłości w Toskanii – rozkazuję. – Nikt oprócz mnie i Ivo nie będzie wiedzieć, gdzie jesteście i tak ma pozostać, jasne? Nikomu ani słowa!

– Co się dzieje? – pyta, podchodząc bliżej.

– Sedat prawdopodobnie zlecił porwanie Laury, dlatego w ścisłej tajemnicy zabierzesz dziewczyny do tamtejszej posiadłości i będziesz strzegł, nawet kosztem własnego życia, jasne? – rozkazuję zimno.

W zrozumieniu potakuje ruchem głowy i łapie za własną komórkę.

– Chce mnie porwać? – dochodzi nas szept Laury.

– Spokojnie, nigdy więcej cię nie tknie – zapewniam, łapiąc ją za dłonie. – Biegnij do sypialni i dopilnuj, żeby Victoria też się szybko spakowała. Ale nikt – zaznaczam – nie może wiedzieć, że opuszczacie rezydencję. Weźcie tylko rzeczy na dzisiaj, a jutro zrobicie zakupy w jakimś sklepie na miejscu.

Dziewczyna w pośpiechu wybiega z pomieszczenia, a ja rzucam Angelo twarde spojrzenie.

– Jeśli coś im się stanie...

– Nic im się nie stanie, ale nie mogę opuścić rezydencji, gdy nie ma Ivo – informuje mnie w proteście. – Wylecimy za kilka godzin,

jak tylko wróci.

Ze złością walę dłonią w blat biurka.

– Wylatujecie w tej chwili! – syczę. – Ktoś w domu jest kretem i nie będziemy narażać sióstr Ivo na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, rozumiesz?! – warczę cicho.

– Właśnie dlatego, że mamy kreta, nie mogę wyjechać. Nie mogę zostawić cię samej!

Podchodzę do niego szybkim krokiem i mierzę morderczym wzrokiem.

– Potrafię o siebie zadbać – cedzę powoli. – One za to nie, więc pakuj się i wypierdalaj! Wróćcie, jak będzie bezpiecznie.

Z zaciętym wyrazem twarzy w końcu kiwa głową i opuszcza pomieszczenie, a ja wracam do laptopa.

*Skoro Emir Sedat czeka na przesyłkę, to musiał komuś zlecić jej wysyłkę. Komuś, kogo na pewno zaraz namierzę...*

## Ivo

Wraz z Dazio Alteo popijam drinka w moim biurze nad klubem w centrum, spoglądając na obrazy, które przypłynęły wraz z diamentami.

– Podobają ci się? – pyta mój kompan w interesach.

– Gdyby nie fakt, że trzeba je sprzedawać na ściśle strzeżonych licytacjach, może bym się skusił na wejście w ten biznes – mówię zgodnie z prawdą. – Ale nie chce mi się babrać jeszcze z tym.

– Szkoda, bo to naprawdę lukratywny biznes – stwierdza ze swobodą. – A co do licytacji... Twoje hotele równie dobrze nadawałyby się do takiej akcji. Wyobraź to sobie, w sali restauracyjnej jakaś gala charytatywna, a w podziemiach, na przykład w piwniczce z winami, licytacja dla specjalnie zaproszonych gości... – przedstawia swoją wizję.

– Nie mieszam legalnych interesów z tymi ciemnymi – mówię z ironicznym uśmiechem. – W ten sposób trudniej mnie dorwać.

– Może masz rację... – przytakuje. – Jednak nie wszyscy mogą sobie pozwolić na takie zagrywki. Niektórzy z nas muszą gdzieś prac zarobione pieniądze – oznajmia z szelmowskim uśmiechem.

W milczeniu potakuję ruchem głowy, jednak tego nie komentuję. Prawda jest taka, że gdybym teraz zrezygnował z nielegalnych interesów, to zarówno moje dzieci, wnuki, jak i prawnuki żyłyby w dostatku przez następne dziesięciolecia, bo hotele i restauracje są prawdziwą żyłą złota. Rodzinny biznes w tym momencie jest dla mnie bardziej hobby i spuścizną niż podstawowym źródłem utrzymania.

– No dobrze, na mnie już pora – przerywa moje rozmyślenia, wstając z kanapy. – Przemyśl jeszcze raz moją ofertę odnośnie do obrazów – dodaje na pożegnanie i znika za drzwiami w towarzystwie swojej ochrony.

Wyciągam z kieszeni sakiewkę z moją dola błyskotek z dzisiejszej dostawy. Piękne, duże i nieoszlifowane kamienie, a wśród nich kilka pięknych zielonych, pasujących do koloru oczu mojej żony. Uśmiecham się pod nosem, gdy w głowie rodzi mi się pomysł na prezent dla małżonki. Co prawda Boże Narodzenie już za nami, ale taka biżuteria będzie równie idealnym podarkiem na walentynki. Tym bardziej że żadne z nas nie obchodziło wcześniej tego święta, a moja kobieta zasługuje na każdy, nawet najdrobniejszy przejaw normalności w związku.

*A jaka normalna kobieta nie lubi prezentów?*

Choć w rezydencji sytuacja wydaje się napięta, nie mam zamiaru zaniedbywać z tego powodu ukochanej i jej pragnień. Tak, mamy w szeregach zdrajcę, ale to kwestia dni, gdy go dorwiemy, a wtedy osobiście zrobię pokaz dla wszystkich podwładnych, by nigdy więcej nie odważyli się wystąpić przeciwko nam. Jestem też pewny, że na przełomie tygodni w moje ręce wpadnie skurwysyn odpowiedzialny za śmierć matki i krzywdy siostry, co również tylko poprawia mi nastrój. Eva ma naprawdę potężnych znajomych... Gdybym sam polował na tego sukinsyna, na pewno musiałbym się do tego bardziej przyłożyć, ale z nią? Nie dziwię się, że Valenti chciał ją mieć przy sobie do własnej śmierci...



À propos Francesco i jego śmierci. Drań nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że ta czai się bliżej, niż sam mógłby się spodziewać. Mój szanowny teść również za kilka tygodni wpadnie w nasze łapska, a cały misterny plan już od dawna jest w toku... To będzie kolejny prezent dla Evy – możliwość odpłacenia temu staremu draniowi za wszystko, co przez niego wycierpiała.

# Rozdział 32

## Eva

Victoria, Angelo i Laura w ścisłej tajemnicy już ponad godzinę temu wyjechali na lotnisko, a ja cały czas siedzę przy swoim sprzęcie. Na przemian zaglądam w tablet i laptopa w nadziei, że któryś z naszych ludzi popełni jakiś błąd i być może skontaktuje się z Sedatem, dając mi tym samym ostateczny dowód na swoją winę.

– Co się dzieje?! – Do pomieszczenia wpada Ivo. – Dostałem wiadomość od Angelo, że na twój rozkaz zabiera dziewczyny do Toskanii.

– Dzwoniłam do ciebie, ale byłeś poza zasięgiem – wyjaśniam znad monitora. – Sedat prawdopodobnie chce porwać Laurę.

– Jeszcze mi powiedz, że ma zamiar wykorzystać do tego jednego z naszych żołnierzy? – cedzi zimno, podchodząc do biurka.

– Tak zakładam – wyznaję z grymasem. – Wolałam umieścić twoje siostry w bezpiecznym miejscu.

– Dobrze zrobiłaś... – stwierdza, całując mnie na powitanie. – Jak się czujesz? – pyta, przyglądając mi się uważnie. – Rano ledwo się trzymałaś...

– Jest lepiej – mówię zgodnie z prawdą. – Jak interesy?

– Pod kontrolą. Dazio kazał cię pozdrowić – dodaje z kwaśną miną.

Wstaję z miejsca i spoglądam na niego, rozbawiona jego postawą.

– Tryb zazdrosnego męża został aktywowany... – Naśmiewam się cicho.

– Normalnie chyba muszę mu wyłupić jedno oko, żeby się nauczył nie patrzeć na to, co moje – cedzi przez zęby, obejmując mnie zaborczo.

– To nie pomogłoby waszej współpracy – zauważam rozbawiona.

– Gdzieś mam tę współpracę – warczy, pochylając głowę. – Jesteś moja i nie będę tolerować, jak ktoś pożera cię wzrokiem, nawet z daleka! A on za każdym jebanym razem spogląda na ciebie jak na słodkie ciasteczka! Kiedyś na którejś Komisji normalnie mu wpierdołę!

– Podoba mu się tylko ta zewnętrzna otoczka – zapewniam szeptem, spoglądając na jego usta. Czuję, jak po moim ciele rozchodzi się fala pożądania. – Gdyby tylko miał okazję poznać mnie lepiej, sam by zauważył, że nie nadaję się do schrupania. Że to ciasteczko może przynieść jedynie niestrawność i zgagę, a nie słodycz – wyznaję, nawiązując do jego metafory.

Mąż uśmiecha się szeroko, słysząc moje słowa.

– Niestrawność i zgagę, powiadasz? – mruczy mi prosto w usta. – Jakoś ja nie mam takiego problemu – rzuca niskim, seksownym głosem.

– Bo staram się jak najbardziej osłodzić ci to życie – stwierdzam nonszalancko. – W końcu jesteś na mnie skazany do samej śmierci – dodaję uwodzicielskim szeptem. – Nie musisz się męczyć bardziej, niż to konieczne.

– Skoro mowa o słodyczach, to naszła mnie ochota na małe co nieco... – szepcze, wpijając się w moje usta.

Całuje mnie namiętnie, wręcz zachłannie, pobudzając jeszcze bardziej moje już rozpalone zmysły. Jak w amoku rozpinam jego koszulę, a następnie pasek od spodni, guzik i rozporek, by jak najszybciej poczuć go w sobie.

– Tęskniłem za tobą – mruczy, zsuwając moje jeansy niżej.

– Widzieliśmy się kilka godzin temu – wytykam zdyszana, jak tylko obraca mnie przodem do biurka i przyciska do blatu.

Dosłownie po sekundzie czuję siarczystego klapsa wymierzonego wprost w mój nagi pośladek.

– Nie wymądrzaj się – warczy, nachylając się nad moim ciałem.

Zsuwa mi spodnie jeszcze niżej, a następnie przyciska główkę penisa do mojej wrażliwej z podniecenia kobiecości.

– Przysięgam, że jak tylko zrobi się spokojnie, to na cały pierdolony tydzień zamknę się z tobą w sypialni – obiecuje, wsuwając się we mnie powoli. Z trudem powstrzymuję głośny jęk.

– Nie będziemy w ogóle z niej wychodzić – cedzi, wbijając się we mnie ponownie. – Jedzenie będą nam dostarczać pod jebane drzwi! – oznajmia, nadając swoim ruchom miarowy rytm.

Chwytam się mocniej biurka, by nie ślizgać się po jego blacie, i poddaję się przyjemności. Ivo z kolei wsuwa dłonie pod moją koszulę, a następnie łapie za miseczki stanika i stanowczym ruchem uwalnia nabrzmiałe piersi z ich ciasnego więzienia, po czym łapie sutki między palce i zaczyna je drażnić dokładnie tak, jak lubię.

– Mmm – mruczę cicho, nie chcąc robić niepotrzebnego hałasu.

– Nie słyszę cię, skarbie – wytyka mi do ucha, wbijając się mocniej. – A chcę – akcentuje – cię słyszeć – dodaje seksownym szeptem.

– Nie będę robić przedstawienia dla ochrony w rezydencji – syczę między kolejnymi pchnięciami.

Mimowolnie zaczynam kręcić biodrami, wychodząc naprzeciw jego ruchom.

– Nasi ludzie wiedzą, że jeśli życie im miłe, to powinni trzymać się teraz jak najdalej od tego miejsca – szepcze, przygryzając płatek mojego ucha. – Krzycz, Eva!

Ruchy męża stają się mocniejsze, a on sam przenosi dłoń na łechtaczkę, by zwiększyć moje doznania. I nie mam pojęcia, czy to przez szalejące we mnie hormony, czy faktycznie byłam już na skraju, ale dochodzę z tak głośnym jękiem, że na pewno słyszą mnie w całym skrzydle. Ivo po chwili sztywnieje, z jego gardła

ucieka cichy pomruk, a ja czuję, jak w moim wnętrzu rozlewa się gorąca sperma.

*To ja miałam krzyczeć, a on mógł cicho mruzczeć?!*

– Następnym razem to ciebie będą słyszeć w całej rezydencji – burczę cicho, gdy opada na mnie, dociskając mocniej do mebla.

– Czy to groźba? – pyta rozbawiony.

– Obietnica – poprawiam go, składając na jego policzku pocałunek.

Chwile uniesień przerywa nam sygnał powiadomienia z tabletu. Oboje natychmiast podnosimy głowy, spoglądając na sprzęt po przeciwnej stronie biurka.

– Znalazłaś coś? – pyta, jakby dopiero teraz zorientował się, nad czym wcześniej pracowałam.

– Zaraz się okaże. Złaż ze mnie.

– Zaczynam się gubić w twoich zmiennych nastrojach, a to dopiero początek ciąży – zauważa z uśmiechem, zapinając rozporek.

– No widzisz, lepiej uważaj, bo jeszcze kiedyś mogę cię niechcący – akcentuję z drwiną – postrzelić w złości – rzucam, wciągając spodnie.

Nie czekając na jego reakcję na mój żart, siadam za biurkiem i łapię w dłoń tablet. Po chwili na ekranie pojawia się treść krótkiej wiadomości, jaką odebrał właśnie jeden z naszych żołnierzy.

– Co tam masz? – pyta Ivo, stając obok mojego krzesła.

– Sedat napisał do jednego z naszych, że na naszym pierdolonym lotnisku wylądował jego prywatny odrzutowiec, który czeka na przesyłkę – oznajmiam sucho.

Przełączam okna programu, żeby jak najszybciej ustalić, czyj numer współpracuje z Turkiem.

– Ma tam doprowadzić Laurę? – dopytuje, ale ja nie odpowiadam, skupiona na swoim zadaniu.

Po chwili na moich ustach pojawia się uśmiech pełen samozadowolenia, a ja już oczami wyobraźni widzę, jak wraz z Ivo torturuję naszego zdrajcę.

– Eva, na litość boską! Powiedz coś!

– Naszym kretem jest Paolo – mówię, podnosząc na niego wzrok.

Mąż prostuje się, a na jego twarzy pojawia się maska zimnego opanowania.

– Gdzie on teraz jest? – pyta, wyciągając spod marynarki spluwę.

Rzucam okiem na komputer, gdzie w otwartym oknie mam bieżące położenie każdego z żołnierzy – kolejna aktualizacja w ich aplikacji. Wciskam nazwisko Paolo na liście i po chwili jego kropka zaczyna mrugać na zielono.

– Idzie na piętro do sypialni Laury.

Ivo bez słowa wychodzi z biblioteki, kiwając po drodze na mijanych ochroniarzy. Sama pozostaję w tyle, nie chcąc wychodzić na pierwszy plan. Nie mam na sobie kamizelki, a nie daruję sobie, jeśli w ferworze walki coś się stanie naszemu dziecku.

We czworo docieramy na piętro do pokoju Laury, ale nie znajdujemy tu mężczyzny. Wychodzę z sypialni i rozglądam się po korytarzu z nadzieją, że gdzieś się tu kręci, jednak nigdzie go nie dostrzegam. Nachodzi mnie pewna myśl.

*Pokój Victorii.*

Kiwam na męża i po chwili bez słowa ruszamy w stronę pomieszczenia na drugim końcu korytarza. Mężczyźni bez ostrzeżenia wchodzą do drugiej sypialni, jednak tam również nikogo nie zastają.

Nagle czyjeś silne ręce przyciągają mnie do muskularnego ciała, a na skroni czuję zimny metal przykładanej spluwę. Nie mija sekunda, a moich uszu dochodzi znajomy klik odbezpieczanej broni.

– Nie radzę – słyszę groźny szept. – Spluwa na ziemię.

Jak sparaliżowana wykonuję polecenie, nie chcąc sprowokować mężczyzny do oddania strzału. Choć byłam szkolona do wychodzenia z nie takich tarapatów, w tej sytuacji nie mam zbyt dużych szans, a dodatkowo tu nie chodzi tylko o mnie, ale i o maleństwo.

– Paolo, to koniec – syczy Ivo, celując w mojego napastnika. – Nigdzie nie uciekniesz, wiesz o tym, więc lepiej od razu się poddaj.

– Po co? Żeby zdychać w męczarniach? – drwi, przyciągając mnie jeszcze bliżej swojego ciała. – Wolę zginąć tu i teraz albo wykorzystać jedyną szansę na ucieczkę, z żywą tarczą w postaci naszej drogiej szefowej... – Pochyliła się, zbliżając swoje usta do mojego ucha. – To co pani wybiera?

– Jesteś pewny, że tego chcesz? – pytam zimno, nie chcąc mu pokazać, jak przerażona jestem. Gdyby odkrył, że jestem w ciąży, miałyby nad nami jeszcze większą przewagę. – Z łatwością mogę cię rozbroić, a jednak daję ci szansę, byś wyszedł z tego z klasą – cedzę przez zęby. – Powiedz nam tylko, od jak dawna z nim współpracujesz i co z tego miałeś, a ja przysięgam, że obejdzie się bez tortur. Czysty strzał między oczy... Pomyśl tylko – mówię kuszącym tonem, odwracając głowę w jego kierunku. – Bez bólu i cierpienia. Umrzesz praktycznie bezboleśnie. Jeden sprawny strzał.

Odwracam ponownie głowę i skupiam wzrok na mężu. Bardziej wyczuwam, niż dostrzegam naszych ludzi, czających się za plecami Paolo i czekających na znak do ataku.

– Pomyśl dobrze – ciągnie Ivo, chcąc na jak najdłużej odwrócić uwagę naszego przeciwnika. – Przez lata byłeś wiernym żołnierzem. Mogę oddać ci ten akt łaski, za twoją szczerą spowiedź, ale...

Nie kończy zdania, bo mężczyzna odpycha mnie z całych sił, a na korytarzu rozlega się salwa strzałów. Próbuje złapać równowagę i chwycić jednocześnie broń, ale nie udaje mi się to.

Zamiast tego wpadam w objęcia męża z takim impetem, że razem spadamy z pobliskich schodów na półpiętro.

– Nic wam nie jest?! – krzyczy Ignazio, zbiegając do nas pośpiesznie.

– Eva? Wszystko w porządku? – pyta mnie cicho Ivo, trzymając ciasno w ramionach.

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Bolał mnie żebra, ale raczej są tylko poobijane, a ty? – wyznaję, wyswobadzając się z jego uścisku.

– Nie ma tragedii. Co z tym sukinsynem? – zwraca się do Ignazio.

– Żyje. Idiota założył dzisiaj ten kuloodporny garnitur – dodaje nasz żołnierz z aroganckim uśmiechem.

– Przygotujcie go w hangarze na tyłach – nakazuje zimno mąż.  
– Za godzinę mają się tam też zjawić wszyscy nasi żołnierze – dodaje groźnie, rzucając mi spojrzenie. – Pora, żeby zobaczyli, czym się skończy następna zdrada.



# Rozdział 33

## Ivo

Mijamy nasz prywatny śmigłowiec i bez słowa wchodzimy do niewielkiego hangaru. Normalnie zrobiłbym ten pokaz w piwnicy, jednak jest za mała na to, by pomieścić tam wszystkich żołnierzy i to w taki sposób, by zauważyli każdy krwawy aspekt nadchodzącej jatki.

Spoglądam na żonę, która w skupieniu rozkłada na podstawionym stoliku swoją torbę z zabawkami. Już uzgodniliśmy, że ja dzisiaj będę katem, a ona skupi się na przesłuchaniu sukinsyna, by wydostać z niego jak najwięcej informacji. Dlatego też to właśnie Eva rozpocznie zabawę.

– Paolo – mówi zimnym, beznamiętnym głosem. – Jak to się stało, że postanowiłeś nas zdradzić?

Mężczyzna spuszcza głowę, nieskory do rozmowy, a na ustach kobiety pojawia się cień uśmiechu.

– No cóż, przynajmniej nikt mi nie zarzuci, że nie próbowałam po dobroci.

Sięga do swojej torby, a następnie zbliża się do naszego jeńca z niewielkim nożem o zakrzywionym ostrzu. Przyciska czubek do skóry na jego klatce piersiowej i w skupieniu zaczyna kreślić na nim jakieś wzorki. Paolo zaciska mocno szczęki, powstrzymując się przed wydaniem jakiegokolwiek dźwięku, a ja uśmiecham się pod nosem, gdyż dobrze wiem, że to tylko kwestia czasu, zanim będzie krzyczeć wniebogłosy.

Po kilku minutach moja żona robi dwa kroki w tył i podziwia swoje dzieło, a ja wyciągam szyję, by móc zobaczyć, co stworzyła. Ku mojemu zdumieniu na skórze jest wydziergany dość ładny i wyraźny napis: RATTOT<sup>7</sup>. W międzyczasie Eva wraca do swojej

torby, gdzie odkłada nóż, a w zamian łapie w dłoń niewielką fiolkę.

– Co to? – pytam ciekaw.

Prawda jest taka, że choć miałem już okazję korzystać z jej sprzętu, to jeszcze nie poznałem go w stu procentach. Jestem zbyt niecierpliwy w torturach, by wymyślać jakieś finezyjne sposoby na śmierć. Dla mnie ważne, żeby było boleśnie i krwawo, a nie spektakularnie.

– Zaraz zobaczysz – oznajmia cicho, odkręcając buteleczkę.

Wszyscy obserwujemy, jak do niewielkiej pipety nabiera bezbarwnego płynu, a następnie zaczyna polewać rozcięcia na ciele Paolo. Tym razem mężczyzna nie jest w stanie powstrzymać głośnego krzyku.

– Kwas siarkowy – mówi jeden z żołnierzy, rozpoznając charakterystyczne oparzenia na skórze, a Eva potakuje ruchem głowy, skupiając się na kolejnej literze.

– Dla kasy! – wrzeszczy Paolo. – Zrobiłem to dla kasy!

– Za mało wam płacimy? – pyta go melodyjnym głosem, nie przerywając wykonywanego zadania.

– Nie! – odpowiada z kolejnym wrzaskiem.

– A więc dlaczego? – dopytuje, podnosząc na niego wzrok.

– Bo zawsze można mieć więcej – warczy zrezygnowanym głosem.

Ewa odstawia butelkę na stolik i wraca do mężczyzny.

– Jakie informacje wyniosłeś z rezydencji?

– Żadnych – oświadcza, podrywając głowę. – Jego nie obchodziło, co się tu dzieje – wyjaśnia. – Miałem się po prostu odezwać, jak znowu ktoś zacznie grzebać w tym konkretnym temacie.

– Dlaczego Marco zależało na tym, żeby zatrzeć za tą sprawą wszystkie ślady? – pyta zimno. – Służyłeś już wtedy, więc na pewno coś wiesz.

Mężczyzna odwraca wzrok. Już mam wyciągnąć spluwę i przestrzeleniem kolana zmusić go do gadania, gdy sam się odzywa.

– Chciał uniknąć wojny na Sycylii – wyznaje z jękiem. – Dogadał się z Turkiem, że nie wejdzie mu więcej w drogę, ale ten również będzie omijać Sycylię i Włochy szerokim łukiem. Miała ich rozdzielać żelazna nieprzekraczalna granica. A my musieliśmy złożyć przysięgę, że nigdy nie wyjawimy prawdy – dodaje, spuszcżając głowę. – Żeby uchronić nie tylko nasze rodziny, ale i niewinnych przed tym, co może się stać, gdy Turcy postanowią wkręcić się na nasz teren.

Słucham jego słów, a trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach. O jakiej wojnie mowa? Ojciec poświęcił chęć zemsty w zamian za spokój na Sycylii? Nie, to się nie trzyma kupy.

– Wojna się już zaczęła – mówi Eva, spoglądając na naszych pozostałych żołnierzy. – Zaczęła się w momencie, gdy zabito żonę waszego dona, a także skrzywdzono jego córkę. A wasz upór i milczenie, gdy zadajemy wam pytania, działają tylko na waszą niekorzyść – dodaje zimno. – Kogo jeszcze zwerbował Sedat? – pyta mężczyznę.

– Nie wiem – jęczy boleśnie. – Przysięgam!

Żona odwraca się w moją stronę, jednocześnie zakładając ramiona na piersi.

– Jest twój – oznajmia, robiąc mi miejsce.

Powolnym krokiem podchodzę do jeńca, opracowując w głowie plan działania. Oparzenia po kwasie na jego klacie cały czas się powiększają, co już teraz sprawia mu ogrom bólu, zatem ja skupię się na innych częściach ciała. Chwytam za metalowy pręt, a następnie zaczynam go okładać po całym ciele. Nie działam na oślep, a wybieram te miejsca, w których ciosy zadadzą dużo bólu, ale jednocześnie nie narobią poważniejszych szkód.

*W końcu nie chcemy, by zdechł za szybko.*

– Jesteśmy dla was za dobrzy! – wrzeszczę, łamiąc prawy łokieć Paolo. – Wysokie wynagrodzenia! Kuloodporna garderoba! Opieka

nad waszymi rodzinami, nawet, kurwa, po waszej śmierci! – warczę, łamiąc po kolei drugi łokieć i oba kolana. – A wy jesteście tacy niewdzięczni!

Moja ofiara zawodzi głośno, gdyż w obecnym stanie nie jest zdolna do tego, by stać na własnych nogach lub choćby podciągać się na ramionach. Wisi bezwładnie i jęczy z bólu.

– Pomagam wam, kurwa, w każdej sytuacji! – syczę, spoglądając na zgromadzonych. – Wysyłam wasze dzieci na dobre studia! Pomagam ciotkom, wujkom i rodzicom, gdy mają z czymś problemy! Finansuję ich małe przedsiębiorstwa! Założyłem w szpitalu specjalny fundusz, by opieka zdrowotna dla was i waszych rodzin była zawsze darmowa i na najwyższym poziomie! A wy mnie sprzedajecie naszym wrogom?! – cedzę, a moja pięść ląduje na twarzy Paolo. – I co ja mam teraz zrobić z twoją rodziną, co? – syczę, łapiąc go za jego parszywą mordę. – Masz nastoletnią córkę, żonę i matkę w domu – przypominam. – Powinny chyba razem z tobą odpokutować za twoje grzechy, prawda?!

– Nie, szefie! – błaga, plując krwią. – One nie wiedziały! Nie mają z tym nic wspólnego!

– Nie wierzę ci! – wrzeszczę, kopiąc go w brzuch. – Myślę, że twoja córka idealnie nada się do jednego z naszych klubów ze striptizem – warczę przez zęby, spoglądając na niego zimno. – Żonę sprzedam do któregoś z zagranicznych burdeli, a matkę... – udaję, że się zastanawiam. – Umieszczę w którejś fabryce, żeby odpracowała choć część krzywd wyrządzonych przez jej syna!

– Błagam, nie! – krzyczy, ale już go nie słucham.

Następną godzinę wyładowuję na nim swoją złość. Choć złość, to zbyt delikatne określenie na to, co teraz czuję. Jestem owładnięty żądzą mordy za to, że sukinkot nas zdradził i współpracował z naszym wrogiem. Że w moich szeregach jest grupa żołnierzy, którzy uparcie wolą siedzieć cicho, niż wyjawić prawdę na temat wydarzeń sprzed dziesięciu lat. Że dają się przekupić marnymi groszami, choć godziwie ich wynagradzam.

Spoglądam na Paolo, który wydaje ostatnie tchnienie. Gdybym był miłośniwy, może bym go dobił strzałem w głowę, ale nie

jestem.

A przynajmniej nie dla zdrajców.

– Wy też macie rodziny – cedzę zimno, spoglądając na przerażonych żołnierzy. – Macie żony, dziewczyny, dzieci, rodziców, a niektórzy nawet kochających dziadków – wyliczam. – Od lat staramy się sownie was wynagradzać za waszą służbę i lojalność – syczę. – A wy jesteście tacy niewdzięczni... – Kręcę zniesmaczony głową. – Nie wierzę w to, że nikt nie zauważył dziwnego zachowania Paolo, dlatego od dzisiaj to na waszej głowie jest tropienie kolejnych zdrajców – zarządzam zimno. – Bo każdy nielojalny żołnierz rzutuje na całą resztę tych lojalnych – zaznaczam. – A nie muszę chyba przypominać, że macie zbyt wiele do stracenia, żeby tolerować wśród siebie obecność kolejnego szcúra – zaznaczam. – Przysięgam na grób matki, że jeśli znowu odkryję czyjąś zdradę, to wszystkich was powybijam jak prosiaki na rzezi, a następnie wymienię ochronę na kogoś, kto doceni swojego szefa!

Odwracam się do żony i wyciągam do niej dłoń. Choć jest zakrwawiona, Eva łapie ją bez wahania, a następnie odzywa się zimnym głosem, który nawet we mnie wzbudza nieprzyjemne dreszcze:

– Następnym razem, jak ktoś zaoferuje wam łatwe pieniądze, pomyślcie o swoich rodzinach i przywilejach, a potem zastanówcie się, czy gra jest warta świeczki.

Ruszamy w stronę wyjścia, ale zatrzymuje mnie jedna myśl.

– Ettore! – wrzeszczę, odwracając się ponownie do zebranych mężczyzn.

– Tak, szefie? – Przed tłum wychodzi niepewnie jeden z młodszych żołnierzy.

*To takich teraz najbardziej muszę ustawić do pionu, bo ci będą ze mną najdłużej.*

– Wraz z Enzo pojedziesz do mieszkania Paolo – zarządzam. – Macie dopilnować, żeby córka, żona i matka tego skurwiela nie uciekły, a grzecznie na nas czekały. Przebiorę się i złożę im wizytę – cedzę.

– Co zamierzasz wobec tych kobiet? – pyta Eva kilka minut później, jak tylko zamykamy się w naszej sypialni.

– Znasz mnie – burczę, zdzierając z siebie zakrwawione ubranie.

W milczeniu potakuje ruchem głowy.

– Mam przygotowanych kilka fałszywych tożsamości, więc potrzebuję tylko ich zdjęć – mówi, sięgając do sejfu w szafie.

– Wystarczy ci pół godziny? – pytam, wodząc za nią wzrokiem.

– Myślę, że tak. Wykąp się, a ja w tym czasie przygotuję im dokumenty i pomyślę, jak daleko je wysłać.

– Najlepiej na drugi koniec świata. Nikt nie może się dowiedzieć, że zostawiłem je przy życiu. W dodatku nietknięte i z gotówką na start.

*Nigdy nie splamię sobie rąk krwią niewinnych kobiet czy dzieci.  
Nigdy.*

# Rozdział 34

## Eva

Mijają właśnie trzy dni od egzekucji Paolo. Tak, jak uzgodniłam z Ivo, rodzina naszego byłego żołnierza w ścisłej tajemnicy wyleciała do Kanady, żeby tam zacząć nowe życie. Osobiście poinformowaliśmy ich o zdradzie i daliśmy im wybór – albo znikną i nigdy nie skontaktują się ponownie z kimkolwiek z dotychczasowego życia, albo Ivo spełni swoje groźby. Wybrały właściwą opcję.

Samego Paolo, a raczej to, co z niego zostało, wysłaliśmy do Turcji – tym samym samolotem, który Sedat przysłał do Katanii po upragnioną przesyłkę. Do tego dołączyliśmy liścik z pozdrowieniami i z informacją, że ma dopiąć swoje interesy do końca, bo już niedługo skończy w ten sam sposób, co jego pacholek. W odpowiedzi postanowił się lepiej ukryć, co wiem od moich znajomych łowców. Nie martwi mnie to jednak, ponieważ jestem świadoma, że to kwestia maksymalnie kilku tygodni, gdy ktoś dostarczy nam go do stóp.

*W końcu dziesięć milionów to wystarczająca mobilizacja.*

Z uśmiechem na ustach wysiadam z samochodu i spoglądam na gmach kliniki. Mam dziś umówioną wizytę na dodatkowe badania ciążowe, a skoro pozbyliśmy się kreta, nie ma potrzeby, by dłużej ukrywać się w sanitarnym skrzydle naszej rezydencji.

Robię dwa kroki w stronę wejścia do budynku, gdy drogę zachodzi mi jakiś bezdomny. Z frustracją przenoszę na niego wzrok i zamieram.

– Francesco – syczę beznamiętnie.

– Och, poznałaś mnie córeczko? – pyta wesoło, wsadzając ręce do kieszeni poszarpanego płaszcza. – A tak się starałem w swoim kamuflażu... Jak widać, nigdy nie będę w tym taki dobry, jak ty.

– Czego tu szukasz? – pytam zimno, szukając wzrokiem jego ochroniarzy.

To, że on tu jest i to w takim stroju, nie zwiastuje niczego dobrego.

– Hmm... Pomyślmy... – Udaje, że się zastanawia. – Może jakiegoś dobrego psychiatry? – rzuca z rozbawieniem.

Posyłam mu zaintrygowane spojrzenie, choć w rzeczywistości wszystkie komórki nerwowe mojego organizmu są postawione na baczność.

*To niemożliwe...*

– Przyznam, że wasz plan był genialny – mówi swobodnym tonem, zataczając koło jedną dłonią.

Drugą cały czas ma w kieszeni płaszcz i domyślam się, że trzyma w niej spluwę wycelowaną prosto we mnie. Narzucam na twarz maskę niezainteresowanej suki i mówię:

– Nie rozumiem, o czym bredzisz. Może faktycznie poszukaj jakiegoś lekarza, ale najlepiej u siebie, w Palermo – stwierdzam z naciskiem. – Ja co najwyżej mogę dla ciebie znaleźć patomorfologa<sup>8</sup> – cedzę.

Próbuję go ominąć, żeby zakończyć tę rozmowę i oszczędzić nieświadomych nadchodzącego nieszczęścia przechodniów, ale uniemożliwia mi to, łapiąc mnie stanowczo za ramię.

– Mówię o tym, że razem z twoim bratem i mężem próbujecie zrobić ze mnie wariata – rzuca zimno, spoglądając w moje oczy.

Prawdę powiedziawszy, nie wiem, czy nasz plan faktycznie zadziałał, czy Valenti sam doprowadził się do takiego stanu, ale w jego tęczęwkach widać czysty obłąd, od którego włoski na moim karku stają dęba.

– Jak na razie sam sobie świetnie radzisz, więc nie wiem, czemu twierdzisz, że mam jakiś sojusz z twoim synem – syczę, grając na zwłokę.

– Powiem dwa słowa: Mario Lazzio.



Moje ciało zamiera. I choć bardzo staram się tego po sobie nie pokazać, wiem, że on i tak to dostrzega.

– A tak... – mruży z zadowoleniem. – Twój znajomy doktorek wszystko mi wyśpiewał, gdy odcinałem mu po kolei palec za palcem – dodaje z zadowoleniem.

– Ty chory...

– Muszę przyznać, że wasz plan był genialny – wchodzi mi w słowo. – Nigdy bym nie pomyślał, że zawiążesz sojusz z Dantem, by pozbyć się mnie z tego świata. Starałem się wychować was tak, żebyście się nawzajem nienawidzili, a tymczasem zapomniałem o zasadzie „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”...

– Czego tu szukasz? – cedzę przez zęby, szarpiąc ramię, ale on jedynie zacieśnia uścisk.

W tej chwili żałuję, że nie wzięłam ze sobą ochrony. Od drania bije takie szaleństwo, że przydałoby mi się jakieś wsparcie, by ograniczyć nieuniknione szkody.

– Przyjechałem cię pochwalić, bo domyślałem się, że to ty wpadłaś na pomysł zrobienia ze mnie szaleńca w oczach Rodziny. Podmiana leków, środek halucynogeny w alkoholach, cygara nasączone opioidami... Postaraliście się.

– To był akurat pomysł mojego męża – wyznaję z zadowoleniem.

Dalsze granie głupiej jest bez sensu. Mężczyzna w zadumie kiwa głową.

– Nie doceniłem smarkacza. Znowu – dodaje. – Jednak więcej nie popełnię tego błędu.

– Nie będziesz mieć szansy, bo już mamy wystarczająco dowodów na twoją niepoczytalność – stwierdzam swobodnie. – W tej właśnie chwili Dante powinien rozmawiać z twoim *consigliere* i kapitanami, przekonując ich, że straciłeś jasność rozumu i potrzebna jest zmiana władzy. Na twoich oczach zabiera ci twoje imperium, staruszku – szepczę z drwiną, spoglądając w jego źrenice. – I jak się z tym czujesz?

– Jestem z was jednocześnie dumny i zawiedziony – wyznaje, zbijając mnie z pantafelku. – Dumny, bo w końcu widać w was siłę i przebiegłość, jaką przez lata wam wpajałem. Jednak jestem zawiedziony, bo zapomnieliście, że wszystkie wasze najlepsze geny, a więc spryt, inteligencję i zaradność odziedziczyliście po mnie – cedzi zimno. – Zapomnieliście, że to dzięki mnie jesteście na szczycie. To ja was tam wzniosłem! – warczy. – Myśleliście, że tak łatwo dam sobie wmówić szaleństwo? – pyta z kpina. – Że przystanę na chorobę, która nigdy wcześniej nie objawiała się w naszej rodzinie? – Spogląda na mnie z wyższością. – Tak, trochę mi to zajęło, przyznaję, ale tylko dlatego, że podmieniliście dosłownie wszystko. Nawet zawartość tych butelek, które miały oryginalną banderolę, okazała się już wymieszana z jakimś gównem.

– Opłaca się mieć wtyki w rozlewniach alkoholi – stwierdzam z uśmiechem.

Na jego ustach pojawia się drapieżny uśmiech.

– Szkoda, że wybrałaś złą stronę – mówi, a wolną dłonią przesuwając po moim policzku.

Odsuwam głowę z obrzydzeniem, nie rozumiejąc jego zmiennych nastrojów. Czyżby to był nadal efekt uboczny opioidów i pozostałych substancjach halucynogennych?

– Jesteś piękna, jak twoja matka – mruczy, niezrażony moim zachowaniem. – Wpadła mi w oko już pierwszego dnia, jak tylko pojawiła się w rezydencji, i była taka niezdojta... – dodaje w zamyśleniu, a ja wsłuchuję się w jego słowa, bo nigdy wcześniej nie słyszałam, by z taką nostalgią opowiadał o mojej rodzicielce. – Jej piękno i tajemniczość wołały mnie każdego dnia, a ona tylko coraz bardziej schodziła mi z oczu. Była jak syrena – wyjaśnia, nadal opuszką palca badając moją twarz. – I była inna niż wszystkie. Nie chciała mi się oddać. Nie chciała pieniędzy. Chciała miłości, kwiatów i serduszek – wypluwa. – A ja taki nigdy nie byłem, więc w końcu wziąłem to, czego tak pragnąłem. Ale choć myślisz, że to był zwykły gwałt, to muszę ci powiedzieć, że tak nie było – kontynuuje cicho. – Uwiodłem ją i nie zatrzymałem się, gdy o to prosiła. Ale też postarałem się, by było jej jak najlepiej.

Zrobiłem wszystko, by nie żałowała tego, co się wydarzyło. Chciałem, żeby została moją kochanką na dłużej, bym mógł się o nią troszczyć i obsypywać klejnotami... A ona wolała uciec...

Stoję jak zahipnotyzowana. Prawda jest taka, że nigdy nie poznałam historii mojej matki i Valentiego. O tym, że została przez niego zgwałcona, usłyszałam jako dziecko i to od ciotki, krótko po pogrzebie mamy. Właściwie, to podsłuchiłam jej kłótnię z Francesco, gdy chciała mnie wziąć pod swoją opiekę, a ten się kategorycznie nie zgodził.

– A potem was odnalazłem – mówi nadal, jakby sam był w jakimś transie. – Kazałem was sprowadzić do Palermo, ale Cora nie chciała być moją utrzymanką. Nie chciała mieszkania i luksusów. Chciała żyć w spokoju, szczęściu i miłości... Byłem na nią taki wściekły – syczy. – Tyle lat poszukiwań przez detektywów, potem informacja, że zataiła przede mną ciążę... Próbowałem naprawić naszą relację, ale ona znów mi się sprzeciwiała... Jakby nie rozumiała, że nie mogę się z nią ożenić ze względu na jej status społeczny. Nie mogę, choć...

– Choć chciałeś, bo się w niej zakochałeś – kończę za niego w prawdziwym zdumieniu.

Chryste, Francesco naprawdę kochał moją matkę! Uwiódł ją, a ona po wszystkim uciekła. Skryła się ze mną na kontynencie, a wróciliśmy do rezydencji nie dlatego, że mama sama tak postanowiła, a ponieważ znaleźli nas jego ludzie. Przez te wszystkie lata cały czas jej szukał... Gdyby mnie tak mocno nie trzymał, na pewno z wrażenia padłabym na kolana.

Mężczyzna zaciska nerwowo szczęki, ale nie odpowiada. Po chwili jednak kontynuuje:

– Wściekłem się na nią i zmusiłem, żeby powróciła do pracy w rezydencji. Przydzieliłem wam pokój i z furią obserwowałem, jak kobieta, która codziennie nawiedza moje sny, sprząta wszystkie sypialnie, a ty jej w tym pomagasz. Chciałem ją w ten sposób zmusić do zmiany zdania, ale ona się nie ugięła, roztrzaskując w popiół moje czarne i martwe serce. A potem zginęła w tym cholernym wypadku...

– Przyznaj się, że sam ją zabiłeś – cedzę. – To ty kazałeś temu skurwielowi...

– Nie! – zaprzecza surowo, łapiąc brutalnie moją twarz w swoją wielką łapę. – Przysięgam, że nie miałem z tym nic wspólnego, a gnój, który wjechał w nią na tych pasach, zginął okrutną i bolesną śmiercią...

Z jego oczu bije w tym momencie taki żal i smutek, że sama jestem bliska płaczu.

*Cholerne hormony!*

– Dlaczego zmusiłeś mnie do tego całego piekła? – szepczę w obawie, że głos mi się załamie. – Skoro ją kochałeś, dlaczego zesłałeś na mnie takie cierpienia?

Francesco prostuje się nade mną, a na jego twarzy pojawia się surowa maska.

– Bo w twoich żyłach płynie moja krew, a my nie jesteśmy słabi czy miękcy – oznajmia chłodno. – Musiałaś stać się silna i godna swojego pochodzenia... Poza tym... Patrzenie na ciebie każdego dnia budziło moją nienawiść do siebie i ciebie za to, że tak bardzo ją przypominasz... – dodaje z cichym sykiem.

To stwierdzenie sprowadza mnie na ziemię. Nienawiść. Ten człowiek mimo wszystko nigdy nie żywił do mnie cieplejszych uczuć.

– Brawo – oświadczam z chłodem. – Jestem pewna, że kobieta, którą kochałeś i zapewne jedyna, która kochała ciebie, przewraca się w grobie, widząc gdzieś tam z góry, jak w ostatnich latach znęcałeś się nad owocem waszego uczucia – syczę, robiąc krok do tyłu.

A tak, dopiero teraz dochodzi do mnie, że matka nigdy nie mówiła źle o swoim oprawcy. Nigdy z jej ust nie usłyszałam złego słowa na temat Francesco, a jeśli mam być szczerą, to wydawała się szczęśliwsza po powrocie do rezydencji, niż gdy mieszkaliśmy we Włoszech.

*To jakieś chore love story.*

Mężczyzna zacieśnia uścisk na moim ramieniu i jestem pewna, że będę mieć paskudnego sińca.

– Albo jest wdzięczna, że wyrosłaś na silną, mądrą i zaradną kobietę, która przed nikim się nie kłania – sugeruje. – A może jest zawiedziona tobą, że nie szanujesz własnego ojca i chcesz go zabić. Że obróciłaś się przeciwko rodzinie. Że wydałaś wyrok na swoich braci – dorzuca.

– Dante musi żyć, bo ktoś musi przejąć po tobie ten burdel – pluje mu w twarz. – A Diego po prostu szykuje ci miejsce w piekle obok samego diabła.

– No cóż, wychodzi na to, że zajmiesz tam moje miejsce, córeczko – syczy, przyciągając mnie do siebie gwałtownym szarpnięciem. Głośno wciągam ustami haust powietrza. – Twoim bratem zajmę się w następnej kolejności – dodaje. – Nie dam się pokonać zgrai niedoświadczonych małolatów – cedzi z chłodem. – Nazywam się Francesco Valenti i to ja zawsze wygrywam.

Posyła mi ostatnie spojrzenie, po czym robi krok w tył, a następnie drugi. Spoglądam w dół na klingę niewielkiego noża, wystającą z mojego brzucha i nagle rozlega się strzał. Jeden, a zaraz za nim drugi...

# Rozdział 35

## Ivo

– Jakość pierwsza klasa – zapewniam swojego potencjalnego klienta, przedstawiając mu próbki naszych narkotyków. – Jak zresztą pan widzi, mamy wszystko – od ecstazy po najlepszą kokę. Wszystko, co można sprzedać na dyskotece czy ulicy.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczony – stwierdza staruszek, smakując białego proszku. – Słyszałem, że macie najlepszy towar, ale sądziłem, że to zwykłe przechwałki. A tu taka niespodzianka...

Uśmiecham się pod nosem.

– Sam pan zatem rozumie, skąd ta cena – stwierdzam swobodnym tonem. – Prawda jest taka, że produkt ma uzależnić, ale nie zabić. Dlatego też potrzebne jest wycucie w produkcji, a to z kolei kosztuje.

– Czyli nic nie utarguję? – pyta lekko rozbawiony.

– Nie przy pierwszym zakupie. Rabaty tylko dla stałych klientów – zaznaczam z tajemniczym uśmiechem.

Mężczyzna podnosi szklaneczkę z drinkiem.

– A więc wnieśmy toast za jak najdłuższą i owocną współpracę.

\*\*\*

Odprowadzam mojego gościa wzrokiem, jednocześnie łapiąc za komórkę. Postanowiłem, że ściągnę Victorię i Laurę z powrotem do domu, jednocześnie wzmacniając ich ochronę. Poza tym przyda mi się Angelo na miejscu.

Piszę wiadomość do zastępcy, gdy rozlega się dzwonek telefonu. Bez namysłu przykładam go do ucha, rejestrując szum i zamieszanie po drugiej stronie.

– Halo? – warczę.

– Panie Castillo, chodzi o pana żonę – mówi znajomy głos.

Prostuję się w krześle, koncentrując się na jego słowach.

– Panie doktorze, co się dzieje? Eva miała się dzisiaj pojawić na badaniach...

– Znaleźliśmy ją pod szpitalem z raną kłutą brzucha i dwiema postrzałowymi – mówi pospiesznie. – Niech pan tu przyjedzie.

– A jej ochrona?! – warczę, choć znam odpowiedź na to pytanie.

– Nie było nikogo z pana żołnierzy w pobliżu, dlatego dzwonię bezpośrednio do pana.

– Zaraz tam będę!

W biegu wypadam z biura, wrzeszcząc na ludzi.

– Ktoś dźgnął nożem i postrzelił moją żonę pod szpitalem! Macie znaleźć skurwysyna albo wszystkich was zajebię!

Z rozmachem otwieram drzwi samochodu i warczę na czekającego kierowcę.

– Do szpitala, szybko!

Mężczyzna dociska gaz do dechy, a ja z frustracją wyciągam wibrujący w kieszeni telefon.

– Nie teraz! – syczę.

– Ojciec zniknął – słyszę po drugiej stronie Dantego. – A Mario nie żyje.

Tężeję.

– Dowiedział się – syczę zimno. – Skurwysyn się dowiedział i zaatakował Evę.

– Co?! Co z nią?!

– Znajdź ojca i przyprowadź go do moich nóg – cedzę przez zęby. – Masz doprowadzić sprawę do końca, bo zajebię sukinsyna za zgodą tej cholernejszej Komisji albo bez!

Kończę połączenie, po czym wybiegam z parkującego pod szpitalem samochodu. Wpadam do budynku niczym tornado, szukając wskazówek, gdzie mogę znaleźć żonę.

– Trzecie piętro, blok operacyjny. – Przy moim boku materializuje się żona naszego doktora, która jest jednocześnie pielęgniarką.

Bez słowa pędzę do schodów, a następnie wspinam się po kolejnych stopniach, modląc się w duchu, żeby ani Evie, ani dziecku nic się nie stało.

\*\*\*

Siedzę pod blokiem operacyjnym już pół godziny, gdy ponownie rozlega się dzwonek mojego telefonu.

– Szefie, przejrzeliśmy nagrania z kamer ulicznych i wszystko, co było możliwe – odzywa się Daniele. – Szefową napadł jakiś stary bezdomny.

Bezdomny? To się kupy nie trzyma.

– Wyślij mi kadr na telefon – zarządzam.

Nie mija kilkanaście sekund, a ja obserwuję zdjęcie na ekranie swojej komórki.

– To Valenti – syczę przez zęby.

– Naprawdę? – W głośniku słyszę zdumiony głos Valerio. – Ale...

– Kamuflaż – warczę przez zęby. – Pierdolony gnój!

– Ale tym sposobem nie udowodnimy, że to on zaatakował donnę – zauważa niepewnie mój informatyk.

Zaciskam nerwowo szczęki. Wszystko jest nie tak, jak planowaliśmy...

– Macie go dorwać – syczę. – I umieścić w piwnicy – dodaję.

Kończę połączenie i wybieram numer Dantego.

– Znalazłeś go? Bo jeszcze się nie pojawił w Palermo – mówi na wstępie.

– Masz go dorwać i ukryć – syczę. – Wracamy do planu B.

– Co? Ale skoro ją zaatakował, to Komisja...



– Był w pierdolonym kamuflażu! – cedzę. – Wykpi się jak zawsze, a na to mu nie pozwolę!

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Co z moją siostrą? – pyta cicho.

– Operują ją – odpowiadam zwięźle.

– Informuj mnie na bieżąco – nakazuje sucho. – A ojca zostaw mnie. Wiem, gdzie mógł się zaszyć.

Nim zdążę zareagować lub zadać jakiegokolwiek pytanie, rozłącza się, a mnie pozostaje liczyć na to, że tym razem doprowadzimy sprawy do końca.

\*\*\*

Po kilku godzinach drzwi bloku stają otworem, a na korytarz wychodzi nasz doktorek i jeszcze jeden młodszy lekarz.

– Panie Castillo – wita się ze mną staruszek. – Dobrze, że pan jest.

– Co z moją żoną?!

– Pana żona ma jakiegoś cholernie silnego anioła stróża – mówi cicho, siadając na pobliskim krześle. – Dostała dwie kule. Jedna ominęła serce i tętnicę o centymetr. CENTYMETR – akcentuje. – Druga miała przebić jej płuco, lecz zatrzymała się tuż obok. Rozumie pan to? – Spogląda na mnie ze zdumieniem. – Kula wręcz ocierała się o ścianę płuca, gdy ją z niej wyciągałem!... – Bierze głęboki wdech. – Najgorszy jednak był cios nożem w wątrobę. Doprowadził on do poważnego krwawienia, w wyniku którego doszło również do poronienia...

Siadam na krześle obok doktorka i spoglądam w sufit, błagając Boga, żeby to był tylko zły sen. Eva straciła niedawno Luise... Nie podniesie się po poronieniu, wiem to.

– Jaki jest jej stan? – pytam.

– Biorąc pod uwagę całokształt, nad wyraz dobry – odpowiada zmęczonym głosem.

– Kiedy będę mógł ją zobaczyć?

– Wpuszczę pana na chwilę, jak przetransportują ją na salę. Ale tylko na chwilę – zaznacza, wstając z miejsca.

Odchodzą, zostawiając mnie samego, a ja mogę myśleć tylko o jednym. O torturach pierdolonego Francesco Valentiego.

\*\*\*

Ubrany w pełen skafander wchodzę do sterylnej sali, a następnie przysiadam na białym taborecie. Posyłam pielęgniarce w kącie mroźne spojrzenie, a ta natychmiast zostawia nas, dając chwilę prywatności.

– Przepraszam, skarbie... – szepczę, całując wierzch jej dłoni. – Przepraszam, że cię zawiodłem. Przysięgałem, że mam tego bydlaka pod stałą obserwacją, a jednak nawaliłem... Kurwa, tak bardzo cię przepraszam...

Gdybym miał możliwość cofnąć czas, nie zawahałbym się ani chwili. Zajebałbym drania wtedy, gdy sam przyjechał do mojej rezydencji, a następnie upozorowałbym jego nagłe zniknięcie czy cokolwiek innego, byleby uniknąć dzisiejszego zdarzenia. Ale nie mam takiej możliwości. Nie mam i nigdy nie będę mieć.

Pielęgniarka ponownie wchodzi do pomieszczenia, więc składam na czole żony pocałunek, a następnie opuszczam salę. Zdejmując fartuch i ochraniacze, spoglądam na wiadomość w moim telefonie.

*Mam go. Wdrażam plan B. Czekam na dalsze instrukcje.*

Wysłałam wiadomość do Valerio, że już nie muszą szukać Valentiego, a także nakazuję wysłanie do szpitala armii ochroniarzy, po czym wybieram numer Angelo. Skubany musi mi pomóc w Katanii.

# Rozdział 36

## Ivo

Z napięciem obserwuję, jak grupa lekarzy wybudza moją żonę ze śpiączki. Ostatnie dwie doby spędziłem praktycznie na autopilocie i cały czas krążyłem między szpitalem a rezydencją, gdzie pilnowałem, żeby interesy szły według własnego rytmu.

Moje ciało ogarnia niewyobrażalna ulga, gdy Eva powoli podnosi powieki. Delikatnie naciskam na klamkę do drzwi jej sali, by słyszeć, co mówią medycy, a następnie wracam na swoje miejsce przy szybie. Widzę, jak bardzo brak jej sił do jakiegokolwiek rozmowy z lekarzami. Widzę również, jak zamyka się w sobie na wieść o utracie ciąży. Nauczyłem się już rozpoznawać jej emocje i zachowanie po drobnych szczegółach. Inni mogą tego nie dostrzegać, ale ja jestem mężem i znam ją najlepiej ze wszystkich.

Żona obraca głowę w moją stronę, a ja dziękuję w myślach Bogu za to, że przeżyła. Że mogę oglądać te cudownie zielone tęczówki. Może teraz są pełne smutku i cierpienia, ale przyjdzie czas, gdy znowu będzie szczęśliwa. Postaram się o to.

*Bez dziecka mogę żyć, ale bez Ewy... Nie, bez niej nie dam rady.*

## Eva

Bóg nie istnieje albo ma chujowe poczucie humoru.

Nie, jednak nie istnieje. Nikt nie mógłby mieć aż tak złego wyczucia, nawet w stosunku do mojej parszywej osoby. Nie minął jeszcze rok od śmierci Luisy, a ja już zdążyłam stracić kolejną iskierkę w moim życiu.

*Brawo ja!*

Leżę na szpitalnym łóżku otoczona przez rzeszę lekarzy. Zadają mi różne pytania i opowiadają o moim stanie, a ja jedyne, co mam

w głowie, to fakt, że nie jestem już w ciąży. Że na skutek ataku i rozległego krwawienia doszło do poronienia. Że przez jakiś czas zostanę w szpitalu, ale mojemu życiu już nic nie zagraża.

*Mogli mnie nie ratować.*

Ignoruję medyków i obracam głowę w kierunku wielkiej szyby, za którą stoi Ivo. Mój mąż. Miłość mojego życia. Człowiek, który oddałby za mnie swoje życie. Człowiek, który przysiągł mnie chronić.

*Nas chronić...*

Czy mam do niego żal, że nie sprostął zadaniu? Nie. To ja nawaliłam. Znowu.

– Pani Castillo, słucha mnie pani? – Z zadumy wrywa mnie głos lekarza.

– Nie.

Patrzy na mnie z jawnym zaskoczeniem, a ja pragnę wyłącznie tego, by wszyscy poszli w diabły i dali mi nadal spać.

– Zapytałem, jak się pani czuje.

– Chujowo – warczę w odpowiedzi. – I chce mi się pić.

Bezzwłocznie podchodzi do mnie jedna z pielęgniarek i podaje do ust strzykawkę z wodą.

*Chryste, jak mnie suszy...*

– Rozumiem, że sytuacja jest dla pani trudna, ale...

– Nic pan nie rozumie, więc niech się pan nie wysila – mówię sucho. – Chcę porozmawiać z mężem – dodaję, spoglądając przez szybę na ukochanego.

– Jak tylko skończymy.

– Już skończyliśmy – syczę, posyłając im wściekłe spojrzenie.

– O-oczywiście, pani Castillo – reflektuje się natychmiast jeden z medyków. – Dokończymy później.

Cała szajka zabiera się z mojej sali, a ja zamykam oczy i czekam, aż pojawi się Ivo.

– Podobno kategorycznie zażądałaś mojej wizyty – słyszę jego cichy, ale jakże kojący głos.

Przełykam ślinę, jednak nie podnoszę powiek. Boję się tego, co mogę zobaczyć na jego twarzy.

– Przepraszam, Ivo – szepczę, a z mego oka spływa łza. – Powinnam wziąć ochronę, ale nie myślałam... To moja wina...

– To nie jest twoja wina! – warczy cicho, ściskając moją dłoń. – To wina Francesco i już niedługo za to zapłaci.

– Złapałeś go? – Spoglądam na niego z nadzieją.

– Dante właśnie dopina sprawy jego śmierci – oznajmia, a na jego ustach pojawia się charakterystyczny uśmiech, który zwiastuje wiele bólu i cierpienia dla przyszłej ofiary.

Moja dłoń mimowolnie opada na brzuch, który jeszcze kilka dni temu głaskałam z czułością i nadzieją.

– Skarbie, jeszcze będziemy mieć dzieci... – mówi cicho.

– A może to znak, że nie powinnam ich mieć? – pytam, a on natychmiast sztywnieje.

– Bzdura! – syczy. – Jak tylko lekarz da zielone światło, możemy się postarać o nastę...

– Jestem zmęczona – wchodzę mu w słowo. – Chyba się prześpię... – szepczę, ocierając spływającą po policzku łzę.

Przez chwilę panuje między nami grobowa cisza, ale w końcu Ivo wstaje z krzesła i składa na moim policzku czuły pocałunek.

– Wrócę później – zapewnia. – Kocham cię.

*A ja siebie nienawidzę.*

\*\*\*

Jest już późny wieczór i choć mój zmęczony umysł błaga o odpoczynek, boję się zmrużyć oczy. Obawiam się koszmarów, które mogą mnie nawiedzić podczas snu.

*Koszmarów, na które nie jestem gotowa.*

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, więc zaskoczona podnoszę wzrok. Ivo kilka godzin temu pojechał do domu, żeby porozmawiać z Laurą i Victorią, więc kto mógł tu przyjść o tej porze? W drzwiach pojawia się jeden z naszych żołnierzy.

– Szefowo, ma pani gościa... – mówi niepewnie. – Nie ma zamiaru odejść, a ja nie wiem, czy chce się pani z nim widzieć o takiej porze.

– Kto to?

– Dante Valenti.

– Możemy porozmawiać? – pyta, wciskając głowę między futrynę drzwi a mojego wartownika.

Kiwam lekko głową i po chwili zostajemy sami w sali.

– Jak się czujesz?

– Chyba lepiej niż wyglądam – stwierdzam wymijająco. – Co cię tu sprowadza o tak późnej porze?

– Wcześniej nie mogłem, bo musiałem się zająć organizacją pogrzebu naszego ojca.

Wybucham głośnym, szyderczym śmiechem.

*Ma poczucie humoru, nie powiem.*

– Twojego ojca – warczę przez zęby. – Dla mnie on nigdy nie był członkiem rodziny.

W pokoju zapada nieprzyjemna cisza.

– Dante, nie chcę być niegrzeczna, ale jeśli przyjechałeś tylko po to, żeby posiedzieć na szpitalnym krześle, to trzeba było pojechać do kliniki w Palermo. Masz bliżej – zauważam.

Spogląda na mnie ze złością, ale już po chwili wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Ekhem... – chrząka – wiem, że wcześniej nawaliłem, ale teraz chciałbym to naprawić...

– Co naprawić?

– Nasze stosunki rodzinne – oznajmia, trąc kark.

– Uderzyłeś się w głowę? – pytam w czystym zdumieniu.

*To ja jestem na silnych lekach przeciwbólowych, a on majaczy...*

– Posłuchaj, ja nigdy nie wiedziałem, że masz z tym starym bydlakiem tak okropną umowę... – zaczyna się tłumaczyć.

– Nie bądź śmieszny – warczę. – Jeszcze mi powiedz, że cały czas myślałeś, że to ja sama zgłosiłam się do tej roboty!

Dante kręci głową.

– Nie, ale wyjechałaś do Anglii w momencie, gdy mnie nie było w domu. Ani ja, ani Diego nie mieliśmy pojęcia, gdzie zniknęłaś, a gdy wróciłaś... Cholera, Eva! – syczy wściekle. – Byłaś zupełnie inna! Twarda, stanowcza, nieugięta, nieustraszona – wylicza. – Kiedy my patrzyliśmy na ojca ze strachem i dużym respektem, ty odnosiłaś się do niego, jak do równego sobie, a czasem rzucałaś mu tak pogardliwe spojrzenie, jakby był robakiem, którym de facto był – stwierdza. – On za to wychwalał cię pod niebiosa! – dodaje ze złością. – Eva to, Eva tamto... Z boku wyglądało to tak, jakbyś to ty owijała go sobie wokół palca, a on był twoją marionetką! Byłem, kurwa, zazdrosny o tę waszą relację!

Po raz kolejny wybucham śmiechem. Jednak tym razem jest on pusty i zimny.

– Tajemnice wyszły na jaw, gdy do rezydencji trafiły szczątki Monte... – kontynuuje. – Ojciec wyznał nam prawdę i dopiero wtedy wszystko nabrało innego znaczenia. Wiem, za późno, ale... – Podnosi na mnie wzrok. – Skurwiel potrafił dobrze manipulować wszystkimi i wszystkim dookoła.

W milczeniu potakuję ruchem głowy, bo tu się z nim zgadzam.

– Jak już skończymy z Francesco, to może będzie szansa, by naprawić nasze relacje? – rzuca niepewnym głosem. – Wiesz, że nie jestem taki jak Diego czy ojciec... Zależy mi na tym, żeby naprawić to, co on niszczył przez te wszystkie lata...

Patrzę na niego jak na wariata, ale moją myśl zajmuje jedno zdanie.

*Jak już skończymy z Francesco...*

– Sami zajmiecie się tym bydlakiem – mówię, odwracając wzrok. – Nie chcę więcej oglądać jego parszywej mordy.

– Co? – pyta zdumiony. – A co z zemstą? Przecież chciałaś...

Rzucam mu mordercze spojrzenie.

– Ivo zemści się za mnie. Nie traćcie czasu, trzeba to dopiąć do końca, dopóki nikt nie zacznie nabierać podejrzeń.

W milczeniu kiwa głową i wstaje z miejsca.

– A co z moją propozycją?

– Muszę ją przemyśleć – odpowiadam beznamiętnym głosem.

– Przyjdę jutro – oznajmia z ręką na kłamce.

– Po co?

– Żeby ci udowodnić, że mi zależy, siostrzyczko.

Z tymi słowami opuszcza moją salę, zostawiając mnie z milionem myśli.

*Przynajmniej już nie chce mi się spać.*



# Rozdział 37

## Ivo

– Mówiłem wam, że zawsze ma mieć ochronę! – wrzeszczę, posyłając kolejnego z żołnierzy na ziemię. – Nawet, jeśli tego, kurwa, nie chce, to ktoś ma za nią jechać! – krzyczę, gdy moja pięść zderza się z kolejną parszywą mordą. – Znowu zignorowaliście moje rozkazy!

– Szefie, to nie tak... – próbuje wyjaśniać któryś z nich, ale nie zamierzam tego słuchać.

– Nie?! – cedzę, łapiąc gnoja za gardło, i duszę go z całej siły. – A jak?!

– Szefowa nie chce mieć nigdy ogona za sobą... – charczy, a ja go puszczam i odrzucam od siebie.

– To nie zmienia faktu, że jesteśmy w stanie zagrożenia, a wy nawaliliście! – krzyczę, wyładowując na nich całą wściekłość. – Ja zawsze mam ochronę i ona też powinna mieć!

– A-ale... – jąka kolejny, ale milknie na widok spluwy w mojej ręce.

Po kolei strzelam do trzech mężczyzn, których już jakiś czas temu oddelegowałem do ochrony Evy.

– Powinienem was zabić – cedzę, spoglądając na ich wykrzywione z bólu miny. – I może to jeszcze zrobię – grożę – ale dopiero po tym, jak osobiście spojrzycie w twarz mojej żonie i przeprosicie ją za to, że przez waszą głupotę została zaatakowana, postrzelona i straciła nasze dziecko – cedzę. – Wypierdalać mi z oczu albo zabiję! – krzyczę na całe gardło, a ci w pośpiechu zbierają się z ziemi i trzymając za krwawiące rany, uciekają do rezydencji.

Z czystą furią opróżniam magazynek na pobliskim drzewie, szukając ulgi dla własnych emocji, ale to nic nie daje. Jestem wściekły o to, co się wydarzyło. Jestem wściekły na tych idiotów, że za nią nie pojechali. Jestem wściekły na Evę, że po raz kolejny olała temat własnego bezpieczeństwa. Jestem wściekły na siebie, że ją zawiodłem i spuściłem Valentiego z oczu.

Kurwa pierdolona jego mać!

– Ivo... – słyszę za sobą kobiecy głos, a z nerwów zaciskam szczęki.

– Nie teraz – warczę i ruszam do rezydencji.

*Nie jestem zdolny w tej chwili do jakiegokolwiek rozmowy.*

\*\*\*

Obijam worek treningowy na siłowni z taką furią, że ten zrywa się z haka, a to tylko bardziej pobudza moje wkurwienie. Zaczynam go kopać na oślep, a następnie dosiadam go i okładam tak, jakby leżał pode mną sam Valenti. Z całej siły, nieustannie, bez jakiegokolwiek litości, a więc tak samo, jak chciałbym go torturować. Niestety, jeśli chcę mu zadać jak najdłuższe cierpienia, nie mogą one być tak agresywne. Gdyby to faktycznie ten cwel leżał pode mną, to jego mózg już dawno rozbryzgnąłby się na pobliskich ścianach.

Nie, ten skurwysyn zasługuje na długą i bolesną śmierć, a nie zwykłe pobicie.

– Ivo... Ivo! – krzyczy Laura, szarpiąc mnie za ramię. – Uspokój się albo zaraz rozerwiesz ten worek na strzępy! – mówi, spoglądając na mnie ze współczuciem.

– A może ja chcę to zrobić?! – cedzę, rzucając jej zimne spojrzenie. – Wyjdź stąd – nakazuję. – Nie jestem w nastroju na pogaduszki.

Odwracam się ponownie do worka i zaczynam na nowo spuszczać mu wpierdol, gdy nagle czuję mocny cios na plecach. Natychmiast skaczę na równe nogi, szukając napastnika, lecz dostrzegam jedynie moją siostrę z cienkim metalowym drążkiem w dłoni.

– Uspokój się! – krzyczy do mnie, a w jej oczach wzbierają łzy. – To w niczym nie pomoże!

– Nie chcę się uspokoić! – krzyczę, wyrzucając dłonie w powietrze. – Nie rozumiesz?! Czuję nieodpartą żądzę krwi! Mam ochotę kogoś zabić za to, co się stało!

– I będziesz mieć okazję – mówi, robiąc krok w moją stronę. – Zemścisz się na ojcu Ewy, a potem na moim oprawcy, jak tylko wpadnie w wasze ręce – dodaje spokojniej. – Ale musisz być wtedy żywy i w pełni sił, a nie wycieńczony żalem i złością.

– Nic nie rozumiesz – cedzę. – Nigdy mnie nie zrozumiesz!

– Doprawdy?! Bo co?! Bo nie potrafię sobie wyobrazić, jakie mogą być wyrzuty sumienia, gdy ktoś ginie z twojego powodu?! – krzyczy. – Bo nie wiem, jak to jest czuć się winnym za coś, na co nie miało się wpływu?! Bo nie mam pojęcia, jak to jest obwiniać innych o swoje krzywdy?!

Spoglądam na nią tępym wzrokiem, powoli pojmując sens jej słów. Tak, Laura rozumie mnie jak nikt inny.

– Zostaw mnie samego – warczę, odwracając się do niej plecami.

– Nie, bo wiem, że to nic nie da. Wręcz przeciwnie, będziesz się czuć tylko gorzej, a przecież musisz się skupić, zarówno na interesach, jak i na rodzinie... Nie możesz się zatracić w smutku i żalu – oświadcza cicho, obejmując mnie od tyłu. – Braciszku, musisz się wziąć w garść. Eva potrzebuje teraz twojej siły, a nie goryczy i żalu...

Odchylam głowę i spoglądam na sufit, chłonąc jej słowa. Ma rację, muszę wziąć się w garść, ale to takie trudne. Przed oczami cały czas mam jej smutne oczy i spływające po policzkach łzy. A przecież przysięgałem, że będę ją chronić i dbać o jej szczęście.

– Ona mnie znienawidzi – mówię ze ściśniętym gardłem.

– Nie – oponuje spokojnie. – Ona cię kocha, tylko teraz potrzebujecie czasu dla siebie, żeby przejść żałobę. Nie odpuszczaj i nie daj jej się zamknąć w sobie.

W milczeniu przytakuje, biorąc sobie jej słowa do serca. Muszę być silny. Dla nas. I dla Rodziny.

\*\*\*

Przeliczam właśnie pieniądze z ostatniej transakcji, gdy rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu. Bezzwłocznie odbieram połączenie, w obawie, że to coś związanego z żoną.

– Castillo – słyszę po drugiej stronie. – Jest problem.

– Jaki znowu problem? – warczę z irytacją.

– Moja siostra nie chce brać udziału w egzekucji.

Skupiam na nim całą uwagę. Niedawno wróciłem ze szpitala i Eva nic nie wspominała na ten temat.

– Gdzie to usłyszałeś? – syczę beznamiętnie.

– Właśnie od niej wyszedłem – wyjaśnia, potwierdzając moje przypuszczenia. – Mamy załatwić sprawę sami.

Chciałbym powiedzieć, że nie wierzę w jego słowa, ale nie mogę. Eva zaczyna zamykać się w swojej zbroi i choć miałem nadzieję, że egzekucja jej ojca pomoże jej z tego wyjść, widzę, że tym razem to nie zadziała.

– Bądźcie jutro o dziewiątej w magazynie. Wyślę ci adres – rzucam w odpowiedzi i kończę połączenie.

Jeśli moja żona nie chce sama dokonać zemsty, z przyjemnością zrobię to za nią. Najpierw jednak muszę się upewnić, czy jest pewna swojej decyzji.

\*\*\*

Wczesnym rankiem wchodzę do sali żony i ze zdumieniem zauważam, że ta już nie śpi.

– Coś za szybko przyszedłeś – wytyka z lekkim uśmiechem.

– Chciałem z tobą o czymś porozmawiać – przyznaję, składając na jej ustach lekki pocałunek. – Jak się czujesz?

– Jakoś – odpowiada wymijająco. – Na pewno poczuję się lepiej, jak wrócę do domu – dodaje, widząc moją kwaśną minę.

– Jeszcze trochę tu poleżysz – przypominam.

Po chwili łapię ją za dłoń i odzywam się cichym głosem:

– Dante do mnie dzwonił wczorajszej nocy.

– Już poskarżył, jak na starszego brata przystało? – syczy zimno, przewracając oczami.

– Co się dzieje? – pytam, ignorując jej humor. – Dlaczego się wycofujesz?

– Nie wycofuję się, po prostu nie chcę więcej oglądać jego parszywej mordy.

– A co z twoją zemstą?

– Wiem, że chętnie mnie zastąpisz – odbija piłeczkę.

– Eva...

– Nie zmienię decyzji – stwierdza stanowczo. – Nie chcę go więcej oglądać. Chcę o nim po prostu zapomnieć.

– Czy to ma związek z waszą rozmową przed atakiem? – pytam, a ona natychmiast przenosi na mnie zaskoczone spojrzenie. – Oglądałem zapis z pobliskich kamer – wyjaśniam. – Dam sobie rękę odciąć za to, żeby poznać choć trochę szczegółów tej burzliwej konwersacji – dodaję z wymownym uśmiechem.

Tak jak przewidziałem, na ustach Ewy pojawia się cień uśmiechu.

– To wielkie poświęcenie – stwierdza, łapiąc mnie za dłoń. – Szkoda by było, gdybyś musiał chodzić z kikutem.

– To mnie oszczędź i opowiedz mi, co się tam wydarzyło...

Żona nabiera głęboko powietrza, a następnie opowiada mi pokrótce o swoim spotkaniu z ojcem. Słucham i zastanawiam się, czy Francesco sam oszalał, czy pomogły mu nasze zabiegi, czy mimo wszystko jest jednak w pełni rozumu.

*Dowiem się niedługo.*

– Przepraszam – mówię na wydechu. – Przepraszam, że nie zabiłem go wcześniej. To przeze mnie tu leżysz... Mogłem się go pozbyć, nie patrząc na tę jebaną Komisję! Mogłem...

– Nie, to nie twoja wina – przerywa mi. – To ja pojechałam do szpitala bez jakiejkolwiek ochrony. To ja powinnam na siebie bardziej uważać. Do ciebie miałam pretensje, gdy nie byłeś wystarczająco ostrożny po przejęciu funkcji dona, a teraz sama zignorowałam czyhające na mnie zagrożenia... To moja wina...

Jej oczy robią się szkliste, a ona sama zaczyna płytko oddychać, więc pochylam się nad jej łóżkiem i składam na jej ustach mocny pocałunek.

– Oboje wyciągniemy wnioski na przyszłość, tak? – próbuję znaleźć kompromis dla naszych wyrzutów sumienia.

Potwierdza skinieniem głowy, ścierając ściekające po jej policzkach łzy.

– Dziewczyny chciałyby cię odwiedzić – mówię, by zmienić temat. – Może zadzwonię do nich, żeby przyjechały, a sam pojedę do magazynu?

Po jej minie widzę, że nie chce żadnych gości, ale nie zamierzam zostawiać jej samej, by pogrążyła się w smutku.

– Zależy im na tym – kłamię, próbując zagrać na litościwej nutce.

Po chwili kiwa głową na znak zgody, a ja wyciągam z kieszeni komórkę i wysyłam Laurze krótką wiadomość.

– Niech weźmie mój telefon – zarządza cicho.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo masz odpoczywać, a nie nas szpiegować.

Przewraca oczami, a na jej ustach pojawia się lekki uśmiech.

– Jedno nie wyklucza drugiego.

– Dziewczyny będą za dwadzieścia minut, a Dante już czeka na miejscu – mówię, odczytując przychodzące wiadomości.

– Jedź do magazynu i dokończ ten temat – prosi cicho, a ja podnoszę na nią wzrok. – Ja nie dam rady... Zabiję go zbyt szybko, a zasłużył na długą i bolesną egzekucję.

- Ja też nie jestem cierpliwy – przypominam.
  - Dante cię przypilnuje – stwierdza ze swobodą. – Jemu też zależy, żeby bydlak zdychał w męczarniach.
- Przytakuję ruchem głowy, a następnie wstaję z miejsca i składam na jej ustach pocałunek.
- Wrócę, jak skończymy.
  - Nie spiesz się. Im dłużej, tym lepiej.

# Rozdział 38

## Ivo

Podjeżdżam pod magazyn na obrzeżach miasta i pierwsze, co dostrzegam, to samochód Angelo. Wchodzę do środka, mijam kolejny samochód, tym razem z logo zakładu pogrzebowego, a następnie zbliżam się do trójki czekających na mnie pośrodku pustej hali mężczyzn.

– Wszystko gotowe? – pytam, spoglądając na nieprzytomnego Francesco.

– Czekaliśmy tylko na ciebie – zauważa Angelo.

– Ocućcie go – nakazuję, a mój zastępca posłusznie wstrzykuje coś w szyję mężczyzny.

Z nieskrywaną satysfakcją obserwuję, jak Valenti się budzi, a następnie z jakim przerażeniem rozgląda się dookoła, szukając pomocy. Niestety, tu jej nie znajdzie. Oprócz naszej trójki nie ma tu nikogo, kto mógłby usłyszeć jego głos.

– Gdzie ja jestem? – pyta zachrypnięty, próbując wstać z metalowego stołu. – Co jest grane?! – Szamocze się, dopiero teraz zauważając kajdany na nadgarstkach i kostkach.

– Witaj na naszej małej imprezce – odzywam się zimnym głosem. – Na pewno nie zaskoczy cię fakt, że jesteś tutaj gościem specjalnym.

Mężczyzna rozgląda się na tyle, na ile pozwala mu pozycja. Na jego nieszczęście, dostrzega jedynie torbę Ewy z narzędziami do tortur, którą pożyczyłem sobie na tę okazję.

– Nie możecie mnie zabić. Jestem donem! Nie ujdzie wam to płazem!

– Och, ojcie, zapomniałem! – Przed stołem pojawia się Dante, wyrażając fałszywą skruchę. – Już na samym wstępie powinienem



ci powiedzieć, że ty już jesteś martwy. Wybacz – dodaje z beztroskim wzruszeniem ramion.

– Co, do diabła...

Widząc niedowierzanie na twarzy starca, mężczyzna wyciąga z tylnej kieszeni spodni zwitek papieru i rozciąga go przed nosem ojca.

– Widzisz wyraźnie? Nie? To ci pomogę – oferuje. – To twój akt zgonu. Podpisany trzy dni temu przez naszego szanowanego doktora – wyjaśnia z okrutnym uśmiechem. – Wczoraj odbył się twój pogrzeb, a więc dla świata jesteś już trupem. – Odchodzi o krok, rzucając przy tym starcowi drwiące spojrzenie. – Nie mogliśmy jednak dopuścić, byś poszedł na spotkanie z diabłem taki nieprzygotowany – dodaje, kładąc obok pokrowca swoje noże. – Sam chyba rozumiesz, że musisz posmakować na własnej skórze, czego masz się spodziewać w piekle.

Młody Valenti odwraca się do ojca przodem, a na twarzy ma maskę zimnego wyrachowania.

– Będziesz mnie torturować?! – pyta w niedowierzaniu, próbując wyswobodzić ręce.

– Przecież właśnie tego mnie uczyłeś od trzynastego roku życia – zauważa niewzruszony.

– Tak, ale tylko po to, byś w końcu stał się silny! – wrzeszczy. – Żebyś zasłużył na nazwisko Valenti! Żebyś stał się godny swojego pochodzenia!

– Zatem, jaka szkoda, że ta moja siła odbije ci się teraz czkawką – wytyka z okrutnym śmiechem.

Francesco obraca głowę i mierzy mnie wzrokiem bazyliuszka.

– O czym on bredzi, Castillo?!

– Już spieszę z pomocą, szanowny teściu – oznajmiam z fałszywym zapałem, opierając się biodrem o stół, na którym leży. – Po tym, jak próbowałeś zabić moją żonę, Dante znalazł cię w waszej weekendowej willi, tej na granicy z Trapanią – wyjaśniam. – Oczywiście nie pamiętasz tego, bo upiłeś się do nieprzytomności, za co jednak powinniśmy ci tak właściwie

podziękować, bo ułatwiłeś mu jego zadanie – rzucam swobodnie.  
– Twój syn wstrzyknął ci w żyły silny środek paraliżujący, a następnie wszczął alarm, iż znalazł twoje ciało... – Nie potrafię powstrzymać okrutnego uśmiechu, który sam ciśnie się na moje usta. – Przyjechał rodzinny lekarz, ten sam, który nie tak dawno temu stwierdził u ciebie zaburzenia psychiczne, a następnie potwierdził twój zgon. W sumie nie miał innego wyjścia, bo w tamtym momencie praktycznie byłeś martwy. Twoje tętno było tak słabe, że nie dało się go wyczuć. Dodatkowo opowieść Dantego... – Zawieszam znacząco głos. – Żołnierze oddali ci hołd, a potem zabrał cię samochód zakładu pogrzebowego – dopowiadam, wskazując na busa za nami.

– Nikt by nie uwierzył w to, że popełniłem samobójstwo – cedzi przez zęby.

– Och, oczywiście, że uwierzyli. Przecież sami byli świadkami twoich halucynacji i bezsensownych rozkazów – wytykam. – Poza tym filmik z monitoringu miejskiego, gdzie udajesz bezdomnego, a potem napadasz na własną córkę, tylko dopełnił dzieła – zauważam. – Wszyscy zgodnie przyjęli wersję, że w amoku dopuściłeś się zbrodni, a potem, chcąc uniknąć kary z mojej ręki, postanowiłeś odebrać sobie życie, zapijając silne leki alkoholem... – Prostuję się nad nim z wyrazem wyższości na twarzy. – Wczoraj spocząłeś na rodzinnym cmentarzu tuż obok swojej żony, a świadkiem tej ceremonii był jedynie Dante i garstka jego żołnierzy. Nawet szefowie nie pofatygowali się na twoje pożegnanie.

Jego mina zmienia się jak w kalejdoskopie. Szok i niedowierzanie, złość przemieszana z chęcią mordy, a ostatecznie udawana obojętność.

*Właśnie zabiłem jego dumę.*

– I tobie takie coś wystarczy? – prychna. – Śmierć i tortury w obskurnym magazynie, zamiast pokazu dla całej Komisji i wszystkich na wyspie? – kpi.

– Wiesz, ta zemsta ma być dla nas, a nie dla nich – zauważam, a jemu rzadnie mina. – Ważne, żebyśmy my byli

usatysfakcjonowani, a Komisja jeszcze zdąży poznać naszą moc, nie obawiaj się.

Oburzony przenosi wzrok na syna.

– Przyznaj się, tylko czekałeś, żeby objąć po mnie władzę! Ty, choć wcale na nią nie zasługujesz! Jesteś słaby i bezużyteczny! Palermo pod twoimi rządami upadnie na samo dno!

– I myślisz, że mnie to rusza? – Dante nachyla się nad nim z okrutnym uśmiechem. – Może ja tylko czekam na to, żeby rozpiardolić twoją spuściznę w drobny mak... Nie pomyślałeś o tym? – pyta z drwiną. – Nie wziąłeś pod uwagę takiego scenariusza, prawda? Nawet nie podejrzewałeś, że tygodniami będę cię podtruwać, wmawiając szaleństwo, tylko po to, by teraz móc cieszyć oczy twoim bolesnym końcem.

Francesco zaciska mocno szczęki, ale po chwili spogląda na mnie z triumfem w oczach.

– A jak się ma twoja małżonka? – pyta przymilnie, próbując mnie sprowokować.

– Kazała cię pozdrowić – odpowiadam lekkim tonem. – Oczywiście na swój mroczny i brutalny sposób – dodaję z wymownym spojrzeniem.

Kiwam na Dantego, by zaczynał swoją zabawę. Już wcześniej uzgodniliśmy, że będziemy się zmieniać co pół godziny, stopniowo zwiększając doznania naszego gościa.

– Myślisz, że sztukę tortur mają we krwi? – pyta mnie Angelo, stojąc za moimi plecami.

– Zaraz się przekonamy. Gdzie kierowca z zakładu pogrzebowego?

– Dante dał mu swój samochód, żeby zajął się sobą gdzieś na mieście.

– Jest pewny? Nie sprowadzi tu nikogo? – upewniam się.

– To ten sam, który zajmował się kuzynką Evy – wyjaśnia, a mnie to wystarcza.

Skupiam wzrok na mężczyznach przed nami. W tej chwili Dante łamie po kolei wszystkie palce ojca. Wolałbym go podwiesić, tak jak uczyła nas Eva, jednak w tym miejscu jest to niemożliwe...

*Jak się nie ma, co się lubi...*

– Dziś zapłacisz za krzywdy, jakie wyrządziłeś swoim dzieciom – warczy młodszy Valenti. – Odpokutujesz wszystkie grzechy i cierpienia, jakie przeszliśmy z twoich rozkazów! – syczy. – Mam nadzieję, że masz dobre zdrowie, bo będziemy to ciągnąć tak długo, jak tylko się da.

\*\*\*

Dante ponownie robi mi miejsce przed stołem ojca, a ja zastanawiam się nad kolejnym punktem naszej zabawy. W ciągu ostatnich dwóch godzin połamaliśmy mu większość kości, ponacinaliśmy i przypaliliśmy jego skórę, powyrywaliśmy kilka zębów. Idiota próbował nas na początku jeszcze prowokować głupimi odzywkami, byleby ktoś go zastrzelił, ale żaden z nas nie chciał okazać mu takiej łaski.

Sięgam po nóż, a następnie zbliżam go do oka swojego teścia.

– Podobno, jak pozbawi się człowieka jednego zmysłu, to mocniej odczuwa pozostałe – mówię groźnie, chwytając go za kudły. – Zaraz się przekonamy, czy brak oczu spotęguje twój ból...

\*\*\*

Kolejne dwie godziny później Valenti leży bezwładnie na stole – nieprzytomny, zakrwawiony, ledwo żywy.

– Czyń honory – odzywa się jego syn, teatralnym gestem zapraszając mnie do wykonania ostatecznego ciosu.

– Wstrzyknij mu adrenalinę – zarządzam. – Musi być świadomy.

Już po chwili Angelo wbija igłę w żyłę starca, a ja zastanawiam się, jak drania dobić. Coś, co będzie nad wyraz upadlające. Po namyśle sięgam po nóż, a następnie robię na jego brzuchu głębokie i długie na całą szerokość nacięcie.

– Gryzonie – zarządzam, a Dante posłusznie podaje mi klatkę z dwoma brązowymi i jakże wygłodniałymi szczurami.

– Choć tego nie widzisz, to wiedz, że twoje flaki zaraz będą zżerane przez moje dwa pupile – szepczę groźnie do jego ucha, delektując się jego płytkim oddechem.

Otwieram plastikowy kufer i wyrzucam zwierzątka na zakrwawione ciało jeńca. Nie uciekają, bo są oswojone przez moich żołnierzy. Po chwili namysłu zaczynają swoją ucztę, a ja odchodzę od stolika i cedzę zimnym głosem.

– Pozdrów w piekle swojego pierworodnego.

– Zrobimy wam tam miejsce... – charczy słabo.

Obserwujemy jego powolną śmierć, a ja cieszę się, że właśnie kończy się kolejny koszmar mojej żony. Koszmar, który został pomszczony.

# Rozdział 39

## Eva

– Przyjadę za jakąś godzinę, tylko coś zjem i się wykąpię. Potrzebujesz czegoś?

– Nie i nie spiesz się. Wypocznij trochę – proszę cicho. – Byłeś tu całą noc i na pewno jesteś padnięty.

– Odpocznę, jak wrócisz do domu – stwierdza mój mąż stanowczo. – Jeśli uznasz, że jednak mam ci coś przywieźć, to powiedz Matteo.

– Weź moją komórkę – nakazuję. – Nie będę musiała wtedy korzystać z jego – oznajmiam, posyłając ochroniarzowi przelotne spojrzenie.

– Już o tym rozmawialiśmy, a moja decyzja w tej sprawie nie uległa zmianie.

– Ale Ivo...

– Nie – pada kategoryczna odpowiedź. – Odpoczywaj, niedługo przyjadę.

Z frustracją kończę połączenie i oddaję sprzęt stojącemu na warcie mężczyźnie.

– Załatw mi mój telefon – wydaję polecenie.

– Ale szef...

– Nie dowie się o tym – zapewniam twardo. – Masz mi ściągnąć smartfona do szpitala.

Po chwili wahania kiwa głową i opuszcza salę, zapewne by wykonać właściwy telefon. Wykorzystuję tę chwilę, by przymknąć oko.

Dziś mija czwarta doba od wybudzenia po operacji, a ja z każdym dniem czuję się coraz lepiej. Lekarze również zapewniają, że organizm regeneruje się w szybkim tempie, dzięki czemu za niecały tydzień będę mogła wrócić do domu. Gdyby jeszcze tylko umysł wrócił na właściwe tory...

Każdy sen kończy się męczącym koszmarem, a skoro mąż czuwa przy mnie co noc, nie umknęło to jego uwadze. Najgorsze jest to, że teraz nie śni mi się jedynie błagająca o ratunek kuzynka, ale również mały noworodek, który ginie razem z nią.

Kręcę głową, próbując się otrząsnąć z czarnych wizji. Poronienia się zdarzają i to z mniej inwazyjnych powodów. Biorąc pod uwagę fakt, że ta ciąża była nieplanowana, nie powinnam tak tego przeżywać... A jednak nie potrafię się wyłączyć. Nie jestem robotem bez emocji. Nie potrafię wyprzeć myśli, że byłoby lepiej, gdybym zginęła.

*Wtedy nie męczyłyby mnie wyrzuty sumienia.*

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, więc odwracam głowę w tamtym kierunku.

– Jak się czujesz, siostrzyczko? – pyta wesoło Dante.

Spoglądam na niego surowym wzrokiem, a on niezrażony zajmuje krzesło obok mojego łóżka. Muszę przyznać, że skubany jest wytrwały w swoich staraniach, by naprawić nasze relacje. Choć dopiero przejął stery w Palermo i ma masę obowiązków na barkach, codziennie przylatuje śmigłowcem do Katanii, żeby truć mi dupę.

– Czego tu szukasz?

– O, ktoś się nie wyspał – drwi z lekkim uśmieszkiem. – Przyszedłem zaprosić cię na spacer. Lekarz powiedział, że powinnaś zacząć chodzić.

– Spadaj, nie mam ani ochoty, ani siły – mówię beznamiętnie. – Chcę poleżeć w spokoju.

– I poużalać się nad swoim marnym losem? – dodaje z kpiną. – Wstawaj i nie kłóć się ze starszym bratem.

– Gównu ci do tego, co będę robić – cedzę. – Odpierdol się w końcu ode mnie.

– Skończ się zachowywać jak rozpieszczona księżniczka – warczy, zakładając ręce na piersi. – Zbieraj to dupsko i pokaż, że nie bez powodu wszyscy się ciebie boją. Udowodnij, że zasługujesz na nazwisko Castillo – podpuszcza mnie z cwany uśmiechem. – Pokaż, że płynie w tobie niezniszczalna krew Valentich i że Kruk jest niepokonany.

– O co ci, kurwa, chodzi?! – warczę.

– O to, że nie możesz tego tak przeżywać – oświadcza surowo, pochylając się nad moim łóżkiem. – O to, że jesteś twarda, twardsza niż niejeden z nas i taki atak nie może cię złamać. Ojciec nie dał rady tego zrobić, Monte również, to i ten epizod tego nie robi – stwierdza z mocą. – Jesteś Krukiem. Jesteś Mędrce. Jesteś donną – akcentuje – więc nie ulegaj swoim słabościom, bo one cię zniszczą. Jesteś kowalem swojego losu i możesz to wszystko obrócić w swoją siłę albo upadek. Co wybierasz?

Spoglądam na niego z czystą nienawiścią. Mam ochotę wziąć nóż i wbić mu go w oko.

*Tylko, kurwa, nie mam noża!*

– Mam tylko ciebie i nie pozwolę ci się poddać – mówi cicho, łagodząc ton. – Nie teraz, gdy przed tobą w końcu spokojna i szczęśliwa przyszłość.

Moje oczy robią się szkliste, a ja przeklinam hormony, które jeszcze nie wróciły do właściwego poziomu.

– Nienawidzę cię – syczę wściekle, odrzucając kołdrę.

– Nie martw się – mówi dziarsko, wyciągając do mnie dłoń. – Rodzeństwa podobno już tak mają. Niby się nienawidzą, a tak naprawdę są gotowi oddać za siebie życie. Przywykniesz.

Nie komentuję jego słów. W zamian pozwalam mu jedynie okryć moje ciało szlafrokiem, a następnie wyprowadzić się na korytarz. I choć głośno tego nie powiem, to zaczyna mi się podobać rola młodszej siostry.



– I tak skopię ci ten wielki zadek – burczę cicho, robiąc wolne kroki.

– Tak, tak – przytakuje rozbawiony. – Zrobimy sobie sparing, jak tylko wrócisz do formy.

– Widzę, że egzekucja ojca wyzwoliła w tobie nowe pokłady radości – stwierdzam z grymasem.

Zwalnia kroku, a na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– W końcu jestem wolny – stwierdza cicho. – A wolność uskrzydla. Zresztą powinnaś mnie rozumieć.

Przytakuję ruchem głowy, jednak już nic nie mówię. Tak, śmierć Francesco uwolniła nas oboje.

\*\*\*

Gdy wracamy do sali, pod drzwiami czeka na mnie już Ivo.

– Jak spacer? – pyta, biorąc mnie delikatnie w objęcia.

– Żółw szybciej chodzi niż ona – rzuca Dante z grymasem. – Jak tak dalej pójdzie, to trzeba jej będzie jakieś turbo rolki załatwić, żeby potrafiła dotrzymać ci kroku...

Mój mąż napina mięśnie, gotów do walki, ale łapię brata za mały palec i wykręcam go boleśnie.

– Nie przeginaj, bo wrócisz do Palermo nieco uszkodzony – syczę.

– Widzę, że forma ci wraca – odpowiada z lekkim uśmiechem.

Niechętnie wypuszczam palec, a następnie przytulam się do męża.

– Podobno zwołałeś Komisję? – zagaduje Ivo suchym tonem.

– Tak, muszę naprostować sprawy po ojcu – stwierdza kwaśno.  
– Ale dopiero za miesiąc, żeby domknąć jego interesy, więc nie powinno być problemu z twoją obecnością, prawda? – pyta, spoglądając na mnie.

– Nie powinno – mówię wymijająco.

Wchodzimy razem do sali, a mąż pomaga mi się ułożyć w łóżku.

– Hiszpanie nie są zadowoleni z zerwania umowy – wyznaje Dante. – Grożą, że cała Sycylia na tym ucierpi.

– Boisz się ich? – pytam zdumiona.

– Oszalałaś? – odpowiada pytaniem na pytanie. – Po prostu was uprzedzam, że może się zrobić gorąco.

– Mam dość tego gówna – syczę sama do siebie. – Chcę w końcu odpocząć...

Obaj spoglądają na mnie ze zdumieniem. Widzę, że brat chce mnie o coś zapytać, ale ubiega go pukanie do drzwi.

– Eva! – woła wesoło Victoria. – Jak się dzisiaj czujesz?

Wpada do sali, a tuż za nią wchodzi Laura.

– Dobrze, dziękuję – odpowiadam, dając się jej przytulić.

Przenoszę wzrok na Laurę, gotowa na kolejne uściski, ale z zaskoczeniem stwierdzam, że ta wpatrzona jest w mojego brata.

– To ty... – syczy w zdumieniu.

– O, kurwa... – rzuca równie zaskoczony.

– Znacie się? – dopytuje Ivo niskim głosem.

Ciała obojga tężeją, jednak zarówno Laura, jak i Dante szybko biorą się w garść.

– Poznaliśmy się kiedyś przelotnie – oświadcza wymijająco Laura. – Co ty tu robisz? – cedzi do niego.

– Odwiedzam siostrę, a ty? – Unosi brew zaskoczony.

*O co tu chodzi?*

– Eva to twoja siostra?! – Dziewczyna przenosi na mnie spojrzenie.

W milczeniu przytakuje. Dante rozgląda się po wszystkich w sali, szukając odpowiedzi na swoje wcześniejsze pytanie, więc postanawiam mu pomóc.

– Braciszku, pozwól, że przedstawię ci siostry mojego męża. Oto Victoria, najnowszy nabytek rodziny – kiwam głową na

młodsza z nich, a ta pokazuje mi język. – A Laure, jak widać, już poznałeś.

– Jesteś Castillo? – warczy w zdumieniu.

– Zaraz, znacie się czy nie?! – cedzi coraz mocniej sfrustrowany Ivo.

– Porozmawiamy na korytarzu? – Laura zwraca się do Dantego, ale nie czeka na odpowiedź, tylko od razu wychodzi.

Brat przenosi na mnie zacięte spojrzenie.

– Porozmawiam z nią i wracam do siebie. Przyjadę jutro – stwierdza i pospiesznie wychodzi z sali.

Ivo chce ruszyć za nimi, ale drogę zastępuje mu Victoria.

– Nie, nie, nie – mruczy, grożąc mu palcem. – Nie wolno podsłuchiwać.

– Vica... – syczy przez zęby.

– Nie próbuj mnie straszyć – odpowiada buntowniczym głosem.  
– Usiądź na krześle i się nie wtrącaj.

Spacyfikowany siada obok mojego łóżka i posyła mi pytające spojrzenie, a ja bezradnie wzruszam ramionami. Sama nie wiem, co jest na rzeczy, ale na pewno niedługo się dowiem.

# Rozdział 40

## Eva

Myślałam, że uporałam się z ostatnimi wydarzeniami, ale wszystko wróciło, jak tylko podjechaliśmy pod rezydencję. Po szesnastu dniach szpitalnego życia lekarze zdecydowali, że moje wyniki są na tyle zadowalające, że bez przeszkód mogę wrócić do domu.

Mąż pomaga mi wysiąść z auta, a ja mimowolnie skupiam swoją uwagę na budynku. Kiedy wychodziłam z niego ostatnim razem, byłam pełna energii i nadziei. Teraz kojarzy mi się wyłącznie ze stratą i niespełnionymi marzeniami.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie cicho Ivo.

– Tak, zamyśliłam się tylko – odpowiadam, przybierając na twarz uśmiech.

Nie pokażę mu, co się ze mną dzieje. Nie zasługuje na to, by martwić się jeszcze mną. Ma dość spraw na głowie, a ja muszę się z tym uporać sama.

Ivo odprowadza mnie do sypialni, gdzie pomaga mi się położyć do łóżka.

– Wieczorem przyjdzie rehabilitantka – przypomina.

– Pamiętam.

– Jesteś głodna?

– Nie, raczej zmęczona. Prześpię się trochę, a ty wracaj do pracy. – Posyłam mu zmęczony uśmiech.

– Mogę zostać, jeśli wolisz... – Patrzy na mnie uważnie.

– Nic mi nie będzie. Prześpię się i nabiorę sił na późniejsze ćwiczenia – stwierdzam. – Możesz przyjść mnie obudzić. – Składam na jego policzku delikatny pocałunek.

– Skoro tak twierdzisz... – Całuje mnie w czoło. – Odpoczywaj. Kocham cię.

– A ja ciebie – szepczę w odpowiedzi.

Gdy tylko zostaję sama w pokoju, robię głośny wdech.

*Muszę się wziąć w garść.*

\*\*\*

Zajęcia z rehabilitantką pozwalają mi skupić myśli na czymś innym niż żal. Rodzi się we mnie determinacja, by jak najszybciej wrócić do dawnej sprawności. By nie być bezbronną i podatną na cel. By siać grozę i postrach przed każdym, kto kiedykolwiek pomyśli, żeby znów wycelować we mnie z broni.

– Powoli, pani Castillo – upomina mnie młoda kobieta. – Dopiero wyszła pani ze szpitala, więc nie możemy tak szybko zwiększać intensywności treningów. Tym bardziej że to nasze pierwsze spotkanie.

– Mam dość siły, by dalej ćwiczyć – zapewniam zimno.

– Psychicznie może i tak, ale nie fizycznie – mówi spokojnie. – Nadal nosi pani opatrunek po operacji. Musi pani do tego podchodzić z głową, w przeciwnym wypadku efekt będzie odwrotny do zamierzonego.

– Posłuchaj... – zaczynam twardo.

– Nie – przerywa mi stanowczo. – Podczas tych zajęć to ja wydaję polecenia, a pani je wykonuje. Może być pani szefem dla innych, ale w tym miejscu – wskazuje na naszą siłownię – to ja rządzę. A przynajmniej, dopóki nie zakończymy cyklu rehabilitacji – dodaje spokojniej. – A więc proszę się teraz położyć na macie i wykonać ćwiczenie, które przed chwilą pani pokazałam – rozkazuje.

Unoszę brew zdumiona jej brawurą. Zaczynam ją lubić.

– Skąd oni cię wzięli? – pytam pod nosem.

– Jestem dawną znajomą pani brata i ten uprzedził mnie, że będzie pani sprawiać kłopoty. – Uśmiecha się delikatnie.

Kiwam głową w zrozumieniu. Dante naprawdę potrzebuje kopniaka w tyłek.

– Mów mi Eva.

– Angelica. – Wyciąga do mnie dłoń. – Skoro grzeczności mamy już za sobą, to bierz się do roboty.

Przewracam oczami, ale mimowolnie się uśmiecham. Nie pozostaje mi nic innego, jak oddać dowodzenie w jej ręce.

– Jak pani rozkaże – mówię z sarkazmem i kładę się ponownie na macie.

## Ivo

Zamykam cicho drzwi siłowni, a na ustach mam lekki uśmieszek. Zajęcia z rehabilitantką odpowiadają Evie, a to dobry znak.

Przez ostatnie dwa tygodnie jej nastrój był zmienny. Niby pogodziła się z sytuacją, ale bywały momenty, gdy odpływała myślami z dziwnym wyrazem twarzy. Albo gdy nagle się czymś spinała, tak jak dzisiaj po przyjeździe do domu. Może przed wszystkimi pokazywać swój najbardziej promienny uśmiech, ale ja zawsze rozpoznam, gdy jest on wymuszony. Zbyt dobrze ją znam.

– Co z Evą? – pyta mnie Victoria, gdy przechodzę przez hol.

– Dobrze. Właśnie ćwicz na siłowni.

– Cieszę się, że wróciła do domu. – Uśmiecha się delikatnie. – Tu na pewno szybciej dojdzie do siebie.

– Mam taką nadzieję – wzdycham. – Szukałaś mnie?

– Tak. Możemy chwilę porozmawiać?

– Jasne. W gabinecie? – pytam.

Kiwa niepewnie głową i już po chwili wpuszczam ją do mojego królestwa.

– Co się stało? – pytam, gdy zajmujemy miejsca.

– Przez ostatnie tygodnie miałam dość czasu, by przeanalizować swoje dotychczasowe życie i pomyśleć nad

przyszłością... – zaczyna niepewnie.

– I do jakich wniosków doszłaś? – dopytuję przyjaźnie.

Skoro przyszła do mnie porozmawiać o przyszłości, nie mogę jej wystraszyć.

– Bardzo zbliżyłam się do Laury. Jesteśmy do siebie bardzo podobne i nie mam tu na myśli wyglądu – stwierdza pod nosem.

– Tak, zauważyłem, jakie z ciebie ziółko. – Puszczam jej oczko.

Opowieści Angelo z pobytu w Toskanii dały mi jasny obraz tego, jaka jest Victoria. Bez wątpienia płynie w niej krew Castillo.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni... – mruży z nutką buntu w głosie.

– Co cię trapi, siostrzyczko? – pytam pieszczotliwie.

Unosi głowę, zaskoczona moimi słowami. Pierwszy raz zwracam się do niej tym określeniem.

– Podoba mi się posiadanie większej rodziny niż tylko matka... – wyznaje w końcu. – Ale te luksusy... – zatacza ręką dookoła – to nie mój świat – zauważa cicho.

– Przywykniesz do nich – zapewniam.

– Ale ja nie chcę do nich przywyknąć – szepcze. – Nie chcę, by dobrobyt uderzył mi do głowy. Nie chcę być traktowana jak księżniczka...

– A czego chcesz? – pytam zaskoczony.

Spogląda na mnie niepewnie.

– Chcę studiować – oznajmia.

Kamień spada mi z serca. To się da jakoś rozwiązać.

– Co być chciała studiować? – badam grunt.

*Muszę to dobrze rozegrać.*

– Medycynę...

Lekarz. To nawet dobry zawód – w naszym świecie bardzo przydatny.

– Jakaś konkretna dziedzina? – dopytuję, trąc brodę.

Patrzy na mnie zaskoczona. Chyba nie spodziewała się po mnie tak spokojnej reakcji.

– Myślałam o pediatrii albo chirurgii, ale wypadek Ewy uświadomił mi, że chirurgia będzie lepsza, bo gdyby w przyszłości coś się stało... – Zawiesza głos. – Nie byłabym wtedy balastem, a kimś pożytecznym.

– Nigdy nie będziesz balastem! – protestuję natychmiast. – A twój pomysł ze studiami jest fantastyczny – chwale ją i jej podejście. Chce studiować taki kierunek, by przydać się Rodzinie. Nie mogę się na to nie zgodzić. – Załatwię wszystko na tutejszej uczelni.

– Tak właściwie... – duka – to ja bym chciała studiować gdzie indziej...

– Gdzie? – pytam ostrożnie.

*Tego nie przewidziałem.*

– Zawsze marzyłam o studiach w Stanach – szepcze ledwo słyszalnie.

Zasycha mi w ustach. Kurwa, to na drugim końcu świata!

– Musiałabyś wziąć ochronę – mówię powoli, a ona robi wielkie oczy.

– Dlaczego?!

– Bo jesteś Castillo i będziesz daleko od domu. Ktoś musi mieć cię na oku i pilnować, by nic ci się nie stało – wyjaśniam.

– Nikt nie wie, że jesteśmy rodzeństwem – zauważa z nutką buntu w głosie.

– Już niedługo się dowiedzą. Przy pierwszej możliwej okazji przedstawię cię światu jako moją najmłodszą siostrę.

– Podoba mi się moje obecne nazwisko – oświadczam zła.

– Ale przyjmiesz teraz to właściwe – zaznaczam twardo. – Nie zmienię zdania.



– Nie możesz mną tak rządzić! Zapewniałeś, że żadne z was mnie do niczego nie zmusi!

– Nie zmuszam cię do niczego – wytykam spokojnie. – Naprawiam tylko błędy naszego ojca.

– Twojego ojca, bo on dla mnie był zawsze tylko wujem. Bogatym i dobrym, ale wujem.

– Dobrze wiesz, że żadne z nas nie ponosi za to odpowiedzialności. – Próbuję dyplomatycznie wyjść z sytuacji, bo tylko spokój może uratować nasze stosunki.

Victoria przez chwilę się nad czymś zastanawia.

– Dobrze, zgodzę się na nazwisko i oficjalne wprowadzenie do rodziny, ale ty się zgodzisz na moje studia w Stanach bez – podkreśla – ochroniarzy. – Zakłada wojowniczo ramiona na piersi.

*Cała Castillo*, zauważam z rozbawieniem w myślach.

– Wiesz, że nawet targujesz się jak Laura?

– Nie zmieniaj tematu, braciszku. – Unosi wyzywająco brew.

Staram się pohamować swój uśmiech. Na cholerę robiłem badania DNA? Bardziej nie mogła być do nas podobna.

– Muszę to przedyskutować z żoną – odpowiadam po chwili. – Razem rządzimy, razem podejmujemy decyzje. Postaram się znaleźć właściwe rozwiązanie, zgoda? – Wyciągam dłoń, jak na przypieczętowanie umowy.

Spogląda niepewnie to na mnie, to na moją dłoń, ale w końcu ją ujmuje.

– Zgoda. – Uśmiecha się tajemniczo. – Teraz muszę porozmawiać z bratową – dodaje.

– Ja z nią rozmawiam – odpowiadam stanowczo.

– O nie, nie, nie! – Śmieje się głośno. – Żeby twoja żona była obiektywna, musi poznać sytuację z obu stron. Nie pozwolę, żebyś zmącił jej umysł i poprzekręcał moje słowa – mówi rozbawiona.

– Dobrze, jak chcesz. – Unoszę ręce w geście poddania.

– Zobaczę, czy skończyła już zajęcia.

Wstaje z uśmiechem i opuszcza gabinet, a ja również uśmiecham się pod nosem.

Waleczna diablica.

# Rozdział 41

## Ivo

Wchodzę do sypialni, lecz nie znajduję żony w łóżku. Po chwili dochodzi do mnie szum wody spod prysznica, więc nie myśląc wiele, postanawiam do niej dołączyć.

Otwieram drzwi do łazienki i z trwogą zauważam, że Eva stoi pod natryskiem i bezgłośnie szlocha. W pośpiechu zrzucam z siebie ubrania i wskakuję pod wodę, tuląc się do jej pleców.

– Kochanie, co się dzieje?

Tężeje pod moim dotykiem, a następnie pospiesznie obmywa twarz, próbując ukryć swój stan.

– Nie, nie zakładaj tej swojej skorupy, tylko ze mną porozmawiaj – nalegam, obracając ją w swoją stronę. – Powiedz mi, o co chodzi.

Opuszcza bezradnie głowę i opiera ją o mój tors, a ja daję jej chwilę, by wzięła się w garść.

– Nie jestem robotem, Ivo – jęczy żałośnie. – Próbowałam sobie wmówić, że nic się nie stało. Że to się zdarza. Że nie miałam na to wpływu... Ale prawda jest taka, że zjechałam. Wiedziałam, że Francesco jest nieobliczalny. Wiedziałam, a jednak opuściłam gardę – szlocha. – Powinnam go obezwładnić i uciec poza jego zasięg, a tymczasem stałam tam i słuchałam o tej chorej relacji między nim a moją matką... Cholera, w ciągu kilku miesięcy udało mi się stracić dwoje dzieci i to tylko i wyłącznie z mojej winy...

Spinam się, słysząc jej słowa. Wiedziałem, że będzie się obwiniać, ale nie myślałem, że aż tak...

– To moja wina – powtarzam, tuląc ją mocniej. – Mogłem go zabić już dawno temu i chrzanić tę pierdoloną Komisję, ale chciałem być honorowy – cedzę. – Przysięgałem, że zawsze

będziesz bezpieczna i nic wam nie grozi, a tymczasem nie upilnowałem tego skurwiela, choć zapewniałem cię, że mam go na oku... Jeśli ktoś tu jest winny, to tylko ja. Wybacz mi...

– Ale ja cię o nic nie obwiniam – mówi stanowczo, podnosząc na mnie zapłakane spojrzenie. – Gdybym wzięła ochronę...

– Gdybym bardziej go pilnował – wchodzę jej w słowo, odbijając pałeczkę. – Pozostaje nam gdybanie, a ono niczego nie zmieni – zauważam. – Musimy iść do przodu i wyciągnąć wnioski na przyszłość, żeby ta sytuacja się nigdy nie powtórzyła.

– Tak bardzo cię przepraszam... – szepcze, patrząc mi w oczy.

Żeby ją uciszyć, przykładam usta do jej ust. Nie chcę, żeby mnie przepraszała. Nie chcę, żeby prosiła mnie o wybaczenie, bo nie mam jej czego wybaczać. Oboje zawaliliśmy, ale roztrząsanie tego tematu nic nie zmieni.

Eva wplata palce w moje włosy, przyciągając głowę do głębszego pocałunku. Tak bardzo brakowało mi jej żaru w ostatnich dniach... Pożądanie ogarnia mnie całego, więc resztkami silnej woli odsuwam się od jej chętnego ciała.

– Jeśli już się wykąpałaś, to wracaj do łóżka – nakazuję cicho. – Zaraz tam przyjdę.

– C-co? Dlaczego?

– Kochanie, jestem tylko mężczyzną, który od trzech tygodni nie zaznał seksu – przypominam. – I który ma na niego szlaban jeszcze przynajmniej przez tydzień – dodaję. – Więc bądź tak łaskawa i nie dręcz mnie – proszę cicho, spoglądając w jej rozszerzone źrenice.

– Ale przecież...

– Lekarz zabronił i będziemy go grzecznie słuchać – przerywam jej.

– Lekarz zabronił mnie, a nie tobie – oznajmia z tajemniczym uśmiechem, sięgając dłonią do mojego wzvodu, ale robię zręczny unik. – Zawsze mogę...

– Nie – powtarzam kategorycznie, robiąc krok do tyłu. – Ty nie możesz, to ja też. Cierpimy w tym razem – ucinam stanowczo.

Małżonka rzuca ostatnie spojrzenie na mojego fiuta, ale ostatecznie wzrusza bezradnie ramionami i opuszcza kabinę. Korzystam z okazji i przełączam wodę na chłodniejszą, a następnie łapię w rękę żel pod prysznic i skupiam się na wieczornej toalecie. Nie umyka mi jednak, że Eva nie opuściła łazienki. Kątem oka widzę, jak owinięta w ręcznik stoi przed umywalką i myje zęby, spoglądając na mnie co jakiś czas.

– Ivo... – mówi cicho, więc odwracam się w jej stronę. – Doceniam to, że rezygnujesz z własnej przyjemności, by pokazać mi swoją solidarność, choć nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zaspokoić cię oralnie... – wyznaje, a mnie na te słowa przyspiesza tętno. – Przypominam jednak, że jeśli postanowisz szukać zaspokojenia gdzie indziej, to zemsta będzie okrutna – dodaje ze śmiertelną powagą. – Jak tylko zobaczę dziwkę w twoim pobliżu, to cię wykastruję – stwierdza, a następnie robi obrót i wychodzi z łazienki.

– Prędzej zdechnę, niż cię zdradzę – stwierdzam, choć mnie już nie słyszy.

Odwracam się ponownie do ściany i przekręcam wodę na lodowatą. Jaja mi pewnie zsinieją i spuchną, ale na tę kobietę warto czekać.

\*\*\*

– Chciałem z tobą porozmawiać o mojej siostrze – mówię, jak już leżymy w łóżku.

– O Laurze czy Victorii?

– O tej młodszej wiedźmie – odpowiadam, przewracając oczami. – A co z Laurą? – pytam podejrzliwie.

– Nic, a co ma być? – dopytuje z miną niewiniątka.

– Znowu masz przede mną tajemnice – zauważam kwaśno.

– To nie są żadne tajemnice – stwierdza rozbawiona. – Jednak nie licz na to, że będę ci raportować, z czego mi się zwierza – wytyka ze spokojem. – A wracając do Victorii... – rzuca,

zmieniając temat. – Mam znajomego lekarza w Bostonie. Myślę, że można mu dać dziewczyny pod opiekę.

– Dziewczyny? – powtarzam z konsternacją.

– Laura chce lecieć z Vicą.

– Co?!

– Nie na cały okres studiów, a kilka tygodni – wyjaśnia. – Dopiero co złapały dobry kontakt i nie chcą tego stracić...

*Może to lepiej, że zostaniemy sami w rezydencji...*

– Można mu zaufać? – pytam.

– Tak. Jest dyrektorem w jednym z tamtejszych szpitali i może dla nas wszystko załatwić.

– Będą tam bezpieczne? – upewniam się.

– Uwierz mi, że tak. – Patrzy na mnie rozbawiona. – Doktor Maxwell nie jest jedynie lekarzem.

– Maxwell? – powtarzam. – Znam to nazwisko.

– Aha. – Uśmiecha się pod nosem. – Jego brat jest szefem bostońskiej mafii.

– I on jest lekarzem?! – pytam zdumiony.

– Jest najmłodszy z całej czwórki, więc bez problemu pozwolili mu żyć trochę na uboczu. W końcu lekarz w rodzinie to skarb. – Puszczą mi oczko. – Jeśli chcesz, jutro się z nim skontaktuję.

– Tylko jeśli będzie ich strzegł jak oka w głowie.

– Jasno przekażę twoje wymagania.

– Jaki związek masz z tym kolesiem? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

– Odbywał jedną ze specjalizacji w Anglii w tym samym czasie, gdy ja przechodziłam swoje szkolenia.

Zaczynam powoli łączyć kropki.

– Czy to on...

– Tak, to on zaznajamiał mnie z anatomią podczas szkolenia z torturowania ludzi – przyznaje cicho.

– Myślisz, że się zgodzi na niańczenie dwóch dzieciaków? – pytam z powątpiewaniem.

– Powiedzmy, że się polubiliśmy – odpowiada ogólnikowo, dając mi do zrozumienia, że nie chce rozwijać tematu. – Poza tym jest niewiele po czterdziestce, więc nie będzie między nimi jakiejś przepaści międzypokoleniowej – zauważa rozbawiona.

– I jesteś pewna, że będą z nim bezpieczne? – dopytuję niestrudzenie.

Nie wyślę żadnej z nich na drugi koniec świata bez pewności, że nikt i nic im tam nie zagrozi.

– Nie znam nikogo, kto chciałby zadrzeć z nim i jego braćmi.

I to mi wystarcza.

# Rozdział 42

## Eva

Naprawdę starałam się wrócić do normalności, ale poległam z kretesem. Nie pomogła praca i załatwianie studiów Victorii. Nie pomogło ponowne sprawdzanie naszych żołnierzy. Nie pomogły chwile spędzane z mężem. W ciągu ostatnich tygodni zaczynałam popadać w cichą depresję. Może i oswoiłam się z poronieniem, ale utrata dziecka sprawiła, że zaczęłam przeżywać swoją zaległą żalobę po kuzynce. Wcześniej tłumiałam ten smutek natłokiem obowiązków, ale teraz nawet to nie pomaga.

– Znowu wychodzisz? – pyta mnie mijana w holu Vica.

Z powodu nadchodzącego wyjazdu udało nam się ją namówić, by wprowadziła się do rezydencji na stałe. Nie będę ukrywać, że pomogły też wyciągi z konta jej matki, które zadziałały na młodą jak płachta na byka. Gdy tylko dziewczyna zauważyła, jakie sumy pieniędzy jej matka przetrwonila na bzdury, podczas gdy ona musiała chodzić do pracy, żeby mieć głupie kieszonkowe, postanowiła się wyprowadzić i dać im obu czas na oswojenie się z nową rzeczywistością. Na nic zdały się błagania kobiety. Victoria nie potrafiła wybaczyć matce tego, że nie odkładała na jej studia, o których marzy od dziesiątego roku życia, a nam ta sytuacja jest jak najbardziej na rękę. Teraz mamy okazję przedstawić się dziewczynie w jak najlepszym świetle, by nie protestowała przy włączeniu do Rodziny i ze spokojem przyjęła wszystko, co wiąże się z jej pochodzeniem.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Potrzebujesz czegoś?

– Ostatnio prawie cię nie ma w domu... – mówi ostrożnie. – Nie miałam nawet okazji, by podziękować ci za pomoc ze studiami czy choćby lepiej się poznać...

– Tak, jestem ostatnio trochę zabiegana – kłamię jak z nut.



Prawda jest taka, że znalazłam sobie nowy cel, na który przeznaczam cały wolny czas. Cel, o którym nikt nie ma pojęcia – nawet mąż.

– Pamiętasz o jutrzejszej wizycie w tutejszym szpitalu? – pyta znienacka. – Sama zaoferowałam, że ty i Laura pojedziecie ze mną na taki dzień próbny, bym poznała ten zawód lepiej... – przypomina niepewnie.

*Kurwa, zapomniałam!*

– Wyleciało mi z głowy – przyznaję.

– Czyli plany odwołane? – Wykręca nerwowo dłonie.

– Nie, oczywiście, że nie. Wszystko aktualne. Bądźcie gotowe na dziewiątą.

Dziewczyna przygląda mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Eva, czy ty nas unikasz? – pyta nagle.

– Skąd taki pomysł? – pytam ze śmiechem. – Po prostu mam trochę na głowie – stwierdzam swobodnie. – Chyba potrzebny mi urlop – żartuję, machając jej na pożegnanie.

Pospiesznie wychodzę z rezydencji, a następnie wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z posiadłości.

Myślałam, że nikt nie zauważył moich ucieczek. Oprócz Ivo, oczywiście. Nasi ludzie zaraz mu donieśli, że codziennie znikam. Pewnego dnia zaskoczył mnie nawet, gdy niespodziewanie dosiadł się do mnie na ławce parkingowej pod tutejszym lotniskiem. Udało mi się wtedy wybrnąć z sytuacji stwierdzeniem, że lubię widok startujących samolotów.

*Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo.*

Biorę telefon i wybieram numer do naszego doktora.

– Pani Castillo, w czym mogę pomóc? – pyta na powitanie.

– Jutro po dziewiątej przyjadę do szpitala z obiema siostrami mojego męża – zawiadamiam. – Młodsza wybiera się na medycynę i chciałabym, by przed wyjazdem na studia poznała

zawód od tej drugiej strony... Czy to jakiś problem? – Zawieszam znacząco głos.

– Żaden – mówi natychmiast. – Jesteście państwo głównymi sponsorami naszej placówki, więc na pewno dyrektor i kadra nie będą mieć nic przeciwko. Zaraz ich powiadomię.

– Dziękuję. Zatem do jutra.

Kończę połączenie, po czym skupiam wzrok na drodze. Mam dziś inną wizytę do odbycia i to na niej chcę się skupić.

## Ivo

Wracam do rezydencji wcześniej niż zwykle, bo chcę ustalić z Laurą szczegóły mojej jutrzejszej niespodzianki dla żony. Muszę mieć pewność, że wszystko wyjdzie tak, jak zaplanowałem.

– Gdzie moja siostra? – pytam Ignazio.

– Która?

Uśmiecham się pod nosem. Nadal zdarza mi się zapomnieć...

– Laura – precyzuję.

– Podejrzewam, że w swoim pokoju.

– A żona? – rzucam, wchodząc na schody.

– Wyszła jakiś czas temu.

Przystaję na stopniu.

– Sama? – zgaduję.

Ignazio kiwa głową na potwierdzenie, nie mówiąc nic więcej, a ja kontynuuję wspinaczkę na schody.

*Najpierw sprawa z siostrą, potem problemy z żoną.*

Pukam do drzwi i wchodzę, jak tylko słyszę jej zaproszenie.

– Musisz mi pomóc – oświadczam na wstępie.

– Czego potrzebujesz? – Zrywa się na nogi.

– Zajmij czymś jutro rano Evę. Nie może pojawić się w domu, dopóki nie przygotuję niespodzianki.

- Jakiej niespodzianki? – dopytuje z entuzjazmem.
- Bliźniaki przylatują na kilka dni. Mam nadzieję, że poprawią jej humor.
- Na pewno tak będzie! – zachwyca się. – Ona ich uwielbia! No i dawno się nie widzieli, więc to fantastyczny pomysł!
- Mogę na ciebie liczyć?
- Dobrze się składa, bo jutro rano jedziemy do szpitala z Vicą i Evą. Takie tam wprowadzenie zawodowe – wyjaśnia, puszczając do mnie oczko.
- No to załatwione.

Wychodzę z jej sypialni i kieruję się do gabinetu, a po drodze sprawdzam aplikację śledzącą telefon żony. Z frustracją zauważam, że czerwona kropka znajduje się daleko od domu.

*Co ona tam, kurwa, robi?!*

\*\*\*

Jest dość późny wieczór, gdy Eva wraca do posiadłości. Czekam na nią w sypialni, zastanawiając się, jak mam z nią rozmawiać. Tylko od jeżdżącej za nią ochrony wiem, co robiła przez cały dzień, bo ona sama nie napisała do mnie nawet głupiej wiadomości.

- Wróciłaś – mówię, gdy tylko przekracza próg naszego pokoju.
- Przybiera na twarz uśmiech, choć jej ciało w pierwszym odruchu się spina.

*Fałsz, fałsz, fałsz.*

- Czekałeś na mnie? – pyta, składając na moich ustach przelotny pocałunek.
  - Nie było cię w domu przez większość dnia. Nie mówiłaś, że wybierasz się do Palermo.
- Spogląda na mnie zaskoczona.

- Nie wyłączyłaś GPS-u w telefonie – tłumaczę.

Choć Eva wie, że nasi ludzie nie odstępują jej na krok, udajemy, że nie przydzieliłem jej stałej ochrony. To niweluje niepotrzebne

kłótnie.

– Zapomniałaś czy twój wyjazd nie miał być ścisłą tajemnicą? – rzucam cierpko.

– Dlaczego miałyby to być jakaś tajemnica? – docieka.

– Może dlatego, że nic o tym wyjeździe wcześniej nie wspominałaś. Może i mamy z Dantem cichy sojusz, a on sam zachowuje się jak na starszego brata przystało, ale to nie znaczy, że twój wyjazd poza Katanię jest bezpieczny – warczę. – Po co tam pojechałaś? Czemu nie chciałaś mojego towarzystwa? – Nie daję za wygraną.

Wzdycha głośno do lustra, gdy zdejmuje biżuterię.

– To nie tak. Miałaś dziś kilka spotkań, a ja nie chciałam ci zawracać głowy – wzdycha ponownie, wchodząc do garderoby. – Dziś jest rocznica śmierci mojej matki, więc pojechałam złożyć kwiaty i zapalić świeczkę. W drodze powrotnej wstąpiłam na cmentarz do Villarosa i dlatego wróciłam tak późno. Mogłaś zadzwonić, jeśli mnie szukałaś – zauważa z wyrzutem. – Jeśli nie do mnie, to do ochroniarzy.

– Mogłaś zadzwonić i poinformować mnie o swoim wyjeździe – odbijam piłeczkę.

– O co ci chodzi? – mówi sfrustrowana.

– Unikasz mnie – wyrzucam z siebie. – Uciekasz coraz częściej z domu i to pod byle wymówką. Już nawet nie pamiętam, kiedy spędziliśmy razem więcej czasu w rodzinnym gronie – warczę.

– To chodź jutro z nami do szpitala – proponuje. – Spędzimy rodzinnie czas.

Zaciskam zęby.

– Jutro nie mogę.

– No widzisz. A do mnie masz pretensje, gdy ja mam plany – oznajmia, przechodząc do łazienki.

Idę za nią, wkurzony jej zachowaniem.

– Może i byłaś szkolona do tego, by mieć innych, ale zapominasz, że ja znam cię na wylot – zauważam cicho ze złością.  
– Mieliśmy się nie okłamywać. Miałaś przede mną nie uciekać. Miałaś mówić, gdy coś cię męczy – wyliczam. – Tymczasem robisz wszystko na odwrót – syczę. – Myślałem, że jest już lepiej, a tymczasem rzucasz fałszywymi uśmiechami i kłamiesz, patrząc mi prosto w oczy – cedzę przez zęby. – Odsuwasz się ode mnie, a przysięgałaś przed Bogiem i ludźmi, że będziemy się wspierać w zdrowiu i chorobie, szczęściu i nieszczęściu...

Robię krok w jej stronę. Jej twarz wyraża czyste zdumienie.

– Dałem ci wystarczająco wiele czasu i wyrozumiałości. Pora, byś się ogarnęła... – Pochylam głowę, by nasze oczy były na jednym poziomie. – Cierpisz? Rozumiem to. Ale powiedz to na głos i pozwól się pocieszyć – szepczę. – Coś cię trapi? Powiedz co, a zaraz temu zaradzimy... – Łapię ją za kark i zbliżam nasze twarze ku sobie. – Boisz się czegoś? Opowiedz mi o tym, a zwalczę twoje lęki – przekonuję. – Ale mnie, kurwa, nie okłamuj! – warczę. – Kłamstwo to zdrada, a jej nie wybaczymy... – syczę.

Patrzę jej prosto w oczy, a gdy się nie odzywa, wychodzę z łazienki, a następnie z sypialni, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

*Muszę się napić.*

# Rozdział 43

## Eva

Wybuch Ivo mnie zaskoczył, ale czuję jeszcze większy niepokój, gdy po przebudzeniu z nocnego koszmaru zauważam, że męża nie ma za mną w łóżku. Spoglądam na zegarek – czwarta nad ranem.

*Gdzie on jest?*

Zakładam szlafrok i ruszam na poszukiwania ukochanego. Muszę jakoś naprawić nasze stosunki.

Znajduję go w gabinecie. Siedzi w fotelu z wyciągniętymi przed siebie nogami i wpatruje się w płomień na kominku, a w ręce trzyma szklaneczkę z bursztynowym płynem.

*Cholera, sama mam ochotę się upić.*

W ciszy podchodzę bliżej, a następnie opieram się o zagłówek fotela, składając jednocześnie czuły pocałunek na jego głowie.

– Wracaj do łóżka – proszę cicho.

– Tu mi dobrze – mówi beznamiętnie, biorąc kolejny łyk alkoholu.

*Nadal jest zły...*

– Przepraszam – wyznaję cicho. – Sama siebie ostatnio nie poznaję...

– Co się dzieje? – pyta, przenosząc na mnie wzrok.

– Nie wiem – stwierdzam zgodnie z prawdą.

Okrażam fotel i siadam mu na kolanach, a on natychmiast obejmuje mnie ramieniem.

– Znowu kłamiesz – warczy sfrustrowany.

– Nie – zaprzeczam pospiesznie. – Po prostu nie wiem, skąd się to bierze... – Patrzę na niego niepewnie i zastanawiam się, ile

prawdy mu wyjawić. Postanawiam być całkowicie szczerą. – Nie wiem, jak zareagujesz...

– Skarbie, chcę ci pomóc... – wzdycha ciężko.

– Tęsknię za Luisą – mówię cicho, przymykając oczy. – Tak bardzo brakuje mi jej śmiechu i dziecięcej radości... – jęczę żałością. – Na dodatek znowu męczą mnie koszmary... – wyznaję z trudem.

– Wiem – mówi, całując mnie w skroń.

Natychmiast podrywam głowę. Koszmary ustały na kilka dni po moim powrocie ze szpitala, ale tylko po to, by powrócić ze zdwojoną mocą. Nie myślałam, że Ivo zauważył...

– Wiesz?

– Tak. Każdej nocy jęczysz przez sen – wyjaśnia. – Czasami wystarczy, że cię mocniej przytulę, a ty się uspokajasz, jednak częściej budzisz się przerażona.

Patrzę na niego z konsternacją.

– Skoro wiesz...

– Nie naciskałem – wchodzi mi w słowo. – Uznałem, że jeśli będziesz chciała o tym pogadać, to sama do mnie przyjdiesz... A jednak znowu się pomyliłem – burczy cicho.

– To nie tak – protestuję. – Od ataku masz więcej spraw na głowie – zauważam. – Biznes, Rodzina – wyliczam. – Do tego przejąłeś na nowo większość moich obowiązków, bym skupiła się na rekonwalescencji... Nie chciałam zwalać ci się na głowę jeszcze z moimi problemami.

– Twoje problemy to moje problemy! – warczy ze złością. – Kiedy to w końcu dotrze do twojej tępej łepetyny?! – pyta łagodniejszym tonem. – Po to mnie masz! Nie możesz wszystkiego dusić w sobie – gani mnie, jakbym była dzieckiem.

*O ironio...*

Nie chcąc się z nim kłócić, wtulam się mocniej w jego ciepłe ciało. Siedzimy tak chwilę w milczeniu, każde pogrążone w swoich myślach.

– Wylećmy na weekend do Toskanii – proponuje nagle.

Natychmiast podnoszę na niego wzrok.

– Mówisz poważnie?

*Jak ja marzę o ucieczce z tego miejsca!*

– Tak. Jutro jest wtorek, a ty masz plany z moimi siostrami. Do piątku ogarnę sprawy na tyle, żebyśmy po południu mogli wylecieć do tamtejszej posiadłości. Zostawię na straży Angelo i Ignazio, poradzą sobie z dziewczynami pod naszą nieobecność.

Nie potrafię wyrazić swojej radości słowami. Ivo już dawno obiecywał, że zrobimy sobie urlop, jednak nawał interesów do tej pory nam na to nie pozwolił. Z uśmiechem rzucam się na niego i zaczynam całować.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – wyznaję między pocałunkami.

– Dla ciebie wszystko. – Przyciąga mnie do siebie bliżej i spogląda w oczy. – Następnym razem nie duś w sobie emocji. Jak tylko coś cię męczy, przyjdź z tym do mnie – nalega. – Koszmary czy nie, poradzimy sobie z nimi razem – dodaje.

– Myślałam, że uda mi się samej ogarnąć.

– Jesteśmy małżeństwem. Jesteśmy partnerami. Mamy się wspierać – przypomina z mocą.

Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję z miłością. Powoli, wlewając w to wszystkie uczucia i wdzięczność.

*Mam cudownego męża. Ciągle nawalam, a on cały czas mi wybacza.*

Zmieniam pozycję i siadam na nim okrakiem. Słyszę stukot upadającej szklanki, a następnie czuję dłonie Ivo sunące po moim ciele.

– Pragnę cię – dyszę mu wprost do ust.

Z jego gardła wydobywa się seksowny jęk, a następnie zwinnym ruchem podnosi się z fotela, podtrzymując moje ciało za pośladki.



Cały czas mnie całując, przechodzi przez gabinet, a po chwili sadza mnie na kanapie i sam klęka na podłodze.

– Taka piękna – mruczy, gdy zrywa ze mnie szlafrok i koszulkę nocną, a następnie pochyla głowę, by złapać w usta moją spragnioną pieśczęt pierś.

Jęczę cicho na te doznania. Mój kochanek dobrze wie, gdzie i jak mnie dotykać, by sprawić mi największą przyjemność. Czasem mam wrażenie, że zna moje ciało lepiej ode mnie. Że zaprogramował je pod siebie i swoje umiejętności.

Odchylam głowę do tyłu, robiąc mu lepsze dojście do wrażliwego miejsca za uchem, a jednocześnie walczę z jego koszulą. Nie potrafię skupić się na guzikach, dlatego szarpie za materiał, starając się go rozerwać. Warczę sfrustrowana, gdy moje próby spełzają na niczym.

– Taka niecierpliwa – mruczy z rozbawieniem.

– Ma pan na sobie za dużo ubrań, panie Castillo – zauważam naburmuszona.

– Niech się pani nie obawia. Mamy sporo czasu, a w mojej głowie jest wiele pomysłów na to, co będę z tobą robić przez najbliższe godziny – stwierdza z seksownym uśmiechem.

Spoglądam na zegar na ścianie.

– Jest czwarta trzydzieści – zauważam kwaśno. – A ja o dziewiątej jestem umówiona z twoimi siostrami. Nie masz za dużo czasu... – wytykam wyzywającym tonem.

– Trzy godziny mi wystarczą – stwierdza stanowczo, a następnie wsadza głowę między moje nogi.

– Ivo! – piszczę cicho, gdy mąż przesuwając językiem po mojej kobiecości.

– Cicho – nakazuje z rozbawieniem. – Bo zlecą się nasi ludzie, szukając źródła hałasu.

Przenoszę wzrok na drzwi.

– Lepiej przekręć zamek, bo mogę nie podołać zadaniu – zauważam z uśmiechem.

## Ivo

Leżymy nadzy na sofie, łapiąc oddechy po naszym maratonie. Zegar wskazuje siódmą rano, ale żadne z nas nie ma siły na cokolwiek więcej.

– Chyba powiem dziewczynom, że muszą jechać beze mnie... – Chichocze w mój tors.

– To nie jest najlepszy pomysł – zauważam. *To pokrzyżuje moją niespodziankę z bliźniakami.* – W końcu obiecałaś im babski wypad – przypominam. – Przyniosę ci mocną kawę na wynos – proponuję z szelmowskim uśmiechem.

– Przepraszam jeszcze raz za moje zachowanie – szepcze cicho, patrząc na moją twarz. – Nie chciałam cię zdręzczać...

– Zawsze jesteś na pierwszym miejscu, Eva. Razem poradzimy sobie ze wszystkim. Razem – podkreślam – bo tylko tak jesteśmy niepokonani.

– Dziękuję... – Składa na moich ustach czuły pocałunek. – Idę pod prysznic, żeby zdążyć. Dołączysz?

– Jeśli dołączę, to się spóźnisz – stwierdzam z uśmiechem. – Idź. Niedługo przyjdę z obiecaną kawą.

Posłusznie wstaje i narzuca na siebie piżamę wraz ze szlafrokiem, a następnie cicho opuszcza gabinet. Sam również staczam się z kanapy i zbieram porozrzucone ubrania. Mój umysł zajmuje jednak myśl, co mam zrobić, żeby żona zaznała spokojnego snu i wróciła do dawnej formy. Wiem o jej koszmarach. Wiem, że teraz nie śni już tylko o śmierci Luisy. „Zostaw ich w spokoju”, zamiast „zostaw ją w spokoju” jasno wskazuje na to, że już nie chodzi tylko o kuzynkę. Jednak Eva nie chce się z tego zwierzać, a ja nie zamierzam jej do tego zmuszać. Ma czuć, że jestem na wyciągnięcie ręki, kiedy będzie tego potrzebować i musi sama chcieć mojej pomocy.

\*\*\*

Kobiety wracają do domu wczesnym popołudniem, a ja w duchu dziękuję Bogu, że ich wizyta w szpitalu nie trwała dłużej. Jestem

ogromnie ciekaw reakcji Ewy na moją niespodziankę... Albo się ucieszy, albo bardziej załamie...

Wolałbym tę pierwszą opcję.

W tym samym momencie, jak tylko moja żona przekracza próg rezydencji, rozbrzmiewa głośny krzyk:

– Ciocia Eva!

– Leonas! Gemma! – krzyczy w zachwycie, padając na kolana.

Dzieci wpadają w jej objęcia z takim impetem, że mało nie lądują całą trójką na podłodze. Obsypuje ich głowy pocałunkami, spoglądając na nich z tęsknotą i miłością, od której zaciska mi się serce.

*To był dobry pomysł.*

– Urośliście! – zauważa.

– Miałaś nas z wujkiem odwiedzić! – zarzuca Leonas.

– Tyle się działo, że nie mieliśmy kiedy... – próbuję nas wytłumaczyć. – Ale dzwoniliśmy! – wołam w obronie.

– Tęskniliśmy. – Gemma przytula mocno moją żonę, a ta odpowiada tym samym.

– Ja za wami również – szepcze z czułością.

– Wujek Ivo wysłał po nas samolot! – woła nagle chłopak. – Pan pilot pozwolił mi nawet zobaczyć, jak się lata!

– Naprawdę? – Eva robi pełną niedowierzania minę.

– A mnie pani stewardessa oprowadziła po caałym samolocie!  
– opowiada Gemma. – I pokazała, jak przygotowuje jedzenie!

– Coś niesamowitego! Chodźcie, usiądziemy i wszystko mi opowiecie. – Wstaje na nogi, a następnie całą czwórką kierujemy się do salonu. – Jak udało ci się ich tutaj ściągnąć i to bez mojej wiedzy? – pyta mnie szeptem.

– Planowałem tę niespodziankę już od jakiegoś czasu, ale oni nie mogli opuścić nauki – wyznaję zgodnie z prawdą. – Teraz mają akurat tydzień wolnego od szkoły, więc skorzystałem z okazji.

- Na jak długo?
- Muszą wracać w piątek rano. Na więcej nie zgodziła się Maria
- mówię z przekąsem.
- Ona też przyleciała? – dopytuje z niedowierzaniem.
- Nie. To był mój warunek. Tylko Victor.

Całuje mnie pospiesznie w policzek, po czym siadamy na kanapie i słuchamy wszystkich opowieści, jakimi raczą nas dzieciaki.

\*\*\*

Mija już godzina, a ja nie potrafię oderwać wzroku od Evy. Dawno nie widziałem żony w takim zachwycie. Jej oczy błyszczą, a na ustach ma szeroki, szczery uśmiech. Jest szczęśliwa.

*Po raz pierwszy od dawna.*

Zaplanowałem na nadchodzące dni trochę atrakcji dla całej naszej czwórki. To nie tak, że spędzę z nimi każdą chwilę, bo interesy muszą się kręcić, a oni też potrzebują trochę czasu dla siebie. Jednak polubiłem te dzieciaki, a jeszcze większą radość sprawia mi oglądanie Evy w takim wydaniu – pełnej miłości i ciepła, gdy spogląda na dzieci z czystym zachwytem.

*W przyszłości będzie cudowną matką.*

– Co będziemy dzisiaj robić? – Z rozmyślań wyrywa mnie głos chłopca.

– Dzisiaj – odzywam się – jedziemy do pobliskiego parku linowego. Lećcie na górę się przebrać. Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut.

– Supeeeeer! – krzyczą radośnie i niczym tornado wybiegają z salonu.

– Park linowy? – pyta zdumiona Eva.

– Zaplanowałem kilka atrakcji. – Puszczam do żony oczko. – Chyba jesteś w formie na trochę wspinaczki? – pytam wyzywająco.

– Och, już zapomniałeś, w jakiej formie jestem? – rzuca z tym swoim uśmiechem, od którego krew zaczyna mi szybciej płynąć w żyłach.

*Moja kusicielka wraca do życia.*

– Chętnie sobie przypomnę, ale to chyba niewłaściwa pora. – Wstaję i podaję jej rękę. – Chodźmy się przebrać w wygodniejsze stroje, żeby dzieci na nas nie czekały.

– Dziękuję ci, Ivo. – Przyciąga moją głowę do pocałunku, w którym oboje się zatracamy.

– Dla tego uśmiechu zrobię wszystko – szepczę w odpowiedzi, a następnie razem idziemy na górę, by przygotować się do wyjazdu.

# Rozdział 44

## Eva

Pobył bliźniaków uświadomił mi dwie rzeczy. Po pierwsze, ogromnie za nimi tęskniłam. Po drugie, skrycie chciałabym być matką.

Ten drugi wniosek jest jednocześnie komiczny i przerażający. Biorąc pod uwagę moją reakcję na wieść o pierwszej ciąży, powinnam wręcz stosować obecnie kilka metod antykoncepcji jednocześnie. No bo, bądźmy szczerzy, ostatnio najzwyczajniej w świecie wpadliśmy.

Cały czas przeraża mnie jednak myśl, czy to rozsądne wydawać na ten świat dziecko. Albo inaczej... Rodzić dziecko w naszym świecie – pełnym przemocy, krwi i walki. Niby Cosa Nostra opiera się na wartościach rodzinnych i nie mam powodu, by obawiać się ataku ze strony pozostałych donów. Nawet Valenti nigdy nie skrzywdził ani mnie, gdy byłam dzieckiem, ani Luisy, choć mógł, by trzymać mnie w większych ryzach. Niemniej jednak historia pokazała, że nie wszyscy są honorowi. Jest wielu wrogów, którzy celują tylko w słabe punkty, a bezbronni dzieci bez wątpienia takimi są.

Na przykład pierdoleni Turcy.

Ivo wie o moich koszmarach, ale na pewno nie zdaje sobie sprawy, że ewoluowały. Teraz Luisa nie jest sama, bo trzyma w ramionach noworodka i razem przeraźliwie płaczą, a ich oprawcą nie jest Monte, a człowiek o niewyraźnej twarzy, za to z paskudną blizną na policzku. Z obrzydzeniem otrząsam się ze wspomnień o Sedacie i wracam do rzeczywistości.

Siedzę na tarasie tokańskiej rezydencji i delectuję się przyjemnym, ciepłym wieczorem. Ivo przed chwilą zaszył się w gabinecie, by wykonać kilka telefonów w związku z kolejnym

transportem narkotyków. Od ataku pomagam mu mniej w interesach. On załatwia sprawy z klientami i transportami, a ja nadzoruję ludzi, sprawdzam nowych kontrahentów, a także doglądam legalnych firm. A wszelkie decyzje podejmujemy wspólnie. Nadal jestem jego donną i dzierzę władzę. Nadal jestem bezlitosnym Krukiem. Nadal jestem Mędrce Komisji.

*Ale teraz bardziej zwykłą żoną.*

– Nad czym rozmyślasz? – Mąż znienacka całuje mnie w głowę, a następnie siada na krześle obok.

– Nad niczym konkretnym. – Uśmiecham się leniwie. – Wszystko pod kontrolą?

– Tak. Okazało się, że klient potrzebuje większej dostawy, niż było dogadane. Musiałem się upewnić, czy mamy obecnie taki zapas.

– Mhm... – mruczę i przymykam oczy.

– Jesteś padnięta – zauważa ze śmiechem.

– Tak. Bliźniaki dały mi w kość... – Chichoczę pod nosem. – Już zapomniałam, jak wiele uwagi wymagają... – Spoglądam na jego twarz. – Dziękuję ci za te kilka dni.

– Dla ciebie wszystko – odpowiada automatycznie.

Między nami nastaje przyjemna cisza przerywana jedynie ćwierkaniem ptaków na pobliskich drzewach.

– Jak tu cicho i spokojnie – stwierdzam w zachwycie.

– Zastanawiałem się ostatnio... – Spogląda na mnie niepewnie.  
– Przy bliźniakach byłaś taka szczęśliwa i pełna życia. Może warto ściągnąć je ponownie na Sycylię?

– I na nowo rozwalać ich dopiero co poukładany świat? – pytam z powątpiewaniem. – Nie, to nie jest dobry pomysł – stwierdzam.  
– One już doszły do siebie po śmierci siostry. Maria i Victor też powoli zaczynają wracać do życia. Oswoili się z nowym miejscem, a powrót na wyspę tylko rozdrapałby rany.

W milczeniu potakuje głową, jednak nadal jest wyraźnie spięty.

– To może postaramy się o swoje dziecko?

Zamieram.

– To również jest zły pomysł – mówię ostrożnie.

– Dlaczego? – pyta niewinnie. – Przecież uwielbiasz dzieci. Promieniałaś w ostatnich dniach w towarzystwie tych dwóch potworów – dodaje. – Chcę cię widzieć taką codziennie.

– I myślisz, że dziecko załatwi sprawę? – rzucam sfrustrowana.

– Tak – odpowiada bez wahania.

– Nie, Ivo, to tak nie działa – stwierdzam kategorycznie. – Dopóki nie będzie bezpiecznie nie będziemy mieć dzieci – zarzekam się.

– Ale w naszym świecie nigdy nie będzie bezpiecznie w stu procentach – zauważa.

– Nie łap mnie za słówka – warczę, przewracając oczami. – Dopóki nie dopniemy sprawy z Turkami – precyzuję. – Zawiązaliśmy sojusz z Dantem, mamy wsparcie Messyny i Enny. Po śmierci Francesco pakt między Trapanią a resztą szajki się rozpadł i każdy pilnuje swoich interesów. Pozostali szefowie nie są dla nas zagrożeniem, a my też nie zamierzamy szukać problemów na siłę – wyliczam. – Doprowadzimy sprawę Sedata do końca, a wtedy na spokojnie będziemy mogli pomyśleć nad powiększeniem rodziny.

– Dobrze wiesz, że oni są jedną wielką niewiadomą – przypomina. – Nie wiemy, jak potoczy się sytuacja, gdy dopadniemy młodego. Może się okazać, że to zamknie sprawę, albo dopiero otworzy Puskę Pandory.

– Ivo, nie sprowadzę na ten świat dziecka, dopóki nie będę pewna, że nic mu nie grozi – zaznaczam twardo.

W jego oczach pojawia się dobrze znany mi błysk, ale ignoruję go. Nie ugnę się w tej kwestii. Dwa razy poznałam, czym jest strata dziecka i kolejnej nie przeżyję.

– Dobrze, niech tak będzie – kapitułuje niechętnie, a mnie się robi głupio.



- Mówiłam, że nie nadaję się do związku... – Wzdycham ciężko.
- Gówno prawda – oburza się. – Tworzymy idealną parę – zauważa z bladym uśmiechem.

To prawda. Jednak jak bardzo da się poznać człowieka w tak krótkim czasie?

\*\*\*

W środku nocy budzi nas alarm antywłamaniowy, w który wyposażona jest rezydencja. Momentalnie wyskakujemy z łóżka, łapiemy za broń i w ciemności wybiegamy z sypialni.

Na nasz weekend wzięliśmy ze sobą tylko pięcioro ludzi. Nikt nie powinien wiedzieć, że tu jesteśmy. Nadal nikt nie wie, że rezydencja należy do nas.

*Znowu ktoś nas zdradził?*

Alarm cichnie, a ja słyszę z zewnątrz krzyki Matteo:

– Leżeć albo od razu zastrzelę!

Wypadamy do ogrodu i widzimy, jak na trawniku, twarzą do ziemi, leży piątka młodych mężczyzn, może nawet nastolatków, a nasi ludzie mierzą do nich z broni.

– Przeskoczyli przez ogrodzenie. Złapały ich czujniki ruchu – raportuje drugi z żołnierzy.

– Kim jesteście? – pyta Ivo, łapiąc jednego z chłopaków za kaptur.

– N-nikim! – jąka przerażony. – Chcieliśmy tylko okraść chatę! P-przysięgam!

– Chcieliście tylko okraść naszą chatę? – ironizuje mój mąż, po czym rzuca młodego z powrotem na trawę. – Mnie się, kurwa, nie okrada!

– Nie wiedzieliśmy, że ktoś tu jest! – stęka drugi z rabusiów, gdy stopa Ivo ląduje na jego żołądku. – Myśleliśmy, że stoi pusta!

– Zabić ich – rozkazuje beznamiętnym głosem.

– Poczekaj – mówię pospiesznie. Patrzy na mnie zaskoczony, ale robię dwa kroki w jego stronę i szepczę tak cicho, by tylko on

mnie usłyszał. – To tylko miejscowy gang złodziejasków – zauważam. – Poza tym nie jesteśmy na Sycylii i będzie problem zutylizować tyle ciał tak, by nikt ich nie znalazł – wytykam. – No i ktoś może zacząć ich szukać. Nie wiesz, czy komuś nie powiedzieli, gdzie się wybierają, a nie chcemy, by powiązano nas z ich zniknięciem – podpowiadam.

– Co proponujesz? – pyta zły.

*Takie są uroki, gdy nie jesteś na swoim terenie.*

– Niech połamią im ręce i nogi, a potem wyrzucą gdzieś na obrzeżach miasteczka. Muszą zrozumieć, że ten akt łaski oznacza, że nigdy tu nie byli i nikogo nie widzieli. Zresztą sam wiesz, że kiedyś mogą się nam przydać... – Unoszę znacząco brew.

Chyba rozumie, o co mi chodzi, bo na jego ustach pojawia się charakterystyczny uśmiezek. Odwraca się ponownie do dzieciaków.

– Daruję wam życie, ale tylko ten jeden, jedyny raz. Nie było was tu, nikogo nie widzieliście i więcej się tu nie pojawicie. Jasne? – warczy cicho, a ci natychmiast się zgadzają. – Jak tylko któryś puści parę z ust, dowiem się o tym, a wtedy poznacie, jak to jest być zżerany przez szczury – grozi, a następnie kiwa na naszych ludzi. – Wywieźć za miasto i dać nauczkę, żeby zapamiętali moje słowa.

Mężczyźni zbierają chłopaków z trawnika, a ja z rozbawieniem zauważam, że jeden nawet zsikał się w spodnie.

*Dzieciaki...*

Ivo spogląda na nich z obrzydzeniem.

– Trzeba było ich zabić – gdera pod nosem.

– Kiedyś mogą nam się przydać tacy szpiedzy w okolicy. Nadadzą się idealnie – zauważam rozbawiona, wchodząc do budynku.

– Gówniarze sprawili, że tylko się rozbudziłem – marudzi, odkładając broń na szafkę nocną.

– Potrzebuje pan pomocy ze snem? – pytam cicho, po czym przeciągam uwodzicielsko dłonią po jego torsie.

W oczach męża pojawia się znajomy błysk, a na ustach seksowny uśmiech.

– To zależy – mruczy, przyciągając mnie bliżej swojego ciała.

– Od czego? – wzdycham, gdy przesuwam językiem po wrażliwym punkcie na mojej szyi.

– Czy masz zamiar poświęcić dla mnie kilka godzin swojego snu.

– W końcu mamy urlop – dyszę. – Możemy leżeć w łóżku do samego południa.

– Przekonałaś mnie – stwierdza ze śmiechem, rzucając mnie na materac.

## Ivo

Obserwuję, jak śpi. Zrelaksowana, z delikatnym uśmiechem na ustach, bez jakichkolwiek oznak, że męczą ją koszmary. Czy to fakt, że mamy za sobą cudowny seks, czy może świadomość, że jesteśmy z dala od domu i towarzyszy nam tylko garstka żołnierzy sprawia, że moja żona czuje się tak dobrze, swobodnie i bezpiecznie?

*Jak mam to naprawić?*

Myślałem, że spodoba jej się pomysł z dzieckiem. Nie będę ukrywać, że poprzednim razem cieszyła mnie wizja ojcostwa, a skoro lekarz powiedział, że już możemy... Jednak jej kategoryczna odmowa dała mi do myślenia. Prawda jest taka, że nigdy nie będziemy bezpieczni. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie zazdrosny, że mamy więcej pieniędzy, albo zły, że sprzątnąłem mu klienta sprzed nosa. Choć prowadzę raczej bezpieczną politykę w interesach, nie mam pewności, że nie znajdzie się jakiś oszołom, który postanowi się na nas rzucić. Zemsta na Valentim miała być epickim spektaklem, który odstraszy od nas potencjalnych wrogów. Niestety, wyszło jak wyszło... Pozostaje zatem wykorzystać sprawę z Sedatami tak, by

nikt więcej nie chciał pomyśleć o wystąpieniu przeciwko rodzinie Castillo.

*Tylko najpierw trzeba ich znaleźć...*

# Rozdział 45

## Ivo

Powrót do biznesów po przyjemnym weekendzie z żoną nie należał do najłatwiejszych. Jak się okazało, dwóch dealerów spierdoliło z naszym towarem, a w dodatku w jednym laboratorium wybuchł pożar, który zabił dwóch chemików i spalił połowę towaru. Jakby tego było mało, policja zaczęła węszyć, więc trzeba było zapłacić kilku osobom, by zamieść sprawę pod dywan.

*Kilka milionów euro w dupie.*

To wszystko wzbudza we mnie wątpliwości, czy jak normalny człowiek mogę wyjeżdżać na urlop, czy może powinienem siedzieć cały czas w domu w obawie, że w przeciwnym wypadku mógłbym nie mieć do czego wracać.

*Nie było nas trzy dni, a naprawiam ten burdel już pierdolone trzy tygodnie.*

Podjeżdżam właśnie z obstawą pod jeden z klubów należących do Dazio. Dziś zorganizował spotkanie w zaufanym gronie, na którym odbędzie się licytacja kilku dzieł sztuki, a także będę mógł poznać między innymi naszych dostawców diamentów, a tym samym wynegocjować u nich korzystniejsze ceny za kamienie. O tyle, o ile sztuką nie jestem zainteresowany, tak błyskotki są na tyle rentowne, że odrzucenie zaproszenia byłoby głupotą.

*A ja głupi nie jestem.*

– Ivo, przyjacielu, witaj! – Alteo podchodzi do mnie z otwartymi ramionami, jakbyśmy byli przyjaciółmi od piaskownicy. – Dobrze, że już jesteś. Czekaliśmy tylko na ciebie.

– Trzeba było zacząć licytację. Dobrze wiesz, że sztuka mnie nie interesuje – mówię cicho, lustrując zgromadzenie za nim.

– Och, przestań. Będzie fajnie, zobaczysz! Może znajdziesz coś dla siebie – zauważa lekkim tonem. – Co słyszeć u twojej małżonki? – pyta mimochodem.

– Nadal zamężna – cedzę ostrzegawczym tonem.

– Wyluzuj. – Rozbawiony rozkłada ręce. – Nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało – próbuje się tłumaczyć. – Po prostu z nią lepiej nie zadzierać...

– Ze mną też, Dazio – syczę zimno. – Nie zapominaj o tym.

Rysy jego twarzy tężeją, a on sam się napina. Już myślę, że rzuci się na mnie z pięściami, gdy podchodzi do nas jeden z jego przydupasów.

– Wszystko gotowe, szefie.

– Zapraszam na miejsce – mówi do mnie gospodarz, wskazując krzesło. – Baw się dobrze, a potem zajmiemy się kamieniami.

W milczeniu przytakuję głową i siadam na uboczu. Przyglądam się twarzom pozostałych mężczyzn, ale nikogo nie rozpoznaję, co jest w zasadzie dziwne, bo znam naprawdę wielu ludzi z podziemia.

– Proszę państwa, dzisiejszą licytację zaczniemy od naprawdę niezwykłego okazu...

\*\*\*

Tak jak podejrzewałem, obrazy w ogóle mnie nie zainteresowały. Nigdy nie kręciła mnie sztuka, a poza tym zamiast inwestować w coś, czym nie mogę się pochwalić, albo w coś, co może spłonąć w przypadkowym pożarze, wolę skupić się na czymś, co jest łatwiejsze w obrocie pieniędzy. Najlepsza inwestycja to taka, która szybko się zwraca.

Alteo zaprasza wszystkich zgromadzonych do sąsiadującego pomieszczenia, gdzie siadamy na wygodnych kanapach. Tuż za nami w pokoju pojawiają się półnagie kelnerki, które przynoszą butelki różnych alkoholi i szklanki, po czym szybko opuszczają pomieszczenie. Rozsiadam się na kanapie i lustruję zebranych mężczyzn. Z pozoru wyglądam na niezainteresowanego towarzyszami i ich konwersacją, ale w rzeczywistości jest zupełnie

inaczej. Obserwuję każdego w ciszy, odczytując mowę ich ciał i jak reagują na własne przechwałki. To pomoże mi w późniejszym targowaniu oraz ubijaniu z nimi interesów. To jest jak poker – trzeba poznać najskrytsze reakcje przeciwnika na widok poszczególnych kart na stole. A ja zawsze byłem najlepszy w te gierki.

*I nigdy nie przegrałem w pokera.*

Po niespełna trzydziestu minutach mojej małej obserwacji odzywa się jeden z naszych głównych dostawców świecidełek:

– A pan nic nie powie? – Mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem.

Uśmiecham się pod nosem, jednak przez dłoń, którą mam przyciśniętą do ust, nie może tego zauważyć.

*Gra rozpoczęta.*

\*\*\*

Gdy kończymy negocjacje dotyczące przyszłych dostaw i cen towarów, zegar pokazuje już drugą w nocy. Jest za późno, by wracać do Katanii, dlatego pozostaje mi wykorzystać zarezerwowany wcześniej pokój w pobliskim hotelu.

– Dobra, panowie, na mnie już pora!

Wstaję od stołu z zamiarem opuszczenia imprezy. Trochę dzisiaj wypiliśmy i choć daleko mi do pijaństwa, to odczuwam przyjemny szum po alkoholu. Niestety moja abstynencja wzbudziłaby zbyt wiele podejrzliwości ze strony kontrahentów, a w końcu to właśnie przy alkoholu z człowieka wychodzą wszystkie sekrety i zamiary.

*Jednak nie ze mnie.*

– Gdzie tak pędzisz? – Dazio zrywa się z miejsca. – Skończyliśmy negocjacje, więc pora na rozrywkę!

Mężczyzna daje znak ochroniarzowi, który ponownie wpuszcza do pomieszczenia kilka półnagich kobiet ze świeżą porcją alkoholu i tacami, na których widnieją równo rozsypane kreski białego proszku.

– Wybacz, stary, ale na mnie pora. Muszę z rana wracać do Katanii. Interesy, rozumiesz. – Uśmiecham się kwaśno.

– Panie Castillo, proszę z nami jeszcze zostać – odzywa się jeden z naszych kluczowych klientów. – Chętnie poznam pana bliżej!

– Może następnym razem – staram się wykręcić. – Mam z rana kilka spotkań.

– Niech żona cię zastąpi – sugeruje Alteo. – Przecież razem prowadzicie interesy.

– Pana żona panu pomaga? – dziwi się drugi z mężczyzn. – W czym? W wydawaniu pieniędzy? – Zaczyna rechotać.

– Moja żona to wyjątkowa kobieta, która razem ze mną rządzi Katanią – odpowiadam ostrzegawczym tonem.

– Tym bardziej chciałbym o niej posłuchać! – odzywa się pierwszy z mężczyzn, a pozostała szóstka mu wtóruje.

Niechętnie pozwalam Dazio znów poprowadzić się w stronę kanap, a przy moim boku natychmiast pojawia się jedna z kobiet, proponując drinka. Z niesmakiem zauważam, że ma na sobie jedynie majtki. Odmawiam i odgania ją machnięciem ręki, lecz ona po chwili wraca, staje tuż za mną i kładzie dłonie na moich barkach. Wzdrygam się z obrzydzeniem.

– Weź te łapy – syczę przez ramię. – Dotknij mnie jeszcze raz, a ci je odrąbię.

Kobieta robi zaskoczoną minę, ale posłusznie zabiera dłonie. Nie odchodzi jednak, jakby czekała aż zmienię zdanie. Rozglądam się ostrożnie i zauważam dwie kamery pod sufitem. W duchu przewracam oczami.

*Byleby Eva nie myślała mnie dzisiaj szpiegować.*

Po chwili wyciągam z kieszeni telefon i sprawdzam, czy mam od niej jakieś wiadomości. Nic. Następnie wyłączam GPS.

Panie Boże, spraw, by ona spała i nie interesowała się tym spotkaniem, bo jeśli tylko zobaczy te dziwki w pobliżu...



## Eva

Siedzę w bibliotece przy moim laptopie i rozmyślam nad wydarzeniami z ostatnich tygodni.

Po powrocie z Toskanii pomagałam Victorii i Laurze w przygotowaniach przed wyjazdem do Bostonu. Tak jak zakładałam, Laura nie zrezygnowała ze swojego pomysłu i postanowiła polecieć z siostrą na kilka miesięcy, żeby jeszcze bardziej zacieśnić więzy, a przy okazji dać mnie i swojemu bratu więcej prywatności. Dodatkowo Ivo zorganizował Victorii przyspieszony kurs z samoobrony i strzelania. Dość zabawnie było oglądać ich treningi, ale dzięki temu dziewczyna w końcu oswoiła się ze starszym bratem na tyle, by czuć się swobodnie w jego towarzystwie i mówić to, co naprawdę myśli bez zbędnego strachu.

Bez wątpienia mała Castillo.

Dziewczyny opuściły Sycylię wczorajszego ranka, a wraz z nimi w rezydencji zmniejszyła się liczba żołnierzy. Pozostawiliśmy przy sobie tylko dwudziestu najbardziej zaufanych ochroniarzy, a resztę oddelegowaliśmy do pracy w terenie. Pilnowanie nowych klubów w mieście, nadzorowanie laboratoriów czy dealerów to tylko namiastka tego, co im przydzieliliśmy. Oboje, ja i Ivo, potrafimy się bronić, więc pozbycie się części ochrony nie jest niczym zadziwiającym, a po serii wpadek, jaka miała miejsce podczas naszej nieobecności, taki ruch był wręcz konieczny, by ponownie postawić ich do pionu.

Wzdycham cicho, rozglądając się po pomieszczeniu. W końcu czuję, że zaczynam wracać do normalności. Ale tej prawdziwej, nie udawanej. Zaczynam odzyskiwać spokój, a to najbardziej cieszy mojego ukochanego.

Parskam pod nosem na myśl o mężu. To zadziwiające, że moje myśli stale krążą wokół niego, a już najbardziej wtedy, gdy nie ma go w pobliżu. Spoglądam na zegarek i stwierdzam, że pora się położyć. Może dziś los będzie łaskawy i prześpię w spokoju całą noc...

\*\*\*

Budzę się z nocnego koszmaru i natychmiast szukam dłonią męża. Dopiero po chwili dociera do mnie, że przecież nie nocuje dzisiaj w domu.

Spoglądam na zegarek i stwierdzam, że spotkanie na pewno się już zakończyło, więc nic się nie stanie, jeśli do niego zadzwonię. Potrzebuję usłyszeć jego kojący głos. Łapię za telefon i wybieram numer, ale zamiast sygnału włącza się poczta głosowa.

*Dziwne...*

Uruchamiam aplikację śledzącą, którą dla nas stworzyłam, by każde wiedziało, gdzie jest to drugie. Z zaskoczeniem zauważam, że jego GPS jest wyłączony. Wpatruję się tępo w ekran.

*Padł mu telefon?*

Sprawdzam historię lokalizacji i widzę, że jeszcze pół godziny temu był dostępny w jednym z klubów należących do Alteo.

*Tak, to na pewno problem z baterią.*

Jednak dziwne myśli nie dają mi spokoju, a instynkt podpowiada, że coś jest nie tak. Zbieram się z łóżka i przechodzę do gabinetu męża, ponieważ jest bliżej niż biblioteka, a następnie odpalam jego komputer i loguję się we właściwe programy, szukając lokalizacji żołnierzy, którzy pojechali z nim na spotkanie. Po kilku minutach stwierdzam, że wszyscy nadal są w klubie. Bez większego zastanowienia postanawiam sprawdzić na własne oczy, co takiego robi Ivo o tak późnej porze.

Jakiś czas później na monitorze pojawia się zapis kamer z klubu Dazio. Przeglądam obraz sala po sali, lecz nigdzie nie dostrzegam mężczyzn w garniturach. W końcu udaje mi się włączyć zapis z kamery w pokoju VIP. Moim oczom ukazuje się grupa mniej i bardziej wstawionych mężczyzn, którzy śmieją się, piją i ćpają, a wokół nich spacerują nagie kobiety. Ewidentnie widać, że pora na ubijanie interesów się skończyła, a teraz zaczęła się przednia zabawa.

Szukam wzrokiem znajomej sylwetki i zapiera mi dech na to, co widzę. Siedzi rozparty na kanapie, a za nim stoi naga kobieta. On jednak nie patrzy na nią, lecz na drugą, która właśnie rozpina mu rozporek. Pauzuję nagranie, przyglądając się tej jednej konkretnej

klatce. Mój mąż w towarzystwie dwóch nagich dziwek. Z trzaskiem zamykam komputer, a następnie walę w niego pięścią.

*Co on sobie, do cholery, myśli?! Jak śmie?!*

Otwieram ponownie klapę laptopa, by spojrzeć na dalszą część nagrania, ale z niesmakiem zauważam, że tak mocno w niego rąbnęłam, że matryca pękła, a na ekranie zrobiła się jedna wielka plama.

*Niech to szlag!*

Biorę kilka głębokich wdechów, by zacząć jasno myśleć. Nie mam w tej chwili cierpliwości, by iść po drugi laptop i od nowa łamać zabezpieczenia ich kamer. Poza tym nie wiem, czy są nagrywane, czy obraz jest tylko na żywo.

Wstaję od biurka z takim impetem, że przewracam krzesło, a następnie ruszam do sypialni na górze. W pośpiechu narzucam na siebie naprędce znalezione ubrania, po czym zbiegam do podziemnego garażu. Muszę ochłoniąć, a najlepiej pomoże mi w tym przejazdka moim ulubionym samochodem.

– Pani Castillo, wszystko w porządku? – pyta mnie jeden z żołnierzy przy bramie. – Jest środek nocy.

– Tak, nic się nie dzieje. Muszę coś sprawdzić – zapewniam go z wymuszonym spokojem. – Niedługo wrócę. Pilnujcie wszystkiego.

Posłusznie otwiera przede mną bramę, wypuszczając mnie z posesji, a ja wyjeżdżam z piskiem opon prosto w ciemność.

# Rozdział 46

## Ivo

Udaje mi się wyjść ze spotkania dopiero przed czwartą. Jestem już nieźle wstawiony, a poza tym mam już zdecydowanie dość użerania się z tymi namolnymi dziwkami Alteo. Zostawiły mnie w spokoju dopiero wtedy, gdy przyłożyłem lufę do czoła kobiecie, która niespodziewanie przede mną klęknęła i zaczęła dobierać się do mojego rozporka.

*Pierdolone kurwy.*

Wsiadam do samochodu, kierowca rusza, a ja włączam telefon. Natychmiast dostaję wiadomość, że ktoś próbował się do mnie dodzwonić, więc sprawdzam listę połączeń. Jedno od Evy i dwa od jednego z żołnierzy.

*Coś się wydarzyło?*

Oddzwaniam do żony, ale jej telefon jest wyłączony. Pewnie śpi. Postanawiam zadzwonić do ochroniarza.

– Flavio, co się dzieje? – pytam na wstępie. – Dzwoniłeś.

– Pani Castillo w środku nocy opuściła rezydencję – mówi niepewnie. – Powiedziała, że musi coś sprawdzić i niedługo wróci, ale minęła już druga godzina, a ona nie wróciła. Jej telefon nie odpowiada.

– Ochroniarze? – Chcę wiedzieć, choć znam odpowiedź, zanim ją usłyszę.

– Zgubili ją – mówi przepraszająco.

Mój zamroczony alkoholem umysł natychmiast trzeźwieje. Najpierw dzwoniła Eva, ale miałem wyłączony telefon. Potem gdzieś wyjechała w środku nocy i do tej pory nie wróciła.

– Wracam do domu, będę za godzinę! – warczę tak głośno, by kierowca i ochroniarz z przodu mnie usłyszeli.

Rozłączam się i pospiesznie włączam aplikację śledzącą, ale ta nie wykrywa sygnału mojej żony.

– Szefie, wszystko w porządku? – pyta mnie z przedniego siedzenia Ernesto.

– Nie! – cedzę. – Jedziemy do Katanii. Mamy tam być jak najszybciej!

Wymieniają zaskoczone spojrzenia, ale o nic więcej nie pytają.

Przemykam oczy i zastanawiam się, co się stało w domu. Czemu Eva wyjechała w środku nocy? Czemu do mnie dzwoniła, a teraz jej telefon nie odpowiada?

Co się, do diabła, dzieje?!

\*\*\*

Wjeżdżamy na teren posesji, a ja wysiadam z samochodu, zanim ten zdąży się całkowicie zatrzymać przed drzwiami domu. W progu już czeka na mnie Ignazio.

– Wróciła? – pytam na wydechu.

– Nie, szefie.

– Jak mogliście ją zgubić?! – warczę, łapiąc go za fraki.

– Nagle pojawiła się przy bramie – wyjaśnia. – Zanim ludzie wsiedli do swojego samochodu, ona zdążyła zniknąć w ciemności... – tłumaczy się niepewnie.

– Nadajnik samochodu? – pytam, odpychając mężczyznę od siebie, a ten kręci głową.

– Wyjęła w garażu...

Mieję w ustach przekleństwo.

– Wiadomo, czemu opuściła rezydencję?

– Niestety. Flavio wypuszczał ją z posiadłości. Przy bramie powiedziała tylko, że musi coś sprawdzić i niedługo wróci. –

Zrezygnowany kręci głową. – Daniele już przegląda miejski monitoring.

Zirytowany ruszam do sypialni, bo może tam znajdę jakieś wskazówki jej zachowania. Wchodzę do pokoju i przeraża mnie wisząca w powietrzu pustka. Moje ciało od razu rozpoznaje, że żony nie ma w pobliżu. Rozglądam się w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów, liściku, cokolwiek, ale niczego takiego nie znajduję. Wszystko jest na swoim miejscu, nawet gotówka nie zniknęła z sejf.

– Coś ty znowu wymyśliła? – syczę pod nosem, waląc pięścią w ścianę.

## Eva

Na horyzoncie wyłania się już słońce, gdy ja wracam do rezydencji – opanowana i spokojna.

Na mój widok przy bramie robi się wielkie poruszenie, więc domyślam się, że pod moją nieobecność wznieśli alarm. Sfrustrowana przewracam oczami. Od mojego pobytu w szpitalu zrobili się zbyt nadopiekuńczy.

*Jeszcze trochę i nawet do łazienki będą za mną chodzić.*

– Nic pani nie jest? – pyta Valerio, otwierając mi drzwi.

– A co niby ma mi być? – rzucam w odpowiedzi, przyglądając się mu uważnie.

– No, nie wiem... – bąka cicho. – Myśleliśmy...

– Myślenie wam nie wychodzi – wytykam, dając mu klucze. – Odstawisz? – proszę, chcąc załagodzić sytuację.

Prawda jest taka, że postanowiłam nie zaczynać tego dnia od kłótni, nawet z ochroniarzami.

– Gdzieś ty, do cholery, była?! – wrzeszczy od progu Ivo.

*No i chuj z moim postanowieniem.*

Valerio pospiesznie wsiada do mojego samochodu i odjeżdża, a pozostali mężczyźni również rozplývają się w powietrzu. Spoglądam na wkurwioną twarz męża.

– Jak się bawiłeś w towarzystwie dziwek, kochanie? – pytam fałszywie słodkim głosem.

Jego twarz przybiera zdumiony wyraz.

– Tu cię mam – szepczę złowieszczym głosem, a następnie mijam go w drzwiach i wchodzę do rezydencji.

Przemierzam puste korytarze, świadoma tego, że wszyscy dla własnego bezpieczeństwa schodzą nam z drogi. W normalnych warunkach boją się naszego gniewu, więc co musi być teraz?

– Szpiegowałeś mnie?! – syczy zimno, zamykając za nami drzwi sypialni.

– Wybierasz kiepską formę obrony – podpowiadam złośliwie, celując w niego palcem.

– Obrony?! – Zaczyna się śmiać, ale to nie jest wesoły śmiech. – Nie mam zamiaru się bronić!

– Tłumaczyć zapewne też – wytykam zimno.

– Zachowujesz się jak matka kwoka, która stale musi mieć swojego bobasa na oku w obawie, że ten sobie nie poradzi z zadaniem – wyrzuca z siebie.

Robię krok w tył zaskoczona jego słowami. Czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę. Ivo chyba zauważył swój nietakt, bo natychmiast łapie się za włosy i cicho warczy:

– Nie tak to miało zabrzmieć...

– Miałam znowu koszmar, więc postanowiłam do ciebie zadzwonić, żeby tylko usłyszeć twój kojący głos – oświadczam tonem wypranym z emocji, próbując wyrzucić z głowy jego wcześniejsze słowa. – Nie miałeś zasięgu, a ja miałam przeczucie... Ten mój cholerny szósty zmysł... – Z mojego gardła ucieka nieprzyjemny warkot. – Niedokończona sprawa Sedata dała mi podstawy, by upewnić się, czy wszystko z tobą w porządku – wyjaśniam dalej, nie patrząc na niego. – Więc usiadłam do komputera, sprawdziłam, co się dzieje i zobaczyłam, jak zabawiasz się z dziwkami.

Robi krok w moją stronę, ale z sykiem wyciągam przed siebie dłoń, zatrzymując go w miejscu.

– W środku nocy opuściłaś rezydencję bez jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia – warczy cicho z wyrzutem. – Jak na złamanie karku wracałem z Enny, żeby się dowiedzieć, co się z tobą stało! A ty uciekłaś, bo byłaś zazdrosna?!

Na nowo rodzi się we mnie gniew.

– Musiałam się przewietrzyć i pozbierać myśli. Musiałam nabrać dystansu do tego, co widziałam. Nie szpiegowałam cię – cedzę przez zęby. – Wbrew temu, co sobie wyobrażasz, nie kontroluję każdego twojego kroku. To ty chciałeś aplikacji namierzającej nasze telefony – przypominam zimno. – To ty chciałeś mnie – zaznaczam – mieć na oku, żeby być spokojniejszym o moje bezpieczeństwo – cedzę. – A teraz masz pretensje, że sama z niej skorzystałam?

– Nie wiem, co widziałaś, ale tam do niczego nie doszło – mówi łagodniejszym głosem.

– Kiedyś coś ci obiecałam, jeśli chodzi o jakiejkolwiek dziwki – rzucam suchym tonem.

Spogląda na mnie dziwnym wzrokiem. Coś pomiędzy rozbawieniem a kpina.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – pyta, zakładając ramiona na piersi. – Że przy każdym spotkaniu będę wcześniej zaznaczać, że albo dziwki, albo ja? – pyta z drwiną. – Albo będę wychodzić, gdy one będą się pojawiać? – dorzuca. – Kochanie, nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedziała, jak wyglądają spotkania mężczyzn w naszym świecie, bo z nas dwojga masz o tym lepsze pojęcie.

Po raz kolejny spinam się na jego przytyk.

– Kurwa, to też nie miało tak zabrzmieć – syczy, przyciskając pięść do ust. – Chodziło mi o to, że...

– Nieważne – wchodzę mu w słowo. – Już dość usłyszałam, więc dla własnego bezpieczeństwa po prostu zamilcz – mówię głosem wypranym z emocji.

– Eva...



- To nie ma sensu... – Kręcę głową, robiąc krok w tył.
- Co nie ma sensu? – pyta podejrzliwie.
- My – wykrztuszam przez ściśnięte gardło. – To się nie uda. Nigdy nie zapomnisz o mojej przeszłości i zadaniach, jakie musiałam wykonywać.
- Czy ty sama siebie teraz słyszysz? – warczy wściekle. – Przecież nie o to mi chodziło! Po prostu wiesz, jak funkcjonują takie spotkania, bo przez lata obserwowałam innych przy ubijaniu interesów! – wyjaśnia. – Najpierw biznes, a potem zabawa! Nie będę wychodzić wcześniej ze spotkań tylko dlatego, że ty jesteś zazdrosna!
- Och, doprawdy? – syczę, mierząc go zimnym spojrzeniem.
- Jestem donem – stwierdza surowo. – Na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za Rodzinę, żołnierzy i interesy. Ja nie mogę uciekać, tak jak ty – wytyka.
- Uciekać? – powtarzam przez zęby. – Zrobiłam sobie przejażdżkę, żeby ochłonać, a nie...
- Wiesz, o czym mówię – wchodzi mi w słowo. – Od dłuższego czasu wszystko jest na mojej głowie. Kiedy ja doglądam naszych spraw, ty zamykasz się w swojej skorupie i opłakujesz zdarzenia z przeszłości. Bolejesz nad czymś, czego już nie zmienimy! – cedzi chłodno. – Przez ostatnie miesiące robiłem wszystko, by cię wspierać, żebyś czuła, że jestem obok i możesz na mnie zawsze liczyć. Szanowałem twój żal i próbowałem ukoić twoje cierpienie, ale ty nie odwdzieczyłaś mi się tym samym. Byłaś tak zapatrzona w siebie, że nawet nie dostrzegałaś mojego bólu – wyrzuca z pretensją w głosie. – Halo! Oboje coś straciliśmy! – przypomina zimno. – Kocham cię, Eva, ale mam dość. Mam dość tego cyrku – wyznaje zmęczonym głosem. – Nie tylko ty się zadrezczałaś po stracie naszego dziecka. Nie tylko ty miewasz koszmary i gdybyś nie była tak bardzo skupiona na sobie, to zauważyłabyś moją udrekę. Przecież tak świetnie czytasz z ludzi – cedzi z jawnym sarkazmem.
- Stoję jak sparaliżowana. Ma rację – tak zatraciłam się we własnej żalobie, że nie pomyślałam o nim. To tylko upewnia mnie

w moim wcześniejszym postanowieniu.

– Powinniśmy od siebie odpocząć – mówię, zanim się rozmyślę.

– Co masz na myśli? – pyta zaniepokojony.

– Kiedy ty dopinałeś interesy, ja rozmawiałam z moimi znajomymi z zagranicy – informuję, przechodząc do garderoby. – Nadal nie potrafią namierzyć Emira Sedata, za to wiedzą, że ten jest we Włoszech – wyrzucam z siebie, sięgając po niewielką torbę podróżną. – Pomogę im go dorwać.

– Żartujesz?! – krzyczy, łapiąc mnie za łokieć. – Nie zgadzam się!

– To ja zaczęłam ten temat, więc ja powinnam go skończyć. Obiecałam tobie i Laurze, że dopadniemy drania, a ta niekończąca się pogoń tylko generuje dodatkowe niebezpieczeństwo.

– I masz zamiar wyjechać?!

– Sam powiedziałeś, że jesteś zmęczony sytuacją między nami – przypominam, sięgając po swój sprzęt. – Taka rozłąka powinna nam pomóc rozwiązać ten problem.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? – warczy, obracając mnie w swoją stronę. – Nie mogę zostawić interesów i ludzi, żeby znowu za tobą gonić – syczy. – Widziałaś, czym się skończyła moja ostatnia nieobecność, a teraz myślisz, że pojedę za tobą na kontynent?

– Niczego od ciebie nie oczekuję – cedzę, wrywając się z jego uścisku. – Daję nam czas, którego nie daliśmy sobie przed podjęciem decyzji o ślubie!

Cofa się o krok, następnie o drugi, a jego twarz wykrzywia się w tak dobrze znanym mi grymasie. Już mam go przeprosić, gdy odzywa się zrezygnowany:

– Wiesz co, rób co chcesz, ja się poddam. Nie mam sił cały czas udowadniać ci swoich uczuć – oznajmia, rozkładając bezradnie ręce. – Może miałaś rację i żadne z nas nie nadaje się do związku.

Jego słowa ranią mnie do żywego, ale nie zamierzam dać tego po sobie poznać.

– Wróć, gdy będziesz pewna, że chcesz ze mną być – dodaje na odchodnym i znika.

Z mojego oka spływa pojedyncza łza, ale ścieram ją nerwowym ruchem dłoni. Następnie kończę pakować swój sprzęt i bez pożegnania opuszczam rezydencję.

# Rozdział 47

## Eva

Od Ivana wiem, że Sedat wraz z garstką najbardziej zaufanych ludzi wyruszył do Włoch, a konkretniej do Florencji.

*Cóż za zbieg okoliczności.*

Obserwuję właśnie nasz znajomy gang dzieciaków, gdy siedzą w miejskim parku, paląc trawkę i popijając tani alkohol. Z rozbawienia przewracam oczami. Choć od naszego ostatniego spotkania minęło już trochę czasu, jeden z nich nadal ma rękę w gipsie, a kolejnych dwóch porusza się sztywno. No ale połamane żebra nie goją się tak szybko i bezboleśnie.

Wychodzę z ukrycia i podchodzę do nich różnym krokiem. Początkowo mierzą mnie morderczym wzrokiem, lecz jak tylko mnie rozpoznają, ich miny przybierają przerażony wyraz.

– Co u was słyszać, chłopaki? – zagaduję pogodnie, siadając na ich ławeczce.

– To ty... – syczy jeden, ruszając na mnie, jednak zwinnym ruchem zeskakuje z siedziska i podcinam mu nogi.

– Dla ciebie „pani” – cedzę zimno, wykrzywiając mu boleśnie rękę. – Pomyślałam, że będziecie chcieli odpokutować swoje ostatnie grzechy.

– Już odpokutowaliśmy połamanymi kośćmi – burczy drugi, wywołując tym mój uśmiech.

– A nie chcecie się ze mną trochę zakumplować i przy okazji zarobić? – rzucam przynętę.

– Ile? – dopytuje lider ich bandy.

– To zależy, ile czasu zajmie wam zadanie, ale nie martwcie się, bo jest to gra warta świeczki.

Wszyscy zgodnie skupiają na mnie uwagę, więc puszczam szczyła, który chciał mnie zaatakować, i ponownie siadam na ławeczce.

– Słuchajcie, w jednym z tutejszych hoteli zameldowała się grupa Turków...

– Czego te kebaby tu szukają?! – warczy jeden z młodzików, wzbudzając moje rozbawienie.

Celowo wspomniałam narodowość mężczyzn, bo tutejsza młodzież podchodzi dość rasistowsko do obcokrajowców, a Turcji i ich mieszkańców wręcz nienawidzą.

*Mówiłam, że dobry zbieg okoliczności.*

Puszczam tekst młodego mimo uszu i kontynuuję:

– Potrzebne mi zdjęcie ich szefa. Pomożecie?

– Zaraz, a po co ci, to znaczy pani – poprawia się natychmiast – jego zdjęcie?

– Nie twój interes. Podstawowa zasada naszej znajomości: nie zadawaj pytań, na które nie musisz znać odpowiedzi – karzę go.

– A czemu sama nie zrobi pani tego zdjęcia? – pyta inny.

– I to jest akurat pytanie, na które wam odpowiem – mówię z pochwałą w głosie. – Skurwysyn praktycznie nie wychodzi z pokoju hotelowego, a jak już, to ma na głowie szeroki kapelusz i od razu wsiada do samochodu z przyciemnianymi szybami. Mam sfotografowane mordy całej jego świty i tylko tej jednej brakuje mi do kompletu – wyznaję. – To co, wchodzicie w to?

– A jak to mamy zrobić, skoro nawet pani nie potrafi? – pyta niepewnie któryś z nich, lecz ja skupiam wzrok na przywódcy ich małego stada, który patrzy na mnie w zamyśleniu.

– Co oprócz kapelusza naprowadzi nas na kolesia? Żebyśmy nie dali się nabrać.

Puszczam do niego oczko, zadowolona z jego sprytu.

– Paskudna blizna na policzku – odpowiadam.

Kiwa w zrozumieniu głową.

– Gdzie mamy dostarczyć zdjęcia?

– Poczekam na was tam, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Wstaję z miejsca i ruszam do samochodu, pisząc przy okazji wiadomość do Ivana.

Prawda jest taka, że gdyby mój znajomy przyleciał do Włoch z całą ekipą, już dawno udałoby mu się zasadzić na Turka i dostarczyć go na Sycylię. Jednak praca nad tym pościgiem okazała się na tyle wymagająca, że musieli się przegrupować, by nie tracić innych zleceń. Tym sposobem do Włoch przyleciał jeden z jego nowych, lecz dość nieporadnych pacholków, którego zadaniem jest zdobyć fotkę, a dopiero później zaczną na nowo polowanie. Z tego powodu postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce.

W ciszy wracam do naszej tutejszej rezydencji. Gdy Ivan przez telefon poinformował mnie, że Sedat wyruszył do Toskanii, obawiałam się, że odkrył naszą tutejszą miejscówkę i chce przygotować dla nas jakąś niemiłą niespodziankę. Dopiero po moim przylocie okazało się, że zatrzymał się w jednym z hoteli, a jego pobyt tutaj wiąże się z nawiązywaniem nowych kontaktów, co jednak bardzo mi się nie podoba. Żołnierze wspominali, że Sedat miał się trzymać z daleka od Sycylii i Włoch. Ponadto, jeśli Turcy wejdą na włoski rynek, zaburzy to nasze stosunki z tutejszymi odbiorcami.

*Niech się kutas trzyma swojej części Azji, a od Europy całkowicie odpierdoli.*

Po kilkadziesiąt minutach wbijam kod do bramy i wjeżdżam na posesję. Parkuję samochód w garażu, a następnie wchodzę do rezydencji, gdzie niemal natychmiast wpadam na gosposię.

– Pani Castillo, podać obiad?

– Tak, poproszę – odpowiadam z lekkim uśmiechem. – Przyjdę do kuchni za dziesięć minut.

Kobieta znika, a ja ruszam do gabinetu, gdzie natychmiast uruchamiam laptopa. Włączam jeden z programów i już po chwili sprawdzam położenie swoich nowych kolegów. Nawet nie

zauważyli, jak trzem z nich przypięłam do kurtek mikronadajniki, żeby mieć ich na oku.

Telefon oznajmia nadejście nowej wiadomości, więc łapię go w dłoń i odblokowuję ekran. Moim oczom ukazuje się kolejne zdjęcie wysłane przez Laurę, tym razem z jednej z galerii sztuki. Kąciki moich ust unoszą się lekko na myśl o szwagierkach. To dziwne, ale już za nimi tęsknię, a przecież codziennie wysyłają mi masę zdjęć ze swojego pobytu w Stanach.

Rzucam okiem na jedyne zdjęcie w tym gabinecie, które przedstawia mnie i Ivo w jednej z tutejszych winnic. Mąż zrobił je nam podczas naszego ostatniego pobytu, a następnie uparł się, że każdy swój tutejszy urlop będziemy uwieczniać jedną wspólną fotografią, która będzie na nas czekać właśnie na tym biurku, aż do naszej kolejnej wizyty.

*Cholera, ale za nim tęsknię.*

Jestem we Włoszech już dziesięć dni. Początkowo zakładałam, że samej uda mi się zrobić zdjęcie Turkowi, a następnie puścić je w świat, by reszta dopełniła dzieła, jednak skubany jest zbyt ostrożny. Choć próbowałam wszystkich możliwych sztuczek, nigdy nie potrafiłam sfotografować jego całej mordy – zawsze to był tylko fragment policzka lub brody. Z tego też powodu postanowiłam zaangażować do zabawy nasz mały gang złodziejasków. Czuję, że wykażą się sprytem i kreatywnością.

Rzucam ostatnie spojrzenie na fotografię, po czym zbieram się z fotela i ruszam do kuchni.

Miałam cichą nadzieję, że Ivo przyleci tu za mną, jednak tak się nie stało. Oczywiście wie, gdzie przebywam. Już na drugi dzień po moim przybyciu w rezydencji pojawiła się gosposia z mężem i ku mojemu zaskoczeniu, to właśnie Castillo powiadomił ich o moim niezapowiedzianym przyjeździe, prosząc jednocześnie o opiekę nade mną i rezydencją. Domyślałam się, że skorzystał z naszej wspólnej aplikacji. Nie będę ukrywać, że sama początkowo do niej zaglądałam, ale ostatecznie zrezygnowałam z tego hobby, próbując się na nowo zdystansować. Ta przerwa jest nam potrzebna, żeby ponownie znaleźć w sobie tę zgodność

i partnerstwo, które ostatnio gdzieś się zagubiły. A przynajmniej tak mi się wydaje.

*Obym się nie myliła.*



# Rozdział 48

## Ivo

Siedzę w biurze w centrum miasta i czekam na spotkanie z klientem, rozmyślając o mojej żonie. Nasza rozłąka trwa już ponad dwa tygodnie, a dokładniej pierdolone piętnaście dni.

Wiem, że jest w rezydencji w Toskanii. Od gosposi i jej męża, którzy specjalnie dla mnie zamienili się w szpiegów, wiem również, że Eva codziennie znika na kilka godzin, a pozostały czas spędza w gabinecie przy komputerze skupiona na swojej pracy. Od Daniele zaś dowiedziałem się, że Eva początkowo zaglądała do kamer tutejszej rezydencji i to niedługo po naszej konfrontacji. Dało mi to nadzieję, że szybko wróci i zapomnimy o sprawie, jednak znowu się myliłem. Sam również nie podglądam jej w tamtej posiadłości. Ba, nawet do siebie nie dzwoniemy! Wszelkie raporty zdaje mi gosposia.

*Nie tak miało wyglądać nasze małżeństwo.*

Przyznaję, ostatnia rozmowa z żoną nie poszła po mojej myśli. Słowa same wypadały z moich ust bez jakiegokolwiek współpracy z mózgiem. Żałowałem ich od razu, jak tylko je wypowiedziałem, lecz było już za późno. Jednak to całe wkurwienie o jej nagłe zniknięcie, dodatkowo nieprzespana noc... Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Zraniłem ją, zapominając, że słowa często ranią mocniej niż cios zadany nożem.

Początkowo chciałem za nią jechać i ją przeprosić, a także ściągnąć z powrotem do domu, lecz zrezygnowałem z tego pomysłu. W oczach innych stałbym się pantoflarzem, który nie potrafi utrzymać przy sobie żony, a już i tak musiałem wmówić żołnierzom historyjkę, że jej nagłe zniknięcie związane jest z interesami, a nie chwilowym kryzysem. Moje uganie się za Evą tylko naruszyłoby twardy wizerunek dona, na co nie mogę sobie pozwolić. Jestem głową rodu – muszę pokazywać swoją

potęgę i bezwzględność, a niestety, żona zdecydowanie w ostatnim czasie przestała być moją siłą, zmieniając się w słabostkę, nad którą nie mam żadnej kontroli.

*Kurwa, ona sama nie ma nad sobą kontroli!*

Rozlega się dzwonek mojej komórki, więc niechętnie sięgam po telefon.

– Witaj, braciszku! Co słyszać? – świergocze radośnie Laura.

– Hej młoda, jakoś leci. A jak u was? – Staram się wymusić swobodny ton.

– Tu jest cudownie! Większość dni spędzamy na zwiedzaniu. Pogoda nam sprzyja, więc korzystamy, zanim Victoria rozpocznie wolontariat.

– Dobrze to słyszeć. – Uśmiecham się na jej słowa.

*Przynajmniej dziewczyny miło spędzają czas.*

– Dzwonię do ciebie, bo nie mogę się dodzwonić do Ewy – mówi przymilnym głosem, a ja natychmiast się spinam. – Jej komórka nie odpowiada, a w rezydencji powiedzieli, że wyjechała z jakimś zadaniem? – Zawiesza pytająco głos.

– Tak, ale to nie jest sprawa, o której mogę z tobą rozmawiać – oznajmiam wymijająco. – Nie wiadomo, jak dużo czasu jej to zajmie.

W słuchawce nastaje chwila wymownej ciszy.

– Dasz mi na nią jakiś namiar? Tęsknię i chciałabym porozmawiać z ukochaną bratową...

Nerwowo zaciskam zęby.

– Wiesz, nie mogę tego zrobić teraz, bo mam za chwilę spotkanie – wymyślam na poczekaniu. – Wyślę ci później numer albo przekażę jej, żeby sama się do ciebie odezwała. Może tak być? – gram na zwłokę.

– No dobra – odpowiada niechętnie. – Skoro jesteś zajęty, to nie będę ci więcej przeszkadzać. Czekał na kontakt!

– Bawcie się dobrze!

Kończę połączenie i spoglądam na towarzyszącego mi Angelo. Jego mina jest pełna dezaprobaty.

– Czemu ją okłamałeś?

– Bo to nie wasz jebany interes, co się dzieje w moim małżeństwie – syczę zimno w odpowiedzi.

– Ale może mogłaby pomóc... Przegadać jej do rozumu...

– Nie! – zaprzeczam stanowczo. – Moja żona sama musi chcieć wrócić. Piśnij choćby słowo, gdzie obecnie przebywa, a obetnę ci palce – grożę.

Natychmiast unosi ręce w geście poddania.

– Ani słowa! – zarzeka się. – Pójdę sprawdzić, czy klient już przyjechał.

– Tak zrób – warczę, a następnie z ulgą patrzę, jak zamyka za sobą drzwi.

Korzystając z chwili samotności, otwieram skrzynkę mailową i piszę do żony wiadomość na temat Laury i historyjki, jaką ją uraczyłem. Niech sama zdecyduje, czy chce się skontaktować z moją siostrą, czy nie. Wszystko zależy teraz od niej.

Ja się już poddałem.

## Laura

Odkładam telefon i spoglądam zrezygnowana na siostrę.

– No dobra, coś jest nie tak.

– To znaczy? – dopytuje.

Od trzech tygodni mieszkamy u zaprzyjaźnionego lekarza mojej bratowej. Choć określenie „zaprzyjaźniony lekarz” jest niedopowiedzeniem roku. Koleś jest najmłodszym, a dokładniej trzecim bratem tutejszego bossa, który ze względu na swoją pozycję w kolejce do władzy mógł swobodnie pójść na studia medyczne i zostać szanowanym lekarzem. Z czasem jednak okazało się, że ma rękę do ludzi i piął się po szczeblach kariery, obejmując w końcu stanowisko dyrektora tutejszej placówki. Nie powiem, jest to genialne posunięcie. Jego brat jest głównym

sponsorem szpitala, co daje mu wielkie przywileje, szczególnie w przypadku, gdy nagle na stół operacyjny trafia któryś z rannych ludzi organizacji. Wtedy nikt nie zadaje pytań, nikt nie zgłasza sprawy policji, a cała załoga nabiera wody w usta, wiedząc, że to bardziej opłacalne niż zbędna biurokracja.

*Kocham Stany!*

– Ivo upiera się, że jej wyjazd ma związek z mafią – mówię, rzucając telefon na komodę.

– Gówna prawda – podsumowuje ze złością. – To znaczy znam ją najkrócej, ale oni za sobą szaleją. Nie zostawiłaby go nawet na kilka dni – zauważa.

– Też tak uważam. Poza tym tu na pewno nie chodzi o interesy czy szpiegowanie innych szefów. Eva nie potrzebuje wyjeżdżać, by zebrać potrzebne dla siebie materiały – wyznaję z kwaśną miną. – Ona jest wszechmocną skarbnicą wiedzy, a do szpiegowania wystarczy jej tablet, laptop i dobry internet... Tylko że Ivo nic nam nie powie – dodaję z frustracją.

– On nie, ale jego ludzie już tak – zauważa z chytrym uśmieszkiem.

– Zapytałabym Angelo, ale obawiam się, że nic nam nie zdradzi... – Wzdycham, padając na łóżko w jej pokoju.

– Niepotrzebny nam twój anioł – oznajmia, łapiąc za komórkę. – Ja wypytam Valerio.

– To nie mój... Zaraz. – Urywam, patrząc na nią podejrzliwie. – A dlaczego Valerio miałby się wygadać? – pytam podejrzliwie.

– Znamy się od tak dawna, że dobrze wiem, jak do niego podejść – oświadcza tajemniczo, a ja uśmiecham się na jej słowa.

– A co potem? – zastanawiam się na głos, gdy ta pisze wiadomość do wspomnianego mężczyzny. – Przecież nie polecimy tam, żeby skopać jej dupę...

– Ja nie, ale ty tak – mówi, rzucając mi przelotne spojrzenie.

Nie odpowiadam, więc przenosi na mnie wzrok.

– Nie patrz na mnie jak bazyli szek! – fuka. – Zaczynam pojutrze wolontariat w szpitalu pod okiem Maxwella – przypomina. – Nie mogę w ciągu godziny się spakować i lecieć do Europy!

W duchu przyznaję jej rację.

– Wiesz, że musimy być sprytniejsze od nich? – upewniam się.  
– Nie mogą się niczego domyślić.

Patrzy na mnie z uniesioną brwią, wyraźnie rozbawiona.

– Przepraszam cię bardzo, ale choć to ja jestem nowa w rodzinie, to właśnie ty zapominasz, jak mamy na nazwisko i czyja krew w nas płynie – wytyka. – To oczywiste, że we dwie opracujemy genialny plan, a Valerio – macha dłonią z telefonem – nam w tym pomoże.

Na moich ustach wykwita drapieżny uśmiech.

*Uwielbiam ją!*

– Zamierzamy pogrywać z sycylijskimi bogami zemsty – szepczę z udawaną grozą.

Wybuchają śmiechem, przez co sama również się uśmiecham.

– Osobno są dla nas nieszkodliwi – stwierdza ze swobodą. – Zacznę się ich bać, jak tylko znów połączą siły.

*I to jest nasza nadchodząca misja.*

# Rozdział 49

## Eva

Siedzę w bibliotece, gdy rozlega się głośne pukanie.

– Pani Castillo, ma pani gościa – mówi niepewnie gospoś. – Przy bramie czeka jakiś młody chłopak, który twierdzi, że jest z panią umówiony...

Spoglądam na komputer, a następnie włączam zapis z kamery przy wjeździe. Jak tylko rozpoznaję znajomą twarz, uśmiecham się pod nosem.

– Wpuśćcie go – nakazuję. – I przyprowadźcie tutaj.

Kobieta znika, a ja upewniam się, że mam broń w zasięgu ręki. To nie tak, że młody ma ze mną jakieś szanse, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

*A ja ostatnio zbyt często o tym zapominam.*

Po kilku minutach ponownie rozlega się pukanie, a ja zapraszam mojego gościa do środka.

– Biagio, miło cię widzieć – oznajmiam, wskazując mu krzesło.

Chłopak robi zdumioną minę, słysząc swoje imię, jednak ja bardzo dobrze ich prześwieciłam, zanim zleciłam im to zadanie. Wiem o nich praktycznie wszystko.

– Mam zdjęcia – informuje, wyciągając w moją stronę kopertę.

Łapię ją w dłoń i wyciągam trzy fotografie, a następnie przyglądam się przerażającej twarzy oprawcy mojej szwagierki.

– Opowiesz mi, jak je zrobiliście? – pytam, nadal wpatrując się w zdjęcia.

– Wpadliśmy na nich z telefonami, udając, że pomyliliśmy ich z rosyjskim raperem – rzuca swobodnie.

– Brawo. Tam w torbie pod oknem jest wasza zapłata. – Wskazuję głową miejsce.

Chłopak natychmiast podnosi się z siedzenia i rusza do swojej nagrody. Rozpina zamek i gwizdże w uznaniu.

– Ulala... Ile tego tu jest?

– Sześćdziesiąt tysięcy euro – wyznaję z tajemniczym uśmiechem.

Spogląda na mnie z rozdziawioną gębą.

– Nie muszę przypominać, że się nie znamy i nigdy się nie spotkaliśmy? – pytam.

– O-oczywiście, proszę pani – oświadcza, zasuważąc zamek. – Gdyby trzeba było znowu coś...

– Będę miała was na uwadze pod warunkiem, że nie będziecie za bardzo rozrabiać – oznajmiam, mierząc go surowym wzrokiem. – Doceniam te ekipy, które nie rzucają się w oczy.

Widzę, że pojmuje moją aluzję, więc nie dodaję nic więcej. Kiwam głową na drzwi, a ten od razu rusza w ich kierunku.

– Biagio! – wołam za nim, a ten posłusznie przystaje. – Lepiej dla was nie mieć tych zdjęć w swoich telefonach ani gdziekolwiek indziej – ostrzegam sucho. – W przeciwnym wypadku może się okazać, że to nasze ostatnie spotkanie, bo ktoś was skasuje.

Przełyka nerwowo ślinę, ale przytakuje ruchem głowy. Po chwili znika mi z oczu, a ja nie tracę czasu, tylko skanuję zdjęcia i rozsyłam je do wszystkich, którzy wcześniej zgłosili gotowość do polowania, a potem zrezygnowali ze względu na brak jakiegokolwiek zdjęcia czy podobizny wyznaczonego celu. Teraz zaczną się prawdziwe łowy.

\*\*\*

Korzystam z pięknego ciepłego wieczoru i spoglądam na pierwsze gwiazdy nadchodzącej nocy, choć moje myśli cały czas są skupione na mężu. Skończyłam zadanie, więc mogłabym wrócić, ale jednak ciągle mam wrażenie, że beze mnie będzie mu lepiej.

Stałam się dla niego balastem, swoistą kulą u nogi. Kocham go nad życie, lecz może będzie lepiej, jeśli odpuszczę?

*Jestem okropną żoną.*

– To jest to twoje tajne zadanie? – słyszę suche pytanie gdzieś za sobą.

Z prędkością światła oglądam się przez ramię, wściekła o to, że rozmyślania o Ivo zagłuszyły moje zmysły.

– Laura – mówię zdumiona. – Co ty tu robisz?

– Tak witasz siostrzyczkę, która się za tobą stęskniła? – pyta z uniesioną brwią, zakładając w oburzeniu ramiona na piersi.

Bez większego namysłu podchodzę do niej, a następnie przytulam, łaknąc bliskości drugiego człowieka.

*Niesamowite, jak ta rodzina mnie zmieniła...*

– Co tu robisz? – powtarzam pytanie, nie wypuszczając jej z objęć.

– Musiałam cię zobaczyć i upewnić się, że wszystko z tobą w porządku – mruży cicho w moją szyję.

– Przyjechałaś sama? – Rozglądam się za najmłodszą Castillo.

– Tak. Vica zaczęła wolontariat i nie mogła się wyrwać. A właśnie, skąd znasz Maxwella? – docieka, rzucając mi ciekawskie spojrzenie.

– Szczera prawda czy słodkie kłamstwo? – rzucam rozbawiona jej pytaniem.

– Prawda – odpowiada bez namysłu.

– Maxwell był jednym z lekarzy, którzy uczyli mnie sztuki tortur – wyznaję. – Pewnego razu na moim szkoleniu pojawił się on zamiast dotychczasowego doktora, bo ten drugi był na jakiejś operacji – wyjaśniam machnięciem ręki. – I tak się jakoś potoczyła ta przyjaźń – wyjaśniam oględnie.

*Laura nie musi znać szczegółów tej zawiłej znajomości.*

– Chcesz mi powiedzieć, że on uczył cię tego wszystkiego, co potrafisz robić z ofiarami? – dopytuje ze zdumieniem.



Wybucham śmiechem.

– Och, Laura, błagam cię. A myślisz, że kogo w Bostonie wzywają do specjalnych przesłuchań? – Spoglądam na nią wymownie.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Nigdy bym nie podejrzewała, że taki sympatyczny mężczyzna może być...

– Taką bestią? – wchodzę w jej słowo, a ona niepewnie przytakuje. – Pamiętaj, że im gorszy potwór, tym piękniejszą maskę musi przywdziać, by ukryć swoje oblicze. Dlatego też jestem pewna, że ani tobie, ani Vice włos w Stanach z głowy nie spadnie – zapewniam ze spokojem.

Siadamy na ogrodowych krzesłach, a po chwili gosposia przynosi nam na tacy zimne napoje i szklanki.

– To mów, co cię tu sprowadza.

– Ty – oznajmia bez zawahania. – A dokładniej twoja ucieczka.

– Nie uciekłam, miałam coś do załatwienia.

– Gównu prawda – cedzi zimno, zaskakując mnie swoją reakcją.  
– Coś się stało i ja chcę wiedzieć co.

– Laura... – warczę z groźną nutką w głosie, jednak ona to ignoruje.

– Czemu odeszłaś od mojego brata?! Co on znowu takiego zrobił?!

– To nie on – przyznaję. – To moja wina.

Po chwili wahania tama pęka, a ja w porywie emocji opowiadam jej o wszystkim – o mojej depresji i żalobie, o zaniedbaniu małżeństwa, o ostatniej kłótni z jej bratem. Wyrzucam z siebie wszystko to, co przez ostatnie tygodnie dusiłam w sobie.

– Nie nadaję się do związku. Jestem pewna, że beze mnie będzie mu lepiej – kwituję.

– Skąd wiesz? – pyta zła. – Rozmawiałaś z nim?

– Nie – wyznaję szeptem. – Ale na odległość nie potrafię go zranić.

– I tu się mylisz, bo ranisz go jeszcze bardziej! – syczy. – Twoja nieobecność go rani!

– Moja obecność również! – warczę wściekle.

– To zrób tak, by ta obecność go nie raniła! – krzyczy w odpowiedzi. – Weź się w garść! Jesteś jebanym Krukiem! Jesteś donną! Jesteś Mędrcom, przed którym kłaniają się szefowie Cosa Nostry! Znajdź w końcu swoją siłę! – Wyrzuca ręce w górę z czystą frustracją.

Zrywam się z miejsca z mordem w oczach.

– Nigdy nie chciałam być członkiem mafii. Chciałam spokojnego, normalnego życia...

– Nie chciałaś, ale do niego trafiłaś – wypomina, a jej oczy ciskają gromy. – Tak jak ja, Victoria czy Ivo – zaznacza. – Urodziłaś się w tym świecie i musisz się z tym pogodzić! A teraz od ciebie zależy, czy będziesz się cieszyć tym życiem i czerpać z niego garściami, czy może wolisz się ukrywać przed wszystkimi jak ostatni tchórz! Twój ojciec cię nie złamał, Monte tego nie zrobił, choć próbował dwa razy, a teraz dasz się złamać demonom z przeszłości?! – pyta z kpiną. – Eva, na litość boską, weź się w garść! – cedzi – Gdzie jest ta silna kobieta, przed którą wszyscy drżą?! Gdzie moja mentorka w walce z własnymi koszmarami? – pyta ciszej. – Ta nowa wersja wcale do ciebie nie pasuje – wytyka z drwiną.

– Jak widać tylko ty masz problem z tym obliczem – mówię sucho, starając się zapanować nad emocjami.

*To tylko Laura. Jest dla mnie jak siostra. Nie mogę jej skrzywdzić...*, powtarzam sobie w myślach.

– Pewnie masz rację, bo nawet Ivo stara się wrócić do normalności i powiem ci, że całkiem dobrze mu to idzie – rzuca lekkim tonem. – Kto wie? Może niedługo doczekamy się pierwszego rozwodu w historii mafii? – zastanawia się na głos, a mnie włoski na karku stają dęba.

– Co to ma znaczyć? – pytam zimno.

– A ty myślisz, że jak długo można czekać na kobietę? – kpi. – Każdy na miejscu mojego brata już dawno by się poddał... – Rozkłada bezradnie ręce, patrząc na mnie z chytrym uśmieszkiem.  
– W końcu i on zaczyna żyć pełnią życia, mimo że został porzucony przez ukochaną żonę.

– Gadaj, co wiesz! – krzyczę wściekła.

– Nic ci nie powiem. Sama sobie sprawdź, co w tej chwili robi twój mąż – rzuca z wyzwaniem.

Wpadam do budynku i biegnę do gabinetu. Łapię tablet, który leży na biurku, a następnie loguję się do aplikacji, żeby sprawdzić obecne położenie Ivo. Kątem oka zauważam, że Laura wchodzi do pomieszczenia, lecz ignoruję ją, a całą uwagę skupiam na namierzeniu ukochanego.

Mój mąż obecnie znajduje się w jednym z naszych klubów w centrum. Nie jest to jednak ten, nad którym ma zrobione biuro, dlatego daje mi to do myślenia. Po chwili loguję się do kamer. To przecież nasza dyskoteka, więc znam wszystkie kody i zabezpieczenia.

W klubie impreza trwa na całego, a na parkiecie jest dość spory tłum młodych ludzi – jak to podczas sezonu. Nie skupiam się jednak na nich, a przeglądam zapis poszczególnych kamer, szukając sylwetki męża. W końcu go znajduję. Wraz z grupą mężczyzn znajduje się w loży umieszczonej nad parkietem, a od tłumem oddziela ich wielka szklana ściana.

To, co widzą moje oczy, sprawia, że mam wrażenie déjà vu – alkohol, narkotyki i nagie dziwki obsługujące mężczyzn. Moje ciało ogarnia czysta furia. Nie pozwolę sobie na taki brak szacunku. Może i jestem daleko, ale dziwka to dziwka, a ja mu coś kiedyś obiecałam...

Spoglądam na Laurę. Ma na twarzy przyklejoną minę niewiniątka. Na pewno wiedziała, jak zareaguję na ten widok. Może nawet to wszystko zaplanowała. Zamiast jednak ją o to pytać, rzucam:

– Jak się tu dostałaś?

Z wielkim zainteresowaniem strzepuje niewidzialne zmarszczki z sukienki.

– Prywatny odrzutowiec twojego brata czeka na lotnisku we Florencji gotowy do odlotu. Będziemy w Katanii w ciągu godziny.

*Dante też w tym siedzi?!*

Jej wzrok nagle zatrzymuje się na zdjęciach, które otrzymałam wcześniej od Biagio. Drżącymi rękoma łapie jedno z nich, a z jej ust ucieka cichy pisk.

– To było moje zadanie – wyznaję cicho, rozumiejąc jej stan. – Teraz na pewno go dopadniemy – zapewniam. – Kwestia dni, maksymalnie tygodni.

Podnosi na mnie szklisty wzrok, ale już po chwili prostuje się dumnie i odkłada fotografię z powrotem na miejsce.

– On może poczekać, teraz naprawmy twoje małżeństwo, bo prawda jest taka, że bez was nie dam rady przez to przejść.

Kiwam głową na zgodę, a następnie biegiem ruszam do sypialni, żeby przebrać się stosownie do nadchodzącej okazji.

*Pora przypomnieć mężowi, że ożenił się z jebanym Krukiem.*

## Ivo

Siedzę w klubie i z obrzydzeniem spoglądam na towarzyszących mi mężczyzn. Wymiana towaru zorganizowana w poprzednim tygodniu wyszła tak sprawnie, że postanowiliśmy to uczcić.

Najlepszy klient to szczęśliwy klient.

Skoro w zeszłym miesiącu spotkanie odbyło się w Ennie, tym razem postanowiliśmy ugościć naszych kupców w Katanii. Pamiętając ich ostatnie upodobania, zagwarantowałem dziewczyny, morze alkoholu i nasz najlepszy towar. Kto wie? Może jak spróbują, to nasze interesy nie będą się skupiać jedynie na diamentach i dziełach sztuki?

Jest już grubo po północy i wszyscy, włącznie ze mną, mają już nieźle w czubie. Dziś jestem u siebie, więc mogę sobie pozwolić na

więcej luzu. Na dodatek cały czas jest z nami Angelo, który pilnuje mojego bezpieczeństwa.

*A ja dziś mam ochotę się upić.*

Czuję, jak po moich ramionach suną dwie kobiece dłonie, więc przemykam oczy zirytowany sytuacją. Dla ścisłości – my nie prowadzimy burdeli. A przynajmniej nie w takiej formie, jak pozostali szefowie. W całym mieście mamy dokładnie dziesięć barów ze striptizem, w których kobiety tylko tańczą i to pod czujnym okiem ochrony. Jeśli jednak zgłoszą się do nas takie, które same, z własnej woli chcą dorobić, są zatrudniane w specjalnych salonach SPA rozłożonych w różnych częściach prowincji. Pod przykrywką masaży i zabiegów relaksacyjnych mężczyźni mogą sobie zamówić numerkę z wybraną przez siebie prostytutką, a wszystko za zgodą i wolną wolą pracownic. Z naszej strony mają dobre wynagrodzenie, dach nad głową i ochronę, a ja mam dodatkowy hajs.

Takie właśnie rasowe i luksusowe damy do towarzystwa sprowadziłem dziś dla moich gości, jasno przy tym zaznaczając, że mają się do mnie nawet nie zbliżać.

*Są głuche czy głupie?!*

– Moja żona cię za to zabije – cedzę przez zęby do kobiety stojącej za mną, gdy jej nagie piersi przyciskają się do mojej głowy.

– Ale jej tu nie ma – mruczy cicho wprost do mojego ucha. – Mogę się panem zająć, panie Castillo.

– Albo weźmiesz te łapy od mojego męża, albo ci je zaraz odrąbię – słyszę zimny, ale stanowczy głos. – Sylikonowe cycki polecą jako następne.

# Rozdział 50

## Ivo

Kurwa, chyba śnię!

Otwieram natychmiast oczy i widzę ją. Stoi w drzwiach, ubrana cała na czarno, niczym anioł zemsty.

*Albo przyszła wdowa.*

Choć widząc jej minę, śmiało mogę stwierdzić, że wszystko zmierza ku temu drugiemu.

– Kolejna dziwka, Castillo? – Jeden z mężczyzn rechocze. Jest pijany w trzy dupy. – Rozpieszczasz nas!

W pomieszczeniu rozlega się huk wystrzału i wszyscy zamierają. Eva właśnie postrzeliła tego idiotę w ramię, a ja w milczeniu przewracam oczami.

*Przynajmniej muzyka na dole zagłuszy tutejszą jatkę...*

– Nie jestem żadną dziwką, panie Besso – syczy zimno, zdradzając, że wie, z kim ma styczność. – Nazywam się Eva Castillo i za chwilę mogę się stać pana największym koszmarem, więc radzę trzymać język za zębami.

– Eva! – Dazio wstaje z kanapy, zrzucając z kolan swoją prostytutkę. – Po co te nerwy? – próbuje załagodzić sytuację.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, widząc jego maślane oczka.

*Jesteś na straconej pozycji, koleś.*

– Stul pysk albo wyślę twojej żonie, twojej bardzo ciężarnej żonie – podkreśla – filmik z dzisiejszej imprezy – cedzi z jawną groźbą. – Jestem pewna, że chętnie się dowie, jak dopinasz interesy... Już widzę, jak skarży się swojemu ojcu... – Zawiesza wymownie głos, nie kończąc myśli.

Alteo rozgląda się po zebranych z nerwowym uśmiechem, ale już się nie odzywa. No tak, jego teść bardzo mu pomaga w biznesie, bo nakręca mu klientów. Bogatych, trzeba podkreślić, klientów. Spór w rodzinie mógłby się skończyć bankructwem.

– Liczę do pięciu i wszyscy macie wypierdalać – mówi spokojnie do zebranych, po czym przenosi wzrok na zegarek. – Jeden, dwa...

Wszyscy pospiesznie opuszczają lożę, w której ostatecznie zostajemy tylko ja, Eva i Angelo.

– Wynocha – rzuca do niego, choć to mnie mierzy morderczym spojrzeniem.

– Eva... – zaczyna, ale rozlega się kolejny wystrzał, a kula trafia w podłogę, tuż przy jego prawym bucie.

– Jestem twoją szefową i kazałam ci się wynosić – syczy przez zęby. – Następna trafi w którąś z twoich kończyn – ostrzega.

Przyjaciółka posyła mi ostatnie spojrzenie, więc kiwam lekko głową, a ten w końcu opuszcza pomieszczenie, zostawiając nas samych.

– Kogóż to widzą moje oczy? – Uśmiecham się pod nosem, zadając to pytanie. – Żona marnotrawna powróciła!

Próbuję wstać z miejsca, lecz rozlega się kolejny strzał. Zdumiony patrzę na Evę, która trzyma w ręku gnata skierowanego w moją stronę.

– Siadaj – syczy wściekle.

Jak sparaliżowany wykonuję jej polecenie.

*Dobra, tego się nie spodziewałem.*

– Nie ma mnie w pobliżu, a ciebie znowu oblegają dziwki... – Kręci zniesmaczona głową. – Można by pomyśleć, że weszło ci to w nawyk.

– Żona mnie porzuciła, czułem się samotny – mówię w odpowiedzi, wruszając ramionami. – Każdy potrzebuje czasem trochę czułości.

– I pomyślałeś, żeby szukać jej w ramionach prostytutki? – Unosi z drwiną brew. – Jeszcze takiej brzydkiej?

– Gdy się nie ma, co się lubi... – stwierdzam wymijająco. – Co tu robisz?

– Och, skarbie... – zaczyna słodkim głosem. – Co ja ci obiecałam odnośnie do innych kobiet?

– Nie wiem, wiele rzeczy mi obiecywałaś... – Udaję, że zastanawiam się nad odpowiedzią. – Na przykład, że mnie nie opuścisz aż do śmierci – wyrzucam z siebie.

Wydawać by się mogło, że moje słowa nie zadziałały, ale ja widzę ten błysk bólu w jej oczach. Zbyt dobrze ją znam, by nie zauważać tak małych szczegółów.

– Przypomnę ci więc... – Robi krok bliżej. – Obiecałam ci, że cię wykastruję, usmażę twojego fiuta na patelni, a potem cię nim nakarmię – mówi cicho, a ja mimowolnie widzę tę scenę przed oczami.

Taki już ma dar, gdy komuś grozi – człowiek natychmiast wyobraża sobie, jak ona spełnia swoje groźby.

– Ten scenariusz miał mieć miejsce, gdybym cię zdradził – wytykam. – A ja cię nie zdradziłem. Nigdy – zaznaczam.

– A jednak pozwoliłeś się dotykać innej kobiecie – oznajmia groźnie. – Może pójdę na dół, na salę i pozwolę się obmacać któremuś z naszych imprezowiczów? – prowokuje.

Moje ciało zalewa gniew, jak tylko wyobrażam sobie Evę w ramionach innego faceta. Zajebałbym kutasa za samo dotknięcie mojej żony, a co dopiero obmacywanie!

Zrywam się z fotela i doskakuję do niej w dwóch większych krokach. Zaskoczona moją gwałtownością cofa się o dwa kroki i wpada na przyciemnianą szklaną ścianę.

– Śmiało, idź na parkiet i znajdź jakiegoś biedaka – podpuszczam z ledwo hamowaną złością. – Tylko potem nie płacz, że przez ciebie znowu ktoś zginął, bo to więcej niż pewne, że rozerwę idiotę na strzępy.



– Więc może to samo powinnam zrobić z babsztylem, który właśnie cię obmacywał? – pyta, patrząc mi z wyzwaniem w oczy.

– Nie krępuj się – przystaję na to bez najmniejszego wahania. – Sam ją zresztą uprzedzałem, czym się skończy ten dotyk. Wiedziała, co ją czeka.

– Uprzedziłeś ją, że zginie? – upewnia się.

– Oczywiście. Już przed imprezą zabroniłem im się do mnie zbliżać – mówię niskim głosem.

Moje ciało mimowolnie zaczyna reagować na bliskość żony. Zbyt dużo czasu spędziliśmy na tej bezsensownej rozłące.

– A skąd wiedziałeś, że przyjadę? – szepcze, przyglądając się moim ustom.

– Żyję tą nadzieją od pierdolonych trzech tygodni – stwierdzam zgodnie z prawdą. – Dzień w dzień marzę o tym, że w końcu pojawisz się w moich drzwiach z wiadomością, że wracasz – oznajmiam cicho w odpowiedzi.

– Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu – wyznaje skruszona, zbijając mnie z tropu. – Ivo, przepraszam za wszystko...

– Przyjechałaś na chwilę czy na dłużej? – pytam na wydechu.

*Muszę to wiedzieć.*

– Już nie wyjadę – zapewnia twardo, patrząc mi prosto w oczy.

I tyle mi wystarcza. Przyciskam ją do ściany i pochłaniam te kuszące usta w namiętnym pocałunku.

## Eva

Powrót do Katanii, a następnie podporządkowanie sobie żołnierzy tak, by nie powiadomili o mojej wizycie męża, zajęły mi niespełna dwie godziny. Odstawiłam Laurę do rezydencji, wzięłam ze sobą dwóch mężczyzn na wypadek, gdybym jednak straciła nad sobą panowanie i konieczne byłoby zakopanie ciała któregoś z imprezowiczów, po czym ruszyłam do klubu, wymyślając scenariusze mojej rozmowy z mężem.

Swoją drogą muszę przyznać, że jestem wdzięczna Laurze i Victorii. Wiedźmy wiedziały, jak mnie podejść. Laura zna mnie prawie tak dobrze, jak mój mąż, tyle że od tej kobiecej, emocjonalnej strony. Muszę jej później podziękować. I skopać tyłek. I dowiedzieć się, dlaczego przyleciała odrzutowcem mojego brata. I kto jej doniósł, gdzie jestem.

*Za dużo niewiadomych, którymi jednak zajmę się później.*

Wiedziałam, co ujrzą moje oczy, gdy przekroczę próg pokoju VIP. Całą drogę obserwowałam ich przez kamery, lecz gdy na żywo zobaczyłam, jak ta suka dobiera się do mojego męża i ten nic z tym nie robi, gniew zapłonął we mnie ze zdwojoną siłą. A teraz stoję w objęciach Ivo i zastanawiam się, gdzie podziała się moja złość? Gdzie ta furia, z którą tu przyleciałam? Gdzie poczucie zdrady?

*Nie było żadnej zdrady, więc i nie ma furii*, podpowiada mi mój rozum. Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy męża, by się o tym przekonać. Wystarczyło go wysłuchać, by mieć pewność. Wystarczyło go przeprosić, żeby mi wybaczył.

Zarzucam ręce na jego szyję i przyciągam bliżej, pozwalając naszym językom zatracić się w ich własnym tańcu. Tak bardzo za nim tęskniłam...

– Wracajmy do domu – szepczę w jego usta. – Nie mam ochoty zostawać w tym klubie ani minuty dłużej.

– Nie wiem, czy mamy czym wrócić. W końcu prawie postrzeliłaś mojego dzisiejszego kierowcę – zauważa z uśmiechem.

– Nie martw się o to. Na dole w samochodzie czeka Valerio i Matteo.

– Co oni tu robią? – pyta zaskoczony.

– Musiałam wziąć wsparcie na wypadek, gdyby trzeba było skrycie wynieść twoje ciało, żeby później zakopać je w pobliskim lesie – wyznaję ze swobodnym wzruszeniem ramion.

– I oni mieliby ci w tym pomóc? – pyta z powątpiewaniem.

– Ostrzegałam, czym skończy się twoja zdrada. – Uśmiecham się znacząco. – I uprzedzałam, że nasi ludzie mi w tym pomogą, skarbie. – Składam na jego policzku delikatny, ale jakże wymowny pocałunek. – Pamiętaj o tym na przyszłość – mruczę groźnie i odwracam się do drzwi, zostawiając zdumionego małżonka w miejscu.

*O tak... Kruk powraca i pora, by przypomnieć wszystkim o swojej sile. Nawet mężowi.*

# Rozdział 51

## Ivo

Czas płynie zdecydowanie za szybko i nawet nie wiem, kiedy minęło lato, bo całe tygodnie poświęciliśmy na poszukiwania Sedata. Jakimś cudem drań dowiedział się, że jego parszywa morda nie jest już anonimowa i postanowił się gdzieś zaszyć. Byliśmy przez to zmuszeni podnieść stawkę, byleby więcej egzekutorów ruszyło na poszukiwania mężczyzny.

Od powrotu Ewy do domu wszystko się zmieniło. Natychmiast dało się wyczuć, że wróciła moja dawna silna i bezlitosna kobieta. Nie tylko namiętna i seksowna, ale również kurewsko niebezpieczna. Na nowo podzieliliśmy się obowiązkami odnośnie do prowadzenia biznesów, a ona ponownie skupiła się na szkoleniu żołnierzy, nadzorowaniu legalnych interesów i pobieźnym monitorowaniu pozostałych donów Sycylii.

*Kruk i Mędrzec powrócił na stanowiska.*

Zastanawiam się nad niespodzianką urodzinową dla żony. Może wyjazd do Anglii, by zobaczyć bliźniaki? Kolacja na jachcie pod gwieździstym niebem? Mam jeszcze kilka dni na dopracowanie szczegółów.

Drzwi mojego gabinetu stają otworem, a do środka pewnym krokiem wchodzi Eva.

- Dzwonił do mnie właśnie Maxwell – mówi od progu.
- Coś z Victorią? – pytam, zrywając się z fotela.
- Powiedziała, że musi pilnie wrócić na jakiś czas do domu i poprosiła go o samolot. Leci właśnie jego odrzutowcem na Sycylię.
- To dziwne. Nic się przecież tutaj nie wydarzyło, a jej matka też czuje się dobrze – zauważam. – Laura coś wie?

- Nie. Też się nad tym głowi.
  - No to przekonamy się, jak wyląduje – stwierdzam, masując skronie. – Kiedy tu będzie?
  - Samolot powinien być wczesnym wieczorem.
  - Pozostaje nam czekać. Czy nasi ludzie zajęli się już dealerami, którzy postanowili nas okraść? – pytam jeszcze, zanim zdąży opuścić gabinet.
  - Oczywiście. – Uśmiecha się tajemniczo. – Zrobili też z nich właściwy przykład dla następnych.
  - Świetnie. Jutro przyplynie kolejna dostawa diamentów i antyków. Angelo nie może jej odebrać, bo musi zawieźć matkę na badania, więc będę zmuszony zająć się tym osobiście.
  - Potrzebujesz mojej pomocy?
  - Nie, ale tuż przed tym mam spotkanie z klientem od broni. Nie będzie mnie cały jutrzejszy dzień w domu.
  - Mówisz to, żebym miała oko na twoje siostry czy rezydencję?
  - Unosi rozbawiona brew.
  - Oczywiście, że na jedno i drugie – stwierdzam z szelmowskim uśmiechem.
  - Poradzimy sobie – zapewnia. – Weź więcej ludzi na spotkanie z Calavaro. To nasz nowy klient i nie ufam mu, a nie znalazłam wiele informacji na jego temat.
  - Tak zrobię – obiecuję, gdy już jest jedną nogą na korytarzu.
- Zostaję sam w gabinecie i pierwsze, na czym skupiam myśli, to moja najmłodsza siostra. W co ta mała się znowu wpakowała? W połowie sierpnia zaczęła studia pod bacznym okiem znajomego mojej małżonki. Codziennie rozmawia z Laurą przez telefon, a ja staram się do niej dzwonić przynajmniej raz w tygodniu, by mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Skąd więc ta nagła potrzeba pojawienia się na Sycylii?

\*\*\*

Siadam z żoną i Laurą do kolacji, nie czekając na Victorię. Wysłałem po nią samochód na lotnisko i od naszych ludzi wiem, że odrzutowiec Maxwella właśnie wylądował, więc powinna zjawić się w domu w ciągu dwudziestu minut.

– Jesteś pewien, że nie chcesz na nią poczekać? – pyta Eva.

– Nie. Z dwóch powodów – dodaję, popijając wino. – Po pierwsze, jestem głodny. Naprawdę głodny – podkreślam. – Po drugie, tak niespodziewany i pospieszny lot na Sycylię nie wróży niczego dobrego i wolałbym zapełnić choć trochę żołądek, zanim na skutek jej opowieści stracę apetyt – kończę z grymasem.

Laura uśmiecha się do mnie znad swojego kieliszka z wodą.

– Myślisz, że będzie aż tak źle?

Spoglądam na nią. Moja siostra w ostatnich tygodniach bardzo się zmieniła i wiem, że jest to skutek uboczny poszukiwań Sedata. Dużo czasu spędza z Evą na treningach z samoobrony, a także na cichych rozmowach.

– Ma na nazwisko Castillo – rzucam, wracając myślami na właściwy tor. – Ja wiem, że będzie źle.

Obie rozbawione potakują ruchami głów, ale posłusznie zabierają się za jedzenie. Sam również nie marnuję czasu. Czuję w kościach, że ta nagła wizyta wywoła jakiś tajfun.

\*\*\*

Piętnaście minut później, gdy prowadzimy swobodną konwersację, do jadalni wchodzi Victoria. Jednak to nie na niej skupia się mój wzrok, a na tym, co trzyma w ręce. Kątem oka zauważam reakcję żony.

– Musicie mi pomóc – odzywa się na powitanie, podchodząc do stołu.

Z przerażeniem oglądam, jak odsuwa jedno z krzeseł, po czym stawia na nim dziecięcy fotelik samochodowy, a w nim małe dziecko. Na moje oko kilkudniowe.

– Gadaj – warczę, nie odrywając wzroku od śpiącego malucha.

– W Bostonie zaprzyjaźniłam się z pewną parą młodych ludzi...  
– zaczyna niepewnie. – Bardzo się z nimi zaprzyjaźniłam – podkreśla. – Tak bardzo, że miałam być matką chrzestną ich małej córeczki. – Kiwa głową na zawiniątko.

– Sara i James... – Laura z przerażeniem przykłada dłoń do ust, a młodsza z sióstr jej przytakuje.

– Do brzegu, Victoria, do brzegu – popędzam ją nerwowo.

Eva cały czas wygląda, jakby poraził ją piorun.

– Oni zginęli wczoraj w wypadku samochodowym – szepcze płaczliwie Vica. – Mała była akurat pod moją opieką, więc nic jej się nie stało, ale oni...

– To nie tłumaczy, co tu robi ich dziecko – wytykam.

– Zrozum, nie mieli żadnej rodziny. Nikogo – podkreśla nerwowo. – Oboje pochodzili z domu dziecka i tam też się poznali. Opowiadali, jak ciężko dorasta się w takim miejscu i nie mogłam pozwolić, żeby mała tam trafiła... – Wskazuje głową na dziewczynkę.

– Więc postanowiłaś ją porwać? – pytam zdumiony.

*Ja pierdolę... W tym momencie przebiła nawet mnie.*

– Nie porwać! – oburza się natychmiast. – W końcu miałam być jej matką chrzestną! Powierzyli ją pod moją opiekę! Na moich barkach leży zatroszczenie się o tę bezbronną istotę!

– Dopiero zaczęłaś studia i masz dwadzieścia lat – syczę. – Jak chcesz się zająć takim małym dzieckiem i jednocześnie studiować? – pytam twardo.

– No właśnie myślałam... Myślałam, że mi pomożecie – patrzy niepewnie w stronę Ewy.

Ta jednak jak zahipnotyzowana patrzy na dziecko, choć nie wykonała jeszcze żadnego ruchu w jego stronę.

– Mam je ukryć na Sycylii? – pytam. – Oddać komuś pod opiekę?

– Nikomu jej nie oddasz! – warczy Victoria, ale po chwili już się uspokaja. – Ja...

– Chcesz, żebyśmy to my się nią zajęli – odzywa się cicho Eva, a Victoria potakuje.

Spoglądam zdumiony na żonę. Z pozoru spokojna i opanowana, ale ja widzę, jak pod tą otoczką trzęsie się ze strachu. W tym momencie dziewczynka zaczyna płakać.

– Trzeba ją pewnie nakarmić i przewinąć – zauważa Victoria. – Ale ja się nie znam za bardzo na dzieciach... Tylko tyle, ile nauczyłam się od Sary w ciągu ostatniego tygodnia – wyznaje zrezygnowana.

– Ile ona ma? – pyta cicho Eva.

– Osiem dni.

– Masz jej butelkę? – rzuca rzeczowo, biorąc się w garść.

– Tak. – Vica podrywa się z miejsca i sięga do torby. – Muszę iść do kuchni przygotować mleko.

– Ja ją w tym czasie przewinę – odpowiada cicho moja żona, a następnie zbliża się do dziecka. Bierze je ostrożnie w ramiona, po czym wyciąga dłoń po pampersa i chusteczki, które Victoria trzyma już przygotowane. – Idę z nią do sypialni – oznajmia i wychodzi z jadalni.

Patrzę za nią oniemiały.

– Idź z nią, porozmawiajcie – nalega Vica. – Nie wiem, czy Eva chce się podjąć tego zadania. Nie chcę na nią naciskać, a już na pewno nie po tym, jak przeżyła stratę waszego dziecka... – wyjaśnia. – Ale też nie pozwolę oddać małej w obce ręce – mówi z naciskiem. – Jeśli nie wy, to może moja mama... – Wymieniają z Laurą zatroskane miny.

Nie słucham jej już, tylko idę za żoną.

*Mówiłem, że spadnie jakaś bomba...*



# Rozdział 52

## Eva

Małeńka istota w moich ramionach przypomina mi chwile, gdy po raz pierwszy wzięłam na ręce Luisę – jeszcze w szpitalu, tuż po wypadku. Czułam wtedy ten sam niepohamowany prąd biegnący po moim ciele.

*Bezwarunkowa miłość i oddanie.*

Biorę z łazienki ręcznik i rozkładam go na łóżku, a następnie kładę na nim małą kruszynkę. Jest naprawdę mała. Typowy noworodek.

*Osiem dni i już sierota...*

Czuję się, jakby historia zatoczyła koło.

Zaczynam cicho mówić do dziewczynki, by uspokoić ją swoim głosem, a w międzyczasie zabieram się za zmianę pampersa. Kątem oka zauważam, że mąż zdążył dołączyć do mnie w sypialni, ale nie odzywam się do niego. Całą swoją uwagę poświęcam tej małej iskierce przede mną.

Po chwili mała jest czysta, przebrana i leży spokojnie na środku naszego łóżka, trzymając mnie mocno za palec. Już nie płacze, a nasłuchuje.

– Powiedz coś – odzywa się szeptem Ivo.

Podnoszę na niego wzrok, by wy badać jego nastrój. Obserwuje mnie ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy.

– Jest piękna – odpowiadam, przenosząc ponownie spojrzenie na dziecko.

– A co myślisz o pomysle Victorii? – pyta, podchodząc bliżej. Przystaje tuż obok mnie, po czym przygląda się małości. –

Mogę znaleźć jej kochającą rodzinę, zapewnić bezpieczeństwo i dobre życie. Mogę...

– Zostanie z nami – wchodzę mu w słowo.

Spoglądam na jego twarz, żeby zobaczyć reakcję.

– Jesteś pewna? – pyta zaskoczony. – Jeśli to dla ciebie za wcześnie albo cokolwiek...

– Nie – przerywam mu, a następnie łapię wolną ręką za jego dłoń. – Jest w porządku.

– Ale twoje oczy... Widzę w nich strach i niepewność. Znam cię, więc bądź ze mną szczerą – nalega.

– Jestem przerażona jak jasna cholera – wyznaję cicho, spoglądając na noworodka. – Ale ja już się w niej zdążyłam zakochać. – Unoszę niepewne spojrzenie na męża. – A ty? Czego ty chcesz?

– Chcę, żebyś była szczęśliwa – odpowiada bez namysłu. – Zawsze.

– Tu nie chodzi o kotka czy pieska, Ivo. Tu chodzi o dziecko. Małe, niewinne, bezbronne dziecko, które będzie wymagać naszej uwagi. Naszej miłości... – zaznaczam.

– Skarbie, myślisz, że nie jestem zdolny pokochać tej małej księżniczki? – Uśmiecha się do mnie ciepło, a ja już znam odpowiedź na wszystkie swoje pytania.

*On również zdążył się w niej zakochać.*

– A więc postanowione? – pytam z nadzieją.

## Ivo

Słowa opuszczają moje usta, zanim zdążę je dobrze przemyśleć.

– Postanowione. Właśnie zostaliśmy rodzicami.

Radość oraz szczęście ogarniają moje ciało i umysł, gdy słyszę własne słowa, a zachwyty żony sprawia, że czuję się jeszcze lepiej.

W tym momencie rozlega się ciche pukanie do drzwi.

– Możemy? – Do pokoju zagląda Vica, a tuż za nią Laura.

– Chodź, daj tę butelkę. – Eva wyciąga do niej dłoń.

Już po chwili dziewczynka leży jej w ramionach i popija biały płyn.

– Jak ma na imię? – pytam siostrę.

– Sara i James nazwali ją Hope, ale to mało włoskie imię – zaznacza kwaśno.

*Hope, czyli nadzieja. Symboliczne.*

– Zatem może nazwijmy ją Speranza<sup>9</sup>? – proponuję.

– Nadia – mruczy cicho Eva. – Nazwiemy cię Nadia.

– Jak ta narciarka<sup>10</sup>? – dopytuje Laura.

– Nadia Castillo – wypowiadam na głos. – Podoba mi się.

– Masz jej akt urodzenia? – pyta moja żona.

– Mam tylko dokumenty ze szpitala, bo tylko to udało mi się znaleźć w mieszkaniu jej rodziców.

– Zdajesz sobie sprawę, że policja będzie szukać tego dziecka? Wiesz, że je porwałaś? – precyzuję, zwracając się z surową miną do siostry.

– No i co? – Wzrusza ramionami. – Jesteście szefami Cosa Nostry, więc jakoś to załatwicie. – Macha beztrąsko dłonią.

Przewracam oczami.

– Kiedy musisz wracać do Bostonu?

– Wzięłam zwolnienie lekarskie do końca tygodnia – wyjaśnia.

– W poniedziałek muszę być na zajęciach.

– Zwolnienie lekarskie na wydziale medycznym? – Śmieje się Laura. – Kto ci je niby dał?

Na ustach Victorii wykwita szeroki uśmiech.

– Oczywiście, że Maxwell, zanim wsadził mnie do samolotu! – odpowiada nonszalancko.

– Zatem w sobotę zrobimy chrzciny – zarządza Eva. – Będiesz jej matką chrzestną.

– A kto będzie ojcem chrzestnym? – pyta Laura, spoglądając to na mnie, to na moją żonę.

Wymieniamy z Evą porozumiewawcze spojrzenia.

– Dante – odpowiadamy jednogłośnie.

Kolejna niespodzianka w naszym życiu – Eva i młody Valenti zbliżyli się do siebie tak, jak na prawdziwe rodzeństwo przystało. Muszę przyznać, że upór mężczyzny w sprawie naprawy ich relacji tylko mi zaimponował. Zyskał w moich oczach i wiem, że nie tylko moich.

– Idę wykonać kilka telefonów – oznajmiam, po czym opuszczam pomieszczenie.

Kilka minut później zamykam się w gabinecie, biorę telefon i dzwonię do naszego rodzinnego prawnika. Musi mi pomóc z rejestracją dziecka w urzędzie. Nadia nigdy się nie dowie, że została porwana i adoptowana. Wszystkie papiery załatwimy tak, by nikt nie miał wątpliwości, kto jest jej rodzicami – ja i Eva.

Po skończonej rozmowie wybieram kolejny numer. W oczekiwaniu, aż mój rozmówca odbierze, nalewam sobie bursztynowego płynu i w ciszy wznoszę toast za nadchodzące ojcostwo. Jednak nim zdążę skosztować trunku, odzywa się znajomy głos.

– Ivo, co się dzieje?

– Dante, mamy dla ciebie zadanie...

\*\*\*

Zostawiliśmy Nadie z moimi siostrami, a sami – Eva, ja i kilkoro ludzi, ruszyliśmy na zakupy.

Wybrałem sklep z artykułami dziecięcymi, który prowadzi wuj jednego z naszych żołnierzy, a następnie zadzwoniłem do właściciela z informacją, żeby specjalnie dla nas poczekał z zamknięciem. Zgodził się bez najmniejszego wahania, bo przecież wraz z ojcem pomagałem mu zakładać ten interes.

Właśnie chodzimy po sklepie i wybieramy wszystko, co potrzebne, by godnie przywitać naszą córkę w domu. Meble, ubranka, zapasy butelek i mleka, wózek, dwa łóżeczka i kołyska to tylko początek sporządzonej przez Evę listy zakupów.

*Bez wątpienia będzie wspaniałą matką.*

– Nadia z samego rana zostanie zarejestrowana w urzędzie – powiadamiam żonę, gdy kończę przez telefon podawać prawnikowi potrzebne do zgłoszenia dziecka dane.

– Nie będzie żadnych problemów? – upewnia się.

– Oczywiście, że nie. Akt urodzenia jest już gotowy, a nawet jeśli ktoś zacznie coś podejrzewać, to gruba koperta z pieniędzmi załatwi sprawę – wyjaśniam. – Mamy wszystko?

Rozglądam się po torbach z zakupami. Nasi ludzie już pojechali z jednym transportem mebli do rezydencji.

– Wydaje mi się, że na start wystarczy – stwierdza z anielskim uśmiechem.

– No to wracajmy do naszego maleństwa. – Całuję ją czule w skroń, po czym szczęśliwi wracamy do rezydencji.

\*\*\*

Gdy tylko przekraczamy próg domu, wita nas zawodzenie dziecka.

– Co się dzieje? – pytam, podchodząc do Victorii.

Po jej policzkach również płyną łzy.

– Nie wiem – szlocha. – Płacze i płacze, a my nie potrafimy jej uspokoić – wyjaśnia, spoglądając na Laurę.

– Najpierw sama się uspokój. Dzieci wyczuwają niepokój dorosłych – mówię, obserwując, jak żona spokojnie odbiera maleństwo z jej rąk.

– Ciii, skarbie, już wróciliśmy – szepcze czule do Nadii.

Przytula córkę do piersi, a ta, ku naszemu zaskoczeniu, stopniowo zaczyna się uspokajać. Jakby działała tak na nią tylko bliskość Evy.

– Masz podejście do dzieci – szepcze w zachwycie Victoria, a ja w duchu przyznaję jej rację.

Moje siostry po chwili znikają na piętrze, a ja obejmuję żonę i naszą córeczkę.

– Ma rację – mówię wprost do jej ucha. – Masz dar... – Wskazuję głową na Nadię.

– Boję się, że coś schrzanię – wyznaje cicho, gdy dziecko kołysane w jej ramionach powoli zasypia.

– Niczego nie schrzaniysz. Będziemy się nawzajem pilnować – stwierdzam z mocą.

Spogląda na mnie niepewnie, ale już po sekundzie jej usta drgają w lekkim uśmiechu.

– Razem na pewno sobie poradzimy.

\*\*\*

Jako sypialnię dla dziecka wybraliśmy tę, która znajduje się naprzeciwko naszej. I choć jesteśmy świadomi, że przez najbliższe tygodnie Nadia będzie spać u nas, to i tak całą uwagę poświęcamy na zaadaptowanie jej pokoju.

– Kołyska gotowa – odzywa się Matteo.

– Świetnie. Będzie stać w bibliotece, tylko jeszcze nie wiem gdzie. Musimy zrobić tam przemeblowanie, żeby znaleźć odpowiednie miejsce – zarządza Eva.

– Myślę, że pora, abyś zrobiła sobie własny gabinet, a skończyła okupować bibliotekę – zauważam spokojnie.

– Dlaczego? – dziwi się. – Lubię stamtąd pracować.

– Ale jest to też najbardziej zakurzone miejsce – kontrargumentuję. – Książki, które zapełniają regały, kumulują kurz, a to złe dla dziecka.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Masz rację – przyznaje niechętnie. – Jest na parterze jakieś inne, wolne pomieszczenie?

– Nie, ale zorganizuję takie w przyszłym tygodniu.

*Będzie to pokój, przylegający do mojego gabinetu, ale nie musi o tym na razie wiedzieć.*

- Łóżeczko gotowe – słyszę Orazio.
- Zanieś je do naszej sypialni. Potem je ustawimy.
- Pani Castillo, przyniosłam wypraną i wyprasowaną pościel dla dziecka. – W drzwiach pojawia się pokojówka.
- Świetnie. Możesz ją położyć, zaraz zajmę się jej ubieraniem.
- Ja ubiorę – zgłasza się Laura, spoglądając z czułością na kruszynkę w ramionach Victorii.
- No dobrze, ale proszę, zrób to w naszej sypialni, bo tu trzeba będzie jeszcze odkurzyć.

Moja siostra znika w drugim pokoju, a ja ponownie skupiam się na instrukcji złożenia przewijaka. Prawda jest taka, że sprzedawca oferował pomoc ekipy, która dowozi i składa meble u klientów, ale odrzuciliśmy jego propozycję. Mam dość ludzi pod ręką, a przecież składanie takich mebli nie może być trudniejsze niż codzienne zajęcia, prawda? Poza tym jest już późny wieczór, a ja nie mam zamiaru wpuszczać do rezydencji obcych. Nie teraz, gdy w domu przebywa mała bezbronna istota.

Muszę się później zastanowić nad wzmocnieniem ochrony. Przyda się też jakaś wykwalifikowana niania do pomocy. I lekarz. Potrzebny nam lekarz pod ręką... Kręcę głową, rozbawiony własnymi myślami. Jestem ojcem ledwo od kilku godzin, a już mi odbija.

Spoglądam w błyszczące oczy żony i wiem, że razem damy sobie radę. Oboje dopilnujemy, żeby nasza córka dorastała w szczęściu i miłości. Więcej jej na razie nie potrzeba.

# Rozdział 53

## Eva

Nakarmiłam i przewinęłam Nadię, a teraz obserwuję, z jaką czułością Laura i Victoria przyglądają się swojej bratanicy, leżąc obok niej na naszym łóżku. Choć żadna nie ma doświadczenia z dziećmi, to bez żadnego wahania już teraz mogę stwierdzić, że będą cudownymi i oddanymi ciotkami.

Ku naszemu zaskoczeniu pierwsza nocka z córeczką minęła nam nad wyraz spokojnie. Mała spała między nami w łóżku, a my praktycznie przez czas obserwowaliśmy ją z zachwytem. Oczywiście nie obyło się bez płaczu i nocnych spacerów po mleko, ale były też śmieszne momenty, jak na przykład wtedy, gdy Ivo dał się namówić, żebym nauczyła go przewijać nasze maleństwo. Krzywił się przy tym niemiłosiernie, jakby widok niemowlęcej kupki był gorszy od flaków torturowanych jeńców, ale ostatecznie przyznał, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Zostawiam dziecko pod okiem szwagierek, a sama ruszam do gabinetu, gdzie już od jakiegoś czasu czeka na mnie mąż.

– Nie wybierasz się po odbiór broni? – pytam zaskoczona, widząc go za biurkiem.

– Nie, wysłałem Orazio – mówi, spoglądając na mnie znad monitora.

– A diamenty? – dopytuję.

– Angelo przełożył wizytę matki u lekarza na wczesny poranek, więc zdąży wrócić i się tym zająć.

W zamyśleniu potakuję ruchem głowy. Poprzestawiał interesy tak, żeby być w domu i domyślam się, że ma to związek z małą iskierką w naszej sypialni. Znam go zbyt dobrze, by nie widzieć tego charakterystycznego błysku w jego oczach.



- Cieszysz się? – zagaduję, przysiadając na jego kolanach.
  - Tak, a ty? – przyznaje.
  - Nadal się boję, że...
  - Nie – ucina stanowczo. – Nauczyliśmy się na ostatnich błędach i wyciągnęliśmy z nich wnioski. Nic się nie stanie – oświadcza z mocą.
  - Po co chciałeś się ze mną tu zobaczyć? – rzucam zaintrygowana.
  - Chciałem się upewnić, że pojawienie się dziecka w rezydencji nie zaprzepaści moich szans na igraszki z żoną – wyznaje seksownym niskim głosem.
  - Oszalałeś! – Śmieję się, gdy wsuwa dłoń pod moją spódnicę.
  - Na twoim punkcie – przyznaje. – Pamiętaj, że dzieci najlepiej chowają się wtedy, gdy mają rodzeństwo – dodaje, całując moją szyję.
  - Nie mamy zamkniętej sprawy...
  - Wiem – ponownie wchodzi mi w słowo. – Ale czuję, że to kwestia dni.
  - Skąd takie przeczucie? – pytam podejrzliwie, a on wzrusza lekko ramionami.
  - Mój szósty zmysł – stwierdza, kłusując ponownie moją szyję.
  - Ivo...
  - Nie, teraz mamy chwilę dla siebie.
- Zamyka moje usta w mocnym pocałunku, a ja nie pozostaję mu dłużna. Namiętność rozpala moje ciało, a ja poddaję się jej bez reszty.
- Drzwi – jęczę, gdy mąż rozpina guziki mojej koszulki.
  - Nikt tu nie wejdzie – burczy.
  - Obie więdźmy są w rezydencji, więc nie byłabym tego taka pewna – zauważam z cichym śmiechem.

Mąż wyrzuca z siebie pełen frustracji warkot, ale zsuwa mnie ze swoich kolan, a następnie wstaje i rusza do drzwi. Przekręca klucz w zamku, odwraca się w moją stronę, po czym zakłada ramiona na piersi i opiera się o drewno za sobą.

– Rozbierz się dla mnie – nakazuje seksownym głosem.

– Serio? – Śmieję się cicho. – Na striptiz ci się zebrało? W biały dzień i to w momencie, gdy każdy może nam przeszkodzić? – Rzucam mu rozbawione spojrzenie.

– Niepotrzebnie otwierasz buzię – mówi, nie ruszając się z miejsca. – Kazałem ci się rozebrać, a nie gadać.

– Myślałam, że lubisz, gdy mam ją otwartą – wytykam, sięgając do zapięcia przy koszuli.

Jego źrenice wyraźnie się rozszerzają, a mięśnie ramion napinają się mocniej z każdym rozpiętym przeze mnie guzikiem. W końcu zsuwam z siebie satynowy materiał, który z szelestem układa się przy moich szpilkach.

– Wiesz, jesteśmy razem już ponad rok, ale ja jeszcze ani razu nie widziałem cię, jak kręcisz tyłkiem przy chromowanej rurze – szepcze, przykładając palce do ust.

– Nie mamy w rezydencji takiej rury – rzucam w odpowiedzi, sięgając do zamka spódnicy.

– Da się załatwić – mruczy pod nosem, lustrując moje ciało ubrane jedynie w bieliznę i buty na obcasie.

– Bieliznę też mam zdjąć, czy zostawić tobie tę przyjemność? – mówię uwodzicielskim tonem.

– Podejź tu – nakazuje surowo, a ja posłusznie wykonuję jego polecenie.

Po chwili klęka przede mną, a opuszki jego palców zahaczają o moje stringi. W głowie natychmiast pojawia mi się wspomnienie z momentu naszych zaręczyn, a konkretniej tego, jak Ivo zarzekał się, że przed nikim nigdy nie będzie klękać. Mam wrażenie, że minęły lata od tamtego wieczoru.

– Powiedz mi, skarbie – mruczę cicho, gdy jego język muska moją kobiecość – lubisz klękać przed swoją kobietą?

Podnosi na mnie spojrzenie, a na jego ustach pojawia się znajomy uśmiech.

– Jesteś wyjątkiem od każdej z moich reguł – wyznaje. – Podeptałaś je tymi swoimi zabójczymi szpilkami i zasypałaś stertą czarnych kruczych piór.

Odrzucam głowę do tyłu, rozkoszując się pieśczością jego języka. Nie myślę już nad niczym, tylko nad nami i tą chwilą.

*I ja chciałam dać mu wolność... Idiotka.*

Mocny skurcz rozlewa się po moim podbrzuszu, a cichy jęk przyjemności opuszcza gardło. Natychmiast przykładam dłoń do ust, nie chcąc zwracać na siebie uwagi kogokolwiek na korytarzu.

– Chcę cię słyszeć – mruczy, przedłużając mój orgazm.

– Nie, dziś to ciebie będą słyszeć w całej rezydencji – zapowiadam, odsuwając od siebie jego głowę. – I zaraz ci to udowodnię.

\*\*\*

Siedzę na łóżku i obserwuję męża, który karmi naszą córkę. Spoglądam na zegarek – trzecia w nocy. Na razie Nadia pije co trzy, czasami trzy i pół godziny. Ciekawe, czy to się z czasem zmieni...

Patrzę na Ivo i rozczulam się nad tym, z jakim uczuciem podchodzi do opieki nad dzieckiem. Nie sprawia wrażenia, jakby żałował decyzji o adopcji. Nie widać też, by traktował córkę inaczej, bo nie jest z jego krwi. Ot – bezwarunkowa i natychmiastowa miłość.

– Co cię tak bawi? – pyta mnie szeptem.

– Nic. Po prostu jestem szczęśliwa – wyznaję szczerze.

– Jesteś szczęśliwa, że się obudziła? Ledwo skończyliśmy się kochać, gdy zaczęła się domagać butelki. – Przewraca oczami, ewidentnie rozbawiony wyczuciem czasu Nadii.

– No cóż, następnym razem musimy zacząć od razu, jak zaśnie. Wtedy będziemy mieć trzy godziny, a nie jedną.

Uśmiecham się znacząco, a on odwdzięcza się tym samym.

– Będziemy dobrymi rodzicami, prawda? – zagaduję po chwili, nie mogąc się powstrzymać.

– Najlepszymi – zapewnia stanowczo.

– I ochronimy ją przed wszelkim niebezpieczeństwem?

– Kosztem własnego życia – mówi z mocą, odkładając córkę do kołyski.

– Kocham cię – wyznaję, gdy obejmuje mnie w łóżku.

– A ja kocham was obie. – Całuje mnie czule, tuląc do swojego silnego ciała. – I prędzej spalę na popiół całą Sycylię, niż pozwolę komuś was skrzywdzić – zapewnia.

A ja mu wierzę. Wierzę, bo nie mam powodu, by w niego wątpić.

# Rozdział 54

## Ivo

Siedzę w biurze nad klubem i przeglądam przychody i wydatki Rodziny, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Unoszę wzrok i ze zdumieniem zauważam w drzwiach swojego *consigliere*.

– Alberto – witam się z nim, nie kryjąc zaskoczenia. – Co tu robisz?

– Masz chwilę? Musimy porozmawiać – mówi, obrzucając mnie twardym spojrzeniem.

Gestem wskazuję mu krzesło naprzeciwko biurka i czekam, aż zacznie.

– Wiem, że nie odpuściłeś sprawy Turków – oznajmia, zaciskając przy tym szczęki.

– Nie i nie mam zamiaru tego robić – syczę surowo. – Dorwę drani nawet bez twojej pomocy – dodaję zimno.

Alberto od samego początku był *consigliere* mojego ojca, a po jego śmierci został również moim i to właśnie do niego w pierwszej kolejności udałem się po informacje odnośnie do tamtych wydarzeń. Kategoriecznie odmówił mi wtedy jakiegokolwiek pomocy, zasłaniając się przysięgą daną ojcu, a ja nie naciskałem, wiedząc, że dowiem się z innego źródła. Niemniej jednak mój żal do niego pozostał.

– Ivo, zastanów się jeszcze...

– Już się nad tym zastanawiałem – warczę przez zęby. – Dziesięć pierdolonych lat zastanawiałem się nad tym, dlaczego ojciec nie pomścił śmierci mojej matki! Dlaczego odpowiedzialni za gwałt na Laurze nadal żyją!

– Nie możesz narażać Rodziny dla własnej zemsty – cedzi.

– Rodzina to ja! – krzyczę, waląc otwartą dłońią w blat biurka. – Zapominasz, że to ja jestem donem, a nie ty – syczę, posyłając mu zimne spojrzenie. – To ja będę decydować o tym, do czego wykorzystam swoich ludzi. To ja będę decydować o tym, czy podejmiemy jakąś wojnę. Ja, a nie ty! – zaznaczam. – A jeśli masz z tym jakiś problem, to może nadeszła właściwa pora, by zmienić *consigliere*...

– Nie strasz mnie, bo dobrze wiesz, że taka jest moja rola – mówi spokojnie, niezrażony moim wybuchem. – Jako twój doradca mam obowiązek pilnować, byście z donną Castillo spoglądali na sprawy z szerszej perspektywy – przypomina.

Zaciskam nerwowo szczęki, bo drań ma rację. Niemniej jednak, nie podoba mi się jego zbyt duża pewność siebie.

– Ivo, zostałeś właśnie ojcem, jesteś pewien, że chcesz ryzykować niepotrzebną wojną? – pyta, zwracając się do mnie tak, jak dobry stryj do swojego bratanka.

*Którym notabene jest.*

– Właśnie po to, by zapewnić moim dzieciom całkowite bezpieczeństwo, muszę pokazać innym, że z nikim noszącym nazwisko Castillo się nie zadziera – odpowiadam chłodno. – Właśnie po to, by odzyskać należny nam wśród reszty respekt, muszę pokazać naszą siłę. Właśnie po to, by Nadia nigdy nie stała się celem dla innych, muszę pokazać, jak kończą osoby, które stają przeciwko nam. Czy to w Rodzinie, czy poza nią... – dodaję, zawieszając wymownie głos.

Mężczyzna przygląda mi się przez chwilę z uwagą, jednak ostatecznie kręci zrezygnowany głową i dość niespodziewanie sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągając z niej białą kopertę.

– To list, jaki zostawił dla ciebie Marco – oznajmia, kładąc go na blacie biurka.

– Na jaką okazję i dlaczego dopiero teraz mi go dajesz? – pytam, łypiąc na niego spod byka.

– Twój ojciec napisał go krótko po pogrzebie żony i dał mi go na wypadek, gdyby sam miał w niedługim czasie zginąć. Zazaczył,

że mam ci go dać dopiero wtedy, gdy przejmiesz stery i zaczniesz szukać winnych śmierci matki. Miał szczerą nadzieję, że to, co tu przeczytasz, odwiedzie cię od planu zemsty – dodaje, wstając z miejsca.

Rusza do drzwi, ale w ostatniej chwili przystaje i spogląda na mnie przez ramię.

– Nigdy nie byłem i nie będę twoim wrogiem – zaznacza. – Ale nie będę siedzieć cicho, gdy widzę, do czego może doprowadzić twój temperament – dodaje. – Marco był kiedyś dokładnie taki sam i spójrz, jak to się skończyło.

Spoglądam za nim, gdy opuszcza pomieszczenie, a następnie nerwowym ruchem rozdieram papier i łapię w dłonie list napisany odręcznym pismem ojca.

*Synu,*

*Nie wiem, kiedy i gdzie czytasz ten list, ale skoro masz go w dłoni, to oznacza jedno – jesteś bardziej podobny do mnie, niż obaj moglibyśmy podejrzewać.*

*Na pewno jesteś na mnie zły o to, że zaniechałem zemsty za krzywdy twojej matki i siostry. Boże dopomóż, ale sam siebie nienawidzę za to, że odpuściłem. Ale zaraz wyjaśnię Ci, dlaczego tak zrobiłem i mam nadzieję, że sam również odpuścisz.*

*Przejmując stery po ojcu, a Twoim dziadku, miałem już żonę i syna. Rozpierała mnie nieodparta duma i pewność siebie. Zbyt duża pewność siebie. Chciałem więcej i więcej, dlatego postanowiłem poszerzyć swoje wpływy poza Katanę.*

*Lata mijały, a ja rozkręcałem nasze interesy. Udało mi się wejść do Grecji, zyskałem sojuszników na Węgrzech, miałem również odbiorców w Egipcie. W ciągu zaledwie dziesięciu lat udało mi się potroić odziedziczony majątek, co jednak nie wszystkim na wyspie się podobało.*

*Jakiś czas później urodziła się Laura, a my, ja z matką, zaczęliśmy się coraz więcej kłócić. Ona miała do mnie pretensje, że nie interesuję się nią i dziećmi, ja z kolei nie potrafiłem jej wytłumaczyć, że jestem donem, dla którego mafia jest na pierwszym miejscu. Potem wydarzył się pewien incydent, który zmienił sytuację o sto osiemdziesiąt stopni,*

*a ja zacząłem więcej czasu spędzać w domu, żeby pokazać Wam i Waszej matce, że jesteście dla mnie wszystkim...*

Podnoszę wzrok znad kartki, domyślając się, o jakim incydencie mowa – o jego zdradzie.

*I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie chwila, gdy poznałem Sulejmana Sedata. Jak tylko zacząłem nawiązywać kontakty w Bułgarii, dostałem od niego ostrzeżenie, iż mam się wycofać, ale go nie posłuchałem. I zapłaciłem za to najwyższą z możliwych cen, a więc życiem ukochanej żony i krzywdą najdroższej córki...*

*Na pewno zastanawiasz się, dlaczego odpuściłem. Dlaczego nie poszedłem na wojnę. Dlaczego ich nie zniszczyłem. A więc powiem Ci dlaczego. Otóż Emir Sedat w filmie, który wysłał do rezydencji razem z Laurą, ostrzegł, że jeśli jeszcze raz się im przeciwstawię, porwą ją ponownie, ale tym razem jej cierpienia będą znacznie dłuższe niż poprzednio. A ja im uwierzyłem, bo oglądając to nagranie i widząc cierpienie twojej matki, a potem siostry, wiedziałem, że oni nie żartują. Żadna ochrona nie uratowałaby jej przed ich obsesją. To jest inny naród, inna mentalność i brak jakichkolwiek skrupułów.*

*Tym sposobem uzgodniliśmy nieprzekraczalną granicę i każdy miał się trzymać swojej strony. Żołnierzom zaś powiedziałem, że jeśli kiedykolwiek któryś wyjawii Ci prawdę, Sedatowie powrócą na wyspę i skrzywdzą ich rodziny tak samo, jak skrzywdzili moją. To wystarczyło, żeby zamknąć im gęby na wieki.*

*Teraz zamierzam zmienić politykę swoich rządów, a przede wszystkim nauczyć Ciebie, że nie można być w tym świecie zbyt pazernym. Tak, mafia to nasza spuścizna, którą musimy umacniać i pielęgnować, ale najważniejsze w życiu to rodzina, którą masz obok. Nie wiem, czy teraz, gdy to czytasz, masz już swoich bliskich, czy nadal wiesz kawalerskie życie, ale wiedz jedno. Jeśli zamierzasz ruszyć na wojnę z Barbasem, ukryj swoich najbliższych, a przede wszystkim Laurę, bo to ona będzie głównym celem ataku. Emira Sedata ogarnęła obsesja na jej punkcie i gdyby nie jego ojciec, wcale by mi jej nie oddał, a porwał do Turcji. Strzeż siostry jak oka w głowie i nie popełnij tego samego błędu, co ja, gdy zignorowałem wroga i jego zasięgi.*



*A najlepiej... Najlepiej zrezygnuj. Zemsta nie wróci Ci matki i nie cofnie czasu, a może wyrzucić jedynie dodatkowe krzywdy.*

*Na koniec jeszcze jedno. Kocham Cię, Synu. I choć nie mówiłem Ci tego często, mam nadzieję, że okazywałem uczucia w inny sposób. Oboje, Ty i Laura, jesteście dla mnie najważniejsi. Mam nadzieję, że sam znajdziesz kobietę, która będzie dla Ciebie równie ważna, co Twoja matka dla mnie, a także, że doczekacie się gromadki pociech, które obdarzycie szczerą i bezwarunkową miłością. Bo teraz wiem, że dzieciom nic więcej nie trzeba, prócz samej obecności rodziców i ich wsparcia.*

*Nie zatrać się w zemście, bo możesz stracić więcej, niż jesteś gotów przyjąć do wiadomości,*

Ojciec

Odkładam papier i zaciskam nerwowo szczęki. Gdyby mój stryj dał mi ten list od razu, jak zacząłem wypytywać go o tamte wydarzenia, nie doszłoby do serii wypadków, jakie miały miejsce. Zaoszczędzilibyśmy czas, siły i pieniądze. A ja może i dwa razy zastanowiłbym się nad podjętą decyzją.

Ojciec ma rację, zemsta nie wróci mi matki i nie sprawi, że Laura zapomni o koszmarach z przeszłości. Jednak nie wiedział o jednym. Nie wiedział, że spotkam w życiu kobietę równie twardą i silną, co ja. Nie wiedział, że poślubię mścicielkę z krwi i kości, która bez wahania stanie przy moim boku, by ochronić naszą rodzinę. Eva nie jest taka, jak moja matka. Nie jest krucha czy porcelanowa. To bezwzględna i bezlitosna donna, która swoim sprytem, inteligencją i możliwościami potrafi trzymać całą Cosa Nostrę za jaja. Dosłownie.

A jednak teraz, gdy mamy Nadię, nasze działania muszą być jeszcze bardziej przemyślane i oboje zdajemy sobie z tego sprawę.

Tak właściwie, gdyby ta mała istota pojawiła się w naszym życiu wcześniej, a ja znałbym treść tego listu, może nie szukałbym zemsty, lecz teraz... Teraz machina ruszyła i jest za późno, żeby ją zatrzymać. Jedyne, co możemy, a raczej, co musimy, to podejść do zemsty z głową, żeby historia nie zatoczyła koła.

# Epilog

## Eva

Siedzimy wszyscy przy stole, kończąc kolację. Tak, jak ustaliliśmy, to Dante i Victoria trzymali naszą córkę do chrztu, a ja, widząc, z jaką troskliwością ta dwójka spogląda na naszą kruszynkę, wiem, że to był najlepszy z możliwych wyborów. Victoria już udowodniła, że jest w stanie zrobić wiele dla Nadii, a Dante... Cóż, wystarczy jeden rzut oka na jego twarz, by wiedzieć, że bez wahania wypowie wojnę wszystkim, którzy będą chcieli jej zagrozić.

Prowadzimy niezobowiązującą rozmowę, gdy nagle temat schodzi na sprawy w Palermo.

– Jak sytuacja z twoimi ludźmi? – Ivo pyta mojego brata.

– Bardzo dobrze – odpowiada zadowolony. – Udało mi się wyplątać z tych bardziej ryzykownych przedsięwzięć ojca, tym bardziej że zadarł z nowym prokuratorem. Teraz muszę zrobić wszystko, by naprawić nasze stosunki – dodaje kwaśno.

– Najlepiej to zrobić przez społeczeństwo – podpowiadam. – No wiesz, mieć kogoś, kto zajmie się wizerunkiem publicznym, a tym samym będzie przekazywać datki na cele dobroczynne, organizować zbiórki pieniędzy dla biednych i takie tam...

Doskonale wiem, że od mojego pobytu w szpitalu kilka miesięcy temu Dante i Laura są w stałym kontakcie. Choć to tak właściwie duże niedopowiedzenie, bo między tą dwójką aż iskrzy, lecz oboje starają się to ukryć.

Zaglądam do wózka, starając się jednocześnie przybrać jak najbardziej niewinny wyraz twarzy, a następnie łapię w dłoń kieliszek z winem i rzucam lekkim tonem:

– Mógłbyś więc poszukać sobie żony.

*Oj tak, gołąbki, teraz z tego wybrnijcie.*

– Tak właściwie, to już znalazłem – odpowiada mężczyzna bez chwili zawahania.

– Doprawdy? – Unoszę brew. – Kim jest twoja szczęśliwa wybranka?

– Eva, wszystko psujesz. – Wywraca oczami, ale uśmiecha się przy tym zawadiacko.

– No teraz mnie zaintrygowałeś – wtrąca się spokojnie Ivo.

– Dobra, niech będzie w ten sposób... – Rozgląda się po zebranych, skupiając ciut dłużej wzrok na Laurze. Po chwili przenosi go ponownie na jej brata. – Miałem zamiar zrobić to trochę później, ale skoro już skończyliśmy posiłek... Ivo, chciałbym cię prosić o rękę twojej siostry.

– Co? – słyszę zdumiony warkot męża.

– Po moim, kurwa, trupie! – wrzeszczy w tym samym czasie Angelo.

*Ups... No to się porobiło...*

Dante i Angelo zrywają się ze swoich miejsc, a ja spoglądam na ukochanego. Gdyby jego wzrok mógł zabijać, obaj amanci właśnie leżeliby na podłodze i wydawaliby ostatnie tchnienia. Mimowolnie słyszę w uszach pretensje, jakimi uraczy mnie wieczorem w łóżku. Na pewno będzie narzekać, że znowu mam przed nim tajemnice i nie powiedziałam mu, co się święci.

*Mężczyźni i ich spostrzegawczość...*

Spoglądam na szwagierkę, czekając, aż zareaguje, ale dziewczyna wpatruje się tępo w przyjaciela swojego brata, jakby sama nie rozumiała jego wybuchu. Czując, że testosteron w jadalni wchodzi na niebezpiecznie wysoki poziom, wstaję z miejsca, by załagodzić sytuację, gdy do pomieszczenia wchodzi Ignazio.

– Szefowo, ma pani gościa – oznajmia z szacunkiem.

– Kto? – pytam, skupiając na nim uwagę.

– Przy bramie czeka niejaki Ivan, który twierdzi, że ma dla pani przesyłkę wartą piętnaście milionów euro.

Przy stole nastaje grobowa cisza, a ja natychmiast wymieniam z mężem porozumiewawcze spojrzenie.

– Złapali go? – Laura również podnosi się z miejsca.

– Na to wygląda – odpowiadam spokojnym głosem.

– Ignazio, wpuść ich – zarządza Ivo. – Vica, miej oko na Nadię, a my – spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy – musimy przywitać naszych gości...

– Idę z wami! – woła Laura, ruszając z miejsca.

– Nie – syczy jej brat, celując w nią palcem. – Ty masz wyjaśnić ten bajzel z tymi dwoma – cedzi, wskazując głową na pozostałych mężczyzn. – Jak tylko umieszczę Sedata w piwnicy, zajmiemy się twoimi adoratorami, bo widzę, że wiele, naprawdę wiele mnie ominęło – oznajmia groźnie, a ona skruszona spuszcza wzrok.

Mąż odwraca się w moją stronę i łapie ze mną kontakt wzrokowy, a ja już wiem, że ten trójkąt miłosny nie skończy się dobrze...

*W tym samym czasie kilkaset kilometrów dalej...*

– *Baba*<sup>11</sup>, pana syn zniknął.

– Jak to?! – warczę wściekle, skupiając uwagę na posłańcu.

– Od trzech dni nie ma z nim żadnego kontaktu – wyjaśnia z przestachem. – Jego nadajnik również nie daje sygnału. Nikt z ludzi go nie widział, odkąd pojechał w odwiedziny do zakładu psychiatrycznego do swojej matki...

Nerwowo rzucam szklankę o ścianę, a ta rozbryzguje się, tworząc paskudną plamę.

– Dowiedz się, czy to sprawka tych pierdolonych Włochów – nakazuję.

– Sycylijczyków – poprawia mnie, a ja posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Żadna, kurwa, różnica! Uruchom nasze kontakty na tej ich pierdolonej wysepce, a jeśli się okaże, że to oni, to ten ich wulkan będzie niczym w porównaniu z moim gniewem – cedzę. – Nazywam się Sulejman Sedat i widzę, że trzeba tym idiotom przypomnieć, że jesteśmy nietykalni...

# Podziękowania

W pierwszej kolejności swoje słowa muszę skierować do Wydawnictwa. Jesteście ekipą NieZwykłych ludzi, a przygoda, jaką jest wydawanie książek pod Waszymi skrzydłami, to po prostu spełnienie najskrytszych marzeń. Dziękuję Wam za cierpliwość, wyrozumiałość i każdą najdrobniejszą lekcję, jaką mogłam pobrać od Waszej wykwalifikowanej załogi. Wasze podejście do autora tylko bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że lepiej nie mogłam trafić.

Alicji – mojej redaktorce. Jesteś fantastyczną babką i nawet nie wiesz, jak się cieszę, że trafiłam pod Twoje skrzydła! Mam nadzieję, że zostaniesz ze mną już do końca, bo Twoje uwagi i komentarze zawsze trafiają w punkt. Jestem Ci niezmiernie wdzięczna za to, co robisz.

Na trzecim miejscu pragnę podziękować mojej rodzinie i bliskim. Wsparcie, jakie otrzymałam od Was po premierze pierwszego tomu, zarówno przychylne komentarze, jak i doping... Tego nie da się opisać słowami. Wiedźcie, że „dziękuję” jest nieadekwatne w stosunku do ogromu mojej wdzięczności. Jesteście niezastąpieni <3.

Natalia – Twoja pomoc w sferze medycznej jak zawsze wybawiła mnie z opresji! :) Musisz mi w końcu wystawić jakiś rachunek za te teleporady. Dziękuję i wiedz, że tak szybko się mnie chyba nie pozbędziesz! :)

Pragnę również podziękować Gabrysi i Dawidowi za konsultacje z dziedziny chemii i substancji żrących. Wiedźcie, że komentarze Gabi na długi czas pozostaną w mojej pamięci! ;)

(#nie\_jestem\_ekspertem\_w\_pozbywaniu\_się\_ciał &  
#głuchy\_telefon\_w\_wykonaniu\_Dejva)

Moim patronkom i pozostałym blogerkom, które na przełomie ostatnich miesięcy zdążyły się stać moimi koleżankami, jeśli nie

przyjaciółkami. Wasze podpowiedzi, doping, zaangażowanie w promocję książek... Jesteście niesamowite! Ale też chyba zdrowo stuknięte (w pozytywnym sensie, oczywiście!), bo nie da się inaczej wyjaśnić tego, że zdołałam Was przeciągnąć na swoją ciemną stronę mocy:D. Uwielbiam Was! #TeamKruk górą! <3.

Największe podziękowania należą się jednak Wam, drodzy Czytelnicy. Za to, że sięgnęliście po moje książki. Za to, że czytacie je legalnie. Zarówno za wszystkie wiadomości, jak i komentarze, w których opisujecie swoje wrażenia po przeczytaniu każdej kolejnej pozycji. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Po stokroć dziękuję :).

- 
- <sup>1</sup> *Pax melior est quam iustissimum bellum* (z łac.) – Pokój jest lepszy od najszusznieszej wojny – T. Liwiusz (przyp. aut.).
- <sup>2</sup> *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* (z łac.) – Niech z naszych kości narodzi się mściciel – Wergiliusz (przyp. aut.).
- <sup>3</sup> Cannolo – deser sycylijski; rurka z ciasta wypełniona słodką ricottą z dodatkiem kandyzowanych pomarańczy lub kawałków pistacji (przyp. aut.).
- <sup>4</sup> Baciala! (wł.) – Pocałuj ją!
- <sup>5</sup> S.W.A.T – (z ang. Special Weapons and Tactics); wyspecjalizowana jednostka policji amerykańskiej, stworzona do działań o wysokim niebezpieczeństwie. Tworzą ją wyszkoleni funkcjonariusze zaopatrzeni w odpowiednią broń, a także sprzęt dostosowany do powierzonych im zadań (przyp. aut.).
- <sup>6</sup> Talpa (wł.) – kret (przyp. aut.).
- <sup>7</sup> Ratto – (z wł.) szczur (przyp. aut.).
- <sup>8</sup> Patomorfolog – lekarz zajmujący się między innymi sekcją zwłok (przyp. aut.).
- <sup>9</sup> Speranza – (z wł.) nadzieja (przyp. aut.).
- <sup>10</sup> Nadia Fanchini – włoska narciarka alpejska, dwukrotna medalistka mistrzostw świata (przyp. aut.).
- <sup>11</sup> Baba – (z tur.) czyli tatuś; takim mianem określa się przywódców tureckich organizacji przestępczych.